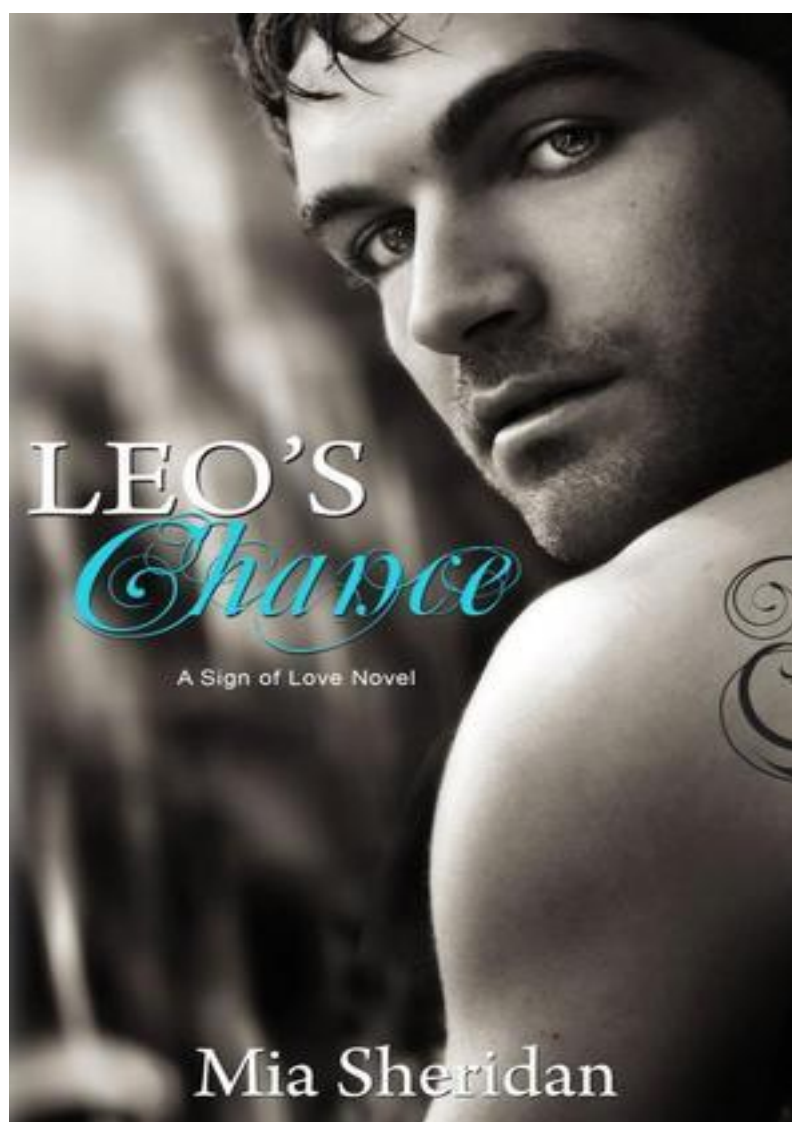


Mia Sheridan – Leo's Chance



Tłumaczenie nieoficjalne: Rebirth_

Tłumaczenie w całości należy do autorki książki jako jej prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto poniższe tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba wykorzystująca treść poniższego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym łamie prawo.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Rozdział 1

Leżę w szpitalnym łóżku, gapiąc się na sufit, pływając we własnym żalu. Jak do tego doszło? Jak życie przyniosło mnie do tego miejsca – nie tylko do pomieszczenia w tym budynku, ale do nieznośnego stanu mojego serca i umysłu. Chcę od siebie uciec, chcę wydostać się z własnej głowy i stać się cieniem skulonym w kącie, jedynie kłębkim pustki. Zniszczyłem każdą osobę, która kiedykolwiek starała się mnie pokochać, a ból z tej wiedzy jest tak niszczący, że wydaje się przygniatający, krępujący, zbyt duży, by sobie z nim poradzić.

Słyszę lekkie puknięcie w szpitalne drzwi i, nim mogę odpowiedzieć, zostają one powoli otwarte i głowa doktora Fox'a wyłania się zza nich, z burzą nieposkromionych, białych włosów.

- Dzień dobry, Jake - mówi, uśmiechając się.

Wchodzi, pozwalając drzwiom zamknąć się za nim.

Doktor Fox jest szpitalnym psychologiem i przychodzi tutaj już przez dwa tygodnie, ale nie mam dla niego ani słowa do powiedzenia. Nie jestem zainteresowany tym, czym mnie przekonuje. Koniec, kropka.

Kiedy nic nie mówię, patrzy na mnie przez minutę, a potem mówi łagodnie:

- Nadal nie chcesz porozmawiać ze mną o tym traumatycznym miesiącu? Możesz być zaskoczony, że rozmowa pomaga.

Wypuszczam powietrze, dalej pozostaję cicho. To jest ostatnia, pieprzona rzecz, której potrzebuję, jakiś psycholog próbujący mi przekazać, bym powiedział to na głos i będzie okej. Wygląda jak Einstein, co może być dobre, biorąc pod uwagę to, że potrzebowałbym geniusza, aby chociaż próbował przejść przez wszystkie moje problemy. Jestem pieprzonym bałaganem i wiem o tym. Nadal, spasuję. Dzięki, ale nie dziękuję.

- Więc, co? - mówię w końcu. - Zamierzasz mnie Napęłnić Dobrą Wolą czy coś? To nie jest moja wina, prawda? - Śmieję się bez humoru i odwracam wzrok. Co za dowcip.

Jest cicho przez kilka chwil, a potem mówi:

- Cóż, nie wiem, Jake. Czytałem o twoim wypadku i wygląda na to, że to definitywnie była twoja wina. I chciałbym z tobą o tym porozmawiać, jeśli masz chęć. O odejściu twojego ojca... najwyraźniej nie. Ale tak czy owak, nie jestem tutaj, żeby wychwalać cię za to, co zrobiłeś. Jeśli potrzebujesz kogoś, kto poklepie cię po plecach i powie, że nie jesteś

odpowiedzialny za własne, złe decyzje, to ja nie jestem tą osobą. Jeśli chciałbyś porozmawiać z kimś, kto pomógł ludziom w o wiele gorszej sytuacji, niż dla jakiegoś słabego, małego, bogatego chłopczyka, któremu coś nie poszło po myśli i dostał ataku złości, rozwalając nowe Porsche, może mogę być dobrym słuchaczem.

Odwraca się, żeby odejść, a ja widzę na czerwono przez jego słowa. Ledwo mogę ruszać moim połamanym ciałem, oba ramiona są w gipsie, noga zawieszona w powietrzu, również pokryta gipsem, a twarz zabandażowana i opuchnięta. Ale udaje mi się szarpnąć ciałem, by sprawić, żeby obrócił głowę oraz ciało w moją stronę, i wyrzucam z siebie:

- Ty bezczelny gnojku. Myślisz, że znasz mnie, opierając się na kilku rzeczach napisanych na pieprzonym kawałku papieru? Myślisz, że ludzie mogą być podsumowani w jednej linijce lub dwóch, na podkładce do pisania? Nie jestem jakimś 'słabym, małym, bogatym chłopczykiem!' Dorastałem z nie więcej, jak garnkiem do odlania się. Dowiedziałem się, że mój młodszy brat nie żyje – dzieciak, którego praktycznie wychowałem. Za cholerę nic nie wiesz o mojej sytuacji.

Znowu jest cicho przez minutę.

- Teraz wiem - mówi cicho. - Dziękuję za powiedzenie mi. Jak miał na imię twój brat?

Waham się przez minutę, marszcząc brew, a następnie odwracając głowę, by spojrzeć przez okno na niebieskie, Kalifornijskie niebo. Jasna cholera, ten podstępny gnojek mnie podszedł. Huh. Czuję jak usta mi drgają wbrew woli. Ziarno szacunku się zakorzenia.

Przeciągam czas, aby odpowiedzieć, dalej gapiąc się przez okno, przez minutę lub dwie, po tym, jak zadał pytanie. Czeka na moją odpowiedź.

- Seth.

- Byłbym zachwycony mogąc usłyszeć o Seth'ie, jeśli mi o nim opowiesz - mówi.

Wzdycham. Nie rozmawiałem o Seth'ie przez długi czas. Ach, co do diabła? Jedynym sposobem, dzięki któremu ten słodki dzieciak pozostanie na tym świecie, to dzięki mnie. Poległem. Jestem tak bardzo mu to dłużny. Nadal się waham, ale w końcu znajduję słowa.

- Nie widziałem go od dziesięciu lat. Jestem adoptowany. Był moim prawdziwym bratem. Albo w połowie bratem. Ale moim prawdziwym bratem w każdy, mający znaczenie sposób. To długa historia.

- Mam tytuł doktora w długich historiach. - Uśmiecha się, a ja chichoczę wbrew sobie.

- Założę się.

- Co ty na to, żebym wrócił jutro rano, na jakąś godzinę albo coś?

Jestem cicho przez chwilę, rozpatrując to.

- Nie wiem. Jestem tak jakby zajęty. Mam imprezę z okazji współczucia, zaplanowaną na ósmą, a następnie rozkoszowanie się sławą o dziewiątej.

Śmieje się cicho.

- No to dziesiąta. Do zobaczenia jutro, Jake.

Zaczyna iść w stronę drzwi i kiedy chwyta za klamkę, wołam:

- Hej, doktorku?

- Tak? - mówi, odwracając się, by na mnie spojrzeć.

- Mam na imię Leo. To znaczy, to moje prawdziwe imię. Nie Jake. Leo.

Zatrzymuje się na minutę, ale nie prosi mnie, bym wytłumaczył.

- Okej. To może jutro o tym porozmawiamy i powiesz mi, jak chciałbyś być nazywanym. Do zobaczenia o dziesiątej.

I z tym, otwiera drzwi i wychodzi.

Rozdział 2

Obserwuję Evie, jak siedzi na ławce w parku, jedząc jabłko, z powieścią otwartą w rękach. Jest taka piękna, że trochę boli samo obserwowanie jej, nie mogąc podejść. Myślę, że pewnie jest zaabsorbowana książką na tyle, że mogę się przybliżyć, więc robię to, siadając na ławce niedaleko, udając, że rozmawiam przez telefon. Jestem zdesperowany, by zobaczyć jej szczegóły, napawać się nią. Ale na razie muszę utrzymać dystans, przynajmniej do czasu, aż wymyślę, co zamierzam zrobić, co zamierzam powiedzieć. Moje serce zaczyna bić szybciej. Nie mogę tego nawalić. Doszedłem tak daleko, i teraz jedyna dziewczyna, którą kiedykolwiek kochałem, jest przede mną. I może szczerze mnie nienawidzić.

Podążałem za nią przez kilka dni i dowiedziałem się, że nie jest mężatką – dzięki Bogu. Nie chcę nawet myśleć o tym, jak bym to zniósł. Ale jeszcze nie wiem, czy ma chłopaka albo, czy z kimś się umawia. Nie wiem, czy to by mnie zatrzymało, ale fajnie jest wiedzieć z czym mam do czynienia.

Pracuje w Hiltonie, w centrum miasta, i nie ma samochodu. Nienawidzę tego, że jeździ wszędzie autobusem. To, że podążam za nią w moim samochodzie, sprawia, że czuję się lepiej, bo wiem, że jest bezpieczna, tak długo jak ją obserwuję. Mały głos w mojej głowie mówi mi, że radziła sobie dobrze przez osiem lat, beze mnie obserwującego ją, i wzdrygam się w duchu, dźgnięcie winy kłuje mnie w pierś.

Wydaje się radzić sobie dobrze, pomijając to, że nie zarabia dużo pieniędzy. Ale mieszka w przyzwoitej części Clifton¹, dzielnicy niedaleko Uniwersytetu Cincinnati, ubiera się dobrze i najwyraźniej wykonuje cholernie dobrą pracę w troszczeniu się o siebie. Nie jestem zaskoczony. Nadal jest tą Evie, którą pamiętam. Czuję zakorzeniającą się dziką dumę. Cholera, widziałem jak dziewczyny z bardziej odległymi problemami, niż te Evie, zamieniały się w płaczący bałagan, kiedy ich wizyty u manikiurzystki zostawały odwoływane. Trzymałem się z wieloma z nimi. Ale kim byłem, aby oceniać? Też byłem słaby.

Pierwszy raz zobaczyłem Evie, kiedy wróciłem do Cincinnati², czekałem w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko jej mieszkania. Wyszła ubrana w dżinsy i sweter, jej długie, ciemne włosy, zwisały luźno na jej plecach. W ustach mi zaschło, a mój oddech wyszedł chropowato, kiedy gapiłem się, zmrożony, obserwując jak porusza się wzdłuż ulicy. Nie wiedziałem, że możliwe było wstrzymywanie oddech przez osiem lat, ale najwidoczniej było. Była piękną dziewczyną, ale wyrosła na olśniewającą kobietę. Dalej

¹ Wieś w USA, w stanie Ohio.

² Miasto w USA, w stanie Ohio.

była mała i smukła, ale teraz z kobiecymi kształtami, których nie miała, kiedy ostatni raz ją widziałem. Emocje we mnie uderzyły, sprawiając, że czułem jakby to było wczoraj, kiedy pocałowałem ją na dachu i powiedziałem, aby na mnie poczekała i że ja poczekam na nią, przyjdę po nią, będę ją kochał na zawsze. *Ale poległem.*

Kiedy za nią podążałem, przypominałem sobie o sile mojej dziewczyny, i zobaczyłem, że nadal była tą troskliwą, hojną Evie, którą znałem. Uśmiechała się do wszystkich, zatrzymywała się i pomagała, kiedy mogła po prostu przejść obok. Ludzie, którzy mieli z nią jakikolwiek kontakt, wyglądali jak gdyby wstrzymywali się od krzyknienia za nią, kiedy obserwowali jak odchodzi. Nie mogłem ich za to winić. *Moja dziewczyna...* to nie jest mądre myślenie, człowieku. Już i tak byłem niebezpiecznie nią osaczony, jeszcze zanim na nią zerknąłem, a teraz... kompletnie mnie to zniszczy, gdy od razu mnie odrzuci.

Po jedynie kilku dniach podążania za Evie, byłem dość pewny, że byłem bardziej w niej zakochany, niż kiedy miałem piętnaście lat. Teraz muszę tylko wymyślić, co do cholery zrobić. Wciąż o tym myślałem, ale nie mogłem znaleźć odpowiedzi. Moje pragnienie, by porozmawiać z nią, by ją dotknąć, było takie niepohamowane, że ledwo mogłem pozostać nieruchomo. Chodziłem codziennie do biura i musiałem się zmuszać do koncentrowania się na tym, co powinienem robić. Pytanie, *co mam zrobić*, odbijało się w mojej głowie, aż myślałem, że zwariuję. Po wielu latach intensywnej tęsknoty za nią, ona była przede mną, ale jednak nadal tysiące mil dalej.

Kiedy byłem dzieckiem, nienawidziłem w szkole dnia zdjęć³. Nie dlatego, że obchodziły mnie takie rzeczy, ale mogłem powiedzieć, że Evie tak i to cholernie mnie zabijało. Każdego innego dnia mogliśmy nieco wtopić się w otoczenie, w naszych znoszonych ciuchach i brudnych włosach. Ale w dniu zdjęć, wszystkie inne dzieciaki pokazywały się w nowych ciuchach, dziewczyny z kokardami we włosach, z kopertami zawierającymi pieniądze, gotowi przekazać je nauczycielom. Każdy miał w nosie to, czy będzie miał zdjęcie ich przybranego dziecka na ścianie. Nikt nie dbał o dokumentowanie, jak wyglądałem w piątej klasie albo szóstej, albo *jakiegokolwiek* – jeśli dbaliby, obchodziłoby pewnie ich też to, że żyłem w obcym domu.

Obserwowałem jak Evie patrzyła na inne dziewczyny i widziałem jak nieśmiało przyciągała ręce do jej niewystylizowanych włosów, w próbie wygładzenia ich. Nie mogła sama za bardzo dosięgnąć z tyłu i nikt tego za nią nie robił.

Potem obserwowałem jak te ciemne oczy robią się marzycielskie i wiedziałem, że moja Evie snuła dla siebie opowieść. Po części ten wygląd mnie łamał, a po części

³ Dzień w szkole, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, gdzie uczniowie mają robione zdjęcia przez profesjonalnych fotografów.

sprawił, że moje serce przesiąkało dumą. Wiedziałem, że to był powód, dzięki któremu się nie złamała albo zmieniła, tak jak ja. Nie wydaje mi się, żeby marzyła dlatego, że zaprzeczała swoim własnym warunkom. Była najmądrzejszą, najbardziej spostrzegawczą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Uważałem, że marzyła, ponieważ właśnie tak się o siebie troszczyła i wznosiła się wystarczająco, aby zatrzymać tę łagodną duszę, która sprawiła, że gwałtownie ją pokochałem. Jakoś utrzymała zdolność, by bezwstydnie wierzyć, że na świecie było dobro, pomimo jej własnej, dewastującej sytuacji.

Myślę, że powodem, dla którego te wspomnienia dzisiaj do mnie wróciły, kiedy podążałem za Evie do pracy, było to, że mimo tego, że ma na sobie uniform hotelowej pokojówki, idzie z dumą i beztrosko, jakby była idealnie pewna swojego życia i sytuacji. I powinna być. Absolutnie powinna być, i ja jestem cholernie dumny, że dostała się do tego punktu. Muszę tylko wiedzieć więcej. Muszę wiedzieć więcej o tym, kim się stała. Muszę wiedzieć wszystko.

Dlatego muszę być gotowy i podjąć decyzję, odnośnie tego, co zamierzam powiedzieć, przed staniem z nią twarzą w twarz. Strach odrzucenia kręci się ociężałe wewnątrz mnie. *Nie godzę się* na to, aby pozwolić jej mi się wyślizgnąć, nim w ogóle będę miał szansę ją zdobyć.

Cholera, potrzebuję drinka. *Nie, nie zrobię tego.* Pójdę na siłownię i pozbędę się napięcia, a potem zamierzam jutro wstąpić. W poprzednim tygodniu widziałem w gazecie, że pogrzeb Willow jest jutro, i zamierzam iść. Jestem pewny, że Evie tam będzie, więc muszę utwierdzić mój dystans, ale nie ominę tego. Jestem dłużny Willow szacunek. Miała wiele demonów, ale nigdy nie była dla nikogo niemiła. Cóż, z wyjątkiem siebie. Do samego końca. Myślę o tym, jak blisko byłem, aby skończyć moje życie, i wiem, że jedyną rzeczą, która oddziela mnie i Willow, jest to, że ja dostałem drugą szansę.

Rozdział 3

Parkuję z tyłu cmentarza i idę w stronę małej grupki osób, którzy z tego co wiem, zebrali się na nabożeństwo pogrzebowe Willow. Widziałem w gazecie, że fundusz zapłacił za ceremonię pogrzebową dziewczyny, którą opisali jako nie posiadającą rodziny i przyjaciół, którzy mogliby zaoferować pieniądze na wydatki. Zadzwoiłem do domu pogrzebowego i pokryłem wszystkie koszty, włączając w to granitowy nagrobek. Willow zasługiwała na więcej niż nieoznaczony grób. Nie było mnie dla niej przez lata, ale mogłem teraz zrobić tą małą rzecz.

Trzymam się na uboczu, opierając się o drzewo, kilka stóp od reszty zgromadzenia, kiedy czekam na start.

Mój umysł wędruje do Willow, jako małej dziewczyny. Jej oczy utrzymywały nieufność, zbyt głęboką jak na jej młody wiek. Chciałem ją chronić, tak samo jak chciałem chronić Evie, ale Willow zawsze była o krok dalej od innych, jeśli chodziło o samo-destrukcję. Nie miałem wtedy żadnych słów i nie wiem, czy by ich wysłuchała, jeśli bym miał. Ale chciałbym jej teraz powiedzieć, że rozumiem. Wiem, że nie chcesz odebrać sobie życia, bo śmierć jest kusząca – ale dlatego, że *życie* jest nieznośne. I zastanawiasz się, po co to wszystko jest – całe te trudności i cierpienie – jaki jest tego, kurwa, sens? Dzień po dniu, jaki jest *sens* takiego cholernego cierpienia? Ona nie chciała umrzeć. Po prostu nie chciała dalej cierpieć. Wiem. *Wiem*. Też tam byłem.

Wracam pamięcią do pewnego razu, kiedy Willow pokazała się w moim zastępczym domu, pijana i naćpana nie wiadomo czym. Myślę, że miała dwanaście lat, może trzynaście. To było zanim wyjechałem do San Diego. Wymknąłem się i odprowadziłem ją do jej domu zastępczego, kilka bloków dalej. Pamiętam, że byłem tamtej nocy tak bardzo nią sfrustrowany. To było tak, że nie ważne ile razy próbowałem sprawić, żeby była bezpieczna, próbowałem obronić ją przed dziećmi, których ona nie obchodziła, ona i tak zawsze kończyła w tym samym miejscu. To było wyczerpujące.

Kiedy ją odprowadzałem, spojrzała na mnie w górę, jej oczy były oszklone, a głos bełkotem, i powiedziała:

- Leo, dlaczego jesteś dla mnie miły? - Wyraz jej twarzy powiedział mi, że to naprawdę było dla niej zagadką, której nie mogła wytłumaczyć.

Patrzyłem na nią przez minutę, aż w końcu odpowiedziałem:

- Bo troszczę się o ciebie, Willow.

- Ale *dłaczego?* - spytała.

- Bo jesteśmy przyjaciółmi, okej? - odpowiedziałem.

Ale tak naprawdę, myślę, że powód, który sprawił, że byłem opiekuńczy w stosunku do Willow, był inny niż ten, który sprawił, że byłem opiekuńczy w stosunku do Evie. Myślę, że widziałem część *siebie* w Willow. I dlatego wiedziałem, że nie ważne ile miłych rzeczy ja, Evie, albo ktoś inny do niej powie albo zrobi, ona dalej będzie wierzyć w rzeczy, które powiedzieli jej wszyscy inni przed nami. Mój ojciec skopał mi tyłek i powiedział mi, że byłem bezwartościowy, a Evie mnie pokochała. Dlaczego tak łatwo było uwierzyć, że zasługiwałem na to pierwsze, a nie zasługiwałem na drugie? Nie wiedziałem, ale znałem Willow i mieliśmy więcej wspólnego, niż wtedy myślałem. *Rozumiałem* ją, mimo że za żadne skarby nie chciałym rozumieć. Ale nadal myślałem, że jestem od niej silniejszy – do czasu, aż nie byłem.

Wracam do siebie, gdy widzę Evie przechodzącą przez grupę z przeciwnego kierunku niż ja. Ma na sobie czarną sukienkę bez rękawów i czarne szpilki, a jej włosy są zebrane z tyłu. Mogę dokładnie zobaczyć zarys jej kształtów w dopasowanym stroju, i zastanawiam się, jakie to byłoby uczucie, gdyby tak przesunąć moimi dłońmi po jej nieco zaokrąglonych biodrach, aż spoczęłyby na małej tali. Chcę tego tak mocno, że prawie to fizycznie boli.

Pastor zaczyna mówić i słucham jego słów, ale nie mogę oderwać oczu od Evie. Co parę minut ociera łzy z oczu chusteczką, i wiele mnie kosztuje to, by nie podbiec do niej i pocieszyć w jakiś sposób. Dociskam ciało do drzewa, żeby utrzymać siebie od pójścia do niej.

Piętnaście minut później, Evie przemieszcza się na przód grupy, żeby wypowiedzieć mowę pogrzebową, i kiedy zajmuje swoje miejsce, patrzy prosto na mnie i lekko marszczy brew. Cholera, o czym myśli? Nie ma mowy, żeby mogła mnie rozpoznać z takiej odległości, prawda? Bardziej prawdopodobne jest to, że nie pasuję do tego zbiorowiska. Widzę, że wybór znajomych Willow nie zmienił się na przestrzeni lat. Evie patrzy się na mnie przez chwilę lub dwie, a potem jej oczy wracają do ludzi przed nią. To pierwszy raz, kiedy nasze oczy się spotkały od ośmiu lat, i czuję to w głębi mojej duszy, ten moment wydaje się zatrzymywać i migotać wokół mnie.

Moja zguba trwa kilka minut później, kiedy Evie zaczyna mówić i opowiada jedną z jej opowieści dla Willow. *Pieprzcie mnie.*

- Pewnego razu, pewna specjalna, piękna, mała dziewczyna została wysłana do odległej ziemi, zamieszkałej przez anioły, by żyć zaczarowanym życiem, pełnym miłości i szczęścia. Nazywali ją Szklaną Księżniczką, ponieważ jej śmiech przypominał im o brzęczących, szklanych dzwoneczkach, które zawieszono na bramie do nieba i dzwoniły za każdym razem, gdy nowa dusza została powitana. Ale jej imię było również

dla niej właściwe, ponieważ była bardzo wrażliwa i kochała bardzo mocno, a jej serce mogło być łatwo złamane.

- Podczas porozumienia odnośnie jej wycieczki do tej odległej ziemi, jeden z nowszych aniołów pomylił się i zdarzyło się coś pokręconego, wysyłając Szklaną Księżniczkę do miejsca w którym nie powinna być, do ciemnego, brzydkiego miejsca, opanowanego przez gargulce i inne diabelskie stworzenia. Niestety, kiedy dusza umieszczona jest w skórze człowieka, jest to trwała sytuacja, której nie da się zmienić, i mimo że anioły płakały z rozpaczy nad przeznaczeniem jakie Szklana Księżniczka musi znieść, nie było nic, co mogli zrobić, oprócz tego, by patrzeć na nią i starać się poprowadzić ją w prawidłowym kierunku, z daleka od ziemi gargulców i diabelskich stworzeń.

- Niestety, bardzo szybko po tym jak Szklana Księżniczka przybyła do tej krainy, okrutne bestie, które znajdowały się wokół niej, wyrobiły pierwsze, duże złamanie w jej łamliwym sercu. I pomimo tego, że bardzo dużo diabelskich kreatur starało się kochać księżniczkę za to, że była bardzo piękna i łatwa do kochania, serce księżniczki dalej się łamało, aż skruszyło się kompletnie, zostawiając księżniczkę ze złamanym sercem na zawsze.

- Księżniczka zamknęła oczy po raz ostatni, myśląc o wszystkich diabelskich potworach, które były dla niej okrutne, i sprawiła, że jej serce się roztrzaskało. Ale diabelskie kreatury, bez względu na to jak opętane były, nigdy nie dostały ostatniego słowa. Anioły, które były zawsze blisko, zanurkowały w dół i zaniósły Szklaną Księżniczkę z powrotem do nieba, gdzie złożyły jej złamane serce, by nigdy więcej nie zostało zranione. Księżniczka otworzyła oczy i uśmiechnęła się swoim pięknym uśmiechem i roześmiała się swoim pięknym śmiechem. I nadal to brzmiało jak brzęcząca, szklane dzwonki, tak jak zawsze. Szklana Księżniczka na końcu wylądowała w domu.

Razem z jej słowami, nadeszły wspomnienia, uderzając tak mocno i szybko, że czuć je było prawie jak fizyczny cios. Nagle jestem na dachu, płacząc w ramionach najodważniejszej dziewczyny, jaką kiedykolwiek znałem, i czując jedyną miłość, jaką kiedykolwiek czułem, jedyny komfort, jaki kiedykolwiek miałem. Chcę opaść na kolana, bo jej głos przywrócił nie tylko wspomnienia, ale również *uczucia* z tych momentów, tęsknota do niej podnosi się dziesięciokrotnie. Muszę się stąd w cholerę wydostać. Jak zamierzam sobie z tym poradzić? Czuję się odurzony wspomnieniami, pijany z emocji.

Evie wchodzi w tłum i rozmawia z jakąś starszą kobietą z tlenionymi, blond włosami i absurdalnie różowymi, striptizerskimi butami, obchodzi drzewo i wracam do samochodu. Kiedy idę, staje się to wyraźniejsze, że nigdy nie otrząsnę się z Evie – przygnębiająca myśli, kiedy rozważam, że ona może już nigdy nie być moja.

Wchodzę do samochodu i siedzę tam, gapiąc się w przednią szybę przez kilka minut, do czasu, gdy czuję, że moja emocjonalna równowaga powraca. Potem podnoszę komórkę, dzwonię do domu pogrzebowego i dodaję coś do nagrobka Willow. „Szkłana Księżniczka” będzie dodane pod jej imieniem. Myślę, że Willow by się to spodobało. To oznacza, że była kochana.

Rozdział 4

Doktor Fox wchodzi do mojej szpitalnej sali i uśmiecha się na powitanie. Unoszę na niego brew. Nie powinno go tu być do czwartku, a jest dopiero wtorek.

- Widzę, że stajesz się brzydszy z dnia na dzień - mówi.

- Brzydota jest jedynie stanem duszy, stary człowieku. - Szczerzę się moim najlepszym uśmiechem obolałej twarzy i złamanego nosa. - Jeśli ja staję się brzydszy, to ty możesz chcieć poszukać innego fachu.

Chichocze i przyciąga krzesło do mojego łóżka.

Dalej mam unieruchomiony nos i głębokie siniaki pod oczami, a wewnątrz mojej buzi boli jak dziwka, przez to, że odnawiali moją kość policzkową i szczękę. I mam kolejną operację zaplanowaną na następny miesiąc. Ale moje ramiona nie są już w gipsie, dzięki Bogu. Mogę przynajmniej umyć cholerne zęby.

Moja noga będzie w gipsie przez kolejny miesiąc, a zebra nadal potrzebują trochę czasu na wyleczenie, ale potem mogę zacząć jakąś fizyczną terapię. Nie mogę czekać. Mogę poczuć moją siłę równocześnie rosnącą i niknącą dzień po dniu.

Zostałbym już wysłany do ośrodka rehabilitacyjnego, jeśli w ranę w mojej nodze nie wdałaby się infekcja. Cała moja męka przedłuża mój pobyt, ale nie obchodzi mnie to. Po raz pierwszy od ośmiu lat, czuję jakbym przywracał część tego kim jestem, i jeśli utrzymanie się z dala od życia pomoże mi to zrobić, to może to nie jest taka zła rzecz.

- Coś mi wypadło w czwartek, więc pomyślałem, że wpadnę dzisiaj, na jakieś dwadzieścia minut, jeśli jesteś wolny - mówi doktor.

Unoszę brew.

- Jestem wolny, tak jakby... cały czas, doktorku.

- Racja. - Znowu chichocze. - A więc zgaduję, że lepszym pytaniem jest, czy jesteś w stanie rozmawiać?

- Taa, pewnie. Prawdę mówiąc, myślałem o tym, o czym ostatnio rozmawialiśmy. O mnie umieszczającym Evie na piedestale w moim umyśle. Myślałem o tym, czy tak naprawdę jest i doszedłem do wniosku, że tak, w pewien sposób zawsze to robiłem i robię teraz. Ale myślę, że rozumowanie tego jest ważne i nie wiem, czy to jest 'piedestał', czy po prostu ona zasługuje na szacunek. Zawsze zasługiwała.

- Okej, ale mówisz o tym, kim ona jest, w czasie teraźniejszym, tak samo jak w czasie przeszłym, a nie widziałaś dziewczyny od ośmiu lat.

Wzdycham.

- Taa, wiem. Może to jest pobożne życzenie... może to jest po prostu przecucie. Nie wiem.

- Cóż, powiedz mi o czym myślałaś.

Zbieram przez minutę myśli, przed mówieniem.

- Masz pojęcie o tym, jak odważne jest ukrywanie swoich uczuć, jeżeli doświadczyłeś takiego życia, co ja i Evie? Kiedy jesteś otoczony przez sępów, wiesz ile odwagi wymaga to, by chodzić wokoło każdego dnia z wrażliwym sercem? By dalej kochać? Cholera, najłatwiejszą rzeczą do zrobienia jest odwracanie się od wszystkich. To jest droga, którą ja poszedłem. To jest droga, którą poszło wiele dzieciaków z którymi dorastałem. To znaczy, jak ona to zrobiła? Ja tylko... zawsze czułem się taki dumny z niej przez to. I tak morderczo opiekuńczy. - Śmieję się bez humoru.

Doktor Fox obserwuje mnie przez minutę.

- Zawsze łatwiej jest zbudować ściany. Masz rację, co do tego. I tak, to niezwykle, że ona była w stanie zachować wrażliwość, i mam nadzieję, że dalej tak jest. Ale mówiąc, że utrzymywałaś Evie na piedestale, miałem na myśli to, że wydawałaś się myśleć, że nie byłś jej wart.

- Bo NIE BYŁEM jej wart.

- Jeśli tak bardzo jej ufałaś, to czy nie ona miała kwalifikacje, by o tym decydować?

Rozważam to przez minutę, zastanawiając się po raz setny, co ona we mnie widziała? Lata temu, pokazałem jej moje prawdziwe ja więcej razy niż dla kogokolwiek innego. Więcej niż pokazałem dla kogokolwiek do tej minuty. Nigdy nie wstrzymywałem się przy Evie, bo ona sprawiała, że czułem się bezpieczny, w sposób, w jaki nikt inny wcześniej nie sprawił. PRAGNAŁEM tego. I ona nigdy się nie odwróciła. Ani razu.

- Nie wiem. Muszę o tym pomyśleć. - Wzdycham i przeciągam ręką przez moje krótkie włosy. Musieli je ogolić, żeby zamknąć rozcięcie z tyłu głowy, i w końcu odrastają.

- Jake - mówi, a ja przesuwam oczy do jego twarzy. Pierwszego dnia, kiedy wrócił do mojej sali, aby porozmawiać, zapytał mnie jak wolałbym być nazywany. Wytłumaczyłem dlaczego zaczęłam nazywać siebie Jake i mimo tego, że mogłem mieć kogoś, kto nazywałby mnie Leo, zdałem sobie sprawę, że nie chcę. Te dwusylabowe słowo wywoływało emocje, które były ulgą, tak samo jak były bolesne. Słyszenie mojego prawdziwego imienia, nawet

we własnej głowie, sprawiało, że czułem się jak gdybym wracał do domu. Ale nie wiem do czego bym tam wracał. To tak cholernie dezorientujące. Mam tak wiele do obejrzenia. Może jak wyczyszczę mój terminarz to będę mógł się tam dostać. Jestem niedorzeczny, nawet we własnych myślach.

Doktor kontynuuje:

- Jestem zmartwiony tym, że umieszczasz całe poczucie własnej wartości w rękach jednej osoby. Evie ciebie kochała. Nie wydaje się, żebyś choćby w to wątpił. Żaden z nas nie wie jak wygląda teraz jej życie i czy będzie w stanie wpuścić ciebie z powrotem, w jakikolwiek sposób. Ale to nie może cię definiować, synu. To nie może sprawiać, że będziesz sam siebie oceniał. To musi się stać z Evie albo bez niej. Bo nawet jeśli jest w miejscu, w którym zaakceptuje ciebie z powrotem, i nawet jeśli ma na to chęć, jesteś jej dłużny bycie całkowitym mężczyzną, kiedy poprosisz ją, aby to zrobiła.

- To dużo emocjonalnego gówna, doktorku. Myślałem, że powiedziałem ci, że nie trzymam się wystarczająco na to. - Tylko częściowo żartuję.

Śmieje się lekko.

- W porządku, więc przejdźmy do brutalnie szczerzej części naszego programu. Potrzebujesz prysznic, już jakoś trzy tygodnie temu.

Śmieję się głośno.

- Taa, spróbuj siedzieć na tyłku, na łóżku szpitalnym, przez trzy miesiące. Możesz nie pachnieć tak świeżo jak wcześniej.

Szczerzy się, a zmarszczki wokół jego oczu się uwydatniają.

- Nie mają już tutaj ładnych pielęgniarek, które myją gąbką?

Śmieję się. Ale nie mówię mu, że w moich myślach wracam do Evie. Mogę się tylko modlić, że ona wpuści mnie do swojego życia. Ale bez względu na to, pozwalanie kobietom się dotykać jest czymś, co robiłem, żeby złagodzić własny ból. Nie chcę już być tym człowiekiem.

- Więc masz randkę w czwartek czy co?

- Nie, aktualnie będę pomagał staremu wspólnikowi z jakimś projektem nad którym pracuje. Możesz być zdziwiony, że kiedy byłem młodszy, to pracowałem na komputerach. Też byłem w tym dobry. Dalej czasami robię to tam i tu.

- To zadziwiające. Jak przeszedłeś od komputerów do psychologii?

- Zdecydowałem, że komputery są zbyt przewidywalne. Wolę ludzi. Sprawiają, że wciąż zgadujesz. - Mruga.

Śmieję się.

- Człowieku, to sprawia, że jest z nas tylko jeden. Właśnie dlatego ja NIE lubię ludzi.

- Ach, nie, synu. Złożoność ludzkiego serca jest czymś do podziwiania. Jeśli ludzie zawsze zachowywaliby się przewidywalnie, określani jedynie przez ustawione dane, ty i Evie bylibyście innymi ludźmi. Uszanuj zagadkę.

- Hej doktorku, czy kiedykolwiek ktoś wspomniał, że masz tendencję, by brzmieć jak ciasteczko z wróżbą?

Śmieje się głośno i rusza do wyjścia.

- Do zobaczenia w następnym tygodniu, synu.

- Do zobaczenia, Konfucjuszu.

Rozdział 5

Sam sobie dałem słowa uznania. Mógłbym być cholernie dobrym detektywem. Podążam już za Evie od półtora tygodnia, a ona nie ma o tym pojęcia. Nawet dostałem się dosyć blisko kilka razy. Nie wystarczająco blisko, ale nadal dosyć blisko.

Dzisiaj podążam za nią, kiedy wraca do domu z biblioteki, w której właśnie spędziła jakąś godzinę. Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze miała głowę zakopaną w jakąś powieść. Miała w zwyczaju próbować opowiadać mi o historiach, które przeczytała, a ja mogłem jedynie śmiać się z jej entuzjazmu. Mówiła o bohaterach, jak gdyby byli prawdziwymi ludźmi. Własne opowieści Evie były zawsze moimi ulubionymi, ponieważ każda z nich ukolorowana była miłością. I odkąd były niezapisane i zaimprovizowane, wymyślone na miejscu, mogłeś jedynie liczyć na to, że mówią prawdę o tym, co ona do ciebie czuje. I zawsze było piękno w sposobie, w którym Evie przedstawiała nasz popieprzony, mały świat. Sprawiała, że również wierzyłem. Boże, tęsknie za tym. To była... to była *nadzieja*, tym właśnie to było.

Udaję, że rozmawiam przez telefon, kiedy przechodzę na drugą stronę ulicy, kilka stóp od niej. Obserwuję jak przyspiesza i przechodzi obok jej budynku mieszkalnego. Co do diabła? Skręca za róg na końcu bloku i nie widzę już jej, bo budynek mieszkalny blokuje widok ulicy do której skręciła.

Czekam, aż kilka samochodów przejedzie ulicą, a potem przechodzę za nimi, lekko przyspieszając tempo. Zatrzymuję się na rogu i rozglądam się wokoło. Kiedy jej nie widzę, skręcam za róg i idę wzdłuż bloku. Kompletnie zniknęła. Gdzie do dia...

- To niegrzeczne śledzić nieznajomych!

Zasysam oddech i obracam się na kobiecy głos, i oto jest, Evie, stojąca przede mną.

- Jezu. Wystraszyłaś mnie jak jasna cholera! - Wypuszczam powietrze. *Jasna, pieprzona cholera.*

- Ja wystraszyłam ciebie? - mówi, piorunując mnie wzrokiem. Boże, jest niesamowicie piękna. Prawie opadam przed nią na kolana. *Weź się w garść dupku. Ona już myśli, że jesteś jakimś oszalałym prześladowcą, kim, jakby tak pomyśleć, jesteś. Cholera.*

- To ty łazisz za mną jak dziwak - mówi, przechylając głowę na bok. - Tak poza tym, wskazówka, jeśli zamierzasz kogoś prześladować, powinieneś chociaż mieć o tym jakiegokolwiek pojęcie. Na przykład - macha ręką w moim kierunku, wskazując całego

mnie - stanie na środku ulicy i gapienie się na swoją ofiarę wydaje się być bezużyteczne.
- Mruży oczy.

Słyszę co mówi, w połowie to rejestrując, obserwując jak jej usta się poruszają i wiedząc, że powinienem odpowiedzieć w jakimś momencie, ale krew przepływająca przez moje żyły sprawia, że wszystko oprócz niej wydaje się odległe. Moje myśli są pomieszane, a skóra wydaje się drażniąca. Kurwa, nie jestem na to gotowy.

Gapię się na nią przez kilka sekund, desperacko próbując się poskładać. *Nie rozpoznaje mnie*. Dzięki Bogu. *Kurwa!* Nie, jest dobrze. Nie, jest źle, bardzo, bardzo źle.

Kładzie ręce na biodrach, a moje oczy podążają za jej ruchem.

- Ale nie rozpaczaj. Jestem pewna, że z jakąś nauką będziesz lepszy. Może być wideo z instrukcją albo coś, co możesz użyć... może książka na temat: *Dziwny prześladowca dla głupków?* - Unosi jedną, cienko łukowatą brew.

Rejestruję jej słowa i zdaję sobie sprawę z tego, że ze mnie kpi. Najwyraźniej na to zasługuję. Również zdaję sobie sprawę z tego, że ona pewnie wie, że za nią podążałem przez jakiś czas. Naprawdę i szczerze myślałem, że byłem dyskretny. Uderza to we mnie jako zabawne i wybucham śmiechem.

- Cóż, jasna cholera, ty naprawdę kimś jesteś, prawda? - Jednak to kocham. Kocham to, że jest zadziorna i zabawna. I bycie zdolnym do śmiania się z siebie jest dobre.

Widzę jak jej oczy lekko się rozszerzają, a usta otwierają, kiedy gapi się na mnie, nie mówiąc słowa. Desperacko chciałbym wiedzieć o czym myśli. Ocenia mnie, ale nie widać rozpoznania w jej oczach. Ona *definitywnie* nie wie kim jestem. Wiedziałem, że była szansa, że nie będzie wiedziała. Wyglądam inaczej, niż kiedy miałem piętnaście lat. *O wiele inaczej*. Ale nadal, coś we mnie cicho umiera i walczę wbrew własnemu bólowi.

Po minucie, mówi cicho:

- Okej, więc, koniec przedstawienia. Dlaczego mnie śledzisz?

Moja krew zamarza. Potrzebuję czasu. Muszę pomyśleć. Przeciagam ręką przez włosy, kupując sobie minutę i patrząc na nią.

- Byłem aż tak oczywisty, huh?

Podchodzę do niej, a ona się odsuwa.

- Nie skrzywdzę ciebie - mówię. Nie odpowiada. Ale ten mały ruch jest wszystkim czego potrzeba. *To jest to*. Ten ruch uderza we mnie jak zimna woda, strach prześlizguje się przede mną. *Zrobię wszystko, co powstrzyma ją od cofania się ode mnie*.

- Tak, byłeś AŻ TAK oczywisty. Koniec gierki. Chcę wiedzieć czemu za mną chodzisz.

Zatrzymuję się na krótkie sekundy, panika przepływa przez moje żyły, ale nim mogę nawet o tym pomyśleć, słowa wylewają się z moich ust.

- Znałem Leo. Poprosił mnie, bym dowiedział się co u ciebie - *Skłamałem*. I teraz nie ma powrotu.

Obserwuję jak jej oczy się rozbłyskują i odskakuje do tyłu lekko, a potem zastyga.

- Co? - mówi, jej głos się łamie. Ale potem widzę jak natychmiast się zbiera. Jest niezadowolona z własnej reakcji. Nie jestem pewny dlaczego. - Co masz na myśli, mówiąc, że znałeś Leo? - pyta, jej słowa są silniejsze i nawet teraz zbiera się w sobie przez jej początkową reakcję. Nie wiem, czy to znaczy, że jej pierwsze uczucie to nic więcej jak zaskoczenie i była zdolna szybko się z tego otrząsnąć? Czy może jej reakcja była czymś silniejszym niż to i nie chce żebym o tym wiedział.

Jestem wytrącony z równowagi, emocje uderzają we mnie szybko, uczucia, które właśnie zdeklarowałem jako *porażkę* osaczają mój umysł. *Kurwa, kurwa, kurwa*. Czy mogę zatrzymać czas i poczekać tak z minutę?

Odwraca się i idzie do jakichś schodów znajdujących się za nią i siada. Bierze głęboki wdech i powtarza pytanie.

- Co masz na myśli, mówiąc, że znałeś Leo?

Przybliżam się, wskazując na schodek obok niej, i daję mi lekkie kiwnięcie głową. Siadam i odwracam się w jej stronę, umieszczając łokcie na kolanach. Jej twarz jest pusta i patrzy się za mnie, w przestrzeń. Jezu, to uczucie gorsze niż gówniane. Teraz będę musiał rozwinąć moje kłamstwo i czuję się jak pieprzony dupek. Ale innym moim wyborem jest rozwinięcie prawdy, włączając w to Lauren, i *nie*, nie jestem na to gotowy. Wiem w głębi serca, że nie jestem gotów, by powiedzieć dla Evie prawdę, właściwą rzeczą do zrobienia byłoby odejście, kiedy zobaczyłem, że dobrze sobie radzi. Ale myśl o odejściu od niej jest dla mnie niemożliwa, nawet teraz, jak już dostałem się do tego popieprzonego bałaganu. Mówię cicho, dobierając ostrożnie słowa, starając się utrzymać moje kłamstwo tak normalnym, jak tylko możliwe.

- Leo zmarł w wypadku samochodowym, w tamtym roku. Byliśmy znajomymi, kolegami z drużyny w szkole. Wszyscy myśleliśmy, że przetrwa to przez te parę dni, ale nie udało mu się. Odwiedziliśmy go wszyscy w szpitalu, a on odciągnął mnie na bok i opowiedział mi trochę o tobie. Kazał mi obiecać, że sprawdzę co u ciebie i upewnię się, że wszystko dobrze, że jesteś w dobrym miejscu, szczęśliwa. Wiedział, że przeprowadzam się tutaj, by pracować w firmie mojego ojca i łatwo by mi było sprawdzić to osobiście.

Jest cicho przez minutę, przed beznamiętną odpowiedzią.

- Rozumiem. Co dokładnie Leo ci o mnie powiedział?

Nie tylko nienawidzę siebie za siedzenie tutaj kłamiąc, ale również fakt, że ona wydaje się w jakiś sposób nieporuszona tym, że właśnie jej powiedziałem, że nie żyję, robi poważne spustoszenie w moim sercu. Ciężko mi skupić się jedynie na niej, a nie na moich uczuciach żalu ponad nieszczerością.

- Tylko to, że poznał ciebie w opiece zastępczej i byłaś dla niego specjalna. Powiedział, że straciliście kontakt, ale zawsze zastanawiał się jak zmieniło się twoje życie. To naprawdę wszystko.

Widzę jak wzdryga się lekko i wiem, że to była beznadziejna rzecz do powiedzenia. Jak ja bym się czuł, gdyby ktoś powiedział mi, że Evie od niechcienia zastanawiała się jak obróciło się moje życie, ale nie wystarczająco, by chociaż samej się ze mną skontaktować? Brnę przez rzekę gówna, które sam wymyśliłem. Ale to jest albo to, albo powiedzenie jej prawdy i obserwowanie jak odwraca się w obrzydzeniu. Tak czy owak, mam przesrane. Przynajmniej w ten sposób siedzę obok niej na schodach, ucząc się na pamięć jej pięknych rysów z bliska, i wdychając jej świeży, lekko kwiatowy zapach. Boże, jestem samolubnym idiotą.

- Przeprowadziłem się tutaj w czerwcu, ale zajęło mi miesiące, by się osiedlić. Później, w końcu miałem czas, aby poświęcić go na bycie dziwakiem, jakim obiecałem zostać. - Usiłuję się uśmiechnąć, mając nadzieję, że sprawię, że ona również się uśmiechnie. Wygląda na taką zagubioną.

Oferuje mi mały uśmiech w zamian i wstaje. Podskakuję tuż obok niej. Pociera rękami o uda przyodziane w dzinsy i mówi cicho:

- Przykro mi słyszeć o Leo. Nie wygląda na to, że wiesz dużo o naszej historii, ale Leo jest kimś kto... nie dotrzymał danej mi obietnicy. To stało się dawno temu i nie myślę już o nim. Nie było powodu, żeby cię wysyłał. Jeśli chciał się dowiedzieć jak zmieniło się moje życie, mógł sam się ze mną skontaktować przed... cóż, przed.

- Mimo wszystko, to miłe z twojej strony, że dotrzymałeś słowa dla kolegi. I wykonałeś swoją pracę. Oto jestem, wszystko w porządku i wybornie. Misja wypełniona. Życzenie umierającego spełnione. - Uśmiecha się do mnie lekko, ale wygląda to na wymuszony uśmiech. Jej słowa przekłuły mnie i prawie fizycznie zatoczyłem się do tyłu. Jej obojętność, udawana czy nie, zabija.

- A tak poza tym, kogo mam przyjemność nazywać moim własnym, dziwnym prześladowcą? - pyta.

Udaje mi się uśmiechnąć, mimo tego, że dalej cierpię od jej poprzednich słów.

- Jake Madsen. - Obserwuję z bliska jej twarz, na jakikolwiek znak rozpoznania. Nie sądzę, że kiedykolwiek wspomniałem jak mają na nazwisko moi zastępczy rodzice, ale nie mam pewności.

Żaden znak rozpoznania nie pojawia się na jej twarzy.

- Więc, Jake'u Madsenie vel dziwaczny prześladowco, najwyraźniej już wiesz, że jestem Evelyn Cruise. I już wiesz, żeby nazywać mnie Evie. - Wyciąga rękę, by potrząsnąć moją i kiedy dotykamy się, czuję jak elektryczność przepływa przez naszą dotykającą się skórę. Ta sama chemia, którą mieliśmy jako nastolatki, nadal tam jest. Chcę szczerzyć się ze szczęścia, ale powstrzymuję się, zwyczajnie gapiąc się na nasze złączone ręce, do czasu, gdy ona się odsuwa.

- Pa, Jake - mówi, odwracając się.

- Evie! - wołam za nią, a ona się odwraca. - Będziesz za mną tęsknić, prawda? - Uśmiecham się, bo nie ma mowy, żeby za mną tęskniła – nigdzie się nie wybieram. Iiiiiii... przerażająca muzyka prześladowcy. Jebać to. Nie obchodzi mnie to.

- Wiesz co, Jake, myślę, że będę. - Uśmiecha się lekko i odwraca, a potem odchodzi.

Rozdział 6

Wracam do biura, a kiedy zatrzymuję się w oznaczonym miejscu parkingowym, w podziemnym garażu, zdaję sobie sprawę z tego, że nawet nie przypominam sobie żadnej części jazdy. Mój umysł przeżywa każdą sekundę mojego starcia z Evie. Duża część mnie czuje winę za kłamanie, ale inna część jest w stanie euforii, przez czas, który z nią spędziłem, niby krótko, ale jednak. Czekałem tyle czasu, że wydaje się jakby wieczność, na moment, kiedy poczuję ją i jej obecność znowu w moim życiu. Muszę wyznać jej prawdę, to oczywiste, i Boże, boję się tego. Samo myślenie o tym chłodzi natychmiast moją krew. Ale jeżeli mam wyjaśnić jej, dlaczego się z nią nie kontaktowałem, muszę się upewnić, że będzie troszczyć się na tyle, aby zostać, kiedy ja wypłuję z siebie moją popieprzoną historię. A potem będę musiał się po prostu modlić do Boga, że znajdzie w sobie to, by mi wybaczyć. Uderzam głową w siedzenie. Po paru minutach, podnoszę się i wysiadam z samochodu.

Nakładam marynarkę i udaję się do oszklonej windy, która zabierze mnie do mojego biura. Zatrzymuję się obok recepcji, na holu na moim piętrze, uśmiechając się do Christine, mojej recepcjonistki.

Christine ma około czterdziestu lat, zamożna, z synem i córką w gimnazjum. Ona i ja nie znamy siebie na zewnątrz biura, ale mogę stwierdzić, że po sposobie w jakim mówi o dzieciach i mężu, są jej światem i nie ma nic, czego by dla nich nie zrobiła. Ona jest dla nich wszystkim tym, czym chciałem, żeby była dla mnie Lauren, kiedy wprowadziłem się do San Diego.

- Hej tam - wita mnie, odwzajemniając uśmiech, zatykając jej kasztanowe, sięgające do podbródka włosy, za ucho.

- Hej. Jak się masz? Co mnie ominęło?

- U mnie wspaniale! Nic ekscytującego się tutaj nie dzieje. Powiesz mi gdzie ostatnio tak dużo razy znikalesz czy co? Kryje się za tym dobra opowieść. Mogę to wyczuć. - Pociera swoje wypielęgnowane ręce i szczyrzy się.

Pochyliam się na ladzie i rozglądam się wokoło, jakbym sprawdzał, czy nikogo innego nie ma w pobliżu. Ona pochyła się w moją stronę, z rozszerzonymi oczami.

- Christine - obniżam głos i rozglądam się jeszcze raz, dla lepszego efektu - mam jakieś wiadomości?

Patrzy się na mnie przez chwilę, a potem jej brwi lecą w dół i zamachuje papierami w moją stronę. Śmieję się, odchylając, by uniknąć bycia strzelonym w twarz.

- Dobra, niech będzie po twojemu. I tak nie mam czasu, żeby słuchać twoich nudnych opowieści. Muszę tutaj skończyć, żeby pójść na mecz Michael'a przed piątą trzydzieści.

Śmieję się na jej komentarz o nudnej opowieści.

- Dlaczego teraz nie wyjdiesz? Byłaś tutaj przez cały sobotni poranek, na spotkaniu Preston'a. Jesteśmy ci dłużni kilka godzin. W ten sposób możesz z tego skorzystać.

Nie mówi nic przez chwilę.

- Jesteś pewny? To by było świetne, bo miałabym wtedy czas, żeby wpaść do domu i się przebrać.

- Tak. Idź. - Uśmiecham się i idę w stronę mojego biura.

- Dzięki! Tylko rozprostuję trochę nogi i widzimy się jutro.

- Okej. Och - mówię, zatrzymując się w wejściu do biura i odwracając się do niej. - Jutro się trochę spóźnię. Muszę się czymś rano zająć. Więcej potajemnego szpiegostwa. - Mrugam i wchodzę do biura, zamykając za sobą drzwi. Słyszę jak głośno chrząka.

Siadam przed komputerem, oglądając raporty, który wysłał mi Preston, kiedy mnie nie było. Zdziwiająco, jestem w stanie się na nich skupić na tyle, by dokonać kilku potrzebnych zmian i wysłać mu e-maila z sugestiami.

Dzień, w którym zostałem adoptowany przez Lauren i Phil'a, na wiele sposobów był początkiem mojego upadku. Ale w tym samym czasie, jestem ciągle świadomy tego, jakim szczęściarzem jestem, będąc odpowiedzialnym za tą firmę. Naprawdę pasjonuje mnie ten biznes i podziwiam błyskotliwość Phil'a oraz zaprojektowanie produktu. Spędziłem dużo czasu na dole w laboratorium, ucząc się jak działa technologia i jakie zmiany są wprowadzane, aby ją polepszać. Phil własnoręcznie wybierał wszystkich inżynierów, więc wiem, że są oni najlepsi z najlepszych. To dla mnie krytyczne, że prowadzę dobrze tą firmę, składając hołd dla człowieka, który przez lata starał się i chciał dla mnie jak najlepiej oraz dla tych, których niesprawiedliwie potraktowałem. To jest powód, dla którego odkładałem znalezienie Evie, kiedy przyjechałem do Cincinnati. Musiałem się upewnić, że byłem tak obecny w nowej roli, jak tylko możliwe. Wiedziałem, że kiedy tylko spojrzę na Evie, mój umysł będzie gdzie indziej. Samo *myślenie* o niej i o tym jak blisko była, wywierało zamęt w moich emocjach.

Przez lata byłem spięrzony na wiele sposobów, ale jedyna rzecz, której zawsze byłem pewny, to moja etyka pracy. Zawsze ciężko pracowałem. Zawsze dostawałem w szkole dobre oceny i wiem, że nie jestem leniem, tak jak niemoralny łajdak, który wychował mnie przez większość życia. Biorę głęboki wdech, kiedy obrazy człowieka, który nazywał się moim ojcem, przez pierwsze jedenaście lat mojego życia, wirują mi w głowie. Doktor Fox przywiódł mnie tak daleko, ale teraz muszę wykonywać codzienną pracę, zastępując okropne wspomnienia czymś bardziej pozytywnym. Zajmuje mi to codzienną pracowitość, by nie popaść w pułapkę nienawiści do samego siebie. Choroba może być śmiertelna, a nienawiść do samego siebie też jest chorobą. Sekrety i wstyd mogą zakończyć życie tak łatwo, jak przerwany komórek i wirusy. *Wiem*, że nie pomagam sobie, robiąc coś, co wydaje się moralnie wątpliwe, ukrywając coś przed Evie, ale potrzebuję czasu. Nie dużo, tylko trochę.

Moje myśli są przerwane, kiedy słyszę lekkie puknięcie w drzwi.

- Wejść - wołam.

Blond głowa wysuwa się zza drzwi, z uśmiechem na pełnych ustach. Gwen. *Cholera*. Jeśli Christine dalej by tu była, wiedziałaby, żeby zadzwonić na moją komórkę, po kilku minutach wciskania „pilnej” rozmowy. *Cholera*. Dlaczego pozwoliłem jej tak wcześniej wyjść? Teraz jestem uwięziony, jak szczur w klatce. A Gwen w tym scenariuszu jest głodnym kotem.

Wchodzi, zamyka za sobą drzwi na zamek, a potem dumnie kroczy w moją stronę, jej szczupłe ciało pokryte jest dopasowaną, granatową sukienką.

- Jake! - nuci. Wstaję, żeby ją przywitać, a ona obchodzi moje biurko, trzymając szeroko ramiona. Pochyliam się, żeby pocałować ją w policzek, jej perfumy mnie atakują. To byłby miły zapach, jeśli nie byłaby w nich wykąpana. Obraca głowę w ostatniej minucie, więc nie mogę nic innego zrobić, jak pocałować ją w usta, a ona ścisną moje ramiona. Odchylam się, uśmiechając się kurczowo, a ona unosi kciuk i ściera szminkę z moich ust, jej własne usta się marszczą, kiedy skupia się na zadaniu.

Każdy miesiąc w moim ciele jest napięty, żeby się od niej odsunąć. Muszę być sam, z moją pracą i myślami. Nie chcę teraz grać w jej gierki, a doświadczenie mówi mi, że dokładnie w to jestem teraz zamieszany.

- Hej, Gwen. Jak się masz?

- Teraz lepiej, kiedy jestem tu z tobą, wspaniały. - Uśmiecha się, ukazując mi idealne, nazbyt białe zęby, i siada na krawędzi biurka, jej duże, okrągłe piersi są na poziomie moich oczu. Biorę głęboki wdech, odsuwam się lekko na krześle i patrzę na nią.

- Gwen, tam stoją dwa krzesła. - Wskazuję ręką w kierunku krzesel po drugiej stronie biurka.

Ignoruje mnie, chwytając mój krawat i przyciągając mnie.

- Boże, spójrz na siebie. Cały firmowy. To seksowne. - Zsuwa swojego buta i kładzie gołą stopę na moim udzie, poruszając palcami w stronę mojego krocza.

Koniec tego. Chwytam jej stopę i usuwam ją, potem przesuwam krzesło jeszcze dalej, mój krawat wypada z jej dłoni. Przez zaciśniętą szczękę, mówię:

- Gwen. Dostyc. - Moja krew wrze. Nie mogę postawić się dla kobiety. To jest mój osobisty problem z wiadomych powodów, ale te głównie doprowadza mnie do wściekłości. - Jeśli nie jesteś tutaj przez coś mającego związek z pracą, musisz wyjść.

- Zręczliwy - mówi, wstając, wsuwając buta i obchodząc biurko, aby usiąść na jednym z krzesel. Siada, krzyżuje nogi i mówi dalej. - Byliśmy przyjaciółmi, Jake. Co się stało? - Dąsa się, krzyżując ręce i wysuwając dolną wargę. Ona dosłownie wysuwa dolną wargę jak nadąsane, dwuletnie dziecko. Prawie się śmieję.

- Już ci powiedziałem, Gwen, możemy być przyjaciółmi. Tak długo, jak utrzymasz swoją stopę i inne części ciała, z dala od mojego krocza, wtedy będzie w porządku.

- Kiedyś lubiłeś jak poświęcałam uwagę dla twojego krocza - mówi, unosząc brew.
- Wiesz, że jestem w tym dobra. Czemu sobie zaprzeczasz?

Gapię się na nią przez chwilę. Zakopałem się w tym bałaganie, przez zbywanie ją w ciągu tych wszystkich tych lat. Wykorzystałem ją, żeby odegrać się na Lauren i Phil'u. Kiedy tylko była jakaś wycieczka sponsorowana przez firmę i rodziny brały w tym udział lub jej tata zabierał ją ze sobą na interesy w San Diego, ja wkładałem wiele wysiłku w to, aby upewnić się, że zostaniemy razem „złapani” w najbardziej kompromitującej pozycji, jaka była możliwa. Ona jest jedną z najbardziej płytkich osób, jaką miałem nieprzyjemność poznać, ale pozostaje faktem, że jest osobą i w głębi duszy, może ma uczucia. Nigdy ich nie widziałem, ale jest szansa, że istnieją.

- Słuchaj, Gwen, wszystko, co mieliśmy, było skończone przez długi czas. Bardzo długi czas, tak naprawdę. Staram się sprowadzić moje życie na lepszą drogę i muszę się na tym skupić, okej?

Mruży oczy na mnie.

- Dobra. Cieszę się widząc ciebie poukładanego, nie zrozum mnie źle jeśli o to chodzi. Tylko wiesz, że nie poddaję się, jeśli chodzi o nas.

Biorę głęboki wdech, przywołując cierpliwość.

- Właśnie dlatego *naprawdę* trudne jest bycie twoim przyjacielem. Łapiesz to? Niech to szlag. - Przesuwam ręką przez włosy. Ile razy musisz coś komuś mówić?

- Uspokój się, Jake. Dobra. Potrzebujesz trochę przestrzeni, żeby przejść przez twoje czternaście kroków czy cokolwiek. Rozumiem. Tak naprawdę przyszedłam tutaj dla konkretnego powodu. Mam bilety na imprezę dobroczynną odnośnie autyzmu. - Wyciąga kopertę z torebki i kładzie ją na moim biurku. Wstaje, zarzuca włosami i robi pokaz, dopasowując sukienkę na biodrach. - Odbierz mnie o siódmej trzydzieści?

Kurwa. Prawie zapomniałem o zabraniu Gwen na imprezę dobroczynną. Prawie powiedziałem jej, że coś mi wypadło i nie mogę iść, ale nie mogę tego zrobić. To zasiłek dla autyzmu, dla *Seth'a*, i będzie tam wiele osób z firmy. Powinno być dobrze.

- Taa. Siódma trzydzieści. I Gwen? To dwanaście kroków.

Mruży oczy, ściągając usta.

- Co dwanaście kroków?

- Powiedziałaś czternaście kroków. Zakładam, że mówisz o grupie AA⁴, w której, nawiasem mówiąc, nie jestem. Ale to dwanaście kroków.

- O-keeej. Jeśli więc w niej nie jesteś, to kto przejmuje się ile jest kroków?

Uch, wielu alkoholików i ich rodzin zapewne tak. Ludzie, którzy dorastają w domach podobnych do tego, w którym ja dorastałem.

- Nieważne, Gwen. Zobaczymy się w piątek. I, Gwen? Przyjaciele.

Wychodzi z pokoju, krzycząc:

- Cokolwiek. Do zobaczenia więc! - Zatrzymuje się przy drzwiach na sekundę. - Och, i ubieram się na czerwono. Wiesz, w razie gdybyś chciał dopasować swój krawat czy coś.

- Nie zabieram ciebie na bal, Gwen.

Uśmiecha się szeroko i zamyka za sobą drzwi. Głupiec. Zaciskam zęby. Dlaczego mam przecucie, że to będzie bolesne?

⁴ Anonimowi Alkoholicy. Ich filozofią jest Dwanaście kroków AA.

Rozdział 7

Następnego ranka, wstaję wcześnie, biorę prysznic i nakładam dżinsy oraz koszulkę na długi rękaw. Będę musiał przyjść do domu i przebrać się przed pracą, ale po sprawdzeniu co u Evie, zamierzam odwiedzić Seth'a. Nie mogę pójść na cmentarz ubrany w garnitur. Biorę głęboki wdech. To nie będzie łatwe.

Kiedy byłem w szpitalu, sprawdziłem prawnika, który zlokalizował dla Lauren Seth'a. Wstrzymywałem oddech, kiedy do niego zadzwoniłem, mimo wszystko mając nadzieję, że mnie okłamała. Widziałem jak robiła coś takiego, tylko po to, by do mnie wrócić. Ale nie, mówiła prawdę. Kiedy usłyszałem te słowa, poczułem jakbym znowu go stracił. Przeciągałem czas na poproszenie go, aby dowiedział się gdzie został pochowany Seth, a potem rozłączyłem się i pozwoliłem, aby łzy dla mojego małego brata spadły raz jeszcze.

Podjeżdżam pod mieszkanie Evie, zastanawiając się, czy dobrze sobie radzi. Myślałem o niej późno w nocy, rzucając się i przewracając, niezdolny, by zasnąć. Muszę zobaczyć jej twarz i upewnić się, że ma się w porządku.

Parkuję na ulicy i kiedy dochodzę do jej budynku, widzę przez szybę we frontowych drzwiach, że zamyka właśnie mieszkanie. *Nieźle wyczucie czasu.* Opieram się o samochód i czekam aż wyjdzie. Nie mogę nic poradzić na szeroki uśmiech, który rozprzestrzenia się na mojej twarzy. Czuję się tak cholernie, nieprzytomnie szczęśliwy, że wróciła do mojego życia. Wiem, że są to kompletnie zwyczajne, praktycznie nieistniejące stosunki, ale to początek. Szczęście z tych myśli jest tak pochłaniające, że nawet łatwo jest odepchnąć fakt, że jestem tutaj pod fałszywym pretekstem. Uporczywe przypomnienie, z którym będę musiał sobie poradzić jest gdzieś w tle, ale z przodu umysłu jest to, że Evie jest prosto przede mną. Po tych wszystkich latach, *ona jest prosto przede mną.*

Wychodzi, dostrzega mnie i przystaje, wyraz zdziwienia przelotnie przechodzi przez jej twarz. Krzyżuje ramiona i pochyla głowę na bok, kiedy jej oczy wędrują po moim ciele i w końcu lądują na twarzy.

- Zgaduję, że potrzebujesz pomocy w 'znalezieniu twojego szczeniaczka'?

Śmieję się.

- Aktualnie miałem zaoferować tobie jakieś cukierki. Są w mojej furgonetce. - Szczerzę się jeszcze bardziej. Muszę wyglądać jak pieprzony głupek.

Jej twarz również przełamuje się w piękny uśmiech i przysięgam, że usłyszałem śpiew aniołów. *Weź się w garść, desperacie.*

Potrząsa głową i zaczyna iść, a ja do niej podchodzę. Kątem oka widzę, że wciąga nosem powietrze, a potem otwiera usta i nieznacznie wdycha moje powietrze. Jasna cholera! Czy ona właśnie w buzi spróbowała mój zapach? Czuję jak fiut drga mi w spodniach. Przewijam w głowie sprawozdania o obrotach handlowych, próbując się rozproszyć. *Nie stawiaj w spodniach namiotu, idąc z nią przez ulicę.*

Przez minutę, czuję jakbym znowu miał czternaście lat, błagając ciało, żeby nie zdradziło mnie przed Evie, która nieświadomie nakręca mnie tak bardzo, że ledwo mogę normalnie myśleć. Chcę znowu zacząć się szczyrzyć, bo po raz pierwszy od ciągu ośmiu lat, myśl o byciu napalonym wydaje się czysta i normalna. Uczucie bycia napalonym przez nią obecnie, przywołuje wspomnienia o byciu napalonym przez nią w przeszłości, kiedy seks był wszystkim o poczuciu winy i wstydzie. To mnie zadziwia. Nawet nie wiedziałem, że mogę pamiętać o tym uczuciu, a Evie je do mnie przywołała w jeden dzień. Chcę ją pocałować. *Przestań!* Nie myśl o całowaniu jej! *Sprawozdania o obrotach, arkusze kalkulacyjne, wykresy słupkowe.*

Evie przerywa chwilową ciszę.

- Wiesz, jestem pewna, że jest wiele dziewczyn w całym mieście, które by były bardzo zadowolone mając okazję bycia śledzonymi przez ciebie. To nie wydaje się sprawiedliwe, że skupiłeś całą swoją dziwaczność na mnie.

Uśmiecham się.

- Jednak zdecydowałem, że lubię skupiać się na tobie, Evie. - Czy ona jest szalona? Tak długo jak jestem zaangażowany, nie ma żadnych innych dziewczyn w mieście.

Przestaje iść i krzyżuje ramiona. Też się zatrzymuję i zerkam szybko na jej idealne, małe piersi, które nieświadomie wypchnęła. *Równania, prezentacje w PowerPoincie, testowanie produktów.*

- Spójrz, Jake - mówi, wyglądając poważnie. - Złapałeś mnie wczoraj z zaskoczenia, wspominając o osobie, o której dawno nie myślałam, ale ze mną wszystko okej. Nie musisz już mnie sprawdzać. Moje życie jest w porządku. Nie jest ekscytujące, nie jest wytworne. Ale mam wszystko czego potrzebuję. Jestem, um, szczęśliwa.

Przeciągam ręką przez włosy, zastanawiając się, dlaczego jej oświadczenie skończyło się brzmiać jak pytanie. Wyrzucam komentarz o niej, niemyślącej o mnie przez długi czas. To boli.

- Pomyślałem tylko, że może wyglądałaś wczoraj na lekko zasmuconą, kiedy odchodziłaś. I ja to tobie zrobiłem. Chciałem się upewnić, czy *dzisiaj* wszystko w porządku, nie ogólnie, ale dzisiaj.

Zerka na mnie, prostując się.

- Wczoraj czułam się dobrze. Nie lubię słuchać o kimkolwiek, kogo spotyka tragiczny koniec, nawet kogoś kogo już nie znam. - Nachmurza się lekko i przestaje mówić, ale potem kontynuuje: - Ale to nic takiego, z czym nie poradzą sobie lody. Tam właśnie zmierzam. Chcesz pójść ze mną do sklepu? Jeden prześladowczy raz, przez wzgląd na stare czasy? - Mruga.

Pomijając fakt, że jej słowa ranią i stają się coraz bardziej pewny, że pozwoliła mi odejść dawno temu, otrząsam się i śmieję się z jej żartu. *Jestem tu teraz. Jestem tu teraz.*

- Myślę, że to nie jest prześladowanie, jeśli dostałem zaproszenie, ale tak, z przyjemnością będę ci *towarzyszył* w drodze do sklepu.

Patrzy na mnie i kładzie rękę na piersi, spoglądając na mnie przez rzęsy.

- Nie sądzę, że jestem gotowa na taki wielki przeskok w statusie - droczy się. - Od prześladowcy do opiekuna w jeden dzień? Pomyślisz, że jestem łatwa!

Boże, jest urocza.

- Po prostu prowadź, mądralo - mówię. A potem, nim w ogóle o tym pomyślę, chwytam jej rękę. Ta cała sytuacja jest po prostu taka znajoma i ona wywołuje we mnie uczucia, które myślałem, że zapamiętałem idealnie, ale teraz zrozumiałem, że były one jedynie czarno-białymi wspomnieniami. Rzeczywistość jest taka przygniatająca, że ledwo mogę nadążyć za wszystkim, co czuję. To tak, jakby wszystkie moje emocje do niej, teraz były w żywych kolorach, i przepływają przez moje ciało z prędkością światła. *Jestem w domu.*

Wzdryga się lekko i odsuwa rękę, sięgając do torebki po okulary przeciwsłoneczne, nakładając je, a następnie umieszczając ręce na pasku jej torebki tak, że nie mogę znowu po nią sięgnąć. Cholera. Wystraszyłem ją. *Zwolnij.*

- Więc - mówi - co robi firma twojego ojca?

Opowiadam jej trochę o firmie i o tym jak zacząłem pracować z ojcem, a potem przeprowadziłem się do biura w Ohio, bo firma zaczęła cierpieć. *I dlatego, że ty tutaj jesteś, Evie.*

Kiwa głową, kiedy skręcamy za róg, w stronę budynku, w którym znajduje się sklep spożywczy.

- Twój ojciec musiał bardzo ci ufać, by dać ci odpowiedzialność na takie duże zadanie i to tak szybko - mówi.

Czuję jak sztywnieję na jej słowa. To nadal dla mnie trudny temat.

- Nigdy nie dałem mu za dużo powodów, by mi ufać. Ale odszedł prawie rok temu, sześć miesięcy nim się tu przeprowadziłem.

Jest cicho przez chwile, a potem czuję jak jej mała ręka chwyta moją i moje serce przyspiesza, kiedy uśmiecha się do mnie szeroko.

- Jestem zadowolona, że miałeś na czym się oprzeć, po porażce twojej krótkiej kariery dziwaka. - Trzepocze rzęsami.

Nie mogę nic na to poradzić. Wybucham śmiechem. Zawsze była dobra w sprawianiu, że się z siebie śmiałem, kiedy miałem jeden z moich nastrojów, i dalej jest. Tak cholernie mocno za nią tęskniłem. Chcę tak bardzo jej to powiedzieć, ale wiem, że nie mogę. Jeszcze nie.

Wchodzimy do sklepu, chwytam wózek i patrzę na nią bezwstydnie jak wybiera rzeczy, podążając za nią jak chory z miłości szczeniak. Jest mi z tym dobrze. Kilku mężczyzn patrzy na nią powtórnie, kiedy przechodzi, kompletnie tego nieświadoma. Mam szybką wizję siebie rzucającego ich na dużą wystawę pudełek z płatkami śniadaniowymi; różowe serduszka, żółte księżycy, pomarańczowe gwiazdki i zielone koniczyzny przeobrażają się w kolorowy obrazek na ich twarzach, kiedy ciskam ich na wykafelkowaną podłogę. Magicznie wyśmienita rzeź. Otrząsam się z tego, kiedy zatrzymujemy się w alejce z lodami.

- Jaki smak lubisz? - pytam, otwierając drzwiczki zamrażalki.

- Masło orzechowe - mówi, otwierając zamrażalkę kawałek dalej od miejsca, w którym stoję.

Przeglądam szybko wybory i wyciągam karton lodów o smaku masła orzechowego, w tym samym czasie, co ona wyciąga ten sam smak innej marki.

- Dlaczego tamte? - pytam. - Te kosztują połowę ceny. Będą najlepsze. - Podnoszę mój wybór.

Potrząsa głową.

- Tu nie chodzi o cenę, Jake. To są *Najlepsze Lody na Świecie*. Spójrz, tak jest napisane na kartonie. - Jest kompletnie poważna.

Patrzę między tymi dwoma.

- Evie, wiesz, że mogą napisać, co tylko zechcą na opakowaniu, prawda? To nie znaczy, że to prawda.

Nawet nie mruga.

- Cóż, spójrzmy. Masz rację. Ale również się mylisz. Myślę, że dziewięćdziesiąt pięć procent wiedzy, że jest się najlepszym, to pewność siebie. Możesz *podejrzewać*, że jesteś najlepszy, możesz mieć *nadzieję*, że jesteś najlepszy, ale jeśli nie masz jaj, by *ogłosić* siebie najlepszym na grubym opakowaniu, i pozwalasz krytykom testować cię, jeśli się odważą, to prawdopodobnie nie jesteś najlepszy. Kto może oprzeć się facetowi, który naprawdę, prawdziwie w siebie wierzy?

Wrzuca lody do wózka, odwraca się i zaczyna iść wzdłuż alejki, a ja gapię się za nią. I to jest to. Jeśli nie byłem wcześniej, to teraz jestem zrujnowany na całe życie. Beznadziejnie. Zakochany. Ta dziewczyna jest dla mnie *tym*. Taa, zrujnowany. Szczęśliwie zrujnowany, stojąc odurzony, pośrodku alejki z lodami.

Próbuję zapłacić za jej zakupy, ale posyła mi gniewne spojrzenie, więc odsuwam pieniądze. Jestem zirytowany. Coś pojawiło się w moim umyśle. Ona jest moja i chcę więcej, niż zawsze, się o nią troszczyć. Ale ona jest niezależna i wiem, że chce abym to uszanował. I wiem, że to byłaby prawda, niezależnie od tego, czy wiedziałyby kim naprawdę jestem, czy nie.

Wracamy do jej mieszkania. Mam nadzieję, że zaprosi mnie do środka, kiedy tam dotrzemy. Chcę spędzić z nią więcej czasu.

- Więc, mogę zapytać, co miałeś na myśli, kiedy powiedziałaś, że nie dałeś swojemu ojcu za dużo powodów do zaufania? - pyta, lekko się chmurząc. Pewnie zastanawia się, czy jestem osobą godną zaufania. Prawie jęczę na głos, wina się przeze mnie przemywa.

Wzdycham. Przynajmniej w tej sprawie mogę jej powiedzieć prawdę. Patrę się prosto przed siebie jak mówię:

- Schrząniłem wiele spraw jako dziecko. Byłem samolubny i popaprany, i robiłem wszystko to, czego mój ojciec miał nadzieję, że nie zrobię. Jeśli to byłaby samoistna destrukcja, to znalazłbym się w pierwszej kolejce do niej. Nie bardzo marzenie każdego rodzica.

Patrzy na mnie smutno, ale nic nie mówi.

Kiedy docieramy do frontowych drzwi budynku, popycha drzwi nogą i przechodzi przez nie.

Czuję jak moja szczęka się napina.

- Nie ma żadnego zamka w zewnętrznych drzwiach?

- Ach, nie. Dzwoniłam parę razy do właściciela, ale najwyraźniej, to nie jest jego najważniejszy priorytet. Jest okej. To dość bezpieczna okolica. Nikt nie przyjdzie tu i nie nazwie jej *Najlepszą na Świecie*, ale jest przyzwoita - żartuje.

Jestem wkurzony. To jest nie do zaakceptowania. Robię mentalną notatkę o tym, aby zadzwonić do właściciela, w chwili, gdy będę już w biurze.

Zatrzymujemy się przed drzwiami od jej mieszkania, ustawiam torby na podłodze i czekam aż wyjmie klucz. Nie wyjmuje.

- Um, więc, dzięki, Jake - mówi zamiast tego, najwyraźniej nie mając zamiaru mnie zaprosić. *Cholera*. Jednak nie mogę jej winić. Jestem praktycznie obcym, tak długo jak wie.

- To była przyjemniejsza wycieczka, niż oczekiwałam, że będzie. - Uśmiecha się uprzejmie.

Obydwie nasze głowy obracają się, kiedy duży, napakowany, czarny facet, prawdopodobnie powyżej czterdziestki, otwiera swoje drzwi i staje tam ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc na mnie podejrzliwie.

- Hej, Maurice. - Evie uśmiecha się szeroko. - To Jake. Wszystko ze mną dobrze. Jest dobrze, um, z nami dobrze.

Maurice dalej na mnie patrzy, jakby rozważał, czy rozerwać moje gardło swoimi zębami, czy gołymi rękami. Staram się załagodzić sytuację, nakładając mój najbardziej niewinny uśmiech i wychodząc naprzód.

- Maurice - mówię.

Maurice w końcu łagodnieje i potrząsa moją wyciągniętą ręką.

- Jake.

Jest dobrze. Ten koleś wygląda jakby mógł przełamać człowieka na pół i najwyraźniej jest opiekuńczy w stosunku do Evie. Do czasu, gdy będę mógł przejąć tą pracę, Maurice będzie ją wykonywał.

- Ach, dzięki, Maurice. Więc widzimy się później. - Evie się uśmiecha.

Maurice nic nie mówi przez kolejną minutę, a potem:

- Jasne. Będę za drzwiami, Evie. Potrzebujesz mnie, dzwonisz, tak?

- Tak, Maurice - mówi łagodnie.

Maurice zamyka drzwi do swojego mieszkania i patrzy z powrotem na Evie, zerkając między nią a drzwiami. Dalej, zero postępu. Dobrze, plan B. Przeciągam ręką przez włosy, odmawiając cichą modlitwę, że odpowie tak na następne pytanie.

- Okej, łapię. Nie jestem zaproszony. Mogę przynajmniej dostać twój numer, Evie?

Nie mówi nic i wstrzymuję oddech. Ostatnim razem, kiedy byłem zdenerwowany umawiając się z dziewczyną, byłem nastolatkiem, i to była ta sama dziewczyna.

- Daj mi swoją komórkę - mówi w końcu i wypuszczam powietrze, podając ją dla niej. Wpisuje swój numer i oddaje ją.

Uśmiecham się do niej szeroko i odwracam się, aby odejść, mówiąc:

- Skończyłem z prześladowaniem ciebie, Evie. Teraz podnieśliśmy nasz status na poważnie. - Nie ma pojęcia.

Śmieje się i woła za mną:

- Robisz sobie żarty z wszystkiego. Wiesz o tym, Jake'u Madsenie? - Wychodzę z budynku, szczerząc się jak głupek.

Zajmuje mi prawie godzinę znalezienie małego, metalowego znaku Seth'a, w połowie pokrytego trawą i liśćmi. Przykucam i odpycham na bok śmieci, czytając słowa „Seth Michael McKenna, 7 kwietnia 1986 do 27 lipca 2003”. Żadnego „ukochany” czy „nasz mały chłopiec”, nic, aby dać znak, że był czymkolwiek dla kogokolwiek. Ale był kimś dla mnie. Moje gardło się zaciska, kiedy odsuwam kolejny liść, który zleciał z dużego klonu nieopodal. Kładę łokcie na udach i mówię na głos:

- Hej kumplu. - Pozwalam ciszy rozciągać się przez długie minuty, prawie oczekując, że usłyszę jego chichot, słodki głos, mówiący „Weeeo”.

- Przepraszam, że tak długo zajęło mi, by tu przyjść. Często z tobą rozmawiam, mam przeczucie, że mnie słyszysz. Ale powinienem tu przyjść. Zobaczenie, gdzie jesteś wydaje się takie... prawdziwe, tak myślę. - Gapię się na jego znak przez kilka minut, przed kontynuowaniem.

- Przepraszam, kumplu. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jesteś, znajdziesz w swoim sercu to, aby mi przebaczyć - urywam, zbierając się w sobie. - Musiałeś się zastanawiać, gdzie byłem przez te wszystkie lata. Musiałeś się zastanawiać, co zrobiłeś źle. Przez całe twoje życie, musiałeś się zastanawiać, co zrobiłeś źle. A mnie tam nie było, by powiedzieć ci, że zrobiłeś wszystko dobrze. Kumplu, z tym co ci dano, zrobiłeś wszystko dobrze. A ja nigdy po ciebie nie wróciłem. I muszę z tym żyć. Ale ty też musiałeś z tym żyć, i musiało cię to dezorientować i ranić. - Łzy spływają teraz po moich policzkach, ale pozwalam im spadać, bo Seth zasługuje na każdą z nich. Jebać moją dumę. Wzdycham i zbieram się w sobie trochę, rwąc trawę. - Pamiętasz, kiedy tata przyszedł do domu szalenie pijany, a ja i mama byliśmy tak cholernie nerwowi, zachowując się tak, aby go nie urazić? I on się odwrócił, a ty zaczęłaś go naśladować, zataczając się i zezując oczy? - Śmieję się głośno na wspomnienia. - Mama myślała, że byłeś tylko tobą, była za bardzo zatracona we własnym świecie, żeby dostrzec kim ty byłeś. Ale ja zobaczyłem co robiłeś i to mnie tak złamało, że zacząłem się głośno śmiać. Tata powalił mnie na ziemię, bo myślał, że się z niego naśmiewałem, co w sumie robiłem. Ale, kurwa, Seth, to było tego warte, bo dzieliliśmy razem jakiś żart i to było zajebiście wspaniałe. *Połączyliśmy się*, a to były momenty, dla których żyłem z tobą. Nosilem z dumą te podbite oko przez dwa tygodnie. Mam nadzieję, że też nosiłeś ze sobą parę takich momentów. Mam nadzieję, że wiesz, że cię *widziałem*. I mam nadzieję, że wiesz, że też cię potrzebowałem, kolego.

Siedzę, rwąc trawę, pozwalając wspomnieniom po mnie spłynąć, pozwalając wejść przeszłości, pomijając fakt, że to boli. To boli tak cholernie mocno.

- Co to była za głupia piosenka, o którą zazwyczaj mnie prosiłeś każdej nocy? Bee Bee Czarna Owieczka? Pamiętasz to? Przysięgam, śpiewałem tą cholerną piosenkę jakieś pięćdziesiąt tysięcy razy. - Chichoczę, ale potem czuję jak krzywię się bólem wspomnień. - Zaśpiewałbym ją pięćdziesiąt tysięcy razy więcej, kumplu, jeśli tylko mógłbym cię odzyskać. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Zatrzymuję się na kilka minut, wyobrażając sobie twarz mojego małego braciszka, jego uśmiech, słysząc w głowie jego głos. Potem recytuję bardzo, bardzo cicho.

- Bee, bee, czarna owieczko, czy masz jakąś wełnę? Tak panie, tak panie, trzy torby pełne. Jedna dla mistrza, jedna dla damy i jedna dla małego chłopca, który mieszka na końcu bramy.⁵

Kłęczę teraz na trawie i układam ręce na zimnym metalu, kreśląc każdą literę jego nazwiska i datę krótkiego życia.

⁵ Przetłumaczyłam po swojemu, żeby się rymowało. Sensu nie straciło.

- Miałeś znaczenie, Seth. W tym świecie, miałeś znaczenie. Miałeś dla mnie znaczenie. Zawsze będziesz miał. Kocham cię, kolego. Chcę, żebyś o tym wiedział. Miałeś znaczenie. - Potem wstaję i idę powoli do samochodu.

Rozdział 8

Przyjeżdżam do biura trochę przed południem i siedzę w samochodzie, w garażu, przez dziesięć minut, zbierając się w sobie. To była długa, emocjonalna, poranna kolejka górską. Umieszczam głowę w dłoniach, masując skronie, mimo tego, że nie mam bólu głowy. Jeszcze. Byłem taki szczęśliwy, kiedy opuściłem Evie, ale teraz jestem tylko dezorientowany. Wizyta u Seth'a była trudna i teraz chcę tylko zadzwonić do Evie i powiedzieć jej o tym. Ale oczywiście, nie mogę tego zrobić. Minęło osiem lat, ale w jakiś sposób, czuję jakby w ogóle nie minął żaden czas. Zastanawiam się, czy ona też czuje się ze mną komfortowo, ale ciężko jej to samej sobie wytłumaczyć.

Kiedy opuszczam windę na moim piętrze, Preston idzie holem w moją stronę. Preston był partnerem mojego zastępczego taty, Phil'a, praktycznie od samego początku, kiedy firma dopiero startowała. Jest ekstremalnie inteligentny i ogólnie rzecz biorąc jest dobrym facetem. Wiem, że mój tata ufał mu całkowicie i cholernie go szanuję.

Mimo tego, że Phil był inżynierem, tak jak Preston, Phil miał również naprawdę świetny dryg do biznesów, więc kiedy przeprowadził się do San Diego, by otworzyć tutaj biuro, te w Ohio ucierpiało. Właśnie nad tym tak ciężko pracowałem jako dyrektor i myślę, że dokonałem znacznych postępów. Teraz działamy na stałym gruncie.

- Jake! - wita mnie. Preston wygląda jak zwyczajny inżynier, chudy i dziwaczny, z grubymi okularami i ciągłym, zmierzwionym wyglądem, jakby spał na swoim biurku. I do diabła, z tego co wiem, robi to. Może właśnie tak wykonuje nieludzką ilość czasu w pracy.

- Przyszedłem tylko zobaczyć, czy masz minutę, żeby obejrzeć trochę projektów, które właśnie dostałem od inżynierii. - Unosi teczkę.

- Hej, Preston. Taa, oczywiście. Chodź do mojego biura.

Idziemy do mojego biura, a on czeka, jak zatrzymuję się, witam Christine i biorę od niej wiadomości.

- Pokochasz je. Ci kolesie wykonali naprawdę dobrą robotę - mówi Preston.

Siadamy przy stole dla czterech osób w moim biurze i przeglądamy projekty, dyskutując o naszych preferencjach i o szczegółach schematów. Skupiam się łatwo na pracy, zwabiony przez podekscytowanie i pasję w głosie Preston'a. Nie zgadzamy się co do wszystkiego, ale dyskutujemy łatwo o naszych różnicach i pod koniec, przekonuję go,

żeby zaryzykował z moimi preferencjami, co do projektu. Ma rację; inżynierowie wykonali naprawdę dobrą robotę.

Kiedy wstaje, chwyta moje ramię i uśmiecha się, mówiąc:

- Bardzo przypominasz mi twojego ojca, jako młodego mężczyznę, Jake. Zawsze miał dryg, by przekonać mnie do wzięcia jego strony. I prawie zawsze miał rację. - Śmieje się.

Odwraca się do wyjścia, ale kiedy dociera do drzwi, zatrzymuje się i odwraca z powrotem do mnie.

- Mam nadzieję, że nie byłeś urażony, gdy nazywaliśmy cię „Dzieciakiem”. - Uśmiecha się. - Wiem, że żartowaliśmy, ale tak szczerze to trzymałeś się dobrze od dnia, w którym tutaj przybyłeś, i wszyscy byliśmy pod wrażeniem. Znałem twojego ojca przez ponad trzydzieści lat i pracowałem z nim o wiele bliżej niż ktokolwiek inny. Jake, wiem, że też byłby z ciebie dumny. - Nie daje mi czasu na odpowiedź, bo odwraca się i zamyka za sobą delikatnie drzwi. Siedzę nieruchomo przez kilka minut. W końcu wstaję i zbieram papierkową robotę. Łapię widok siebie w lustrze na ścianie, nad komodą. Wtedy orientuję się, że się uśmiecham.

Później tego wieczoru, stoję pod strumieniem gorącej wody, pozwalając parze wodnej z prysznicza zrelaksować moje zmęczone mięśnie. Zatrzymałem się w siłowni po pracy i ćwiczyłem, do czasu, aż moje ciało było wyczerpane, a mój niespokojny umysł się wyciszył, przynajmniej chwilowo.

W trakcie, gdy woda spływa po moim ciele, mój umysł idzie do Evie i zastanawiam się, co robi dzisiaj wieczorem. Chciałbym mieć prawo, aby wiedzieć. Chciałbym mieć prawo, by zadzwonić do niej i powiedzieć jej, że chcę ją ze mną dzisiaj wieczorem. Kładę jedną rękę na kafelkach przede mną, a moja druga ręka wędruje do głowy, wypłukując szampon z włosów. Potem opieram obie ręce na ścianie i stoję z głową dokładnie pod natryskiem, fantazjując o tym, jakby to było, gdyby Evie pokazała się przed moimi drzwiami... gdybym pocałował ją na powitanie i poprowadził ją do łóżka. Czuję jak moje krocze pulsuje. Moja ręka wędruje w dół i chwytam siebie. Nagle jestem boleśnie twardy i wstrzymuję jęk, głaskając siebie powoli. Przyjemność, intensywna i gorąca, pędzi przez moje ciało. Wyobrażam sobie siebie ściągającego ciuchy dla Evie, jeden kawałek po drugim, spijając każdy cal jej idealnego, małego ciała. Zastanawiam się jak wygląda nago, jakiego koloru są jej sutki, jak smakują. Słodkie, jestem pewny. Tak słodkie jak jej usta, kiedy całowałem ją na dachu, całe lata temu. Miałem w zwyczaju ciągle myśleć o niej nago, kiedy byłem nastolatkiem, ale nie

pozwalałem sobie na to do tego czasu. To było zbyt bolesne, bo wiedziałem, że nigdy nie będę jej miał. Ale teraz... na samą możliwość krew wrze w moich żyłach.

Udaję, że woda spływająca w dół moich pleców to ręka Evie, kojąca mnie, gładząca. Udaję, że moja własna ręka to jej, sięgając po mnie z tyłu, żeby mnie głaskać, w górę i w dół, jej mała ręka przyspiesza, kiedy woda na nas spływa. Jęczę głośno. Jej piersi są przyciśnięte do moich pleców, jej ciało jest śliskie przez wodę. Ociera nimi o mnie, jęcząc z tarcia jej kamyków o moją skórę. Dźwięk spływającej wody miksuje się z naszymi jękami.

- Kurwa, kochanie, to jest takie dobre.

Przesuwa się wokół mnie i jest na kolanach, biorąc mnie w jej gorące, małe usta. Obserwuję jak porusza głową, ssąc i liżąc, woda smaruje mi fiuta tak, że ona bezproblemowo ślizga się w górę i w dół.

- Och kochanie, kurwa, nie przestawaj - mówię przez zaciśnięte zęby. Jęczy, zgadzając się, przyspieszając, kiedy przesuвам rękami po jej mokrych włosach. Kurwa, to takie niesamowite uczucie. Czuję jak moje jaja pęcznieją, a orgazm przewija się przez brzuch. - Dojdę, kochanie - wykrztuszam. Ona odsuwa się, używając teraz ręki, kiedy dochodzę mocniej niż kiedykolwiek w życiu. Jej ręka kontynuuje głaskanie, kiedy się uspokajam. *Jasna cholera.*

Wycieram ręką nasienie ze ściany przede mną i namydlam się jeszcze raz, stojąc przed natryskiem przez parę minut. Śmieję się cicho. Cholera, jeśli doszedłem tak mocno tylko od fantazjowania o niej, to co się ze mną stanie, jeśli kiedykolwiek naprawdę będę ją miał?

Wycieram się, a następnie rzucam się na łóżko. Dziwię się na to, co się stało. Seks, nawet samemu, nigdy nie był dla mnie więcej niż ulgą. Nie mogę szczerze powiedzieć, że kiedykolwiek to mi się podobało, bo emocje temu towarzyszące zawsze były dla mnie negatywne. Nigdy nie *pozwalałem* sobie, by w pełni się tym cieszyć. To zawsze był środek do celu – czy ten środek był po to, aby udowodnić, że Lauren mnie posiadała, czy dla fizycznej ulgi, to nigdy, przenigdy nie było to satysfakcjonujące doświadczenie. Nawet nie wiem, że rozpoznawałem je, aż do tego momentu. Po raz pierwszy, odkąd przeprowadziłem się do San Diego, miałem dobre, seksualne doświadczenie, i to była masturbacja pod pieprzonym prysznicem, do fantazji o Evie. *Jasna cholera.*

Rozdział 9

Przełączam beznamiętnie kanały w telewizji, zamontowanej na ścianie przede mną, nie znajdując nic interesującego. Wyłączam ją i kładę pilot na stoliku obok, kiedy drzwi od sali się otwierają. Obracam głowę, moje brwi natychmiast lecą w dół. To pieprzona Lauren. Co do diabła? Pielęgniarki wiedzą, że ona jest zamieszczona na liście "nie wpuszczać". Jakoś musiała się przez nie prześlizgnąć. Chwytam za przycisk przywołania, ale Lauren rzuca się i umieszcza go z dala od mojego zasięgu. Siada, chwytając moje dłonie i mówi:

- Jake, przestań. Chcę tylko minutkę. Proszę. Wiesz przez co przechodziłam, nie mogąc ciebie zobaczyć? Nie mogąc ciebie pocieszyć? Kocham cię, kochanie.

- Nie kochasz mnie - pryham. - To, co do mnie czujesz, to nie jest miłość. Nigdy nie była. To był seks. Seks, który był zły, brudny, manipulujący i zniszczył moje pieprzone życie. A potem też skończył życie Phil'a. Pamiętasz go, Lauren? Twojego MĘŻA? Musisz się stąd wynieść.

Nie mówi nic, a potem pochyła się i stara się przesunąć kawałek włosów z mojego czoła, cofam się od jej ręki.

- Nie.

- Och, Jake, oczywiście, że myślę o Phil'u. Ale to nie była nasza wina. Nigdy się o siebie nie troszczył... zawsze pracował - pauzuje, studiując paznokcie. - To byłoby najlepsze, że by się o nas dowiedział. Powinniśmy mu powiedzieć lata temu... To, co MAMY, to, co zawsze mieliśmy, nie jest złe czy brudne. Musisz po prostu skończyć z poczuciem winy i zrozumiesz to. Nie masz za co czuć się winnym. Zakochaliśmy się. Nie ma tu nic, o co można by było się wstydzić.

Gapię się na nią, moje oczy są zmrużone. Jezu, ona żyje we własnym świecie.

- Lauren, masz urojenia. Nigdy się w tobie nie zakochałem. Miałaś być dla mnie MAMA. Im szybciej załapiesz w swojej głowie, że NIGDY ciebie nie kochałem, tym prościej będzie dla nas obojga. To nie jest efektywne. Musisz wyjść. Jeśli nie oddasz mi przycisku przywołania, to zacznę krzyczeć. Musisz wysłuchać mnie raz, w swoim pochłoniętym sobą życiu.

Jest cicho przez minutę, a potem potrzęsa głową.

- Nie, nie wiesz co mówisz. Oni mają ciebie na tyłu lekach. Nie myślisz logicznie. Jeden raz między nami, a przypomnisz sobie, dlaczego jesteśmy sobie przeznaczeni. Pamiętasz to, Jake. Te noce w twoim pokoju...

Czuję jak się wyłączam.

- Miałem w zwyczaju wymykać się na dół, do twojej gablotki z alkoholem, i wypijać cztery szklanki burbonu, żeby tylko zasnąć, Lauren. Co to ci mówi? - Robiłem to zamiast alternatywy, którą było płkanie jak ciota, tak bardzo zdezorientowany i przerażony zdradą własnego ciała.

Śmieje się.

- Też o tobie myślałam. Też było mi ciężko zasnąć, kochanie.

Nie to miałem na myśli, ale ona jest za bardzo egocentryczna, żeby to zrozumieć. Nie mówię nic tylko przez sekundę.

- MISSY! SUSAN! - krzyczę z całych sił w płucach, do pielęgniarek, które mają teraz zmianę, a Lauren przeraża się na mój nagły, grzmiący głos. Nienawidzę czuć się bezradnym w obecności tej kobiety, wołając pielęgniarki, jakbym był dzieckiem. Ale odmawiam spędzenia z nią kolejnej sekundy, zwłaszcza w ten sposób, niezdolny, by się poruszyć, jak mucha w pajęczej sieci.

- Och, przestań, Jake. Dobra, wychodzę. - Wstaje, ale zamiast odejść, pochyla się i umieszcza swoje usta na moich, liżąc moje zamknięte wargi, starając się zdobyć wejście. Nim mogę się poruszyć, drzwi się otwierają i Missy oraz doktor Fox stają tam, gapiąc się na nas. Lauren odsuwa się, ocierając usta i uśmiechając się promiennie do mnie. - Nie zapomnij umieścić mnie z powrotem na liście odwiedzających, Jake. Wrócę niedługo. - Potem wychodzi, zostawiając naszą trójkę gapiącą się za nią.

Missy podchodzi do mnie i pyta, czy ze mną wszystko w porządku, jej oczy przesuwają się z dala od moich, kiedy na nią patrzę. Najwyraźniej widziała jak moja „mama” próbowała się ze mną obściskać w szpitalnym łóżku. Jezu. Zaciskam zęby w upokorzeniu i wstydzie.

- Nie wiem jak przez nas przemknęła, Jake. Wszyscy siedzieliśmy przy biurku. Bardzo przepraszam - mówi cicho.

- To nie twoja wina, Missy - mówię. Kiedy tamta kobieta czegoś chce, to użyje wszystkiego, co konieczne. Missy spisuje moje wyniki, a potem mówi, że sprawdzi co u mnie za parę godzin, wychodząc i zamykając za nią drzwi.

Doktor Fox nie poruszył się z miejsca obok drzwi. Marszczy brwi, kiedy podchodzi i siada na krześle, obok mojego łóżka.

- Hej doktorku, masz coś przeciwko, jeśli przełożymy nasze spotkanie? Nie czuję teraz się za dobrze na rozmowę.

- Wydaje mi się, że to może być naprawdę dobry czas do rozmowy - mówi łagodnie.

Potrząsam głową.

- Nie, naprawdę. Nie jestem w nastroju na to. Plus, nie czuję się za dobrze. Muszę pospać. Mam kolejną operację zaplanowaną na jutro rano...

Jest cicho przez chwilę, ściągając usta.

- Okej, synu. - Kładzie swoją rękę na moim ramieniu, a ja lekko się wzdrygam. Usuwa ją i patrzy na mnie przez chwilę, a potem odchodzi.

- Sprawdzę, co u ciebie, jutro po południu, po twojej operacji. Możemy przełożyć naszą sesję na następny tydzień, okej? Ale zadzwoń do mnie, jeśli chciałbyś porozmawiać wcześniej.

Kiwam beznamiętnie. Jestem tak cholernie zmęczony. Chcę być sam. Chcę spać.

Podchodzi do drzwi i ogląda się na mnie ostatni raz. Wygląda jakby zmagał się nad czymś sam ze sobą.

Kiedy zamyka za sobą drzwi, słyszę znajomy głos na korytarzu. Preston. Powiedział mi, że odwiedzi mnie w tym tygodniu, kiedy będzie w mieście odnośnie jakiegoś spotkania w biurze, w San Diego. Powoli próbowałem wracać do pracy, uczestnicząc w konferencyjnych telefonach oraz przeglądając w laptopie raporty. Mam dużo roboty, żeby przyspieszyć siebie na tyle, by zacząć prowadzić rzeczy w Cincinnati.

Ale nie mogę nawet o tym teraz myśleć. Czuję się przytłoczony, słaby, schorowany.

Głosy ciągną się po korytarzu, milknąc. Doktor Fox musiał mu powiedzieć, że nie byłem w nastroju do towarzystwa. Dzięki Bogu. Nie jestem. Zamykam oczy, pozwalając depresji, którą wywołała obecność Lauren, przelać się przeze mnie. Zapadam w niespokojny sen.

Rozdział 10

Tak szybko, jak tylko biorę przerwę w pracy następnego dnia, dzwonię do Evie. Muszę ją zobaczyć. Czuję przytłaczającą potrzebę, by usłyszeć jej głos, żeby tylko przypomnieć sobie, że to nie jest sen. Jest z powrotem w moim życiu. Nie odbiera, więc wysyłam jej wiadomość.

Jak tylko zmierzam na zebranie, mój telefon dzwoni i widzę, że to ona. Przystaję iść i przemieszczam się na bok korytarza, przed salą konferencyjną.

- Hej, Jake - mówi, brzmiąc trochę niepewnie. Wypuszczam powietrze. Boże, samo słyszenie jej głosu czuć tak cholernie dobrze.

- Słuchaj, idę na spotkanie, więc mogę rozmawiać tylko przez minutę, ale chciałbym zabrać cię dzisiaj na kolację.

- Och... - mówi, brzmiąc na zaskoczoną. - Um, ja...

- Evie, to jest tak albo tak pytanie - mówię żartobliwie.

Słyszę uśmiech w jej głosie, kiedy mówi:

- Ja... tak, może być.

Dzięki Bogu. Uśmiecham się szeroko.

- Świetnie. Odbiorę cię o siódmej

- Um...

- Do zobaczenia wieczorem, Evie - mówię, rozłączając się szybko, nie dając jej nawet sekundy na wycofanie się. Wszyscy patrzą na mnie z zaciekawieniem, kiedy wchodzę do sali konferencyjnej. Zdaję sobie sprawę z tego, że mam głupi uśmiech na twarzy i opanowuję się. *Skup się!* Ale czy to jest prawdziwe? Czy ja naprawdę powiedziałem „Do zobaczenia wieczorem, Evie”? Wkładam dużo wysiłku w to, aby nie szczerzyć się przez całe, cholerne spotkanie.

Wychodzę z pracy w piątek i udaję się do siłowni na szybki trening. Jestem umyty i ubrany przed szóstą trzydzieści. Wiem, że jest za wcześnie, żeby wyjść, ale pomijając energiczny trening, jestem tak niecierpliwy, że przemierzam szybko podłogę

mieszkania. Jebać to. Będę wcześniej, ale nie obchodzi mnie to. Jestem zbyt nadgorliwy, by zobaczyć Evie i zdaję sobie z tego sprawę, ale nie zamierzam ukrywać przed nią tego, że jej pragnę. W tej kwestii, myślę, że prawdopodobnie jestem zbyt nieudolny, by rozgrywać to spokojnie. Nie chcę jej wystraszyć, ale również chcę, żeby wiedziała, że mi się podoba. Jestem całkiem pewny, że przynajmniej ją pociągam i jak na razie, to wystarczy, aby dać mi pewność siebie, by ruszyć naprzód. Jestem dwudziesto-trzy letnim mężczyzną, który ma wrażenie, jakby szedł na pierwszą randkę. Muszę zachichotać z siebie. Ale to Evie. Ta myśl wprawia mnie w dobre samopoczucie i równocześnie mnie przeraża.

Próbowałem umawiać się z kilkoma kobietami na przestrzeni lat. Nigdy nie wydawało się dla mnie prawidłowe, żeby mieć wyłącznie fizyczny związek. To nigdy nie przyniosło mi satysfakcji na *żadnym* poziomie. Ale pomimo tego, że dawałem temu szansę, raz czy dwa, zawsze kończyłem czując się gorzej, po usiłowaniu uformowania z kimś emocjonalnego związku. Fizyczny związek to jedno, ale emocjonalne przywiązanie zawsze zostawało mnie czującego się winnym, jakby to była największa zdrada dla Evie. Nie tylko zostawałem z pustką po każdej „randce”, ale pozostawałem również niezainteresowany, co sprawiało, że czułem się gównianie, na różnych poziomach. Nikt nigdy nie dotarł blisko, do sprawiania, że czułem się w ten sposób, co z Evie. Moim przeznaczeniem było porównywanie do końca życia każdej kobiety, którą spotkam, do dziewczyny, która nadal posiadała moje serce. To nie było dla nikogo sprawiedliwe. Po kilku próbach randkowania, poprzysięgłem sobie, że nigdy więcej nie będę z nikim blisko. Zdradziłem Evie i zasługiwałem na życie w samotności. *Chciałem żyć w samotności.*

Zatrzymuję się przed budynkiem mieszkalnym Evie i siedzę w samochodzie przez kilka minut. Moje ciało szumi z myśli o niej, będącej mniej niż sto stóp ode mnie, czekając za drzwiami. Serce wali mi w piersi i wiem, że muszę ją pocałować, spróbować, nim wsiądziemy do samochodu. Nigdy nie byłem chętny do całowania. To za bardzo intymne. Ale chcę ją pocałować, jakby uczucie jej ust na moich, było niezbędne do życia. Nie wiem jak ona zareaguje, ale głęboka potrzeba, która mnie wypełnia, napędza mnie do wyjścia z samochodu i z pełną determinacją otwieram zepsute, frontowe drzwi i przechodzę przez nie zamasyście. Zadzwoiłem do właściciela budynku wczoraj w pracy i lepiej, żeby to gówno było naprawione następnego dnia, albo będę wrzodem na jego tanim, leniwym tyłku.

Pukam do drzwi Evie i słyszę jak porusza się w środku, a następnie je otwiera. I nagle stoi przede mną, jej długie, ciemne włosy, zwisają luźno wokół jej pięknej twarzy, a oczy wycelowane są we mnie. Potem wędrują po mnie i uznanie, które w nich widzę, przypieczętowuje umowę. Jestem fizycznie niezdolny, aby oprzeć się dotknięciu jej. Poruszam się naprzód i chwytam jej szczękę, przyciągając ją do siebie. Czuję jak pomruk porusza się w górę mojej piersi, jak pieprzony prymityw. Wszystko czym jestem, to

czysta potrzeba, zaborczość, której nie czułem przez prawie dekadę, przemywa się ona przeze mnie, wysyłając fale testosteronu przez moje ciało.

Pochyliam głowę i umieszczam swoje usta na jej. Wsuwam do środka język i kiedy jej język spotyka mój, prawie jęczę na jej smak. *Niebo*. Moje niebo.

Jęczy i unosi ręce, owijając je wokół mojej szyi, przyciskając jej miękkie ciało do mojego.

Jestem jak umierający z głodu człowiek, który w końcu siedzi przed stołem najbardziej pysznego jedzenia na ziemi. Ekstaza przebiega przez moje ciało, w czasie, gdy jej język spotyka mój, ocierając się.

Ledwo zauważam, że jej ręce przebiegają przez moje włosy, a kiedy przesuвам ręce w dół, żeby złapać jej tyłek, ona jęczy w moje usta i nie mogę nic poradzić na jęknięcie w zamian. To jest drugi, najbardziej niesamowity pocałunek w moim życiu. Pierwszy był z tą samą dziewczyną.

Erekcja naciska na moje spodnie i wiem, że muszę to zatrzymać, zanim dojdę jak jakiś nadgorliwy nastolatek. Albo zanim Maurice to zobaczy i zgniecie mój tyłek jak robaka, tutaj na korytarzu.

Niechętnie, odrywam się, oddychając mocno i zmuszając się do zrobienia kroku w tył. Ona wydaje uroczy, mały jęk w gardle i nie mogę nic poradzić na szeroki uśmiech, kiedy mówię:

- Cholera, potrafisz całować. - *Ale już to wiedziałem.*

Mruga na mnie. Była tak zatracona w tym pocałunku, jak ja.

Uśmiecha się słodko.

- Łał.

- Taa - zgadzam się, dalej się uśmiechając. Mogę już nigdy nie przestać się szczerzyć. - Głodna?

Wygląda przez minutę na zdezorientowaną, ale potem mówi:

- Taa.

Kiedy idziemy do samochodu, mówi:

- Czy normy przypadkiem nie dyktują, że powinieneś mnie pocałować *po* naszej randce? - Uśmiecha się.

- Nie mogłem czekać - mówię, odwzajemniając uśmiech i mrugając. - To było jak, albo cię pocałować, albo oszaleć. - I cholera, jeśli to nie jest prawda.

Kiedy już usadowiliśmy się w samochodzie, a ja wyjechałem z miejsca parkingowego, chwytam jej rękę i trzymam między nami. Ciężko jest mi utrzymać rękę z dala od niej, jakby mogła rozpląnąć się w powietrzu, jak zamglony sen, jeśli nie utrzymam jej przywiązanej do mnie w jakiś fizyczny sposób. Dodatkowo, kojący efekt jej cieplej, delikatnej skóry na mojej, jest jak narkotyk. Jestem uzależniony. Pewność, co do tego kim razem jesteśmy, rośnie z każdą minutą. Nasza chemia jest niezaprzeczalna.

Otrząsa mnie z mojego snu na jawie.

- Więc, Jake, dużo randkujesz? - Gryzie swoją wargę, jakby martwiła się moją odpowiedzią.

I proszę bardzo. Nie mogę na ten temat skłamać. Nie jestem nawet pewny, dlaczego czuję się zmuszony, aby być kompletnie szczery, co do mojej przeszłości w tym punkcie, ale coś we mnie mówi, że to jest istotne, więc odpowiadam szczerze.

- Nie. Było wiele kobiet, Evie, ale nie, nie umawiałem się z wieloma z nich. - Zerkam na nią, żeby zobaczyć jej reakcję, ale ona patrzy się przed siebie, nie dając mi żadnych wskazówek. Nie tylko chcę, żeby wiedziała, że ona jest inna, ale chcę też, żeby wiedziała, że nie jestem już tym człowiekiem, więc mówię dalej. - Nie jestem z tego dumny, ale to prawda. Czy to ci przeszkadza?

Jest cicho przez tak długi czas, że mój brzuch zaczyna się zaciskać. W końcu mówi cicho:

- Jake, nie mogę być twoją przyjaciółką od seksu.

Muszę dalej patrzeć się prosto na drogę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. To jest to, co ona myśli? Pozwólcie mi sprawić, że stanie się to w stu procentach jasne.

- Nie chcę tego z tobą, Evie.

- Och. Tylko myślałam... to znaczy, ja... bo...

Cholera, nie wyraziłem tego odpowiednio. Pozwólcie mi sprawić, że stanie się to w stu *dziesięciu* procentach jasne.

- Mam na myśli to, że kiedy cię przelecę, będziesz moja. Czy to dla ciebie zrozumiałe?

Dalej patrzy się przed siebie, ale kątem oka widzę, jak zaciska uda. Prawie jęczę na głos.

- Evie, spójrz na mnie. Też to czujesz, prawda?

Waha się przez chwilę, a potem patrzy na mnie, kiwa i szepcze:

- Tak.

Uśmiecham się do niej, kiedy zakręcam w miejsce parkingowe przed „Chart House”.

Muszę zapytać ją także o jej przeszłość. Jestem pewny, że się umawiała. Jak na ziemi, dziewczyna wyglądająca jak ona, mogłaby nie mieć dużo uwagi od mężczyzn, przez wszystkie te lata? Myśl o tym skręca mój brzuch i czuję się zniesmaczony, nie tylko przez tą myśl, ale też przez siebie *mającego* tą myśl. Nie mam prawa. Powinienem tu być, upewniając się, że żaden inny mężczyzna nawet nie spojrzy w jej kierunku. Powinienem... powinienem... przestań. *To nie jest w tej chwili efektywne.* Pracuj z rzeczywistością, nie z co jeśli.

Gaszę silnik i odwracam się do Evie.

- Mogę cię zapytać z iloma mężczyznami się umawiałaś, Evie? - Próbuję nie wstrzymywać oddechu. Cokolwiek powie, jestem za to odpowiedzialny. Z iloma mężczyznami była, to moja własna wina. Muszę to zaakceptować.

Wygląda jakby moje pytanie ją zaskoczyło i dostrzegam, że lekko się rumieni, kiedy mówi:

- Z wieloma mężczyznami Jake, ale wątpię, żeby można było powiedzieć, że się z nimi *umawiałam*.

Zastygam. *Co do cholery?* Ale potem zdaję sobie sprawę z tego, że ze mnie kpi.

- Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie - mówię.

Przechyla głowę.

- To w porządku dla ciebie, ale nie dla mnie? - pyta.

Nie. To nie w porządku dla żadnego z nas, ale ona nie powinna popełniać takich błędów, co ja. Znalazłaby jakiś sposób, by być lepszą ode mnie. Zawsze znajdowała.

- Tak, bo jesteś lepszą osobą niż ja - odpowiadam.

- Jake... - zaczyna.

- Chcę tylko szczerzej odpowiedzi. Chcę tylko wiedzieć ilu mężczyzn było w twoim życiu.

Wzdycha. Pewnie myśli, że nie jestem precyzyjny. W jednej minucie niepewny, a w następnej prymitywny. Ale to dokładnie dzieje się wewnątrz mnie. Dwie moje połowy się pojedynkują. Jestem przestraszony na śmierć i zaborczy jak diabli. To wyczerpujące. Ale muszę wiedzieć. Może chcę siebie torturować, nie wiem. Ale potrzebuję, żeby mi odpowiedziała. Po minucie, mówi:

- Umawiałam się z paroma facetami. Większość z nich była ustawiona przez Nicole. Z żadnym na serio i z żadnym nie więcej niż trzy razy. Ostatni raz, kiedy poszłam z facetem na randkę, był rok temu. Poszliśmy raz na kolację, zapytał, czy mógłby mnie jeszcze gdzieś zaprosić, ale odmówiłam. Czy to dla ciebie wystarczające? - Ucieka wzrokiem.

Biorę jej dłoń w swoją.

- A w liceum? - pytam. Z pewnością musiał być ktoś specjalny, po tym jak przeprowadziłem się do San Diego.

- Liceum? - Potrząsa lekko głową i śmieje się, ale brzmi to pusto dla moich uszu. - Nie, nie umawiałam się w liceum.

Powoli umieszcza się w mojej duszy to, że żadne z nas nie było w nikim zakochane, od siebie wzajemnie. Coś we mnie podejmuje lot, wznosi się. Pochylam się i odwracam jej głowę w moją stronę, jednym palcem na jej szczęce, i całuję jej słodkie usta. Prymitywność znowu przeze mnie przechodzi.

Uśmiechamy się do siebie przez parę sekund, a potem wyciągam kluczyki ze stacyjki i mówię:

- Czas bym cię nakarmił. I czas pogadać o lżejszych rzeczach. Chcę zobaczyć twój uśmiech i usłyszeć twój śmiech. Chcę wiedzieć kto to jest Nicole, chcę wiedzieć jaki jest twój ulubiony film, dlaczego uwielbiasz biegać tak rano, i jaką masz muzykę na iPodzie. Poczekaj tu.

Pomagam jej wysiąść z samochodu i prowadzę ją do restauracji.

Zajmujemy nasze miejsca i uśmiecham się do Evie, trzymając jej rękę na środku stolika. Uśmiecha się do mnie i rozgląda się z podziwem po restauracji.

- Tu jest pięknie. Nigdy tu nie byłam - mówi.

Nie mogę nic poradzić na myśl o tym, skąd obydwójce pochodzimy, i co byśmy pomyśleli o takim miejscu, gdy byliśmy dziećmi. Nie jest to najbardziej wymyślna restauracja w mieście, ale dla nas, to byłoby jak wylądowanie na innej planecie.

Mój umysł idzie do czasu, kiedy moja mama leżała wyczerpana na kanapie, w alkoholowej śpiączce. Ojciec pobił ją za nie wiadomo co, *patrzenie na niego* albo jakiś inny poważny błąd, i po tym jak wyszedł, ona wypła butelkę wódki i nie obudziła się przez dwa dni. Mieliśmy trochę cennego jedzenia w domu i następnego dnia kompletnie się ono wyczerpało. Poszedłem do jakiegoś fast food'u i ukradłem tak dużo opakowań z ketchupem, ile mogłem, i zrobiłem okropną wersję „zupy pomidorowej”, żeby utrzymać Seth'a i mnie najedzonymi, do czasu, gdy mama będzie potrafiła funkcjonować. To było beznadziejne, ale polegałem na sobie i zrobiłem to, co musiałem zrobić. Miałem dziewięć lat.

Chciałbym podzielić się moimi uczuciami z Evie, porozmawiać o tym, jak niesamowite jest dla naszej dwójki siedzenie tutaj, w tym miejscu, po tym skąd przyszliśmy. To nasza więź i rozumiałaby to jak nikt inny. Fakt, że nie mogę, sprawia, że czuję się pusty.

Kiedy pijemy wino, mówię:

- Więc, opowiedz mi o twojej przyjaciółce, Nicole.

Jej oczy ocieplają się.

- Spotkałam Nicole w pracy. Jest moją najlepszą przyjaciółką i można powiedzieć, że ona oraz jej mąż Mike tak jakby mnie zaadoptowali. - Śmieje się.

Uśmiecham się do niej, a ona kontynuuje.

- Spędzam z nimi wakacje, takie rzeczy. To miłe. Nigdy nie miałam czegoś takiego, zanim poznałam Nicole. - Bierze łyk wina i wygląda na lekko zawstydzoną.

- Gdzie przed tym spędzałaś wakacje? - pytam. *Dlaczego? Tylko po to, aby się torturować?*

Jej oczy przeskakują do moich i mówi cicho:

- Po tym jak wydostałam się z opieki zastępczej, nim naprawdę poznałam Nicole i jej rodzinę, spędzałam je sama. - Wzrusza ramionami.

Jestem cicho przez minutę, mając nadzieję, że nie widzi żalu w moich oczach, który czuję w sercu.

- Przykro mi, Evie.

Uśmiecha się.

- Czemu? To nie była twoja wina. To było... samotne. Ale to nie było najgorsze z tego przez co przeszłam, Jake. - Krzywię się, a ona zatrzymuje się, pochylając głowę. - Czekał, myślałam, że mieliśmy rozmawiać o lżejszych rzeczach. - Uśmiecha się.

Znajduję w sobie siłę, by odwzajemnić uśmiech, mimo tego, że jej komentarz o tym, że to nie była moja wina, rozbrzmiewa w mojej głowie. *To całkowicie moja wina.*

- Masz rację. Nicole i Mike mają córkę?

Uśmiecha się szeroko i jej oczy się rozświetlają. Najwyraźniej mała dziewczynka jest dla niej wyjątkowa.

- Tak. Ma na imię Kaylee i jest najmądrzejszą, najśłodszą, małą rzeczą na świecie. Ona utrzymuje nas wszystkich na naszych miejscach. - Znowu się uśmiecha.

Evie otoczyła się dobrymi ludźmi, ludźmi których kocha i którzy również ją kochają. Jestem taki szczęśliwy, wiedząc, że ma to w swoim życiu.

Kiedy jemy, pytam ją o pracę. Mówi o niej zwyczajnie i śmieje się, kiedy opowiada mi parę zabawnych historii o najgorszych rzeczach, które ludzie przez wypadek zostawiali w pokojach, w których sprzątała.

- Znalazłam więcej sztucznych szczęk, niż mogłabym zliczyć. - Śmieje się i ja również. - Mam na myśli, jak możesz zapomnieć swoich zębów? Nie zauważyłbyś? - Jej oczy ocieplają się, kiedy patrzy w moje. Kocham to. Kocham siedzenie tutaj, śmiejąc się z nią, znowu ją poznając. Nie chcę, żeby to się skończyło. Cichy głos z tyłu mojego umysłu mówi mi, że to prawdopodobnie skończy się, kiedy powiem jej kim jestem. Przeżuwam jedzenie, starając się zmusić gardło do działania, i przetykam ciężko.

- Bardzo dobrze sobie radzisz, Evie - mówię cicho. Radzi sobie. Spójrzcie na nią, ma dobrych przyjaciół, zajmuje się sobą, ciężko pracuje, jest zabawna, ciepła, urocza.

Marszczy brwi.

- Jestem pokojówką, Jake - mówi, jakbym jeszcze tego nie wiedział.

Myślę o wszystkich ludziach, którzy dorastali w taki sposób jak my, i jak obrócić się większość ich żyć. Myślę o Willow. *Myślę o sobie.*

- Nigdy nie wstydz się uczciwej pracy, jaką wykonujesz, by spłacić czynsz. To cholernie rzadkie, że ktoś kto pochodzi z takiego środowiska jak ty, nie powtarza cyklu... narkotyki, wczesna ciąża, znęcanie się nad kimś. Bądź z siebie dumna. Zasługujesz na cały szacunek tego świata. Myślę, że jesteś niesamowita - mówię szczerze.

Gapi się na mnie, jej oczy robią się wilgotne od łez, a następnie odwraca wzrok i mówi cicho:

- Dziękuję. - Patrzę się na nią, obserwując jak mruga, żeby pozbyć się łez. Czy nikt nigdy jej nie powiedział, że jest niesamowita? Serce zaciska mi się boleśnie w piersi. Jeśli miałbym szansę, mówiłbym jej przynajmniej raz każdego dnia, jak niesamowita jest.

Oboje jesteśmy cicho przez minutę, a potem ona mówi:

- Mogę zapytać cię o Leo? - Patrzy na mnie nerwowo.

Wracam do rzeczywistości. Cholera. Nienawidzę tego.

- Oczywiście - odpowiadam niepewnie.

- Czy *on* był szczęśliwy? Miał dobre życie?

Utrzymaj to zwyczajnie. I tak czuję się jak dupek, w ogóle kłamiąc, bez potrzeby rozwijania tego. Myślę o tym, kim byłem przed wypadkiem, i umieszczam trochę prawdy w moim kłamstwie.

- Nie wiem jak na to odpowiedzieć. Nie znałem go za dobrze. To znaczy, w trakcie uprawiania sportu i imprezowania, w ten sposób.

Kiwa głową i bierze głęboki wdech. Gryzie wnętrze policzka, jak miała w zwyczaju to robić, gdy była dzieckiem. Wiem, że to jest jej sposób na „przekazanie” tego, że się denerwuje albo jest przestraszona.

- Kiedy odchodził, obiecał mi, że będzie się ze mną kontaktował, ale nigdy tego nie zrobił. Masz jakiegokolwiek pojęcie dlaczego? - Myślę, że widzę chwilowy przebłysk bólu w jej oczach.

Taa, mam. „Jego” życie zamieniło się w gówno prawie natychmiast i żył ze stałym życzeniem śmierci przez osiem lat. Ale nigdy nie przestał cię kochać. Ani przez sekundę.

- Przykro mi. Nie wiem. Naprawdę nie wiem jaki był jego dom. A kiedy pierwszy raz mi o tobie powiedział, to było w szpitalu i przekazałem ci dokładnie to, co powiedział. - To jest to, co mówię w zamian. *Kurwa.* Nienawidzę siebie za to, że nie mogę zebrać odwagi na powiedzenie jej prawdy.

Kiwa głową i jest cicho przez minutę, ale potem patrzy na mnie i uśmiecha się nieśmiało.

- To może być trochę dziwna rzecz do powiedzenia, ale, cóż, jeśli miał kogokolwiek wysłać, cieszę się, że to byłeś ty. Miło dzisiaj spędziłam czas.

Dlaczego to boli? Czy naprawdę jestem o siebie zazdrosny? Odpycham spieprzone emocje na bok i odwzajemniam uśmiech, mówiąc:

- Też się cieszę, że mnie wysłał. Myślałem, że wyświadczam mu przysługę, ale wygląda na to, że to on wyświadczył przysługę dla mnie.

Po tym jak nasze talerze zostały zabrane, sięgam przez stół i biorę jej rękę w swoje.

- Mogę cię znowu gdzieś zabrać?

Kiwa głową na tak i przechodzi przede mną szczęście.

Jedziemy z powrotem do mieszkania Evie, gawędząc o mieście.

- Gdzie mieszkasz? - pyta.

- W centrum miasta, obok nowego kasyna.

- Och! Byłeś tam?

- Nie. Nie miałem czasu na rozrywkę. Praca zabrała cały mój czas, odkąd się tutaj przeprowadziłem. - Uśmiecham się. - Chciałabyś kiedyś pójść?

- Chciałabym je zobaczyć. Ale myślę, że nie byłabym dobra w hazardzie - mówi, uśmiechając się.

- Nie? Dlaczego?

- Nie bardzo mam twarz pokerzysty - mówi, szczerząc się do mnie.

Chichoczę.

- Nie, huh?

Potrząsa głową, dalej się uśmiechając.

- Więc, tęsknisz za Kalifornią?

- Tęsknie za mieszkaniem niedaleko morza. - Tylko siedzenie i patrzenie na ogromną wodę sprawiało, że czułem, jakby może moje problemy nie były tak duże, jak myślałem. To sprawiało, że czułem się... zwyczajny. To przypomnienie pozwoliło mi przejść przez kilka naprawdę złych dni. - Ale nie, lubię Środkowy Zachód. Lubię pory roku. - Uśmiecham się.

Opiera głowę na zagłówku i mówi:

- Chciałabym kiedyś zobaczyć morze.

Myślę o tym, jak pierwszy raz leciałem nad oceanem, i jak bardzo chciałem, żeby Evie ze mną tam była.

- Chciałbym być tym, który pewnego dnia pokaże ci je - mówię cicho, zerkając na nią szybko.

Ona tylko uśmiecha się do mnie, pozostając cicho. Zgaduję, że to trochę za wcześnie, żeby zacząć planować podróż. Jestem coraz lepszy w odczytywaniu wyrazu twarzy Evie, jej ekspresje wracają do mnie jak piosenka, której nie słyszałem od lat i nadal znam do niej wszystkie słowa. Ma racje; nie ma za bardzo twarzy pokerzysty. Uśmiecham się.

Po raz pierwszy, kiedy naprawdę ją dostrzegłem, jakaś niegrzeczna, mała dziwka mówiła jej jakieś gówno o jej mamie. Zerknąłem na Evie i ból oraz wstyd były dokładnie tam, na jej twarzy. Siedziałem tam, zmrożony, niezdolny, by przestać gapić się na tą piękną dziewczynę, jej emocje czyste i obecne w jej oczach. Minęło dużo czasu, odkąd widziałem ten rodzaj wrażliwości na czyjejs twarzy. *Byłem zauroczony*. Jeśli świni przeleciałyby nad naszym stołem, nie zaskoczyłoby mnie to tak bardzo, jak to, co zobaczyłem w ekspresji Evie. Czy ona nie nauczyła się, jak ukrywać to gówno? Nie wiedziała co to *stoicyzm*? Nie mogłeś dawać twojemu wrogowi takiej amunicji – to było emocjonalne samobójstwo. Więc dlaczego byłem tak cholernie *pod wrażeniem*? Dlaczego czułem, że serce zaciska mi się w piersi? Nie mogłem tego wtedy zrozumieć. Ale wiem, że było coś w tym, co było czystym pięknem. Jak zobaczenie słońca, które nagle wydobywa się zza chmur. Chciałem unieść do tego twarz i poczuć ciepło. Spojrzała na mnie i złapała mnie na gapieniu się, i w tamtym momencie, myślę, że byłem już w połowie zakochany, coś nowego kwitnęło w moim sercu. - Dlaczego na mnie patrzysz? - syknęła, starając się i polegając na byciu twardą. To też mi się spodobało. Studiowałem ją przez kilka sekund, przed odpowiedzią. - Bo lubię twoją twarz. - Nie mogłem powstrzymać małego uśmiechu, który temu towarzyszył – pierwszy, który pojawił się na mojej twarzy od bardzo, bardzo długiego czasu. *Moja łagodna pogromczyni lwów*.

Przejeżdżamy ostatnie kilka mil w przyjemnej ciszy, obydwójce zatraceni w myślach, radio gra cicho w tle.

Zatrzymujemy się połowę bloku od jej mieszkania i gaszę silnik, ale nie wykonuję ruchu, żeby wysiąść. Evie patrzy na mnie wyczekująco, z małym uśmiechem na twarzy. Kiedy patrzę na nią, serce wznosi mi się do gardła.

- Jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz - mówię. *Tak bardzo za tobą tęskniłem*.

Pochyłam się, delikatnie ją całując i opierając czoło o jej. Zdaję sobie nieco sprawę z tego, że w taki sam sposób patrzyliśmy sobie w oczy tej nocy, kiedy się żegnaliśmy.

Patrzymy się na siebie przez długie minuty. Jej oczy rozszerzają się lekko i mogę poczuć jak jej puls bije dziko na moich palcach. Nagle w jej oczach wirują pytania, poszerzając się lekko. Zastygam. A potem widzę jak stają się rozmarzone. Odpycha na bok pytania. *Widzę, że to robi.* To spojrzenie na zawsze będzie wyryte w mojej duszy. To jest spojrzenie mojej ocalałej Evie. *Ona nie chce wiedzieć.* Emocje przebijają się przeze mnie; zamęt, strach, *miłość*. Odsuwa się ode mnie.

- Co się stało? - pytam ostrożnie.

Wypuszcza powietrze.

- Nic. To jest po prostu dla mnie nowe. - Uśmiecha się do mnie i jakoś odwzajemniam uśmiech.

Odprowadzam ją do budynku. Ten wyraz na jej twarzy wciąż przesuwa się przez mój umysł. Nie chcę mówić dobranoc. Muszę zrobić to szybko, póki jeszcze mam siłę, by pozwolić jej wejść do środka.

Docieramy do drzwi od jej mieszkania i całuję ją w jej miękkie usta, uśmiechając się do niej, szepcząc dobranoc i wracając do samochodu. Tak jak wspaniały był nasz wieczór, ja zmagam się ze sobą. Chciałbym mieć kogoś, z kim mógłbym o tym porozmawiać. Osoba z którą naprawdę chcę porozmawiać to *Evie*, ale oczywiście to nie jest opcja. Stan mojej kompletnej samotności uderza mnie w żołądek i czuję jak coś w środku zaciska się mocno i łamie się, kiedy zjeżdżam z krawężnika.

Rozdział 1 1

Jeżdżę w kółko przez jakiś czas, trzymając z trudem kierownicę, by *odjechać* od Evie, zamiast *wrócić* do Evie. Czuję się zdezorientowany i potrzebujący jak diabli, a to nigdy nie była dla mnie dobra kombinacja. Czując się potrzebującym sprawia, że czuję się słaby, a to z kolei sprawia, że jestem zły. To było moje życiowe zmaganie i jestem już, kurwa, chory z ciągłego wracania do tego miejsca. Moja samotność wydaje się zawsze pozostawać tuż poza powierzchnią.

Całowanie Evie, dzisiaj wieczorem, było jednym z najlepszych momentów mojego życia, *dosłownie*. Ale teraz to tylko sprawia, że chcę jeszcze więcej i nie wiem co z tym zrobić. Ale, albo dalej będę na tej ścieżce, na której jestem, i utrzymam ją w moim życiu, albo zaryzykuje dużą możliwość tego, że mnie odrzuci, jeśli powiem jej kim jestem.

Zatrzymuję się przed moim budynkiem, ale zamiast iść do mieszkania, jak wiem, że powinienem, idę kilka bloków dalej, do baru na rogu. Po prostu nie chcę się czuć samotny. Chcę pójść gdzieś, gdzie są ludzie, tłum. Chcę utonąć w tym uczuciu. Kilka szotów burbonu robi tę sztuczkę. Chwilowo.

Siadam koło baru i zamawiam dwa szoty Wild Turkey⁶. To jest to, co Lauren i Phil mieli w zapasie. *Prosto, bez popitki*. To będzie nazwa mojego zespołu, kiedy jakiś stworzę, nauczę się grać na gitarze i wyjadę w trasę. Prawie prychem sam do siebie, ale wstrzymuję to, nim stanę się jednym z szalonym imprezowiczów. Wypijam jeden po drugim, krzywiąc się i sygnalizując dla barmana, żeby przyniósł dwa kolejne. Cztery to magiczna liczba. Nie, potykający się pijany, ale nie przejmuję się kurwa wstawiony. *Bądź Otępiały dla Nauki*. To będzie mój pierwszy singiel. Ścieżka dźwiękowa dla samoniszczących skłonności. Krzywię się.

Zamawiam piwo, żebym mógł siedzieć i powoli je sączyć przez jakiś czas i kiedy barman umieszcza je przede mną, kobieta siada obok mnie, uśmiechając się, kiedy na nią zerkam. Blond włosy, długie do policzka. Ładna. Definitywnie kocica.

- Hej tam. - Uśmiecha się, odwracając się do mnie całym ciałem i biorąc łyk swojego drinka, coś różowego w szklance od martini.

- Hej - odpowiadam, nie patrząc na nią. Zauważam, że mój głos już jest grubszy od alkoholu.

⁶ Amerykańska whiskey typu Burbon.

- Jestem Alana. - Wyciąga rękę i zerkam w dół, na nią, przed lekkim odwróceniem się, by ją potrząsnąć.

- Jake - mówię.

- Więc, co cię tutaj przynosi samego, Jake? - pyta, przechylając głowę i ssąc słomkę.

Pauzuję na minutę, myśląc.

- Alana. Jestem tutaj, ponieważ miłość mojego życia jest na końcu miasta w swoim mieszkaniu i jeśli nie upiję się do nieprzytomności, pojedę sam do niej, zapukam do drzwi i zrobię z siebie totalnego durnia.

Mruga, najwidoczniej zszokowana. Potem wielki uśmiech rozprzestrzenia się po jej twarzy.

- Więc, dlaczego, do diabła, *nie* pojedziesz do niej i zrobisz z siebie durnia?

Rozważam to przez chwilę.

- Bo powie mi, żebym się pieprzył, a ja nie chcę się pieprzyć. Chcę pieprzyć ją.

Alana znowu mruga.

- Cóż, ty na pewno mówisz jak jest, prawda, Jake? - Jednak uśmiecha się.

Wzruszam ramionami, biorąc kolejny łyk piwa.

- Słuchaj, Jake. Myślę, że ryzyko wyjścia na głupka, jest jak cholera lepsze, od życia z żalem.

Kiwam głową. Jeśli tylko to byłoby takie proste. Siedzimy w ciszy przez minutę, a potem mówię:

- Więc, jaka jest twoja historia, Alana?

Wzdycha, biorąc kolejny łyk swojego drinka.

- Cóż, *ogólna* historia jest całkiem nudna, tak myślę. Ale jesteśmy w barze, topiąc nasze smutki, więc bardziej odpowiednia jest moja smutna historia, czyli to, że byłam mężatką przez dziesięć lat, kiedy dowiedziałam się, że mój mąż zdradzał mnie z zamężną sąsiadką, jego *bratnią duszą*, tak mi powiedział. Jesteśmy rozwiedzeni już od roku.

Krzywię się.

- Jezu. Przykro mi. Podejrzewałaś cokolwiek?

Przez minutę jest pogrążona w myślach.

- Taa, myślę, że tak. To znaczy, nie było nic specyficznego, zadziwiająco. Ale po prostu czułam, jakby był zawsze wyłączony w domu... Nie obelżywy czy coś... tylko, twardy i zimny przez cały czas. Nigdy nie czułam, jakby był bardzo mną zainteresowany, zgaduję, że to dobry sposób na poskładanie tego. - Wzrusza ramionami.

- Cóż, więc, Alana. Może teraz jest ci lepiej, niż kiedy byłaś z nim. Może wyświadczyli ci przysługę. Spójrz na to jak na drugą szansę.

Biorę ostatni łyk piwa i sygnalizuję dla barmana, żeby przyniósł mi kolejne.

- Chcesz jeszcze jednego? - Kiwam głową w stronę jej drinka. Potrząsa głową przecząco.

Kiedy barman umieszcza na barze moje nowe piwo, Alana mówi:

- Wszyscy zasługujemy na drugą szansę, prawda? Za drugie szanse. - Stuka swoim drinkiem o moją butelkę.

- Za drugie szanse - powtarzam, myśląc o Evie. Czy wszyscy zasługujemy na drugą szansę? *Nawet ja?*

Po minucie, mówi:

- Wzięliśmy ślub, ponieważ byłam w ciąży i zawsze myślałam, że prawdopodobnie nie bylibyśmy razem, jeśli nie dla naszej córki. Nie oddałabym jej, ale to pewnie prawda.

Kiwam głową.

- Życie nie zawsze idzie w ten sposób, co planujemy - mówię cicho.

- Nie. To na pewno. Mój eks poślubił swoją *bratnią duszę* w ten weekend. Dzisiaj wydaje się być dobrą nocą na drinka – albo dwadzieścia. - Śmieje się słabo. - To po prostu takie niesprawiedliwe. - Marszczy brwi i patrzy w dół.

Obydwoje jesteście cicho przez minutę, a potem mówię:

- Ja widzę to w ten sposób, że może to nie jest takie *niesprawiedliwe*, jak *niedokończone*. Jeśli zatrzymasz się w połowie wielu opowieści, będą one wydawać się niesprawiedliwe. Ty nadal jesteś w środku swojej.

Studiuje mnie przez długi moment, a potem kiwa głową i uśmiecha się.

- Podoba mi się to. Rzecz w tym, że spotykałam się z kimś, nim poznałam Colin'a, mojego męża. Zerwaliśmy przez coś głupiego, a potem natychmiast spiknęłam się z Colin'em, zaszłam w ciążę... i reszta jest historią. Ale nigdy nie przestałam myśleć o tamtym mężczyźnie. Nawet sprawdzałam go na Facebook'u niedawno, i zobaczyłam, że również jest rozwiedziony i z dwójką dzieci.

Spoglądam na nią.

- Wysłałaś mu wiadomość?

Potrząsa głową.

- Nie. Nie wiem... co jeśli dalej chowa uraz po tych wszystkich latach? Co jeśli nie jest zainteresowany?

- Czekaj, czy nie powiedziałaś mi, że lepiej wyjść na głupka, niż żyć z żalem? Czemu nie skorzystasz z własnej rady? - Uśmiecham się do niej.

Śmieje się.

- Czy to nie jest zawsze problem? Tak prosto jest dawać komuś rady. Skorzystanie z własnej nie zawsze jest takie proste.

Chichoczę. Zgaduję, że to prawda. Wiedząc we własnym umyśle, co jest prawidłowe, a zrobienie tego, może być dwoma, kompletnie różnymi rzeczami. Zdanie sobie sprawy z tego, co prawidłowe, jest pierwszym krokiem, ale podążanie za tym może być zamartwiające, na tyłu osobistych czynnikach. Wzdycham i odwracam się w stronę Alany, biorąc ostatni łyk piwa. Kiedy się obracam, zdaję sobie sprawę z tego, że jestem o wiele bardziej pijany, niż myślałam, że byłam dwie minuty temu. Muszę iść do domu.

- Alana, napisz do tego mężczyzny.

Rzucam na bar wystarczająco pieniędzy, żeby pokryły moje drinki oraz napiwek, i wstaję.

Patrzy na mnie w górę, uśmiechając się.

- Jake, myślę, że tak zrobię. A ty... ty zrób cokolwiek musisz zrobić, żebyś nie pił sam w barze, po kolejnej randce z tą dziewczyną. - Mruga i śmieję się w zamian.

- Miło było cię poznać. Masz podwózkę do domu, prawda?

- Taa, biorę taksówkę. Nie mieszkam daleko. - Przechyliła głowę. - Również miło było cię poznać. Naprawdę mam to na myśli.

Uśmiecham się, obracam i wychodzę z baru.

Wracam do mieszkania i kładę się na kanapie, skopując buty. Leżę tam przez parę minut, pozwalając alkoholowi ululać mnie do snu. Wizje Evie uśmiechającej się do mnie przez stół, w „Chart House”, ciągle do mnie wracają, utrzymując mój mózg wyczerpanym, i ostatecznie, podnoszę się i wyciągam komórkę z kieszeni. Popełniłem błąd z alkoholem. Nie jestem alkoholikiem, jestem tego całkiem pewny. Nigdy nie miałem problemu z wypiciem kieliszka wina albo dwóch i zatrzymaniu się na tym. Myślę, że nie mam uzależniającej osobowości, zadziwiająco, rozważając to, skąd przybyłem. Ale jestem wystarczająco mądry, by uznać, że spędziłem wiele lat używając alkoholu, żeby się trochę uleczyć, a doktor Fox miał rację, kiedy mówił, że odrętwienie bólu nigdy nie działało. Zawsze nad ranem jestem tam, gdzie zacząłem, jedynie ze spieprzonym kacem i nawet większym żalem.

Wybieram numer do biura doktora Fox'a, mimo tego, że jest po dziesiątej i nie sądzę, że odbierze. Ktoś podnosi słuchawkę i słyszę jego głos mówiący: „Dodzwoniłeś się do biura doktora Edward'a Fox'a. Nie jestem w stanie odebrać teraz twojego połączenia, ale proszę zostaw nazwisko i numer telefonu, nawet jeśli uważasz, że go mam, i zadzwonię do ciebie tak szybko jak to możliwe. Jeśli jesteś w kryzysowej sytuacji, proszę rozłączyć się i wybierz 619-555-4573. Dziękuję.

Rozłączam się bez zostawiania wiadomości. *Taa, jestem w kryzysowej sytuacji.* Moje całe pieprzone życie jest jednym, dużym kryzysem.

Siadam na kanapie, trzymając komórkę w dłoni, gapiąc się na ścianę. Czasami czuję, jakbym był rozbitym bałaganem kawałków, zawsze szukając sposobu, by je wszystkie poskładać.

Ostatecznie, idę do sypialni, znajduję aspirynę w medycznej gablotce, zalewam ją wodą, trzymając kubek nad kranem. Potem rozbieram się i opadam na łóżko w bokserkach. W ciągu chwili zapadam w błogosławione zapomnienie.

Rozdział 12

Zadziwiająco, budzę się czując całkiem dobrze, fizycznie i umysłowo. Nie powinienem pić ostatniej nocy, żeby wyłączyć umysł. Mogłem poradzić sobie z tym lepiej. Ale to dalej poprawa, po tym jak radziłem sobie w przeszłości. Poruszam się w prawidłowym kierunku? Mam naprawdę duży czynnik motywujący, *Evie*. W trakcie jazdy do pracy, wyciągam komórkę i piszę do niej, jak czekam na światłach.

Spędziłem wczoraj wieczorem z tobą świetnie czas. Co dzisiaj robisz?

Zatrzymując się w garażu, słyszę jak moja komórka dwa razy dzwoni.

Też spędziłam bardzo dobrze czas. :) Pracuję w obu pracach. Będę późno w domu.

A tak poza tym, wiesz coś o naprawionym zamku w moim budynku??

Chwytam marynarkę i teczkę, i odpisuję, zmierzając do windy.

Mogłem zadzwonić i zagrozić twojemu właścicielowi kamiennicy sądem, jeśli nie naprawi frontowych drzwi. Dobrze, że się pospieszył. Zawsze powinnaś się czuć bezpieczna.

Moja komórka nie dzwoni, do czasu, aż wychodzę na moje piętro. Nie spodobało jej się to, że wtrąciłem się w sprawy z właścicielem? To źle. Nie ma mowy, że teraz, kiedy wróciłem, będę trzymał się z boku i nie upewniał się, że jest bezpieczna.

Cóż, dzięki. Doceniam to.

- Billy! - wita mnie Christine. To jest jej przezwisko dla mnie. Kiedy reszta ekipy zaczęła nazywać mnie „Dzieciakiem”, ona powiedziała mi, że chce, aby to brzmiało na twardziela i przynajmniej doda do tego „Billy”. - Był zręczny i całkowicie wyjęty spod prawa - wyszeptała do mnie, sprawiając, że się roześmiałem. - Usłyszymy drżenie w ich głosie, kiedy będą ciebie nazywać „Dzieciakiem” i będziemy wiedzieć dlaczego. - Potem zagwizdała ten dźwięk z Dzikiego Zachodu i zamrugnęła. Szczerze, nie przeszkadza mi to przezwisko. „Dzieciak” jest cholernie lepsze niż „Niekompetentny Idiota” i myślę, że to ma więcej wspólnego z wiekiem, niż ze zdolnością kierownictwa, więc żyję z tym. Wszyscy pokazują mi szacunek w sali posiedzeń i wiem, że osiągam z tego więcej dzień po dniu, nawet z ojcem Gwen, Richard'em. Nie chcę niczego, na co nie zasłużyłem.

- Dobry, Christine. Jak się masz? - pytam, uśmiechając się.

- Świetnie. Zespół udaje się teraz do sali konferencyjnej. Kawa i bajgle już są. Twoja prezentacja jest włączona na laptopie i ekran wysunięty. Raporty są u każdego na miejscu.

- Dzięki, Christine. Wszyscy bylibyśmy bezwartościowi bez ciebie.

- Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem. - Prycha i uśmiecham się do niej szeroko.

Podrzucam rzeczy do biura i wysyłam dla Evie szybką odpowiedź na jej podziękowanie.

Dla ciebie wszystko. Zmierzam na spotkanie. Miłego dnia/nocy w pracy. Mogę do ciebie jutro zadzwonić?

Co jeśli powiem nie?

Szczerzę się.

I tak zadzwonię. ;) Miłego dnia, Evie.

Dobrze wiedzieć, że Evie wieczorem pracuje. Pójście z Gwen na przyjęcie i tak będzie złe. Jeśli wiedziałbym, że mógłbym potencjalnie być zamiast tego z Evie, byłoby to jeszcze gorsze.

W biurze jest dzień całkiem bez przygód, więc jestem w stanie zacząć się szykować do wyjścia przed piątą. Kiedy wychodzę, Christine mówi:

- Do zobaczenia później w twoim smokingu! - Też wybiera się na przyjęcie. To będzie miłe, mając tam kogoś do pogawędzenia, kogoś kogo naprawdę *lubię*.

- Taa, zabieram Gwen - mówię, krzywiąc się.

- Czemu?! - pyta z wyrazem przerażenia na twarzy. Nie za bardzo jest fanką numer jeden Gwen. Gwen była dla niej tak samo wredną suką, jak jest dla wszystkich, których uważa za „poniżej” jej. Po raz dziesiąty dzisiaj, rozważam zejście na dół z grypą żołądkową. Wzdycham. Moja lojalność do Seth'a jednak wygrywa i poddaję się, przysięgając sobie, by zrobić z tego szybki wieczór, napisać duży czek i wrócić do domu przed jedenastą.

- Bo starałem się być miły i skończyłem strzelając sobie w stopę. - Przesuwam ręką po twarzy, potrząsając głową.

- Jake, nie musisz starać się być miłym dla tej dziewczyny. Ja starałam się przez lata, każdego razu, kiedy przychodziła odwiedzić ojca albo odbywała tutaj staż. Ona i tak jest po prostu wredna. Możesz jedynie być miły dla kogoś przez tak długi czas, nim twoja uprzejmość zacznie sprawiać, że będziesz się czuł jak popychadło. Ja na pewno nie będę już wychodzić z siebie, żeby starać się być jej koleżanką. Ty też nie powinieneś. Plus, ona nie chce być twoją *koleżanką*. Ty po prostu starasz się dać jej więcej możliwości, by zaczęła w tobie pazurki.

Śmieję się bez humoru.

- Masz rację. W każdej sprawie. - Uśmiecham się do niej. - Twoje dzieci są szczęściarzami, posiadając taką mamę jak ty, wiesz o tym? Założę się, że cały czas dajesz im dobre rady.

- Daję świetne rady dla każdego, kto ich posłucha. - Mruga. - To wlicza ciebie.

Szczerzę się do niej.

- Dzięki, Christine. Cieszę się, że będziesz tam dzisiaj wieczorem.

- Ja też, i jeśli będziesz potrzebował przerwy od tej dyrdymały, podrap się po karku i odciągnę ją od ciebie. - Uśmiecha się szeroko.

Śmieję się, zbierając moje rzeczy i zaczynając iść w stronę windy.

- Dlaczego boję się, że będę musiał cię o to poprosić?

Zatrzymuję się przed domem ojca Gwen, w Indian Hill⁷, i zmuszam siebie do wyjścia z samochodu. Wolałbym jeść królika, *sam* w Skyline'ie⁸, niż iść na kolację z Gwen. *Żadnego kwestionowania*. Ale oto jestem. Miejmy to za sobą.

Mimo że jestem w smokingu, biorę po dwa schodki naraz, prowadzące do jej domu, i pukam do drzwi złotą kołatką w kształcie głowy lwa. To sprawia, że myślę o Evie i uśmiecham się. Nie mogę się doczekać, by zadzwonić do niej jutro i...

Drzwi otwierają się i Gwen łapie mnie na tym, że uśmiecham się do siebie. *Cholera!* Nie chcę dać jej tej ekspresji, jest to jak na mnie zbyt miłe. Poważnieję i mówię:

⁷ Miasto w USA, w stanie Ohio.

⁸ Model samochodu. Nissan Skyline.

- Cześć, Gwen. Ładnie wyglądasz. - Wygląda jak Święteczna Barbie, otulona ciasnym, czerwonym aksamitem, przybrana złotą biżuterią, a jej włosy są spięte w duży, blond kok.

- Hej - mówi uwodzicielsko, opierając się o framugę. - Chcesz wejść na parę minut? Mój ojciec już pojechał na przyjęcie. Możemy poćwiczyć bycie... *przyjaznymi*... - Unosi brwi.

Zaciskam szczękę.

- Nie, Gwen. Chcę się tam dostać. Jeśli będzie w ten sposób, ledwo dotrwamy do późnego popołudnia.

Nie stara się nawet ukryć dąsania się.

- Dobra - mówi na długim wydechu. - Wezmę tylko płaszcz. - Wchodzi po niego do środka, a ja pozostaję na zewnątrz, czekając na nią.

Zamyka drzwi, a ja otwieram dla niej drzwi do samochodu. Wślizguje się do środka, nie starając się obciągnąć w dół sukienki, kiedy podjeżdża ona nieprzyzwoicie w górę i daje mi znać, że nie ma na sobie bielizny. Odwracam się szybko, zatraskując za nią drzwi. *Co do cholery?* Ten wirus brzucha nadciąga.

- Więc, Jake - grucha, kiedy wyjeżdżam na ulicę. - Gdzie następnie jest impreza? Nie widziałam jeszcze twojego nowego mieszkania. - Patrzę na nią, a ona trzepocze rzęsami, uśmiechając się z fałszywą skromnością. Czy ja naprawdę przeszedłem przez to wszystko, całe piekło, wszystkie sesje z doktorkiem, wszystkie operacje, cały wysiłek, żeby siedzieć w moim samochodzie, umierając powoli przez mdłe perfumy, z tą uczipiającą się, nieinteresującą larwą? Gwen nie jest typem osoby, którą chcę mieć jako przyjaciela, z poczuciem winy czy bez. Musi być odcięta.

Kompletnie ignoruję jej komentarz i jej jawne lekceważenie tego, co powiedziałem jej w moim biurze w tym tygodniu, decydując, że najlepszą taktyką będzie zmiana tematu.

- Więc, jak nowa praca, Gwen?

- Pff - w połowie syczy, w połowie wzdycha. - Jest bezsensowna. - Studiuję przez chwile swoje paznokcie i marszczy brwi. - Tatuś chce, żebym 'zdobyła uznanie dla ciężkiej pracy'. To takie wkurzające. - Znowu wzdycha, jakby moje serce miało dla niej pękać.

Jezu, ma pracę w prestiżowej firmie prawniczej, podanej jej na srebrnej tacy, bo jej tata ma znajomości. Praktycznie wylewam łzy za jej ciężki los. To nie tak, że mam

prawo mówić o dostaniu pracy na tacy, ale posiadam świadomość tego, jak cholernym szczęściarzem jestem co do tego.

Myślę o Evie, która tyra jako pokojówka i robi to z godnością. Mogłaby dać Gwen parę lekcji o uznaniu dla ciężkiej pracy. Prawie śmieję się na głos.

- Co innego mogłabyś robić, Gwen? Zakupy przez cały dzień?

To jest niemiła rzecz do powiedzenia, ale, kurwa, ludzie tacy jak Gwen mnie wkurzają, a moja cierpliwość, co do niej, jest cienka. Jest tak otoczona sobą, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że świat rozciąga się poza jej nieistotne problemy. Jest zbyt płytką, by rozejrzeć się i zadziwiać się nad wszystkimi darami otaczającymi ją, tymi na które naprawdę powinna zapracować. I nawet nie mówię o rzeczach materialnych, mówię o *rodzinie*, bezpiecznym miejscu. Oddałbym za to prawą rękę, a Gwen na to narzeka. Jest cholernie ciemna.

Mruży na mnie oczy.

- To nie jest zła rzecz, wspierać gospodarkę, Jake. Moje zakupy wspierają *pracę*. A tak poza tym, myślisz, że wygląkanie w ten sposób przychodzi łatwo? *Pracowałam*, by wyglądać tak wspaniale. To pełnoetatowa praca nad sobą. Rozjaśnianie włosów i depilacja, i pumeksowanie, i manikiur, i opalanie, i...

Ignoruję ją po tym. Czy ona tak na serio? Teraz pamiętam, dlaczego musiałem być nawalony, żeby spędzać czas z Gwen w przeszłości.

Podgłaśniam muzykę i jedziemy w ciszy przez następne pięć minut, dzięki Bogu. Jestem cholernie wykończony, a byłem z nią tylko przez dwadzieścia minut. Zatrzymujemy się przed hotelem Millennium i zostawiam samochód dla lokaja.

Idąc do windy, Gwen uczepia się mojego ramienia. Wchodzimy do windy i strząsam ją z siebie, dając jej ostrzegawcze spojrzenie. Kiedy powiedziałem przyjaciele, *nie* miałem na myśli przyjaciół z korzyściami. Ona dalej tego nie łąpie.

Wychodzimy z windy, a ona znowu się mnie uczepia. Jezu. Głęboki oddech. *Dwie godziny*.

Prowadzę ją do baru, gdzie widzę kilka osób z firmy, włączając w to Christine, i witamy ich. Christine przedstawia nas dla swojego męża, Tom'a, którego nigdy nie poznałem, i wszyscy gawędzimy przez parę minut, nim facet z tacą wypełnioną szampanami podchodzi do nas. Biorę dwa i podaję jednego dla Gwen.

- Gwen - mówi Christine, kiedy wszyscy wzięliśmy po szampanie. - To urocza sukienka. Z pewnością nie daje nam żadnego zwątpienia, co do tego, jaką uroczą masz figurę, prawda? - Uśmiecha się żywo.

Gwen przesuwa rękami w dół bioder, uśmiechając się dużym, sztucznym uśmiechem.

- Dziękuję, Christine. Jeśli ją masz, wystawiaj ją na pokaz, racja? A jeśli nie masz... cóż... - urywa, mierząc Christine od góry na dół. Mąż Christine prawie dławi się szampanem, a ja zaciskam szczękę, całkowicie upokorzony.

Christine jednak wygląda jakby wstrzymywała śmiech, więc biorę głęboki wdech i mówię:

- Idę poszukać przystawek. Umieram z głodu. - Odwracam się i zaciskam zęby, kiedy Gwen odwraca się ze mną, dalej uczipiona mojego ramienia.

Słyszę mały syk i kiedy patrzę w górę, Evie stoi dokładnie przede mną, w służącym ubraniu, z tacą przystawek w dłoni. Wygląda na zmrożoną. Moje serce wydaje się szarpać w jej stronę i nie mogę nic poradzić na uśmiech, który automatycznie rozprzestrzenił się po mojej twarzy. Chcę podbiec do niej, podnieść ją i całować po jej całej pięknej twarzy. Jej niespodziewany widok jest jeszcze bardziej pożądany po ostatniej półtorej godziny z Gwen. Och, cholera, *Gwen*. Uczipiona do mojego ramienia. *Kurwa!*

- Evie - mówię, znacząco chwytając rękę Gwen i usuwając ją z mojej. Czuję jak sztywnieje, kiedy ją odczepiam, ale moje oczy są przyklejone do Evie, która mruga i strzela we mnie sztucznym uśmiechem. Cholera.

- Jakey, *znasz ją?* - Słyszę sukowaty głos Gwen, dochodzący z za mnie, ale jestem fizycznie niezdolny do oderwania spojrzenia od Evie. *Jakey?* Ani razu mnie tak nie nazwała. Widzę jak Evie zerka na Gwen, wyraz zranienia przechodzi przez nią. To jest jedna z najbardziej popieprzonych sytuacji, w jakiej kiedykolwiek byłem. A to coś mówi.

Jej ciemne oczy są wypełnione zranieniem oraz dezorientowaniem, kiedy patrzy znowu na mnie i szepcze:

- Hej. - Czuję się jak pieprzony dupek, mimo tego, że nie zrobiłem nic złego. Ona tego nie wie. Muszę ją chwycić i zaciągnąć gdzieś, żebym mógł to wytłumaczyć. *Kurwa*, ona pracuje. Nie chcę zagrażać jej pracy. Nigdy bym jej tego nie zrobił. Jej praca jest bardzo, bardzo dla niej ważna. Wiem to.

Czuję jak moja szczękę zaciska się, kiedy odpowiadam Gwen.

- Tak, znam ją. To jest Evie Cruise. - *Miłość mojego życia*. Evie zerka na Gwen pytająco, więc mówię: - To jest Gwen Parker - gestykułując głową w stronę Gwen.

Evie kiwa w jej stronę.

- Hej - mówi bardzo cicho.

- Nie potrzebuję przedstawiania, Jakey, byłam tylko zaskoczona, że ją znasz - mówi, jak suka, którą jest, a potem uczepia się znowu mojego ramienia i chwyta ciaśniej, kiedy próbuję się odsunąć.

Krew zaczyna pulsować przez mój mózg i czuję jak moja szczęka tyka wbrew woli.

Oczy Evie przesuwają się do ręki Gwen, trzymającej mnie, i mówi bardzo cicho, marszcząc brew.

- Racja. Cóż, miłego wieczoru. - Kiedy się odwraca, muszę fizycznie się powstrzymać od sięgnięcia, chwycenia jej i zaciągnięcia do mojego samochodu. Widzę, że jej dłonie się trzęsą i kiedy się odwraca, jej taca przechyla się i słyszę głośny, mokry plask, kiedy krakers pełen kawioru spada dokładnie na czubek buta Gwen. Strzał w dziesiątkę! Punkt zdobyty! Ledwo powstrzymuję śmiech, który grozi wydobyciem, ale to szybko się wycisza, kiedy Gwen piszczy.

- O mój Boże! Wiesz ile te buty kosztowały? Nie, oczywiście, że nie wiesz! To są buty za 1400 dolarów! - I, Chryste, to gówno też jest śmieszne i znowu prawie się śmieję, aż dostrzegam wyraz twarzy Evie. Jej policzki są zaróżowione, oczy szerokie i jest upokorzona. Kurwa! Moje instynkty grzmiały przeze mnie i wszystko we mnie krzyczy: *chronić!* Przez tyle lat to była moja *praca* i brałem ją na poważnie. Evie nawet nie ma pojęcia ile razy skopano mi za nią tyłek albo ja skopałem komuś tyłek. Zawsze preferowałam skopać komuś tyłek, ale rezultat był jakoś nieważny dla mnie, tak długo, jak dupek, który ją obraził, czy to prosto w twarz, czy za plecami, nauczył się, dlaczego to nie było do zaakceptowania. Podłe dzieci zawsze napadały na najśłabszego z ich gatunku, a kto był słabszy od dziecka z opieki zastępczej, z niskim poczuciem własnej wartości i znoszonymi ciuchami? Cholera, byliśmy jak ogromne cele chodzące po szkole. To jednak nie przydarzy się dla Evie, nie jeśli będę miał cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie.

Nim mogę zareagować, jakiś blondyn, który przyniósł wcześniej tacę z szampanami, podchodzi do Evie, szepcze coś blisko jej twarzy i zabiera jej tacę, strzelając we mnie śmiertelnym, piorunującym spojrzeniem. Ałć. I kim on, kurwa, jest? Również piorunuję go wzrokiem, moja szczęka zaciska się jeszcze mocniej. *KURWA!*

Evie pochyła się do Gwen, która macha stopą i mamrocze do siebie o słabo zarabiających pracownikach, i mówi:

- Proszę, pozwól mi pomóc ci to wyczyścić. Jeśli pójdziesz ze mną do damskiej łazienki, będę mogła użyć czyszczącej ściereczki. Założę się, że od razu to zejdzie.

- Dobra! - syczy Gwen, i myślę, że to prawdopodobnie dobre, że Evie ją ode mnie odciąga, bo powiedzenie dla Gwen, żeby poszła się jebać, wydaje się teraz tak cholernie dobre i szczerze nie wiem, czy bym się od tego powstrzymał.

Blondyn znowu do mnie podchodzi, trzymając tacę z szampanami i biorę dwa, obydwu wypijając, jeden po drugim. Gapię się na niego, kiedy on posyła mi ostatnie, zde gustowane spojrzenie. Kolejna osoba, która kryje tyły Evie. Nie zadziwiająca.

Stoję, gapiąc się w kierunku łazienki, czekając na nie, aż się pojawią, potrzebując rzucić okiem na Evie, żeby upewnić się, że z nią wszystko w porządku.

Christine, która musiała oglądać całą tę wymianę, podchodzi do mnie i delikatnie dotyka mojego ramienia.

- Wszystko okej? - pyta łagodnie.

- Nie, nie bardzo.

Daje mi zatroskane spojrzenie.

- Upewnię się, że Gwen będzie zajęta, jeśli chcesz pójść porozmawiać z tamtą dziewczyną.

Wzdycham, przeciągając ręką po twarzy.

- Nie mogę, Christine. Ona pracuje. Jedynie to pogorszę.

Ściąga usta i mocno wzdycha.

- Okej. - Zatrzymuje się, a potem. - Jak ma na imię?

Zerkam na nią szybko.

- Evie.

- Czy Evie wie, że ją kochasz?

Jestem cicho przez parę chwil.

- Kiedyś wiedziała. Ale nie, nie teraz.

Christine również jest cicho, prawdopodobnie zastanawiając się co to znaczy.

- Cóż, więc znajdź sposób, by jej przypomnieć.

Patrzę teraz na nią w pełni.

- Staram się.

Widzę, że Evie wyłania się pierwsza z łazienki, ze zranionym wyrazem twarzy, i pędzi do sali bankietowej. Kurwa! Gwen jest taką suką! Słyszę jak Christine mówi ostrzegawczo „Jake...”, ale nie słucham. Odchodzę rozwścieczony i wpadam do damskiej łazienki, co powinienem zrobić dziesięć minut temu. Co ja sobie myślałem zostawiając Evie samą, z taką wyrachowaną wiedźmą jak Gwen?

Stoi przed lustrem, strojąc się, wyraz satysfakcji na jej twarzy.

- Cóż, witam - mówi, odwracając się i opierając o umywalkę.

- Co dla niej powiedziałaś? - żądam, adrenalina pędzi przez moje ciało.

Prycha i odwraca się znowu do lustra.

- Kto by się przejmował? Jest jakąś małą, służącą dziewczyną, Jake. Serio?

Gapię się na nią z niedowierzaniem przez chwilę.

- To jest to, Gwen. Skończyłem z byciem miłym dla ciebie z najzwyklejszego poczucia winy. Jesteś zepsutą, bezmyślną suką i jesteś tak cholernie nudna, że ledwo mogę utrzymać siebie rozbudzonego, kiedy mówisz. Chryste, powinnaś wsadzić w butelkę twoją osobowość i sprzedać jako lek nasenny.

Powoli się odwraca, jej usta otwierają się, a oczy mrużą. Krzyżuje ramiona i syczy:

- Myślałam, że masz więcej klasy, Jake, ale widzę, że możesz zabrać chłopca z getta, ale nie zabierzesz getta...

Nie mogę nic na to poradzić, wybucham śmiechem. Cała złość, cały stres z ostatnich trzydziestu minut, zmienia się w napad wesołości. Ona jest tak kompletnie ciemna, że nie ma tu nic innego do roboty, jak roześmianie się.

- Czy ty właśnie powiedziałaś 'getto', Gwen? Jasna cholera, gdzie to usłyszałaś? W piosence 50 Cent'a, wydobywającej się z twojego satelitarnego radia w Lexus'ie? - To nagle uderza we mnie jako tak cholernie zabawne, że prawie składam się w pół. Zamiast

tego, opieram się o ścianę, zmuszając się do tego, aby przestać się śmiać. Aktualnie zapomniałem, że ona w ogóle wiedziała, że byłem adoptowany. Nigdy wcześniej tego nie przywoływała. Pewnie myślenie o zadawaniu się z kimś, kto nie urodził się ze srebrną łyżeczką w buzi, pomagało jej w lepszym śnie.

Gwen dalej się na mnie gapi, mrużąc oczy i kipiąc ze złości, kiedy mój śmiech umiera.

Podchodzę krok bliżej i mówię:

- Nie masz pojęcia dlaczego to jest śmieszne, Gwen, i nigdy nie będziesz miała, ale pozwól, że powiem ci parę rzeczy. Nie masz o mnie zielonego pojęcia. O ani jednej. Cholernej. Rzeczy. Nie wiesz również nic o niej i nigdy nie będziesz wiedziała. Ale oto, co musisz wiedzieć. Nigdy więcej się do mnie nie zbliżysz, łapiesz? Jeśli zobaczę cię na jakimś wydarzeniu, odwróć się i odejść w inną stronę, a jeśli przypadkiem wbiegnę na ciebie na jebanej ulicy, udawaj, że w ogóle mnie nie zauważyłaś. Teraz, niestety, siedzimy przy tym samym stoliku, ale nie ma potrzeby, żebyśmy odzywali się do siebie słowem. Jeśli będziesz potrzebowała jebanej soli, zapytaj kogoś innego o podanie jej. Kiedy kolacja się skończy, pojedziesz do domu z tatusiem, bo szczerze, kolejne dwadzieścia minut jazdy z tobą brzmi nieznośnie. Rozumiemy się?

Gapi się na mnie przez kilka sekund, jej oczy dalej są zmrużone, i w końcu syczy:

- Pożałujesz tego, *Jake*. Uważaj naszą przyjaźń za *skończoną*.

- Dzięki Bogu. - Wychodzę z łazienki, kiedy akurat wchodzi starsza kobieta.

- Och! - krzyczy.

- Przepraszam, złe drzwi - mamroczę.

Wchodzę do męskiej łazienki i umieszczam dłonie na krawędzi umywalki przez minutę, zbierając się. Czy ta noc mogłaby zamienić się w jeszcze większe gówno? Ochlapuję twarz zimną wodą i kiedy chwytam ręcznik z pojemnika, dostrzegam *Najlepsze na Świecie Miętówki*. Gapię się na nie, uśmiech rozprzestrzenia się po mojej twarzy. Chwytam jedno i umieszczam w kieszeni.

Rozdział 13

Budzę się następnego ranka i krzywię się na pamięć poprzedniej nocy. Siedzenie podczas kolacji było torturą. Za każdym razem, gdy drzwi od kuchni się otwierały, serce podskakiwało mi do gardła. Ale nie widziałem znowu Evie. Dałem miętówki dla jej blond przyjaciela, który byłem całkiem pewny, był gejem, stwierdziłem to po tym, jak kręcił biodrami po sali. Mężczyźni hetero nie chodzą w ten sposób. Patrzył na mnie wątpliwie, kiedy podałem mu miętówki dla Evie, ale i tak wsadził je do kieszeni i odszedł do kuchni.

Po kolacji, napisałem czek, oferując cenę dla kilku rzeczy z aukcji, a potem odebrałem samochód i udałem się do domu. Siłowałem się ze sobą nad dzwonieniem do Evie, ale wiedziałem, że pewnie nie urwała się z pracy aż do późna i ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to mieć do czynienia ze mną. *Cholera*. Ledwo mogłem spać, ale musiałem postawić ją na pierwszym miejscu i zostawić to do rana, mimo tego, że każdy instynkt we mnie krzyczał, by pojechać do niej i się wytłumaczyć. Zacząłem pisać do niej wiadomość, ale po siedzeniu przez parę dobrych minut, nie wiedząc, co napisać, żeby wyszło to we właściwy sposób, rzuciłem telefon na stolik i opadłem na łóżko.

Biorę prysznic, ubieram się, a następnie udaję się do mieszkania Evie. Jestem cały wypełniony potrzebą wyjaśnienia tego, czym była ostatnia noc. Muszę sprawić, żeby było w porządku, jeżeli zamierzam być w stanie utrzymać się dzisiaj przy zdrowych zmysłach. Dzwonię do jej mieszkania dzwonkiem obok frontowych drzwi i kiedy nie ma odpowiedzi, wyciągam telefon, szukam numeru Hiltona i dzwonię, chodząc w tę i z powrotem przed jej mieszkaniem. Kiedy przechodzę przez rozmowę z recepcjonistką, udaje mi się skontaktować z menagerem, mówię mu, że powinienem dzisiaj odebrać Evie Cruise, ale zapomniałem, kiedy kazała mi być. Bez żadnego kwestionowania tego, mówi mi o której godzinie ona kończy pracę. To lekko mnie wkurza, mimo tego, że dostałem informację, której chciałem.

Pomimo tego, że jest sobota, mam kilka porannych spotkań z Preston'em, a następnie z inżynierami. Jesteśmy teraz w ostatecznym terminie kilku testów, więc zespół zgodził się na poświęcenie kilku weekendów, żebym się z nimi spotkał. Tak bardzo, jak chciałbym myśleć o Evie, muszę być obecny w pracy. Jestem to winien wszystkim ludziom, którzy pracują dodatkowe godziny dla mnie. Dokańczam pierwszą rundę spotkań na czas, żeby złapać Evie wychodzącą z pracy.

Jadę szybko do centrum miasta i zatrzymuję się niedaleko przystanku autobusowego, na którym wiem, że zatrzymuje się Evie, i parkuję nielegalnie, kiedy czekam na nią, aż pojawi się zza rogu. Nie czuję się nerwowo, tylko zdeterminowany. Zamierzam sprawić, że zrozumie o co chodziło poprzedniej nocy. Nie ma innej opcji. Za

cholereę nie ma mowy, że *Gwen*, z wszystkich ludzi, wejdzie w drogę temu, co zacząłem odbudowywać z *Evie*. Nie-do-kurwa-pomyślenia.

Po dziesięciu minutach lub coś, widzę jak *Evie* pojawia się zza rogu hotelu. Na szczęście nie ma za mną nikogo, kiedy zatrzymuję się powoli obok niej, gdy idzie wzdłuż bloku. Patrzy na mnie, a ja pochylam się przez siedzenie i uśmiecham się.

- Chcesz podwózki, mała dziewczynko? - drażnię się, starając się wywołać u niej uśmiech. Nie działa. Patrzy na mnie, jakbym był muchą, która właśnie wylądowała na jej kolacji. Świetnie. Jest w porządku - mam chęć na to zapracować.

- Śmieszne. Nie, Jake. Wystarczy mi autobus. - Dalej idzie.

- *Evie*, musimy porozmawiać - mówię poważnie, ale ona nawet nie patrzy w moją stronę, zamiast tego idzie dalej.

- Nie, Jake, nie musimy - mówi.

Pieprzcie mnie, trzy samochody są zaparkowane przy ulicy, więc zatrzymuję się i wysiadam z samochodu. Zostawiłbym mój samochód na środku ulicy, jeśli musiałbym.

Kiedy do niej podbiegam, siada na jednej z pustych ławek na przystanku i obraca szyję, żeby zobaczyć, czy autobus nadjeżdża. O, jak jasna cholera nie, wskoczę do tego autobusu za nią.

Ponieważ ludzie wokół niej chodzą, staję za nią lekko po lewej i mówię:

- Posłuchaj, *Evie*, poprzedni wieczór nie był tym, czym myślisz, że był.

- Jake - przerywa. - To był długi dzień. Naprawdę proszę cię, żebyś to po prostu zostawił, okej? Powinieneś mi powiedzieć, że masz dziewczynę. Nie zrobiłeś tego. To koniec. Odejdź. - Potem odwraca się ode mnie. Mogę poczuć jak krew zaczyna we mnie wrzeć, nie dlatego, że winię *Evie* za jej złość, ale dlatego, że to pieprzona *Gwen* jest teraz między nami. To jest zbyt absurdalne na słowa. Zaciskam szczękę.

- *Gwen* nie jest moją dziewczyną, *Evie*. Mam nadzieję, że lepiej o mnie myślisz, po czasie, który razem spędziliśmy.

- Jake, znowu, odejdź.

- Nie zrobię tego, *Evie* - mówię. Za cholereę nie ma mowy.

Widzę jak nabiera duży, niecierpliwy wdech i zaciska te piękne usta. Jest wkurzona. Wstaje i staje przede mną, jej oczy są zmrużone.

- Wskazówka, Jake. Nie znasz mnie. Myślisz, że znasz, ale *nie znasz*. Myślisz, że wiesz jakim jestem człowiekiem, ale nie masz pojęcia. Więc nie musisz tego robić. Nie musisz w kółko wtrącać się w moje życie, a potem myśleć, że będę wdzięczna za uświetnienie mojego życia twoją obecnością. Po ostatnim wieczorze, myślę, że to bardzo wyraźne, że nie ma powodu żebyś tu był. Więc pytam cię znowu, czy możemy odbyć tą rozmowę innym razem, jak na przykład, *nigdy*?

Kiedy zaczyna się ode mnie odwracać, chwytam jej rękę i przyciągam do siebie. Och, cholera nie. Ta dziewczyna mnie wysłucha, nawet jeśli będę musiał przyszpilić ją do ściany, żeby to zrobiła. Czy naprawdę przyszpiliłbym ją do ściany, żeby mnie wysłuchała? Taa, tak kurwa, zrobiłbym to. Ale mam nadzieję, że ten scenariusz nie będzie się musiał wydarzyć, bo wtedy naprawdę bym ją wkurzył. Wolałbym odbyć tą rozmowę w moim samochodzie, ale zgaduję, że to się nie stanie.

- Nie miałem zamiaru robić tego na rogu ulicy, ale ta uparta dziewczyna mnie do tego zmusza - mówię, w większości do siebie. Okej, jakkolwiek. Jestem elastyczny. Biorę głęboki oddech, kiedy Evie mruży znowu oczy. Ale nie próbuje odejść. To jakiś początek.

Nie muszę mówić Evie kim jestem, by dać jej znać, co było dla mnie wyraźne od zwyczajnego obserwowania tego, jak żyła swoim życiem, przez trochę ponad tydzień. Równie *dobrze* mógłbym być obcy i nadal zrozumieć jak niesamowita jest.

- Myślisz, że ciebie nie znam, Evie? Powiem ci, co o tobie wiem. W tygodniu, w którym za tobą chodziłem, wiem, że wzięłaś przekłętą AUTOBUS do domu starszego mężczyzny, by podrzucić mu ciastka.

Jej brwi strzeliły w dół i patrzy się na mnie przez sekundę.

- Pan Cooper? - pyta w końcu, trzęsąc głową w zmieszaniu, jej oczy straciły trochę złości, którą niedawno utrzymywały. - Mieszka obok domu, w którym mieszkałam przez cztery lata. Zawsze był dla mnie miły. Jest wdowcem. Samotny. Naprawdę lubi moje czekoladowe ciasteczka.

- To dwugodzinna podróż autobusem, Evie.

Nadal patrzy na mnie, jakbym był lekko stuknięty, głęboko wciągając powietrze.

- Jake, jestem pewna, że o coś chodzi, ale...

- Facet na korytarzu miał zamiar mnie zabić, nim mógłbym chociaż pomyśleć tylko o sprawianiu, byś czuła się niekomfortowo.

- Maurice? - mówi, krzywiąc twarz w zmieszaniu. Boże, ona naprawdę nie ma pieprzonego pojęcia, jak oddziałuje na innych ludzi. - Jest naprawdę opiekuńczym facetem.

Brnę dalej, starając się przekazać o co mi chodzi.

- Jak facet z poprzedniego wieczoru, który praktycznie roztopił mnie wściekłymi laserami, pochodzącymi z jego oczu, po tym, jak pomyślał, że okazałem ci brak szacunku w miejscu publicznym? - pytam łagodnie, mój uścisk na jej dłoni zelżał, ponieważ myślę, że teraz nie ucieknie.

- Landon? - pyta. - Jest jednym z moich przyjaciół, on...

Jezu, czy ja nie przekazuję jej tego wyraźnie? Nigdy nie spotkałem kogoś, komu tak ciężko zrozumieć komplement. Rozumiem to, uwierzcie mi, rozumiem. Ale to nadal cholernie frustrujące, kiedy to ty próbujesz dostarczyć pochwałę. Przychodzi mi do głowy myśl, że pewnie nie miała w swoim życiu dużo dobrych komplementów, odkąd ją opuściłem, i nic dziwnego, że nie rozpoznaje jednego, kiedy go widzi. Ta myśl sprawia, że intensywny napływ zaborczości wypełnia moją pierś i sprawia, że przysięgam sobie, by mówić jej jak cudowna jest, każdego dnia, dopóki nie opuszczę tej ziemi. Jeśli w przerażeniu ona mnie odrzuci, kiedy pozna całą, obrzydającą prawdę, będzie miała to wypisane na niebie każdego ranka nad jej mieszkaniem. To jest jak najlepsza karykatura sprawiedliwości na planecie dla tej dziewczyny, by nie rozumieć głębi jej własnego piękna. Dla *mojej* dziewczyny, by nie rozumieć głębi jej własnego piękna.

- Evie, myślę, że nie łapiesz tego, co mówię, więc przedstawię to dla ciebie, kochanie.

Patrzę prosto w jej rozszerzone oczy, kiedy mówię:

- Mówisz 'proszę' i 'dziękuję' do wszystkich, Evie. Prawie wpadłaś na cocker spaniela, który był wyprowadzany przez właściciela, i odskakując od niego, powiedziałaś 'przepraszam'. Powiedziałaś 'przepraszam' do psa, Evie. I założę się, że nie myślałaś o tym dwa razy. A to dlatego, że twoje maniery są tak głęboko w tobie zakorzenione, jak druga natura. I z tego, co wiem o twojej przeszłości, zgaduję, że nikt cię tego, kurwa, nie nauczył. To po prostu cała Evie.

Gapi się na mnie, nic nie mówiąc, więc biorę to za dobry znak.

- *Wiem* o tobie to, że ludzie, którzy są wystarczającymi szczęściarzami, by mieć twoje zaufanie i przyjaźń, wyraźnie wstawiliby się za ciebie każdym calem ich życia, a to dlatego, że dałaś im ciebie, a oni wiedzą, że kiedy ciebie mają, mają w chuj szczęścia.

- I, Evie, kiedy odchodzisz od ludzi, nawet nieznajomych, musisz wiedzieć, że ich oczy za tobą podążają. I powiem ci dlaczego, bo sam to poczułem. To dlatego, że nie chcą patrzeć jak światło, którym jest Evie, światło, które jest *tobą*, odchodzi od nich. Chcą widzieć jak idzie *do* nich i zostaje z nimi.

- Uch... - zaczyna coś mówić, ale jestem nakręcony i szczerze, to jest mój ulubiony temat, więc nie chcę przestawać.

- Więc może i nie wiem jaki jest twój ulubiony posiłek, może nawet nie wiem kiedy są twoje urodziny. Ale to, co wiem, to *piękno*, i Evie, to, co wiem, pozwala mi wiedzieć, że chcę wiedzieć więcej.

Faktem jest, że *wiem* kiedy są jej urodziny. Wiem to tak dobrze, jak wiem o swoich, ale to nie miałoby znaczenia, jeśli nie wiedziałbym. Nie miałoby znaczenia, jeśli nie wiedziałbym więcej niż to, co sam zrozumiałem przez półtora tygodnia. I wiem to dlatego, że zajęło mi piętnaście minut, by wiedzieć, że była kimś w kim się zakocham, mając cholerne jedenaście lat. W dniu, kiedy po raz pierwszy ją dostrzegłem, siedzącą przy stole i nie ukrywającą swoich uczuć, przywróciła mnie z powrotem do *życia* i sprawiła, że miałem nadzieję. W ciągu tamtych pierwszych pięciu minut, właśnie to zrobiła. I dlatego moja zdrada sprawiła, że znienawidziłem siebie tak cholernie mocno.

Wszystko przewija się przez mój umysł z szybkością światła, kiedy patrzymy sobie w oczy, stojąc na przystanku. Jestem zatracony w głębi ciemnych, brązowych okien do jej duszy.

- Um, Jake - mówi w końcu cicho.

- Co, Evie?

- Przegapiłam autobus. Będę potrzebowała podwózki.

Jej słowa przebijają się przeze mnie i nie mogę nic poradzić na gigantyczny uśmiech, który rozprzestrzenia się po mojej twarzy.

Prowadzę ją do samochodu i pomagam jej wejść od strony pasażera, a następnie obchodzę samochód i wsiadam na siedzenie kierowcy.

Wyjeżdżam na ulicę. Muszę się upewnić, że Evie będzie miała również wyraźnie przedstawioną sytuację co do Gwen.

- Chcę żebyś mnie wysłuchała, odnośnie poprzedniego wieczoru.

Zerka na mnie, gryząc wewnątrz policzka. *Jej informacja.*

- Ojciec Gwen jest dyrektorem finansowym w firmie mojego ojca. A kiedy mówię 'firmie mojego ojca', tak naprawdę mam na myśli 'mojej firmie', bo teraz tym jest i jest to nawiązanie do tego, że mój mózg nadal działa. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że to była prawda, dopóki tego nie powiedziałem, ale tak jest.

- W każdym razie, długo już znam Gwen i jej ojca, i przez te lata spędziłem z Gwen trochę czasu tu i tam, jednak zawsze dawałem jej do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany czymś więcej, niż to, co mieliśmy, a to, co mieliśmy, to bardzo mało. Gwen dała do zrozumienia, że była zainteresowana czymś więcej, a Gwen dorastała wierząc, że ma uprawnienia do zdobywania tego, czego chce, i ewentualnie, jeśli pomarudzi wystarczająco, dostanie to.

Jest cicho, tylko słuchając, więc mówię dalej.

- Kiedy się tu przeprowadziłem, starałem się być dla niej przyjacielem, bo pomijając fakt, że Gwen jest powierzchowną suką, przez lata traktowałem ją bez szacunku, trochę przez to, że korzyścią pieprzenia Gwen było pieprzenie mojego ojca, który był zawstydzony moim traktowaniem córki jego kolegi.

Wzdrygam się lekko, nadal zawstydzony przez całe głupie gówno, które zrobiłem przez lata, ale wiedząc dlaczego to zrobiłem. Po minucie, kontynuuję:

- Miałem zaaranżowane to przyjęcie z Gwen miesiąc temu i nie mogłem się z tego wycofać. To dlatego, że to jest dla mnie ważne i nie myślałem, że ledwo ujdę z życiem przyprowadzając Gwen. Trzy sekundy w środku i zdałem sobie sprawę z tego, że to był błąd, jeszcze zanim ciebie tam zobaczyłem.

Jest cicho przez sekundę, marszcząc brwi.

- Gwen sprawiła, że brzmiało to tak, jakby rzeczy z tobą były bardzo poważne.

Och, jestem pewien, że tak. Nigdy nie dowiedziałem się *dokładnie*, co Gwen powiedziała dla Evie w łazience, ale jestem całkiem pewny, że to było coś w przybliżeniu do: *on jest mój, a ty jesteś mniej niż śmieciem*.

- To dlatego, że Gwen widziała sposób, w jaki na ciebie patrzyłem, widziała twoje piękno i zrobiła to, co myślała, że utrzyma ciebie z dala ode mnie.

- Wiem, że Gwen sprawiła, że poczułaś się gorsza, bo to jest coś, co Gwen robi, ale, Evie, mogłabyś mieć na sobie worek, być cała w błocie, a miałabyś więcej klasy w małym palcu, niż Gwen ma w jej całym, zaprojektowanym ciele. I Gwen o tym wie. I nienawidzi tego. I dlatego sprawiła, że poczułaś się w ten sposób.

- Zabijało mnie uczucie, by nie wpaść do tej kuchni, przyszpilić cię i wyjaśnić całą sytuację, ale pracowałaś i nie chciałem pogarszać dla ciebie rzeczy.

Jest cicho przez dobrą minutę i widzę jak rozgląda się po wnętrzu mojego samochodu, a potem zerka w dół, na swój uniform, i wiem dokładnie o czym myśli. Pozwala jadowi Gwen zakazić ją i myśli, że może *jest* niespełna. Po tym, jak

powiedziałem jej jak cudowna jest, ona pozwala wspomnieniu o słowach Gwen przejąć ją. To mnie wkurza.

- Jake - zaczyna cicho - mogę nie być...

Zatrzymuję się, gaszę silnik i odwracam się w jej stronę.

- Nie, Evie. Cokolwiek chcesz powiedzieć, rozważ najpierw, czy idzie to w kierunku odnośnie wszystkiego, co powiedziałem tobie w ciągu ostatnich trzydziestu minut, i jeśli idzie, po prostu to wyrzuć, okej?

Znowu się na mnie patrzy, a potem zamyka usta i cicho mówi:

- Okej.

Uśmiecham się do niej. Moja dziewczyna.

- Dobra odpowiedź.

Kiedy obchodzę samochód, by ją wyprowadzić, podejmuję decyzję. Jest moja. Muszę zacząć w końcu sprawiać, żeby stało się to bardzo, *bardzo* wyraźne. Ten rodzaj głupiego nieporozumienia nie wydarzy się znowu.

- Przyjadę po ciebie o szóstej trzydzieści wieczorem i zrobię ci kolację. Jesz steki?

- Tak - szepcze.

Jej oczy ocieplają się i pochyla się w moją stronę, wzniecając ostrą zaborczość.

- Pracujesz jutro?

- Nie, dzień wolny.

Odprowadzam ją do drzwi, a ona stoi i patrzy się na mnie, więc biorę od niej klucze, otwieram drzwi i popycham ją lekko do środka.

- Do zobaczenia wieczorem. I, Evie, spakuj torbę na noc. - Bardzo, bardzo, *bardzo* wyraźne.

- Co! - wykrztusza, ale pozwalam drzwiom zamknąć się za mną, nie pozwalając jej się sprzeczać.

Rozdział 14

Doktor Fox siedzi obok mojego łóżka, na swoim miejscu, pochylony, ze stopą na przeciwnym kolanie i notesem w dłoni. Powtarza pytanie, które zadał mi minuty temu, na które nadal nie odpowiedziałem. Gapię się przez okno, gniew buzuje w moim umyśle.

- Możemy porozmawiać o Lauren?

Jego głos sprowadza mnie z powrotem do siebie i zdaję sobie sprawę z tego, że zaciskam szczękę wbrew woli.

- Nie ma tu o czym gadać.

- Myślę, że obydwoje wiemy, że to nie jest prawda.

- Dobra, więc ten temat jest zakazany.

- Musisz o tym porozmawiać, synu.

- Nie rozmawiam o niej. Nigdy. Ona dla mnie nie istnieje.

- Mówienie tego nie sprawia, że to prawda. Myślę, że to już wiesz.

Chmura furii umieściła się teraz w mojej głowie i walczę wbrew obrazom, które mnie atakują, jeden po drugim i po jebanym kolejnym. Czuję jakbym miał się zapalić, dłonie mam zwinięte w pięści na kolanach, moje całe ciało jest napięte.

- Dlaczego nie będziesz o niej rozmawiał?

Wtedy to się dzieje. Pękam. Myślę, że nawet słyszę efekt dźwiękowy każdej uginającej się w głowie myśli, i w końcu łamiącej, kiedy chmura przestania każdą poznawczą funkcję. Nagle jestem niczym więcej jak czystym gniewem, mój umysł wypełniony jest i kontrolowany przez drażniący guz furii. I daje on przerzuty, mnożąc komórki, rozprzestrzeniając się, i przejmując kontrolę.

- Bo jej nienawidzę! - krzyczę, podnosząc tacę z jedzeniem, ze stolika obok łóżka, i ciskając nią gwałtownie w ścianę. Niezjedzone jedzenie rozbryzguje się, a taca uderza w podłogę ze szczękiem.

- Kogo nienawidzisz, synu?

- Lauren! Cholernie jej nienawidzę! Nienawidzę jej!

Brzmie jak małe dziecko mające napad złości. Jestem ledwo tego świadomy i mój gniew jest taki konsumujący, że nie przejmuję się tym. Furia ustala zasady, a jestem chętny na jazdę.

Przerzucam nogi przez łóżko i zaczynam zmiatać rzeczy z każdej powierzchni w sali, wyrzucając z siebie z każdym rozbiciem:

- Nienawidzę jej. Nienawidzę jej. Nienawidzę jej. - Mój oddech jest teraz szybki i czuję jak słowa zaczynają zaciskać się w moim gardle. Czuję się szalony z gniewu, gdy pędzę z jednej strony sali na drugą, krzycząc i niszcząc, cyklon bólu złożony ze złości i goryczy. Huragan Leo. Kategoria piąta.

- Kogo nienawidzisz, Jake? - Głos doktora Fox'a dochodzi do mnie przez czerwony hałas pulsujący w moim mózgu.

- Powiedziałem ci! Powiedziałem ci, kurwa! Lauren! Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! - w połowie pryham, w połowie krzyczę, a w połowie dyszę. Mój głos dochodzi do mnie z czegoś, co wydaje się bardzo odległe. Nie mogę poczuć dłużej ciała. Czuję się jak jedna, duża, wirująca kula emocji, kompletnie wyrzuconych spod kontroli.

W bocznej wizji ledwo dostrzegam, że pielęgniarka z przerażonym spojrzeniem otwiera drzwi do połowy, żeby zobaczyć, co wywołuje dźwięk, który musi brzmieć jak barowy ryk, w szpitalnej sali.

Doktor Fox unosi swoją dłoń do niej, gestykulując, żeby się zatrzymała i kiwa głową, a ona wycofuje się szybko z sali, jej oczy są szerokie.

- Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! - pryham, przewracając stolik obok łóżka.

- Kogo nienawidzisz, synu? - znowu cicho pyta doktor Fox.

Obracam się do niego i głos mojego ojca, tego gnojka, który nazywał się moim ojcem, nagle do mnie dochodzi. Widzę przede mną jego twarz, wypełnioną obrzydzeniem, pływającą w zamglonej, pełnej furii wizji. Czuję jak gniew wybucha mocniej mi w piersi i podnoszę krzesło i rzucam je przez salę. Odbija się od wysokiego, plastikowego śmietnika w rogu i upada na podłogę, jedna noga odpada.

- Mojego ojca! - wrzeszczę. - Nienawidzę go! Nienawidzę, kurwa, tego pierdolonego gnojka! Nienawidzę każdej kości w jego obrzydliwym ciele! Chcę go, kurwa, zabić! Chcę zgnieść jego pieprzoną głowę!

Kontynuuję skandowanie mantry nienawiści, odwracając się do łóżka i uderzając w kółko w duży, w całości uniesiony koniec materaca. Warczę z każdym uderzeniem, nie ludzki warkot dochodzi z głębi mojej piersi.

- Kogo nienawidzisz? - głos doktora Fox'a dochodzi dokładnie zza mnie, nadal delikatny i kontrolowany.

- Przestań mnie o to pytać! Powiedziałem ci! Czy ty mnie, kurwa, nie słuchasz? Mojego ojca! Mojej matki! Lauren! Nienawidzę ich wszystkich. Cholernie ich nienawidzę! Kurwa! Jebać ich wszystkich! Jebać ich! Nienawidzę ich! - Mój głos załamuje się na końcu i oddycham tak ciężko, że czuję jakbym nadmiernie się przewietrzył. Całe życie budującego się gniewu nad samolubnością, która kradnie godność, i okrucieństwa, które żeruje na słabych, przelewa się przez moje żyły, ogień chce pochłonąć mnie od środka.

- Kogo nienawidzisz, synu?

Moje uderzenia stają się łagodniejsze, bezbronny materac dostaje chwilową ulgę od mojego wypełnionego gniewem bicia. Oddech znowu zaciska mi się w gardle i teraz mogę poczuć łzy zbierające się za oczami, chcące spaść. To znowu wznieca złość, więc moje uderzenia stają się mocniejsze i prawie się teraz dławię. Gniew zaczyna słabnąć i za nim jest tylko rozpacz, która przychodzi do mnie jak fala. Jestem bezsilny, by z tym walczyć. Wszystko, co mogę zrobić, to poczekać, aż przemyje się przeze mnie, mocząc ognistą kulę złości, wzniecającą ten ogień, ale ciągnącą mnie do środka, targającą mną, bezbronny wobec bezlitosnej mocy. To większe niż furia, większe od goryczy, większe od winy, i nie mogę zrobić nic innego, jak poddać się temu. Wykrztuszam z siebie:

- Mnie! Nienawidzę mnie! Nienawidzę siebie! Nienawidzę siebie! Cholernie się nienawidzę! - A teraz łzy przychodzą i krztuszę się słowami, bełkocząc, uderzając i krzycząc. - Cholernie się nienawidzę! Nienawidzę siebie! Kurwa! Kurwa! - Słyszę siebie, jak łkam i mamroczę, i gdzieś z jakiejś odległości, myślę, że słowa, które słyszę to: - Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego nie byłem wystarczający? Jestem bezwartościowy. Dlaczego to zrobiłem? Dlaczego pozwoliłem jej to zrobić? Dlaczego to zrobiłem? Dlaczego? Dlaczego? Nienawidzę siebie. Nienawidzę siebie. Jestem bezwartościowy. Nienawidzę siebie.

- Kogo nienawidzisz, Jake? - pyta doktor Fox po raz ostatni.

- Mnie. Nienawidzę mnie - mówię przez urywany oddech. - Nienawidzę mnie. O Boże. O Boże. Nienawidzę mnie.

Potem czuję jego uchwyt na moim ramieniu, który zostawia tam, kiedy ja zakopuję twarz we wzniesioną stertę poduszek, które w cudowny sposób utrzymały swoją pozycję przez moje uderzanie, i w końcu płacę, po raz pierwszy odkąd Evie trzymała mnie w swoich ramionach, na dachu, pod letnim, nocnym niebem, i powiedziała mi, że mam serce lwa. Płacę za Seth'a i płacę za całą nadzieję, której trzymałem się dzień po dniu, rok po

roku, że moi rodzice w końcu znajdą we mnie coś wartego pokochania, poddaję się całkowicie i pozwalam żalowi oraz tęsknocie za Evie, pochłaniać mnie, zawodząc przez moją stratę i własne uczucie nienawiści do samego siebie. Płacę przez to, co zrobiłem z Lauren, obrzydzenie sobą i całą nienawiść, która wypełniała moje serce przez tak wiele, wiele lat. Płacę do czasu, gdy mój głos jest ochrypły i jestem osuszony z emocji. Kiedy moja głowa się oczyszcza, a czkawka i dławienie odeszły, wracam do siebie i dostrzegam, że ręka doktora Fox'a dalej trzyma mocno moje ramię, dając mi oparcie.

Pozostaję bez ruchu przez kilka minut, do czasu, gdy czuję się wystarczająco uspokojony, by podnieść głowę. Wstaję i powoli się obracam, patrząc na doktora Fox'a. Ma ponury wyraz twarzy, ale absolutnie nie ma współczucia w jego oczach i jestem mu za to wdzięczny. Wypuszczam urywany oddech i siadam na łóżku, cicho, pozwalając urywanemu oddechowi wrócić do normalności. Po paru minutach rozglądam się po sali. Wygląda jakby napadło na nią jakieś szalone zwierze. Wydaję z siebie śmiech bez humoru i przesuвам ręką po krótkich włosach.

- To musiało wyglądać bardzo żałośnie. Właśnie zrobiłem z siebie całkowitego głupka, prawda? - Krzywię się.

- Tak. W końcu. Może możemy teraz zacząć - jego głos jest łagodny.

Spoglądam na niego i nie mogę nic na to poradzić. Śmieję się. A potem śmieję się bardziej z tego, jak musimy teraz wyglądać. Ja, kulawy, opuchnięty, obandażowany bałagan, siedzący pośród zniszczonej, szpitalnej sali oraz Einstein, ze zmierzwionymi, białymi włosami, siedząc zwyczajnie na swoim krześle, jakby to działo się każdego, cholernego dnia. Obydwoje śmiejemy się teraz z jakiegoś zapomnianego przez Boga powodu, którego nie mogę nawet zrozumieć.

Rozdział 15

Po kilku kolejnych godzin spotkań w pracy, udaję się do sklepu spożywczego, żeby kupić składniki na kolację. Gotowałem trochę dla siebie, kiedy wyprowadziłem się od Phil'a i Lauren, i lubię to. Zatrzymuję się po zgromadzeniu wszystkich składników, jakich potrzebuję na kolację, a potem idę do sekcji zdrowia i urody, i wrzucam pudełko prezerwatyw do wózka. Nie chcę być zarozumiały z Evie, i to pewne jak cholera, że nie chcę wywierać na niej presji, ale dobrze jest być przygotowanym. I nie mam nigdzie ani jednej prezerwatywy. Nie byłem z nikim przez dobry ponad rok. Chciałbym, żeby to było dobre ponad wieczność.

Prawie boję się tego, jak bardzo chcę jej w moim łóżku. Zastanawiam się, czy była z kimś seksualnie, i zazdrość, która mnie wypełnia, sprawia, że zaciskam szczękę i od razu odpycham na bok tą myśl. Przez lata czasami wyobrażałem sobie ją z kimś innym, żeby tylko się torturować. Czułem, że zasługiwałem na męczarnie, które to przynosiło. To osiągało cel, jaki sobie zaplanowałem - sprawiało, że nienawidziłem siebie jeszcze bardziej, ale to jest ta część osoby, którą chcę zostawić z tyłu. Dlaczego nie powinna być z kimś innym? Samo myślenie o tym pieprzy mi nadal w głowie.

Czy była z kimś, czy nie, może nie być gotowa, żeby być ze mną, z kimś, kogo z tego co wie, praktycznie dopiero poznała. Ale nadal pociąg między nami jest wyraźny i wiem, że ona też to czuje. A to przynosi taki poziom dobrego samopoczucia, na które nawet nie byłem przygotowany. Tak czy inaczej, chcę po prostu, żeby została ze mną dzisiejszej nocy. Chcę ją pod moim dachem, tam gdzie należy.

Podrzucam zakupy do mieszkania i szybko odpakowuję je, a następnie spieszę się, żeby odebrać moją dziewczynę. *Moją dziewczynę*. Uśmiecham się do siebie.

Podjeżdżam do Evie, zastanawiając się, czy w ogóle spakowała torbę na noc. To nie tak, że czekałem na odpowiedź i nie byłbym w stanie winić ją, jeśli nie byłaby gotowa. Myśl o posiadaniu jej całej dla mnie, w moim mieszkaniu, całowaniu jej, dotykaniu jej, sprawia, że krew płynie na południe i wiercę się na siedzeniu.

Pukam do drzwi i kiedy je otwiera, dostrzegam natychmiast dwie rzeczy. Pierwsza, wygląda niesamowicie, a druga, w jej dłoni jest mała torba. Moje serce unosi się i nie mogę nic poradzić na uśmiech, który pojawia się na mojej twarzy. Serce zaczyna pędzić mi w piersi. Część mnie czuje się jak zdenerwowany nastolatek, a druga część chce rzucić ją na podłogę, w tym miejscu, w korytarzu, i posiąść ją. Mała, nocna torba sprawia, że czuję się równocześnie przerażony i niezwykcieżony.

Puka do drzwi Maurice'a, krzyżąc: „Branoc, Maurice!”, a kiedy idziemy do wyjścia, on odpowiada: „Branoc, Evie”, co przypomina mi, że jakiegokolwiek posiadanie Evie na korytarzu byłoby pewnie nie pochwalone przez Maurice'a.

Jedziemy do mojego mieszkania i opowiadam jej o spotkaniach z tego ranka i trochę o ostatecznych terminach, z którymi teraz zmagają się firma. Słucha z uwagą, zadając parę pytań. To niesamowicie dobre uczucie, móc porozmawiać z Evie o codziennych rzeczach, które dzieją się w naszych życiach, a nie o codziennym spięrzonym gównie, z którym musieliśmy sobie radzić, kiedy byliśmy dziećmi. Boże, pragnąłem tego przez coś, co wydaje się jak moje całe, cholerne życie. Miałem w zwyczaju marzyć o tym, jakby to było przyjść do domu, do mojej dziewczyny, pod koniec pracy. Wtedy nie miałem pojęcia, że będę prowadził firmę, ale wiedziałem, że pracowałem ciężko każdego dnia mojego życia, żeby dać nam więcej, niż dali nam rodzice. Zamierzałem sprawić, żeby była bezpieczna, szczęśliwa. Zamierzałem stworzyć z nią *dom*.

A teraz... zamierzam pokazać jej jak głębokie są moje uczucia do niej i sprawić, że zaufa swojej duszy, że chcę się o nią troszczyć. Bo chcę. I kiedy powiem jej kim jestem, ona będzie wiedziała kim możemy razem być.

Zatrzymujemy się w moim garażu i biorę od niej torbę, a potem prowadzę ją po schodach do windy, nie puszczając jej ręki.

Wchodzimy do mieszkania i zerkam na Evie, rzucając klucze na stolik obok drzwi. Ogląda wszystko, krzywiąc się lekko. Prawie się śmieje. Też mi się tu nie podoba. Jest elegancko, nowocześnie i zimno.

- Firmowe mieszkanie. Nie podoba ci się.

Wygląda na przerażoną.

- Nie, nie! - mówi. - Jest naprawdę stylowe. Po prostu pomyślałam, że przydałoby się trochę ciepła. Może trochę kolorowych poduszek albo coś. - Patrzy w dół i zaczyna gryźć wnętrze policzka. Uśmiecham się.

- Zgadzasz się. Po prostu nie wiem jak długo tu będę. Chciałbym ewentualnie coś kupić. - Próbuję nie pozwolić mojemu umysłowi iść do miejsca, gdzie wybieramy razem dom. *Zwolnij*.

Prowadzę ją do środka, biorę od niej kurtkę i zawieszam na wieszaku w przedpokoju. Kiedy się odwracam, ona jest koło okna, obserwując miasto, światła z kasyna Horseshoe błyszczą z dystansu.

Ciepło rozprzestrzenia się po mojej piersi, kiedy obserwuję ją stojącą w moim mieszkaniu. Tu należy. Tu zawsze należała. *Ze mną*. Żal ze wszystkich lat, które ominęliśmy, pojawia się w tle, ale odpycham to. To nie jest na dzisiaj. Dzisiaj chodzi o nas. Dzisiaj chodzi *tylko* o nas.

Podchodzę do niej i owijam wokół niej ramiona, przyciągając ją ciasno. Żyję momentem, zatracając się w nim, wdychając zapach jej włosów, uczucie jej delikatnego ciała w moich ramionach, jej ciepła przyciśniętego do mnie. Pamiętam to tak dobrze. Zawsze tak było. Zawsze miała sposób na uspokojenie mnie, zwyczajnym dotykiem. Jak wątpiłem, że zawsze będzie w ten sposób? Wtedy, teraz, milion razy w życiu od tego. Moja Evie, moje serce, moja wybawczyni. *Moja pogromczyni lwów*.

Obniżam głowę, przesuwam jej włosy na bok i obniżam usta do jej karku, ocierając się o jedwabistą skórę. Drży i czuję jak nabrzmiwam w spodniach.

- Boże, Evie, czuć cię tak dobrze. Pachniesz tak dobrze. Rozpalasz mnie. A nawet jeszcze cię nie miałem. Co to dla mnie zrobi?

Czuję jak sztywnieje.

- Jake... - zaczyna, odwracając się w moich ramionach, i owija ręce wokół mojej szyi, aż patrzę się jej w oczy. - Jeśli chodzi o to...

- Denerwujesz się. - *Cholera*. Jednak to w porządku. Może ustalić tempo. To jej pokaz.

- Tak. Nie. To znaczy... - Potrząsa głową, śmiejąc się lekko.

To *jest* niedługo, tak myślę. To znaczy, nie jest - to cztery zaległe lata. Chciałbym, żeby życie poszło inaczej, żebym mógł rzucić się na nią na jej osiemnaste urodziny i poślubić ją tego samego dnia. Ale z terażniejszej rzeczywistości, tak naprawdę dopiero zaczęliśmy. Nadal, myślę, że ona czuje to, co ja. Tak czy inaczej, chcę, żeby to był wyłącznie jej wybór.

- Może tak zrobię ci kolację, pogadamy, spędzimy razem czas, a potem, jeżeli będziesz chciała spać w gościnnym pokoju, to mi to dzisiaj pasuje, w porządku? Chciałbym cię w moim łóżku. Ale jeśli nie jesteś gotowa, to będziesz spać w pokoju gościnnym. Po prostu chcę cię tu dzisiaj, okej?

Jej oczy przeszukują moje przez kilka sekund.

- Okej - szepcze.

- Dobrze - mówię, moje oczy przenoszą się do jej ładnych ust, tak niesamowicie całuśnych. Przyciskam swoje usta do jej, uśmiechając się, kiedy biorę jej dolną wargę

między zęby, drażniąc ją delikatnie. Topnieje przy mnie, gdy dalej liżę i ssę jej usta, ale nie idę dalej. Chcę, żeby przejęła inicjatywę, żeby wiedziała, że daję to dla niej w tym momencie. Nie ma pojęcia, ile dla mnie znaczy być w stanie to zrobić, by chętnie oddać dla kobiety seksualną kontrolę. Do teraz, przez większość czasu, chodziło o to, by *być* pod kontrolą, by wycofać tą część siebie. Ale z Evie, nie tylko czuję się bezpieczny, ale zrobię wszystko, by *ona* również czuła się bezpieczna.

W końcu, po około stu latach, wydaje mały, sfrustrowany dźwięk w gardle i wsuwa język w moje usta. *Och, cholera, to jest tak cholernie seksowne.* Jęczę głęboko, a penis podskakuje mi w spodniach.

Przesuwa jedną rękę w dół moich pleców, wkłada ją pod rąbek mojej zapinanej koszuli i przesuwając paznokciami lekko po mojej skórze. Staję w płomieniach. Nic nigdy nie było takie dobre jak to.

Evie przechyla głowę i nasz pocałunek staje się głębszy, krew pędzi mocniej i szybciej do erekcji. Jej smak jest jak narkotyk i jestem kompletnie zatracony w uczuciu jej przy mnie, jej smaku, samej *myśli* o niej. Jestem oniemiały na te nowe uczucia przepływające przeze mnie. Takie właśnie powinno być fizyczne zbliżenie. Sama myśl o wszystkim, czego doświadczyłem do tego momentu, nagle wydaje się bardziej mdła, a piękno, *prawdziwość* tego momentu, jest rozjaśniona przeciwko tym pochmurnym przebłyskom brzydkiej pamięci.

Przebiega drugą ręką po tyle mojej szyi, wsuwa ją we włosy, badając i głaskając, i dostrzegam, że to wspaniałe uczucie, dokładnie przed dostrzeżeniem, że jej palce śledzą moją bliznę. *Kurwa!* Odrywam od niej usta, zbierając się w sobie.

- Co ci się stało, Jake? - pyta, marszcząc brwi.

Powiedz jej prawdę, ale utrzyj ją niejasną. Dzisiaj nie chodzi o to. Zatrzymuję się, przed powiedzeniem cicho:

- Pamiętasz o tym głupim gównie, które robiłem, żeby zasłużyć na pogardę ojca?

Kiwa głową, nadal marszcząc brwi.

- Jedno z nich sprawiło, że miałem otwarty tył głowy. Kiedyś ci o tym opowiem, Evie, obiecuję. Ale może teraz zacznę robić kolację?

Krzywi się i unosi rękę do moich włosów, znowu śledząc moją bliznę. Czułość jej dotyku jest czymś, co jedynie ona kiedykolwiek mi dała. Zamykam oczy, zabieram jej rękę od blizny i przysuwam ją do ust, aby ją pocałować.

- Tak cholernie słodka - mówię. Bo dokładnie taka jest.

Prowadzę ją do kuchni i wysuwam dla niej stołek barowy.

- Mogę nalać ci kieliszek wina i pójść przebrać ten garnitur? - pytam ją. Miałem jedynie czas, by usunąć krawat i wysunąć ze spodni koszulę, po podrzuceniu zakupów, bo byłem parę minut do tyłu, i nie chciałem, żeby na mnie czekała. Również po tamtym pocałunku, muszę wejść pod zimny prysznic, jeśli mam być w stanie skupić się na ugotowaniu jadalnej kolacji.

- A może ty pójdziesz się przebrać, a ja otworzę wino i naleję - mówi, uśmiechając się.

- Idealnie. - Mówię jej gdzie wszystko jest, a potem wracam do pokoju.

Pozwalam spływać zimnej wodzie przez kilka minut, a potem przestawiam na ciepłą i myję się. Dziesięć minut później jestem przebrany i wracam do kuchni, gdzie siedzi Evie z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Podaje mi jednego i mówi:

- Czerwone. Mam nadzieję, że to okej. Pasuje do czerwonego mięsa i w ogóle. - Wygląda niepewnie, słodko.

Uśmiecham się i przysuwam swój kieliszek do jej.

- Za początki - mówię. *Za nowe początki.*

Kiedy zacynam wyciągać składniki z lodówki, mówię:

- Mogę zadać ci pytanie? Pewnego wieczoru powiedziałaś mi, że nie umawiałaś się w liceum. Dlaczego nie? - Mam nadzieję, że da mi lepszy obraz tego, jakie jej życie było po tym jak odszedłem. Wiem, że mogę się torturować tą informacją, ale muszę wiedzieć przez co przeszła.

Jest cicho przez minutę, wydając się myśleć, czy odpowiedzieć mi, czy nie, kiedy odstawia wino na dół i zaczyna:

- Kiedy miałam piętnaście lat, u mojej zastępczej mamy, Jodi, zdiagnozowano raka, więc ona i jej mąż zdecydowali, że więcej nie będą zajmować się dziećmi. Nie byłam z nimi blisko, byli zazwyczaj niezainteresowani nami, dziewczynami, mieszkającymi z nimi. Nie byli niemili, tylko trochę jakby obojętni. Oglądali dużo telewizji i nie wykazywali zainteresowania, aby dowiedzieć się, kim każde z nas było. Nie istnieliśmy i w większości dawali nam to, czego potrzebowaliśmy fizycznie, ale emocjonalnie nie byli dla nas rodzicami, nie w sposób, w jaki rozumiałam rodzicielstwo. Ale było mi tak wygodnie, lubiłam dom, lubiłam dziewczyny z którymi mieszkałam, i myślałam, że życie było dla mnie w ten sposób dobre.

- W każdym razie, kiedy się przeprowadziłam, zamieszkałam z inną parą, i oni nawet nie starali się ukryć faktu, że ja i inne dziewczyny byłyśmy dla nich śmieciami, nawet mimo tego, że głównym powodem naszej obecności tam, były czeki, które dzięki nam otrzymywali. Ja, Genevieve i Abby, pozostałe dziewczyny, byłyśmy zazwyczaj ich niewolnicami. Gotowałyśmy, sprzątałyśmy i opiekowałyśmy się ich sześcioletnimi bliźniaczymi chłopakami, którzy, muszę to powiedzieć, byli dla nas, dziewczyn, dobrą kontrolą matczyną, jeśli chcieliby nas tego nauczyć. Nasi zastępczy rodzice siedzieli na tyłkach, a kiedy czegoś chcieli, wrzeszczeli na nas, abyśmy pobiegły i to dla nich przyniosły. Moja zastępcza mama, Carol, stale miała jakieś uwagi, co do mnie, mojego ciała, moich włosów, mojego braku osobowości, po prostu była nieprzyjemna. Była dla mnie specyficznie wredna, ale miała jednakową politykę co do opieki nad nami. Nie wydawała na nasze potrzeby więcej pieniędzy niż musiała, przez co nasze ciuchy były stare i za małe. W szkole, dziewczyny się ze mnie naśmiewały, bo myślały, że noszę za ciasne ciuchy, żeby chłopaki mnie dostrzegali. Nazywali mnie dziwką i gorzej, a chłopaki traktowali mnie jak jedną z nich, więc trzymałam się z daleka od wszystkich, tak jak to było możliwe.

- Nie byłam pełna po brzegi pewności siebie, ale Carol wykonała robotę, abym czuła się jeszcze gorzej. Nie byłam chętna stawiać się w sytuacji, by zdobywać przyjaciół albo się umawiać. Każdego dnia, jadłam lunch w bibliotece i szłam po szkole do domu, a potem czyściłam dom Carol i Billy'ego. W dniu, w którym skończyłam osiemnaście lat, dostałam pracę w Hiltonie i przeprowadziłam się do Genevieve, z intencją spania na jej kanapie przez trzy miesiące, do czasu, aż będę miała wystarczająco pieniędzy na własne mieszkanie. Wyprowadziła się od naszego zastępczego domu i zamieszkała ze swoim chłopakiem, z którym była sześć miesięcy. Dwa miesiące po moim pobycie tam, jej chłopak dobierał się do mnie, Gen wyrzuciła mnie i nie miałam gdzie się podziać, więc w ciągu dnia pracowałam, po pracy szłam do biblioteki i spałam na stole, w kącie, przez trzy godziny do zamknięcia, a potem włóczyłam się po kilku innych sklepach, pijąc kawę, aż nadszedł czas żeby wracać do pracy, gdzie na szczęście był prysznic dla pracowników.

- Pewnej nocy, spałam w schronisku, ale starszy mężczyzna próbował wczołgać się do mojego łóżka w środku nocy, i ktoś ukradł parę moich butów, więc musiałam opuścić łóżko, nim w ogóle poszłam spać. Nie mogłam ryzykować, że ktoś ukradnie moje pieniądze zachowane na mieszkanie, które nosiłam przy sobie w gotówce. Znalazłabym się wtedy tam, gdzie zaczęłam, a to by było nie do pomyślenia.

Biorę każde jej słowo do duszy, pozwalając im przenikać przez każde włókno, zmuszając się do wyobrażenia jej sobie, samej i przestraszonej, śpiącej na stole w bibliotece, włóczącej się po mieście, nie mając dokąd iść. Chcę zacząć rzucać czymś; chcę wbić pięści w czyjąś twarz. Nie jestem pewien kogo chcę jako ofiarę. Pewnie siebie. Jednak muszę tu dla niej być. Muszę utrzymać z daleka moje własne uczucia, by ukarać siebie za to, czego dla niej nie zrobiłem.

Mój umysł idzie do czasu, kiedy mieliśmy około dwanaście i trzynaście lat, i zobaczyłem mały formularz, który wypełniła dla jakiegoś „Dającego Drzewa”, który dali jej zastępczy rodzice, od jakiejś pomocy dla przybranych dzieci. Też jeden dostałem, ale zgmiotłem go i wyrzuciłem. Nie chciałem, żeby jakaś zamożna rodzina zbierała dla mnie jakieś gównno i wracała do domu w swoim minivanie, by zjeść pieczeń wołową wokół stołu, czując się jakby byli takimi świetnymi ludźmi, *oddając coś dla społeczności*. Sama myśl o tym mnie wkurzała.

Ale rzuciłem okiem na ten, który wypełniła Evie, kiedy wypadł jej z plecaka. Zarumieniła się i szybko wsadziła go z powrotem, a ja udawałem, że go nie przeczytałem, ale zrobiłem to. Napisała, że chciałyby własną poduszkę i poszewkę na poduszkę. Nie wiem dlaczego to było dla niej ważne i nigdy nie pytałem. Może dlatego, że wystarczająco dużo razy się przeprowadzała i jeżeli miałyby jedną rzecz, którą mogłaby ze sobą brać, taka która byłaby jej i stała, coś zapewniającego komfort, to nie byłoby takie trudne. Nie wiem. Ale coś w tamtym złamało mnie w sposób, którego nie mogłem wytłumaczyć w tamtym czasie, więc poszedłem do domu i zacząłem bić się z tym dużym dzieciakiem, z którym mieszkałem, w większości *pozwalając* mu skopać mi tyłek. Zazwyczaj byłem w stanie obronić się, nawet przeciwko dzieciakowi o wiele większemu ode mnie. Ale w tamtym czasie, nawet nie próbowałem.

Kiedy powiedziałem o tym dla doktora Fox'a, powiedział mi, że podejmowałem na nowo to, co zaprzestał mój ojciec, bo myślałem, że na to zasługiwałem. Może. Ale pewnie nie znał potwornego bólu, kiedy obserwujesz jak ktoś, kogo kochasz, cierpi, i nie jesteś w stanie zrobić jakiegokolwiek pieprzonej rzeczy, aby to zmienić. Dziewczyna, którą kochałem, chciała cholerną poduszkę na Święta. To zabijało mnie i nienawidziłem swojej własnej bezsilności. Zgaduję, że jedyną rzeczą, którą kontrolowałem, było sprawianie, że ból był fizyczny, a nie emocjonalny, który jest zazwyczaj nie do przeżycia.

Pamięć tego uczucia wraca do mnie teraz, bo tego właśnie doświadczam, siedząc tutaj w kuchni, słuchając Evie mówiącej mi, co moje opuszczenie dla niej zrobiło. Mimo tego, że ona nie wie, że właśnie to robi. Zaciskam szczękę i opieram się bólowi, który przychodzi w falach, kiedy słyszę przez co przeszła - *żyła* tym, jedyne, co mogę zrobić, to przyjąć to i pozwolić, żeby całkowicie na mnie wpłynęło, co właśnie robię. Ale, kurwa, to boli.

Jest cicho przez minutę, obserwując mnie.

- Po koniec miesiąca, miałam wystarczająco pieniędzy na mieszkanie. Dzwoniłam wszędzie i znalazłam jedno, do którego mogłabym się tego dnia wprowadzić. Spałam na podłodze, używając plecaka jako poduszki oraz różowego koca, którego miałam od dziecka, do czasu, aż stać mnie było na jakieś używane meble. Dostałam dyplom z okazji ukończenia szkoły średniej, rok po tym jak się wprowadziłam, i zaczęłam pracować.

Znowu obserwuje mnie ostrożnie, a potem podnosi kieliszek i bierze łyk wina. Zajmowałem swoje ręce przygotowywaniem kolacji, żeby nie podnieść najbliższego, ciężkiego przedmiotu i rzucić go przez okno, a Evie kiwa w stronę ziemniaków, które płuczę.

- Chcesz, żebym to zrobiła? - pyta.

- Nie, chcę żebyś siedziała, zrelaksowała się, piła wino i mówiła do mnie. - I muszę się teraz uśmiechnąć, bo pomimo tego co opowiedziała, siedzi tam zrelaksowana i uśmiechnięta. Zdziwiała mnie i uspokaja moje własne emocje.

- Przeszłaś przez wiele, Evie - mówię w końcu.

- Taa, ale rzecz w tym, że w pewien sposób jestem za to wdzięczna.

- Jak to? - Jestem zdezorientowany.

- Cóż, myślisz, że ilu ludzi wchodzi do swojego mieszkania pod koniec dnia, małego i zwyczajnego, rozgląda się i czuje się jak jeden z najszcześniejszych ludzi świata? Ilu ludzi naprawdę docenia to, co ma, bo wiedzą jak to jest czuć się nie mając niczego? Przeszłam przez wiele, żeby być tu gdzie jestem i nie biorę nic w zamian, nigdy. To moja nagroda.

I to jest właśnie najlepszy przykład, dlaczego ta dziewczyna jest najbardziej wyjątkową osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. To, co właśnie zrobiła, przekreśliła brzydotę w coś pięknego - to jej dar. To jest rzecz, której nigdy, przenigdy nie potrafiłbym zrobić, nie ważne jak mocno bym się starał, zamiast tego pozwalając brzydocie mnie przejąć i przepływać przeze mnie, aż zmieniło to kim byłem, sprawiając, że byłem rozgoryczony i pełen furii. I może właśnie w ten sposób Evie była w stanie mnie kochać - zaglądała głęboko we mnie i była w stanie przebrnąć przez brzydotę, do czegoś co było dobre. Nie wiem. Wiem jedynie, że ona jest najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem, w środku i na zewnątrz.

W końcu, mówię cicho:

- Nigdy bym nie pomyślał, żeby patrzeć na to w ten sposób. - I nie pomyślałbym. Dlatego właśnie ona sprawia, że jestem lepszym człowiekiem. Dlatego mnie inspiruje.

Dokończam przygotowywanie kolacji, a ona pije wino, obydwójce jesteśmy cicho przez kilka minut, zatraceni we własnych myślach. To niesamowicie dobre uczucie, tylko siedzieć tu z nią, robiąc kolację i rozmawiając.

Myślę o opowieściach, które mówiła, kiedy byliśmy dziećmi, i żeby dalej mówiła oraz, żeby usłyszeć jej myśli o tym jak dorastała, pytam:

- Evie, mowa pogrzebowa, która była dla twojej przyjaciółki, Willow. Opowiedz mi o tym.

- Znowu za dużo o sobie mówię. Jak to się dzieje za każdym razem, kiedy jestem z tobą? - pyta, uśmiechając się.

- Dogódź mi, jesteś dla mnie fascynująca.

Przewraca oczami i uśmiecha się do mnie.

- Miałam w zwyczaju opowiadać dla Willow historie, kiedy byliśmy dziećmi i mieszkaliśmy razem w opiece zastępczej. Kochała je i nawet kiedy dorosłyśmy, a ja chodziłam po nią i wyciągałam ją z bałaganu w jaki się zaciągnęła; kac narkotykowy, gówno wykopane z niej przez jej chłopaka, cokolwiek. - Macha ręką, pauzując przelotnie, przed kontynuowaniem: - Nawet jako dorosłe, prosiła mnie, żebym opowiedziała jej jedną z *jej* opowieści. Prosiła o nie, nawet w kompletnie nietrzeźwym stanie.

- Brzmi jakby czuła się wyjątkowo będąc ich właścicielem. Pewnie nie miała dużo własności. To piękne, Evie - mówię. I wiem, że to prawda, ponieważ dokładnie tak czułem się, kiedy opowiadała dla mnie jakąś opowieść. Samo myślenie o nich sprawiało, że czułem się ze sobą dobrze i potrzebowałem tego desperacko. Jej opowieści były jak lek na moje zranione serce. Wtedy i nawet myśląc o nich teraz, co dalej czasami robię.

Patrzy się na mnie w ciszy przez minutę, z łagodnym wyrazem twarzy.

- Na początku, to były tylko głupie, dziecinne rzeczy. Miałam obrazową wyobraźnię. - Śmieje się lekko. - To samo przychodziło. Tylko dziecko próbujące zrozumieć to, co niezrozumiane, wiesz?

Kiwam głową. Oczywiście, że wiem.

A potem nie mogę się powstrzymać. Pytanie wychodzi, nim w ogóle daje sobie pozwolenie na zadanie go.

- Opowiesz mi o Leo?

Patrzy w dół i bierze łyk wina. Cholera, nie powinienem tam iść.

- Jake, dzisiaj podzieliłam się z tobą wieloma rzeczami i czuję się z tym dobrze, co mnie zadziwia, bo nie dzieje się moją przeszłością za często, ale możemy zachować Leo na inny czas? To w porządku?

Coś przelatuje przeze mnie, kiedy widzę spojrzenie w jej oczach na wspomnienie mojego imienia. Jestem całkiem pewny, że widzę tam smutek. Próbuje go ukryć, ale znowu, nigdy nie była w tym dobra. Coś ciepłego mnie wypełnia, nie tylko w dalekiej

realizacji, że znowu odczytuję moją Evie, tak jak byłem w stanie to robić, ale w wiedzy, że może nie pozwoliła mi odejść całe lata temu, tak jak powiedziała. Patrzę się na nią, myśląc o tym jak słodka, miła i kochająca jest. Spogląda na mnie przez rzęsy i pyta o czym myślę.

Obchodzę bar i siadam na stołku obok niej, a ona odwraca się w moją stronę, kiedy biorę ją za rękę.

- Myślałem o tym, jak bardzo doceniam, że podzieliłaś się ze mną dzisiaj. Myślałem również, że zrobiłaś niezwykłą robotę nie pozwalając przeszłości sprawić, żeby było ci ciężko. Nie ma w tobie żadnej srogiej czy gorzkiej rzeczy, ani jednej rzeczy, nie w twoim charakterze, nie w sposobie, w jakim się trzymasz, nie w twoich oczach, nie w twoim uśmiechu, nie w sposobie, w jakim traktujesz ludzi, zawsze troszcząc się o tych, którzy są wystarczającymi szczęściarzami, by mieć twoją miłość, i to po prostu ty. Jak wiadomo, życie wiele od ciebie zabrało i wiem, że zostałam głęboko zraniona, ale to, że liczyłaś tylko na siebie, żeby przez to przejść i nie pozwoliłaś zamienić cię w cyniczną czy zimną, to cała ty. Pokonałaś to. O tym myślałem.

Patrzy się na mnie przez chwilę, a potem widzę jak wilgoć pobłyskuje w jej oczach i uśmiecha się nieśmiało. Boże, jest cudowna.

Wskazuję dla niej, aby usiadła koło stołu, kiedy szybko go nakrywam, stawiam jedzenie i zabieramy się za nie.

- Okej, naprawdę pod wrażeniem - mówi. - To jest niesamowite.

Cieszę się, że tak myśli, bo jeśli pójdzie po mojej myśli, będę gotować dla niej każdego dnia, do końca jej życia.

Po jedzeniu w ciszy przez kilka minut, ona pyta:

- Opowiesz mi o twoich rodzicach? Jak odszedł twój tata? - Patrzy na mnie nerwowo.

- Zawał serca. To było nagłe. Trzymał się jakoś przez tydzień po tym, ale potem miał zakrzep krwi. To go zabiło.

- Przykro mi, Jake - przerywa, nadal patrząc na mnie ostrożnie. - Musisz za nim tęsknić.

- Taa, tęsknię. Zmarnowałem z tatą wiele lat, do których nie mogę powrócić - mówię zgodnie z prawdą.

- Przykro mi.

Myślę przez minutę o ojcu. Nadal jest tam smutek, ale doktor Fox pomógł mi przejść przez sporo winy, nie, że kompletnie zniknęła, ale dostrzegam, że przeszedłem długą drogę, teraz, kiedy Evie o tym wspomniała.

- W porządku. Naprawdę. Przez długi czas nie było w porządku, ale dotarłem do miejsca, w którym tak jest. Zdałem teraz sobie sprawę z tego, że w życiu jest wiele dróg. Niektóre sobie wybieramy, a niektóre wybierane są za nas. Zajmowałem się pewnym gównem, tak jak wielu z nas, i dokonałem również dużo złych wyborów. Muszę wziąć za nie odpowiedzialność. Ale jedyna rzecz, jaką dostajemy od zastanawiania się, gdzie kolejna droga nas zabierze, to pytania na które nie ma odpowiedzi i złamane serce, które nie może być uleczone. Niezależnie od tego jak się tam dostaliśmy, wszystko co każdy z nas może zrobić, to ruszyć stąd, skąd jesteśmy.

Tak jak rozmowa z doktorem Fox'em, rozmowa z Evie o tym jest dobra. Chciałbym pewnego dnia porozmawiać o tym dłużej, bo wiem, że rozmowa z kimś, kto może zrozumieć, jest lecząca. Jednak pewnego dnia. Nie dzisiaj. Nie chcę znowu się zamykać, po tym jak dała mi tyle siebie, ale nie tylko nie będę w stanie rozmawiać dużo o tych rzeczach, ale również to jest dla mnie nadal ciężki temat. Wydobyć z siebie tego jest dobre, ale chcę, aby ta noc była o mnie i o niej, nie o kupie gówna. Jest w lepszym miejscu, jeśli chodzi o ból przeszłości - dzisiejszy dzień sprawił, że to bardzo wyraźne. Plus, moja przeszłość dalej się leczy. Samo myślenie o krucjacie Lauren sprawia, że się napinam.

- Opowiem ci o tym wszystko, Evie. Ty już mi dałaś dużo siebie i chcę dać ci mnie, ale nie dzisiaj. Dzisiaj, chcę cieszyć się kolacją i cieszyć się tobą, i nie przynosić sterty gówna, które wprowadzi mnie w zły nastrój. Okej?

- Okej - szepcze, patrząc na mnie łagodnymi oczami, jakby naprawdę rozumiała. Jestem wdzięczny.

Chwytam przez stół jej rękę i ściskam ją. Kończymy kolację, a potem ona pomaga mi oczyścić stół i wypłukać naczynia.

Przeprasza na chwilę, żeby skorzystać z łazienki, kiedy ja dokańczam zalewanie garnków i patelni w zlewie, i suszę ręce. Nagle świadomość tego, że Evie jest w moim domu i właśnie zjedliśmy razem kolację, jak każda inna, normalna para, uderza mnie mocno i intensywne szczęście mnie wypełnia.

Kiedy wraca do kuchni, chwytam jej rękę i prowadzę ją do kanapy. Moje ciało wibruje szczęściem, które przynosi jej obecność i muszę jej to pokazać. Przyciągam ją na siebie, tak, że siedzi na mnie okrakiem i, *kurwa, to jest seksowne*. Znowu, podziw, który wypełnia mnie, pozwalając dla niej mieć kontrolę i czując się z tym dobrze, jest przytłaczający. Jej oczy wypełniają się ciepłem, dokładnie przed tym, jak umieszcza swoje usta na moich i liże złączenie moich ust. Natychmiast się dla niej otwieram, a ona

jęczy, i *och Boże*, już jestem boleśnie twardy, a ten słodki, mały jęk, idzie prosto do mojego penisa. Biorę tył jej głowy w dłonie i przechylam ją tak, że mogę całować ją głębiej, pragnienie posiadania jej ciała jest tak mocne, że już czuję się poza kontrolą z potrzeby. Całujemy się, głęboko i mokro, płacząc języki, próbując siebie, jęcząc w swoje usta, i nigdy nie chcę odrywać się po powietrze. *Ona jest* moim powietrzem, powodem mojego istnienia, jedyną rzeczą, która ma dla mnie znaczenie w tym życiu lub w jakimkolwiek innym.

Jestem pijany od jej smaku, pożądanie przechodzi przez moje żyły, moje całe ciało wibruje potrzebą bycia w niej, posiadania jej, sprawienia, aby była moja. *Moja!* Jęk dochodzi mi z gardła i ona również jęczy, przesuwając się na moich udach, tak, że moje jaja przysuwają się ciasno.

- *Kurwa!* - Muszę oderwać od niej usta, oddychając ciężko. - Boże, Evie, czuć cię tak cholernie dobrze.

- Jake - mówi, również ciężko oddychając. - Nie śpię dzisiaj w pokoju gościnnym.

- Dzięki ci, kurwa, Jezu. - *Dzięki ci, kurwa, Jezu. Dzięki ci, kurwa, Jezu.*

Wstaję z nią w ramionach, a ona owija nogi wokół mojej talii. Niosę ją korytarzem do łóżka, moje usta zamknięte są na jej przez całą drogę, słowo: *Moja!* odbija się echem w mojej głowie, potrzeba pokazania jej fizycznie, jak bardzo ją kocham, pulsuje przez moje żyły.

Rozdział 16

Niosę ją do sypialni, umieszczam na środku łóżka, a potem wstaję i ściagam koszulkę, i z powrotem do niej dołączam. Po raz pierwszy przychodzi mi do głowy mój tatuaż. Wiem, że nie mogę go jej jeszcze pokazać, ale uśmiecham się w środku, myśląc, że moja pogromczyni lwów jest na moich plecach i w ramionach.

Nigdy w życiu nie byłem tak nakręcony. Wibruję tym. Myślę przelotnie, że tak by było, jeśli ona byłaby moją pierwszą - tak *powinno* być. Żal z tej myśli uderza we mnie, ale odpycham go na bok. Jesteśmy teraz tutaj razem. I muszę zobaczyć ją całą, jak właśnie w tej pieprzonej sekundzie.

Wkładam ręce pod jej sweter, zmuszając ją, by uniosła ramiona nad głowę, i ściagam go z niej, a następnie rzucam na podłogę. Siadam i patrzę na nią w dół. Ma na sobie czerwony, koronkowy stanik, a jej skóra jest gładka i nieskazitelna, i muszę ją przy sobie poczuć - *teraz*.

- Pomóż mi, Evie, chcę poczuć twoją skórę na mojej. - *Czekałem przez coś, co wydaje się jak wieczność, aby poczuć twoją skórę na mojej.*

Wygląda trochę niepewnie, kiedy podnosi się lekko, odpina stanik i zsuwa ramiączka powoli po ramionach, a potem upuszcza go na ziemię. Spijam perfekcję jej piersi, małych i jędrnych, ciemne, różowe sutki sterczące pod moim spojrzeniem.

- Chryste, piękniejsza niż sobie wyobrażałem - szepczę.

Znowu opuszczam swoje usta do jej, mój język wślizguje się w jej słodycz i uczuję z uczucia jej miękkości na mojej klatce, jej rąk przesuwających się po moich plecach. Moje biodra instynktownie zaczynają zataczać kółka, a ona jęczy w moje usta, wysyłając więcej iskier do penisa. Jęczę w zamian, myśląc, że muszę to zwolnić, jeśli zamierzam wytrzymać więcej niż trzy sekundy. To jest tak cholernie dobre, nie chcę nawet, żeby się kończyło, ale również chcę, żeby było jej dobrze - a to znaczy nie dochodzić na jej brzuchu, nim w ogóle zaczniemy.

Odchylam się od niej i całuję ją w dół szyi, kiedy przyciągam jedną rękę, by złapać jej pierś i przesuwać kciukiem po sutku. Ich drobna waga jest czystą perfekcją w mojej dłoni, skóra jest jak jedwab. Ta kobieta została stworzona dla mnie w każdy możliwy sposób.

Jej biodra unoszą się na spotkanie mojej wzburzonej twardości i warczę na uczucie jej ciepła spotykającego moje. Boże, zanurzenie się w niej będzie jak niebo.

Zdesperowany, by jej posmakować, obniżam usta do sutka i zasysam go do ust, liżąc i ssąc, kiedy ona drży i dyszy pode mną. Przechodzę do drugiego, a jej dyszenie staje się skomleniem, jej biodra ruszają się z każdym pociągnięciem, jej ręce przeczesują moje włosy. Moje dziewczyna jest taka odpowiadająca, taka idealna. *Moja*.

Kiedy jedna z jej dłoni zaczyna przemieszczać się w dół mojego brzucha, zasysam oddech i odsuwam się od jej piersi, by na nią spojrzeć. Nie ma pojęcia, jakiego skupienia wymaga dla mnie zwolnienie tego, jeśli mnie tam dotknie, będzie łatwo stracić kontrolę.

Wiem, że spojrzenie na mojej twarzy jest pewnie intensywne, kiedy ona oddaje spojrzenie, z rozszerzonymi oczami, rozdzielonymi ustami, zbyt pięknymi na słowa.

- Jestem dziewicą - mówi nagle, jej oczy studiują moje.

Wszystko we mnie zastyga, kiedy jej słowa we mnie wsiąkają. Serce ściska mi się w piersi, a krew zaczyna huczeć w uszach. Jej oczy dalej studiują moją twarz, kiedy szepcze:

- Czy to w porządku?

Czy to w porządku? Czy to w porządku?

- W całej historii świata, nic nigdy nie było bardziej w porządku - mówię, emocje, które czuję przechodzą przez moje gardło i sprawiają, że mój głos jest chrapliwy, nawet dla moich uszu. Czy zostawiła siebie dla mnie? Z pewnością nie. Mam po prostu cholerne szczęście, że życie wyszło w taki sposób, że nikt, nigdy nie dotknął tej pięknej dziewczyny, oprócz mnie. I jak to jest nawet możliwe. Nie dbam o to. Po prostu dziękuję Bogu i umieszczam z powrotem moje usta na jej, całując ją z dziką pasją, liżąc i ssąc jej usta. Czuję się chciwy i zaborczy, bardziej niecierpliwy niż wcześniej, by się w niej zakopać i oznaczyć jako swoją. Ale wiem, że teraz muszę to dla niej zwolnić. Muszę się upewnić, że będzie tak mokra, jak to możliwe, żeby nie było to dla niej zbyt bolesne. Muszę sprawić, że dojdzie.

Odpinam jej dzinsy, odsuwam zamek, a potem klękam i ściągam jej buty, jeden po drugim. Potem szybko ściągam jej dzinsy oraz małe, czerwone, koronkowe majtki w dół jej nóg i rzucam je na podłogę. Potem szybko poruszam się znowu na nią, pochłaniając jej usta i poruszając ręką w dół jej gładkich ud, chcąc je otworzyć. Drży i unoszę głowę, patrząc jej w oczy i szepcząc:

- Otwórz się dla mnie. - Natychmiast robi, co mówię, pozwalając nogom opaść na boki.

- Sprawię, że łatwiej będzie ci mnie przyjąć - mówię i widzę jak jej oczy błyszczą na moje słowa. Kiwa lekko.

Wsuwam delikatnie w nią jednego palca i czuję jak jej ciało drży. Jezu, jest taka ciasna, taka gorąca, taka mokra. Penis drga mi w spodniach, pragnąc zająć miejsce palca.

Mój kciuk odnajduje wrażliwy, mały guzik nerwów nad jej otwarciem, rozsmarowuję wilgoć na nim, a następnie zaczynam ruszać kciukiem w powolnych kółkach, ruszając palcem do środka i na zewnątrz jej śliskiego wejścia. Odchyła głowę i jęczy, a obserwowanie jej przyjemności jest dla mnie prawie za duże. Czuję jakbym dławił się pożądaniem, jadąc na cienkiej linii desperacji. Nigdy tak nie było, nigdy. Piękność tego momentu mnie przytłacza, kiedy patrzę jak Evie jest na krawędzi orgazmu, pożądanie i miłość równocześnie wzrastają w moim ciele.

- Boże, jesteś taka piękna. Dobrze ci? - udaje mi się wykrztusić.

- Tak - dyszy, kiedy dodaję kolejnego palca, rozciągając ją, czując jak jej soki pokrywają moje palce, kiedy nimi ruszam.

Kiedy jej biodra zaczynają się unosić, by spotkać moją rękę, wiem, że prawie tam jest. - *Tak jest, kochanie, dojdź dla mnie.*

- O mój Boże - dyszy i nie mogę nic poradzić na dziki dźwięk, który ucieka przez moje usta. Widzenie jej na progu orgazmu jest takie piękne i intensywne. Jej policzki są zaróżowione, głowa odrzucona na poduszkę, a biodra falują na mojej dłoni. Potem jej ciało sztywnieje przez zaledwie sekundę, a następnie krzyczy moje imię i orgazm przez nią przechodzi. *Właśnie tak, piękna dziewczyno.* Och, kurwa. Muszę w niej być. W tej chwili.

Siadam, ściągam dżinsy i bokserki, rzucam je na podłogę, a następnie wczołguję się na nią, kiedy otwiera oczy, wyraz zdumienia jest na jej twarzy.

Praktycznie się trzęsę, kiedy pochylam się nad nią, wyciągam prezerwatywę z szuflady, ze stolika obok łóżka, kucam i nakładam ją. Jestem taki twardy, obolały, zdesperowany potrzebą wsunięcia się w nią. Przypominam jednak sobie, by zwolnić. Nie chcę jej skrzywdzić.

- Mogę cię dotknąć, Jake? Pokażesz mi jak? - szepcze.

- Następnym razem, kochanie. Wiszę tu na włosku. Jeśli mnie dotkniesz, obojgu nam będzie przykro - mówię, moja kontrola słabnie z każdą minutą.

Chwytam się i kieruję czubek penisa do jej mokrego wejścia. Znowu obniżam moje usta do jej, wpychając język, pokazując jej to, co zrobię moim penisem. Jęczę w oczekiwaniu.

- Owiń wokół mnie nogi - mówię jej. - Zrobię to szybko, żeby mieć bolesną część za tobą, okej?

- Okej - szepcze i wsuwam się w nią jednym pchnięciem. Och, kurwa, kurwa. Ale potem krzywię się, kiedy ona krzyczy z bólu.

Pozostaję przez minutę bez ruchu, pozwalając jej ciału przyzwyczać się do mojego natarcia, a kiedy czuję jak się wokół mnie rozluźnia, zaczynam poruszać się bardzo wolno, rozkoszując się jej ciepłym, mokrym wnętrzem.

Chcę być wolny i ostrożny, ale mój penis pulsuje, krzycząc do mnie, abym się *ruszał*, kiedy ciepłe, śliskie tarcie jej ciała mnie otacza.

- Kochanie, muszę poruszyć się szybciej. Wszystko okej? - wykrztuszam.

- Tak - szepcze, i z jej zgodą, zaczynam w nią pchać, uczucie jest tak przytłaczająco znakomite, że myślę, że muszę w niej tonąć. Tonąć w morzu rozkoszy.

Jej nogi owinięte są wokół moich bioder, ręce poruszają się po moich plecach i tyłku, kiedy jęczy i skomli pode mną, spotykając pchnięcie za pchnięciem. Jest perfekcją, a ja jestem stracony. To jest takie dobre, nie chcę, żeby się kończyło, ale czuję ciepło i przyjemność wirującą w moim brzuchu, i wiem, że nie będę w stanie dłużej wytrzymać.

Przysuwam do niej usta i zaczynam ruszać językiem w czasie, gdy ruszam penisem. To wydaje się ją rozpalać, kiedy unosi ciało, i czuję skurcze jej orgazmu wzdłuż mojej długości, ciągnąc mój własny orgazm na powierzchnie, moje jajka zaciskają się mocno.

Pcham w nią raz, drugi, a potem eksploduję z siłą erupcji wulkanu, drżąc i jęcząc, widząc gwiazdy od intensywności wytrysku.

Kiedy do siebie wracam, zataczam powolne kółka biodrami, przeciągając przyjemność, a ona przesuwa paznokciami w górę i w dół moich ramion. Nie mogę nic poradzić na uśmiech rozprzestrzeniający się po mojej twarzy, kiedy zakopuję się w jej słodko pachnącą skórę. Jasna cholera. To było... to było... Boże, nie ma tu słów.

Unoszę głowę i spoglądam w jej oczy.

- Wszystko w porządku? - szepczę.

- Taa - szepcze w odpowiedzi, delikatny, usatysfakcjonowany uśmiech znajduje się na jej ustach.

Chciałbym na zawsze być z nią połączony, ale muszę się upewnić, że z nią wszystko w porządku i jeśli jest jakakolwiek krew, wyczyszczę ją. Kiedy się wysuwam, ona wydaje mały, kwilący dźwięk i uśmiecham się.

- Moja Evie lubi mnie w środku. - Dobra rzecz, bo planuję spędzić tam dużo czasu.

- Pozwól mi pozbyć się tej prezerwatywy i wziąć coś, czym będę mógł cię wyczyścić. Zostań tu. - Cholera, jest dużo krwi. Coś prymitywnego we mnie wywołuje głęboką satysfakcję na znak, że dziewicza krew Evie jest wokół mnie. Nigdy tego nie przyznam na głos - wydaje się jakbym był jaskiniowcem, tak myślę, ale to prawda.

Upewniam się, żeby stać zwróconym do niej twarzą, kiedy zakładam koszulkę i bokserki, aby nie miała przeblýsku moich pleców. Jeszcze nie.

Idę do łazienki i wyrzucam zakrwawioną prezerwatywę. Potem moczę ręcznik pod ciepłą wodą i wracam do sypialni. Uśmiecham się, bo Evie ani trochę się nie poruszyła, nadal leżąc naga i wyglądając jak bogini w mojej pościeli, wizja piękna.

Siadam na jednej stronie łóżka.

- Otwórz nogi i ugnij kolana. - Wygląda na lekko zawstydzoną, ale robi o co proszę i wycieram jej krew, a potem wracam do łazienki, żeby wypłukać ręcznik, a następnie wrzucam go do kosza z praniem.

Kiedy wracam do sypialni ze szklanką wody, Evie nałożyła już swoje małe, czerwone majtki. Widok małego kawałka czerwonej koronki na jej kremowej skórze wysyła do mnie strzałę podniecenia, ale zgniatam ją. Musi być obolała. Czuję chwilowe ukłucie winy za to, że nie byłem delikatny, ale kontrolowałem siebie jak najlepiej w tamtych okolicznościach - czekałem na to za długi, cholerny czas. I nigdy nie doświadczyłem takiego rodzaju czystego pożądania. To było poza skalą.

Evie bierze duży łyk wody i uśmiecha się do mnie uroczo, kiedy ją oddaje. Kładę ją na stoliku nocnym i wspinam się do niej na łóżko, odwracając ją i przyciągając do klatki. Zakopuję twarz w jej słodko pachnące włosy i chwytam jej pierś zaborczo w rękę.

Mimo że nigdy w życiu się tak nie tuliłem, to wydaje się normalne, naturalne i tak bardzo, bardzo dobre.

Po kilku minutach, Evie odwraca się w moich ramionach tak, że jesteśmy twarzą w twarz i przesuwa ręką po moich włosach, w dół mojej twarzy, patrząc mi głęboko w oczy. Myślę, że widzę - nie, nie może być. Jest za wcześnie. Ale troszczy się o mnie, myślę, że spokojnie mogę tak powiedzieć. Moja własna zaborczość podnosi się o stopień.

- Jesteś teraz moja, Evie. Powiedz to - szepczę.

Jej ręka zatrzymuje się i dalej przeszukuje moje oczy, szukając czego, nie jestem pewny. Wstrzymuję oddech.

- Jestem twoja, Jake - szepcze w odpowiedzi.

Wypuszczam powietrze, ale w moich marzeniach, ona zawsze nazywała mnie Leo, kiedy mówiła mi, że do mnie należy. Chcę, żeby dokładnie wiedziała do kogo należy i długo czekałem, by to powiedziała.

Uśmiecham się do niej i delikatnie całuję jej ładne usta. Chcę, żeby wiedziała ile to dla mnie znaczy.

- Nigdy nie doświadczyłem czegoś tak pięknego jak to - mówię. I mam to na myśli. Odwzajemnia uśmiech, a potem przysuwam ją blisko i po paru minutach czuję jak jej oddech zwolnił. Śpi.

Kiedy leżę, emocje się przeze mnie przemywają i nie rozpoznaję ich od razu. Krawędzie mojego umysłu wydają się chwytać to jako wspomnienia, niewyraźny zarys czegoś, czego doświadczyłem dawno temu, ale nigdy więcej. Pozwalam owinać się temu wokół mnie jak kokon, uczując tym, wsiąkając euforię, którą to przynosi. Doświadczam tego w pełni, nim mogę to nazwać, nim słowa do mnie przychodzą: *Radość. Radość.* Przyciągam ją bliżej i słucham jak oddycha; zatapiając się w jej zapachu i uczuciu stabilnego wznoszenia się i opadania jej klatki piersiowej na mojej. *Radość. Rozkoszuję się tym momentem, w pełni świadomy mojego własnego szczęścia tu i teraz.*

- Jesteś moim marzeniem - szepczę do niej w ciemności. - Jesteś moim każdym, spełnionym marzeniem. - Relaksuję się i pozwalam uczuciu Evie w moich ramionach wsiąknąć do duszy. W jednej chwili zapadam w głęboki, spokojny sen.

Rozdział 17

Budzę się nagle, kiedy czuję jak ciepłe ciało Evie się ode mnie oddała. Otwieram sennie oczy i widzę jak znika w łazience, zamykam je znowu z zadowoleniem, przypominając sobie ostatnią noc i zdając sobie sprawę z tego, że to nie był sen. To było prawdziwe. Najlepsza noc w moim życiu. Wspina się z powrotem na łóżko i przytula się do mnie, a kiedy czuję ciężar jej spojrzenia, otwieram jedno oko. Obserwuje mnie, mały, uroczy uśmiech jest na jej twarzy.

Odwzajemniam uśmiech.

- Obserwujesz jak śpię? - pytam, drażniąc się z nią, mój głos jest półprzytomny. - Kto jest teraz dziwakiem?

Chichocze i wtula głowę pod moją brodę. Mmmm. To takie dobre uczucie. Delikatne ciało mojej słodkiej, ciepłej, seksownej dziewczyny, przyciśnięte jest do mnie, wspomnienia tego, co dzieliliśmy ostatniej nocy, wirują mi w głowie, sprawiając, że mój poranny wzwód pulsuje w bokserkach. Owijam wokół niej ramiona i przyciągam ją jeszcze bliżej.

Cieszę się z przytulania się z nią przez parę minut, a potem czuję jak jej ręka sunie w dół. Zasysam oddech. *Proszę, niech robi to, co myślę, że robi.* I... och Boże, tak, jej ręka porusza się delikatnie po mojej erekcji, sprawiając, że nabrzmięvam jeszcze bardziej.

Przekręcam ją na jej plecy i poruszam się nad nią, chętny, by wziąć udział w jej grze.

- Chcesz się zabawić, piękna?

- Tak - szepcze, jej oczy ogrzewają się. Czuję jak zaciska uda. Też jest nakręcona.

- Czujesz się lekko obolała czy wszystko w porządku?

Porusza trochę dołem i krzywi się lekko.

- Tylko trochę. - Wygląda na rozczarowaną i prawie się śmieje.

- Cóż, są inne rzeczy...

- Tak - znowu szepcze, i to wszystko, czego potrzebuję.

Schylam się i wędruję ustami w dół jej płaskiego brzucha, zatrzymując się koło pępka i liżąc wokół niego, wsuwając do środka język. Każda jej część wspaniale smakuje. Nadal mam koszulkę, więc nie ma ryzyka, że zobaczy mój tatuaż. Mogę cieszyć się tym tak, jak mam nadzieję, ona ma zamiar.

Ściągam jej majtki i rzucam na bok, kiedy jej rozgrzane spojrzenie za mną podąża, jej usta są lekko rozchylone, a oddech już przyspieszony. Boże, jest najseksowniejszą, żyjącą kobietą. Chcę chłonąć każdą jej część. Chcę sprawić, by krzyczała i doszła przy moich ustach.

Zanurzam głowę w dół i całuję miękką skórę we wnętrzu jej uda, a ona drży, jej nogi się otwierają, udzielając mi dostęp. *To moja dziewczyna*. Wdycham jej zapach, prymitywny warkot rośnie w mojej piersi, kiedy wdycham pomieszany zapach naszego wczorajszego seksu i lekki ślad po moim mydle.

- Kocham to, jak mną pachniesz - mówię ochryple, przed obniżeniem twarzy do jej miękkich fałd, robiąc językiem kółko wokół małej, różowej łechtaczki. *Idealna*. Jęczy, kiedy skubię ją ustami, ssąc delikatnie, a następnie powoli poruszając po niej językiem, wielokrotnie. Eksperymentuję z różnymi ruchami i presją, słuchając jej jęków, dopóki wiem, co dokładnie lubi.

Wtedy zaczynam rytmicznie poruszać się na jej obolałym miejscu, najpierw wolno, a potem szybciej i z większym naciskiem, kiedy jęczy i skomli. Dźwięki, które wydaje, połączone z jej smakiem, jej upajający zapach, jak egzotyczny kwiat, sprawia, że jestem twardy jak skała i mogę poczuć jak penis drga mi w bokserkach.

Słyszę jak zwija w pięści prześcieradło obok bioder, a jej oddechy stają się sapaniem i zaczyna zataczać kółka biodrami przy mojej twarzy, wydobywając więcej przyjemności. *Och, kurwa, och, kurwa*. To takie intensywne. Krzyczy, kiedy zaczyna się jej orgazm i mogę poczuć jak przez nią przechodzi, pchając do środka język, chcąc ją spróbować, by poczuć jak dochodzi wokół mnie.

Znowu krzyczy, skandując w kółko moje imię, kiedy jej mięśnie się zaciskają i drży, i to była zdecydowanie najbardziej erotyczna rzecz, jakiej doświadczyłem. Przez kilometr. Może tyś się.

Wyznaczam szlak pocałunkami w dół jej uda i unoszę w górę głowę. Nadal ma zamknięte oczy, jej głowa odwrócona jest na bok, włosy rozrzucone na większości twarzy. Uśmiecham się, kiedy wczołguję się wyżej i całuję ją w szyję, opadając obok niej. Przyciągam ją do siebie i wydaje się jak mokra kluska w moich ramionach. Znowu się uśmiecham i zamykam oczy. Ale otwierają się parę minut później, kiedy czuję jak jej ręka wędruje pod moją koszulkę i pociera mój brzuch, śledząc palcem mięśnie. Mój penis drga mi w bokserkach.

Nachyla się nade mną i unosi moją koszulkę, a ja obserwuję ją, gdy to robi, wyraz na jej twarzy jest koncentracją i zdenerwowaniem. Jeśli tylko wiedziałaby jak na mnie działa, nie miałaby ani grama obawy w swoim umyśle. Naprawdę, nic nie może pójść jej z tym źle. Jej nagie ciało w łóżku jest tym, czego potrzebuję. Cokolwiek zdarzy się po tym, będzie jedynie dobre.

Unoszę ręce i podnoszę się lekko, kiedy ona zagryza dolną, pełną wargę i ściąga mi koszulkę przez głowę, wyglądając seksownie jak diabli. RzUCA ją na podłogę, jej różowy sutek jest blisko mojej twarzy, kiedy się nade mną pochyla. Oblizuję usta, chcąc mieć ten mały, perfekcyjny guzik w ustach. Ale to jest jej pokaz, więc pozostaję nieruchomo. Kocham obserwowanie jej, gdy przejmuje dowodzenie, spokojne zadowolenie przeze mnie przepływa, pomimo mojej wzburzonej twardości, na to, jak daleko zaszedłem z Evie w tylko jedną noc, w odniesieniu do moich problemów z kontrolą w łóżku. Moja uzdrowicielka. Moja pogromczyni.

Odchyła się, a jej oczy wędrują w górę i dół mojej piersi, przed tym jak pochyla się i całuje oraz liże drogę w dół, zatrzymując się na jednym sutku, liżąc i ssąc go między ustami. Jęczę na uczucie jej słodkich, małych ust na mnie i czuję jak uśmiecha się przy mojej skórze. Wszystkie te uczucia są dla mnie nowe, wielu z nich nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

A potem, *och, Boże, och, tak*, jej ręka wędruje w dół mojego brzucha i błagam ją w myślach, by kontynuowała. Jestem obolały z potrzeby bycia dotykany, żeby wzięła mnie w rękę albo usta. Ale nie wiem, czy jest gotowa na to drugie.

- Naucz mnie, co lubisz - szepcze, z ogniem w oczach.

- Połóż na mnie swoją rękę. Chcę tylko poczuć jak mnie dotykasz - mówię, nie dbając o to, że brzmię na zdesperowanego.

Unoszę się lekko i ściągam w dół bokserki, żeby miała dojsćcie.

Schodzi w dół i kiedy owija swoją ciepłą rękę wokół mojego stojącego penisa, on podskakuje w jej dłoni. Och, Jezu, samo uczucie jej ręki trzymającej mnie, jest takie dobre. Trochę spermy widnieje na czubku. Sięga kciukiem i ściera ją w powolnych kółkach, niczym ekspertka, sprawiając, że zastanawiam się, czy dotykała wcześniej innego mężczyznę - albo czy to po prostu instynkt? Zazdrość grozi wydostaniem się, wrząc w mojej piersi. Wiem, że jestem hipokrytą, ale nie mogę nic poradzić na moją reakcję, mimo że wiem, że to jest bezpodstawne. Ale potem patrzy na mnie pytająco, zastanawiając się, co zrobić dalej, i rozluźniam się.

- Porusz swoją ręką w górę i w dół, kochanie - wykrztuszam. - Właśnie tak. - Kładę swoją dłoń na jej i pokazuję jej, co lubię. Widzę jak zaciska uda, a jej oczy rozszerzają się na widok naszych dłoni na mojej długości. Też to lubię. Jest coś

niesamowicie erotycznego w uczeniu jej o moim ciele, o niej będącej chętnej, by wiedzieć, co lubię. Nikt wcześniej o to nie dbał. Może obydwójce się siebie uczymy.

Zaczyna ruszać dłonią i to tak zajebiście wspaniałe uczucie, że zaciskam oczy i rozkoszuję się uczuciem jej ręki głaszczącej mnie, na początku powoli, a potem szybciej. Mogę powiedzieć, że rusza ręką w odpowiedzi na mój oddech i to nakręca mnie jeszcze bardziej.

Chcę się tym cieszyć, sprawić, by trwało, wstrzymując się, ale to takie dobre uczucie, że rozluźniam się i pozwalam ciału na to, co chce. Czuję jak penis nabrzmiwa w jej dłoni, jajka zaciskają się ciasno, kiedy iskry strzelają z mojego brzucha i wykrztuszam imię Evie, kiedy dochodzę prawie tak mocno jak ostatniej nocy.

- O Boże! - jęczę głośno, kiedy jej ręka zwalnia. Czy zawsze tak z nią będzie? Jasna cholera. Będę nieżywy do czasu, gdy będę miał trzydzieści dwa lata. Ale co za sposób odejścia. Zabity przez orgazm. Doszedł tak mocno, że dostał tętniaka. Szczęśliwy gnojek.

Kiedy otwieram oczy, Evie się szczerzy dumnie, jakby właśnie znalazła lekarstwo na raka. Nie mogę tego powstrzymać - wybucham śmiechem. Jest tak cholernie urocza. I gorąca. I cała moja.

Obydwójce szczerzymy się, kiedy unoszę się lekko, sięgam pod jej ramiona i przyciągam ją do mnie tak, że leży na mnie, patrząc mi się w oczy.

- Masz to wrodzone - żartuję, tylko że nie całkiem.

Opiera głowę na moim ramieniu i zakopuje się w moją szyję, i leżymy tak przez coś, co wydaje się jak długi czas, ja, jedynie cieszący się czuciem jej, perfekcją tego, jak jej ciało do mnie pasuje.

- Zamierzam przygotować dla ciebie kąpiel, kiedy będę robił śniadanie. Potem spędzisz ze mną cały dzień. - Nie ma mowy, że będzie dzisiaj z dala od mojego wzroku. Nie po ostatniej nocy i tym poranku. Nie ma mowy. Plus, chcę spędzić z nią więcej czasu, tylko dobrze się bawiąc. Jeszcze nie dostałem tego wystarczająco.

- Hmm... władczy - mruczy, uśmiechając się.

Wstaje i zaczyna odchodzić do łazienki, a ja kładę ręce za głowę, obserwując niesamowity widok gołego tyłka Evie. Uśmiecham się, kiedy wstaje, by nałożyć koszulkę i bokserki.

Rozdział 18

Robię śniadanie, gdy Evie moczy się w wannie. Słyszę jak nuci do siebie i nie mogę nic poradzić na uśmiech, który stale utrzymuje się na mojej twarzy, kiedy wyciągam naczynia z szafki i jedzenie z lodówki. Wszystko wydaje się takie właściwe, jakby moje życie w końcu wróciło na ścieżkę, na której zawsze powinno być. Plus, jestem na haju po najwspanialszej nocy seksu, jakiej kiedykolwiek miałem. Coś, co nigdy nie pozwalało mi poczuć spokoju, odkąd opuściłem Cincinnati osiem lat temu, w końcu jest martwe, a ulga z tego uczucia jest wszechogarniająca. Nigdy nie będę miał jej dość. A to, że ta dziewczyna, ta, którą kochałem wszystkim co mam, od czasu, gdy byłem dzieckiem, jest każdym moim spełnionym marzeniem, także w łóżku, jest w jakiś sposób cudem, jakby to był jeszcze jeden kawałek dowodu, że zostaliśmy dla siebie stworzeni.

Evie wyłania się z pokoju ubrana i jemy razem śniadanie, śmiejąc się i drażniąc wzajemnie, i to takie normalne uczucie, tak niesamowicie dobre. Chcę zaczynać w ten sposób każdy dzień do końca życia. Każdy, jak na razie, moje oszustwo pojawia się z przodu umysłu i wina się przeze mnie przemywa, ale odpycham ją. *Wkrótce... potrzebujemy po prostu więcej czasu. Wkrótce.*

Nasze droczenie kończy się z nią siedzącą na mnie okrakiem, na stołku barowym, kiedy ja skubię i gryzę jej szyję, i warczę udawanie w jej ucho. Wizje, kiedy była na mnie wczoraj na kanapie oraz wszystkiego, co było dalej, wracają do mnie tak po prostu, jestem gotów, by ją tu wziąć, w tej chwili, na stołku barowym w kuchni.

Warczę jeszcze raz dla efektu, ale mój uścisk słabnie i śmieję się z nią.

Kiedy ona liże wgłębienie w mojej szyi i wytacza szlak pocałunkami wzdłuż mojej szczęki, jęcę. Myśl o ponownym zanurzeniu się w niej jest na samej górze mojej listy priorytetów i chciałbym nic więcej, jak rzucić ją na łóżko i spędzić tam cały dzień. Ale powiedziała, że była obolała... znowu jęcę, bo mogę stwierdzić, że też jest nakręcona.

- Evie, myślałem, że powiedziałaś, że jesteś obolała...

Wzdycha, siadając prosto.

- Bo jestem. Może jakiś tylenol sobie z tym poradzi...?

Patrzę się na nią przez chwilę, a potem wybucham śmiechem.

- Chryste. Zbudziłem demona seksu do życia. - I mówię to z pełną akceptacją.

Śmieje się i schodzi ze mnie. Automatycznie marszczę brwi na uczucie straty jej ciała.

- Okej, więc co zamierzasz ze mną dzisiaj zrobić? - pyta.

- Kiedykolwiek byłeś w zoo?

Myślę o pierwszym razie, kiedy poszedłem do zoo w San Diego. Miałem siedemnaście lat, a moje życie w domu było gównem. Ale kochałem to. Przez kilka godzin byłem dzieckiem, robiącym coś zwykłego, coś, czego nigdy nie robiłem, kiedy *naprawdę* byłem dzieckiem. Przez krótki czas, zatraciłem się w czymś, z żadnego innego powodu, jak *zabawy*. Chcę podarować to także dla Evie.

Wygląda przez sekundę na zszokowaną.

- Tak naprawdę to nie. Zamierzasz zabrać mnie do zoo? - Piękny uśmiech rozprzestrzenia się na jej twarzy.

Odwzajemniam uśmiech i kiwam głową.

- Super. Masz buty, które będą dobre do długiego chodzenia?

- Taa, przyniosłam parę tenisówek.

- Okej, dobrze, wezmę szybki prysznic i możemy iść.

Kończymy śniadanie, daję jej całusa i idę pod prysznic. Odkręcam wodę i rozbieram się. Kiedy odwracam się, żeby wejść pod prysznic, łapię mały przebłysk tatuażu w lustrze. Jeśli Evie by przyszła i nie usłyszałbym jej... czuję ukłucie winy, na to, co zamierzam zrobić. Zamykam na klucz drzwi do łazienki.

Kiedy wracam do kuchni, Evie podchodzi do mnie, owijając ramionami moją talię i kładąc głowę na mojej piersi. Kiedy unosi głowę i uśmiecha się do mnie, całuję ją w czoło, szepcząc:

- Moja Evie. Taka słodka. - *Moja Evie. Moja.*

Obserwowanie Evie w zoo jest jednym z najbardziej satysfakcjonujących doświadczeń mojego życia. Obserwuję ją bardziej niż jakąś wystawę, głęboki spokój umieszcza mi się w duszy, na to, że jestem w stanie jej to dać. Chciałbym bardziej, niż cokolwiek, móc wrócić i wymazać brzydotę z jej przeszłości, a dać jej zabawę, beztroskie dzieciństwo, na które zasługiwała. Nie mogę. Ale mogę dać jej to teraz.

Obserwuję ją i dochodzi do mnie to, że może to jest również dla mnie. Całe lata uczucia tej cholernej bezradności, tak nieudolny, by sprawić, żeby jej życie było lepsze, może to jest również coś uleczalnego dla mnie. Być może to jest w *większości* dla mnie. Bo ona zawsze miała sposób na znajdowanie własnego spokoju. Ta sama duma, która zawsze wypełnia mnie, kiedy myślę o sile Evie, teraz mnie przytłacza.

Kiedy obserwujemy słonie, Evie utrzymuje na nich oczy i mówi cicho:

- Słonie rozpaczają tak jak my. Wylewają łzy i opłakują śmierć.

Spoglądam na nią.

- Taa? Skąd wiesz?

- Czytałam w tamtym roku o nich książkę.

- Czytasz książki o słoniach? - Unoszę brew.

Spogląda na mnie.

- Nie nabijaj się. Próbuję nauczyć się o różnych rzeczach. Nigdy nie wiesz, kiedy przyjdzie temat o zwierzętach gruboskórnych. Chcę być w stanie podtrzymać taką rozmowę, jeżeli wypłynie w sytuacji społecznej. - Uśmiecha się do mnie, a potem odwraca z powrotem do słoni.

- Zwierzętach gruboskórnych? - Uśmiecham się.

- Przeróżnych zwierzętach przeżuwaczach... jak słonie, albo nosorożce, albo hipopotamy...

- Przeżuwaczach?

- Zwierzęta, które mają podzielony żołądek. - Odwraca się do mnie, nadal się uśmiechając.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś chodzącą encyklopedią zwierząt? Pozwoliłbym, żebyś to ty poprowadziła tę wyprawę.

Śmieje się.

- Nie 'zwierząt', tylko 'słoni'. Nie przeszłam przez więcej książek w bibliotece, w sekcji „Żyjące Stworzenia”. - Uśmiecha się do mnie szeroko, a piękno tego pełnego uśmiechu uderza mnie prosto w serce.

Ona wzrusza ramionami, odwracając się, aby oglądać duże, majestatyczne, najwidoczniej wrażliwe, *zwierzęta gruboskórne*, a kiedy patrzę na nią, znowu znajduję kolejny powód, dlaczego chcę spędzić z tą kobietą wieczność. Nie znam nikogo, kto wypożyczyłby z biblioteki książkę o słońcach, tylko po to, by nauczyć się czegoś nowego.

Poruszam się, aż stoję za nią, i przyciągam jej plecy do mojego przodu, owijając wokół niej ramiona, kiedy obserwujemy przez parę minut słońce.

- Jesteś gotowa na lunch? - w końcu mówię.

Kiwa głową, patrząc do tyłu na mnie, uśmiechając się.

- Kupisz mi hot doga? - pyta.

Śmieję się.

- Taa, Evie, kupię ci hot doga.

Zoo w Cincinnati nie jest takie duże, jak te w San Diego, ale i tak jest piękne, z fajnymi ścieżkami i wałęsającymi się pawiami. Idąc, trzymamy się za ręce. Ledwo mogę powstrzymać uśmiech, który chce zostać stale na mojej twarzy.

Kiedy jemy lunch, jeden z kolorowych, wałęsających się ptaków przechodzi obok nas, a Evie zasysa powietrze, podskakując i podążając za nim z telefonem, próbując pstryknąć zdjęcie. Tańczy wokoło z tym dzikim wyrazem twarzy i nie mogę nic poradzić na śmianie się, kiedy ta głupia rzecz unika jej, wędrując wokół stolików i krzeseł, a ona bez przerwy za nim chodzi. Ale nagle, przysięgam, że ten cholerny ptak patrzy na mnie, a potem idzie do niej, zatrzymuje się przed Evie i rozprzestrzenia pióra, czyszcząc je i chodząc dumnie w tył i w przód. Obserwuję jak ona wciąga oddech, wyraz czystej wesołości jest na jej twarzy, i pstryka zdjęcie za zdjęciem. Całkowicie przestałem istnieć. To tak jakbym zniknął. Pieprzony ptak. Zastanawiam się, czy grillowany paw jest dobry.

Wraca, podskakując i piszcząc.

- Spójrz! - Wypycha telefon przed moją twarz, więc mogę spojrzeć na tysiące zdjęć, które zrobiła. Chrząkam, mając już dosyć tego głupiego ptaka, a kiedy patrzę w górę, ona gapi się na mnie z niedowierzającym wyrazem twarzy. - Jesteś zazdrosny o ptaka? - pyta.

- Co? Nie! - mówię pospiesznie. Po prostu nie sądzę, że za bardzo lubię pawie.

- Jesteś zazdrosny o ptaka - mówi, błysk rozbawienia dochodzi do jej oczu. Zerka z powrotem na telefon. - JEST wspaniały. Bożeeee, taaaki wspaniały - jęczy słowa, odrzucając do tyłu głowę.

- Zabawne - mówię, próbując nie uśmiechać się z własnej niedorzeczności. - Ten ptak starał się wejść na moje terytorium. Znam bezczelne, męskie zagrożenie, kiedy je widzę.

Ona śmieje się głośno, a ja staram się jak najlepiej mogę, aby się nie roześmiać, ale pod koniec, szczerzę się do niej i obydwójce się śmiejemy.

- Jesteś niedorzeczny - mówi, nadal się uśmiechając. *Taa. Całkowicie szalony. Całkowicie szalony na twoim punkcie, Evie.*

Siada na moje kolana i bierze moją twarz w dłonie, i kiedy patrzymy się sobie w oczy, ona zerka na moje usta i moje ciało reaguje, nabrzmiewam w spodniach.

- Jake... - szepcze.

- Evie... - również szepczę.

Pochyliłam twarz i umieszczam moje usta na jej, wsuwając język w słodkość jej smakujących lodami ust.

Kiedy odrywamy się po powietrze, ona umieszcza swoje czoło na moim, a kiedy łapiemy oddech, mówi:

- Spędziłam naprawdę, naprawdę miły dzień, Jake.

Studiuję jej twarz, tak wiele myśli przesuwa się przez mój umysł, tak wiele chcę jej powiedzieć. Chcę jej powiedzieć, że zrobię wszystko, byleby ją uszczęśliwić, że wszystko, co mam, jest jej. Ale nie mogę. Jeszcze nie. Więc zamiast tego, uśmiecham się i mówię:

- Jeszcze się nie skończył, kochanie. Chodź zobaczyć tygrysy.

Opuszczamy zoo blisko czasu kolacji. Mam nadzieję, że mogę ją nakarmić i zabrać z powrotem do mieszkania. Myśl o odwiezieniu ją do jej mieszcznia mnie nie cieszy. Jednak poruszę ten temat przy kolacji. Muszę sobie przypomnieć, że ona ma życie i pracę, i że nie mogę próbować kompletnie jej przejąć, tak jak to bym chciał. Nie sądzę, że przyjąłaby to życzliwie. Nadal, zamierzam sprawić, by było wyraźne, że ona jest teraz w moim życiu, a to, że powiedziała mi, że jest moja, oznacza, że jest w moim łóżku częściej niż w nim nie jest. To nie będzie dla mnie możliwe, by poruszać się z tym nazbyt wolno. Mam nadzieję, że ona się zgadza.

Zabieram ją do Ferrari, małej, włoskiej restauracji w Maderze⁹, w której byłem kilka razy.

Kiedy już usiedliśmy przy stoliku, zamawiam butelkę czerwonego wina i mówię jej co jest dobre do zjedzenia. Zamyka menu i unosi kieliszek, ogłaszając:

- Za gorące pawie! - Szczęrzy się. Ja pryham. Ale uspokajam się i stukam w jej kieliszek, również się szczerząc.

Kiedy już zamówiliśmy, pytam:

- Na jaką zmianę jutro pracujesz? - Próbuję wyglądać nonszalancko, ale muszę wiedzieć jaki ma weekend, żebym mógł ją zaklepać. Chciałbym wyjąć z jej torebki terminarz i napisać JAKE na każdej stronie.

- Od dziesiątej do siódmej, przez cały weekend.

To, co *chcę*, to powiedzieć jej, żeby rzuciła pracę i zamieszkała ze mną. Nie musi już pracować jako pokojówka. Zastanawiam się co by zrobiła, gdyby miała wybór.

- Kiedykolwiek myślałaś o robieniu czegoś innego? - pytam.

Jej oczy przeskakują do moich.

- Masz na myśli to, że mam ambicje na kogoś więcej niż pokojówkę?

- Taa, to znaczy, wiesz, że nie uważam, że jest coś złego w tym, co robisz. Jesteś po prostu bardzo mądra, mogłabyś robić cokolwiek. Po prostu zastanawiałem się, czy myślałaś o tym.

To są rzeczy, o których nie rozmawialiśmy dorastając. Codzienne zmagania wydawały się w tamtym czasie przytłaczające, tylko *wydostanie* się z systemu, wydawało się głównym celem. To, co zrobimy potem, było czymś, o czym pomyślelibyśmy później. Albo przynajmniej, tam był mój umysł. Nikt mnie nigdy nie spytał, kim chciałbym być jak dorosnę, ale kiedy byłem dzieckiem, myślałem o zostaniu policjantem. Myślałem, że może bycie częścią wymierzania sprawiedliwości dla ofiar, byłoby satysfakcjonujące dla mnie. Albo może wszyscy, mali chłopcy chcieli być policjantami albo strażakami. Nie wiem. Potem zostałem adoptowany, a po tym, to, co *ja* chciałem od życia, poszło na bok. Biorę głęboki wdech. To po prostu sposób, w jaki to się stało. Nie mogę tego teraz zmienić. Mogę jedynie poruszać się naprzód. I to robię.

Wzdycha.

⁹ Miasto w USA, w stanie Ohio.

- Taa, myślałam. Chciałabym pójść na uniwersytet, ale to wymaga pieniędzy. Pieniądzy, których w tym momencie nie mam. Ale to, co naprawdę chciałabym robić, to pisać. Mam taki pomysł na książkę... - urywa, jej policzki się rumienia. Byłaby niesamowitą pisarką... *Boże*, to tak jakby została urodzona, by opowiadać historie. Również musi o tym wiedzieć.

- Zrób to. Czemu tego nie zrobiłaś?

- Cóż, potrzebuję komputera, żeby pisać. Używałam tego z biblioteki przez jakiś czas, ale to strasznie niepraktyczne. A kiedy czułam się zainspirowana, biblioteka była zamknięta... wiesz. To po prostu nie wyszło.

Kelner nam przerywa, ustawiając jedzenie. Evie zaczyna jeść, zamykając oczy i jęcząc, kiedy próbuje pierwszego kęsa.

- Dobrze? - pytam, mój umysł idzie gdzie indziej, niż kolacja.

- Mmmm - mówi, kiwając głową.

- Zostaniesz ze mną znowu dzisiaj?

- Nie mogę, Jake. Muszę przygotować się na tydzień. Muszę wrócić do domu i się zorganizować.

- Jutrzejszej nocy? - *Każdej nocy do końca twojego życia?*

- Jutro też nie mogę. Mam pracę w cateringu, która będzie długo trwała. Nie pracuję tam zazwyczaj w poniedziałkowe wieczory, ale to jest jakiś pokaz sztuki. - Zerka na mnie, mrużąc oczy. - Nie będzie cię tam, prawda?

Śmieję się.

- Nie planowałem, ale może teraz zobaczę, co uda mi się zrobić.

- Nie waż się.

Jestem cicho przez minutę, całkowicie rozczarowany.

- Muszę pojechać do biura w San Diego we wtorek, ale wrócę w środę rano. Zostaniesz wtedy? - Jestem lekko wkurzony, że nie zobaczę jej przez trzy noce.

Ale ona się uśmiecha.

- Okej. - Odwzajemniam uśmiech.

Skupiamy się na kolacji przez parę minut, nim ona pyta:

- Zakładam, że poszedłeś na uniwersytet?

- Taa. Poszedłem na UCSD. Chodziłem do szkoły i pracowałem z tatą, ucząc się wszystkiego o firmie, odkąd planem dla mnie było zacząć tam pracę po ukończeniu szkoły. Nie mieliśmy wtedy pojęcia, że będę prowadził tą cholerną rzecz. Wtedy właśnie mój tata i ja w końcu uformowaliśmy większy związek, niż kiedykolwiek mieliśmy. Wyprowadziłem się z domu, i to była ta rzecz, która pozwoliła nam zacząć od nowa. To był pierwszy raz, kiedy naprawdę byłem blisko do bycia szczęśliwym, będąc z daleka od rodziców, 'znajdując siebie'.

Przez chwilę wracam do tamtego czasu i powstrzymuję siebie od krzywienia się. Kiedy już wydostałem się z tamtego domu, zacząłem lepiej sobie radzić, widząc wyraźniej, że mój tata, Phil, nie był kimś do obwiniania go o to, co stało się z Lauren w tamtych latach. Problem z pozwoleniem, aby złość w jego stronę odeszła, był taki, że musiałem zaakceptować pełną odpowiedzialność za to, co się stało. Intensywna wina, którą czułem, wysłała mnie w kolejną spiralę depresji, w której byłem, kiedy umieściłem się w szpitalu.

Kiwa głową, obserwując mnie uważnie.

- Nie jesteś blisko z matką?

Jej dobór słów sprawił, że prawie wymiotuję.

- Blisko? - Jeśli tylko wiedziałyby jak blisko naprawdę byliśmy. Wzdrygam się, ale odpowiadam na jej pytanie w sposób, który ma na myśli. - Nie.

Zmuszam umysł do wrócenia do rozmowy, którą mieliśmy, nim pojawił się temat Phil'a i Lauren.

- Chcę zapłacić za ciebie, żebyś uczęszczała na zajęcia, Evie.

Mruga, napinając się.

- Co? Czemu miałbyś to robić? - *Uch och, wrogi teren.*

Zmuszam się, aby ostrożnie się zachować. Najwidoczniej nie podoba jej się ten pomysł. Nie obwiniam jej - też wkurzyłoby mnie branie od kogoś jałmużny, jeśli ktoś zaoferowałby mi ją w jakimkolwiek punkcie mojego życia. Ale muszę sprawić, żeby zrozumiała, że rzeczy pochodzące ode mnie nie są jałmużną. Chcę, żeby to wiedziała. Troszczę się o nią i zrobię cokolwiek mogę, by jej marzenia się spełniły, nie dlatego, że mi jej szkoda, ale dlatego, że jest niesamowita.

- Bo wierzę w ciebie. Bo myślę, że jesteś mądra i myślę, że potrzebujesz tylko małej przerwy, żeby być w stanie sięgnąć po swoje marzenia.

Nagle przychodzą do mnie wspomnienia ze Świąt, kiedy miałem jedenaście lat, tuż przed tym jak poszedłem do opieki zastępczej. Święta były tak jak każdy inny, spieprzony dzień w naszym domu - żadnej choinki, prezentów czy czegokolwiek, ale wiem kiedy to było i to mnie wkurzało, więc wyszedłem z domu i chodziłem dookoła przez jakiś czas, żeby tylko się stamtąd wydostać. Robiłem to tyle czasu, ile było możliwe, tak długo, jak wiedziałem, że Seth był przez chwilę bezpieczny. Kiedy wróciłem, na schodach mojego domu był ten duży worek na śmieci, z czerwoną wstążką na nim. Otworzyłem go, trochę zdezorientowany, a w środku był ten pluszowy pies, mający na sobie czerwony sweter, i piłka. Nie miałem pojęcia kto to tam zostawił, ale dla mojego jedenastoletniego umysłu, to był jakiś rodzaj magii. Wiem, że piłka była pewnie dla mnie, a pies dla Seth'a, ale coś we mnie chciało psa zamiast piłki, więc dałem piłkę dla Seth'a, mimo że wiedziałem, że chęć tego głupiego, wypchanego zwierzęcia, robiła ze mnie pieprzoną cipkę. Ale wiem, że Seth i tak by się o to nie troszczył, więc wziąłem, co chciałem. Nigdy bym się nikomu do tego nie przyznał i ukrywałem go przed ojcem, ale kochałem tamtego cholernego psa.

Zabrałem ze sobą psa do opieki zastępczej i ukrywałem go pod łóżkiem, jedynie wyjmując go, by z nim spać. Kilka miesięcy później, byłem w sklepie z zastępczą mamą i spojrzałem na tablicę ogłoszeń z przodu sklepu, i było tam duże ogłoszenie, że poszukują wolontariuszy, by dostarczyć świąteczne prezenty dla potrzebujących dzieci. Kiedy przyjrzałem się bliżej, były tam zdjęcia wolontariuszy z poprzedniego roku, podrzucających na schody czarne worki na śmieci, związane czerwonymi wstążkami. Coś we mnie pękło, spaliło się, a potem zwiędło. Wstyd i głębokie rozczarowanie, które przeleciały przeze mnie były tak intensywne, że prawie zacząłem płakać jak dziecko. To nie była magia. To była *dobroczynność*. Rzecz w tym, że z tyłu umysłu wiedziałem, że to nie była magia, ale przed tamtą chwilą, mogłem udawać, że nie wiedziałem. Teraz mam *dowód* gapiący się na mnie z tablicy ogłoszeń. Nienawidziłem siebie za tak cholernie mocne cierpienie.

Kiedy wróciłem do domu, chwyciłem tego psa, zabrałem go do Evie i zacząłem rzucać w niego kamieniami, na żwirowej drodze, obok domu w którym mieszkała. Kiedy wyszła z domu i mnie zobaczyła, chwyciła mnie za ramię i spytała co robię, wyraz zmieszania i troski był na jej twarzy, na to, co musiała zobaczyć w moich. Wykrztusiłem całą historię, mówiąc chaotycznie o dobroczynności i magii, i kupie gówna, nadal rzucając kamieniami, a potem ona stała tam, patrząc się na mnie cicho przez kilka minut, nim uklękła, podniosła kamień i sama rzuciła nim w psa, trafiając prosto w głowę. Spojrzeliśmy na siebie i krzyknęliśmy radośnie, a potem dalej rzucaliśmy kamieniami, aż tamten głupi pies był niczym więcej jak stosem zdemolowanego materiału. Potem owinęła ręce wokół mojej szyi i ścisnęła mnie mocno. Sprawiała, że było dla mnie lepiej tamtego dnia. Zawsze sprawiała, że było lepiej.

Wracam do rzeczywistości, kiedy ona potrząsa lekko głową na moją ofertę spłacenia za jej szkołę.

- Jake, posłuchaj, to miła oferta, ale pracowałam bardzo ciężko, żeby dostać się do tego, gdzie jestem. Wiem, że dla ciebie moje życie pewnie nie wygląda na kompletny sukces, ale radzę sobie i znajdę sposób, by pójść do szkoły... Mam na myśli to, że dopiero zaczęliśmy ze sobą spać i naprawdę nie wiem jak to wszystko się potoczy, ale może powinniśmy poczekać gdzie to pójdzie, nim zaczniesz proponować mi duże sumy pieniędzy.

Rozumiem, że ciężko jest brać coś od innych ludzi, kiedy dorastałeś tak jak my, ale jej komentarz o tym, że dopiero zaczęliśmy ze sobą spać, cholernie mnie wkurza.

- Po pierwsze, myślałem, że postawiłem sprawę jasno na temat tego, że traktowałem twoje życie jako sukces. A po drugie, muszę ci przypomnieć, co powiedziałaś do mnie w łóżku, dwadzieścia cztery godziny temu, Evie?

Mruga.

- Um...

- Powiedziałaś mi, że jesteś moja, Evie. To nie jest jakaś pieprzona zabawa. To nie jest dla mnie zdawkowe. Myślałem, że wyraźnie ci to przekazałem.

- Więc, co? Jesteś teraz moim chłopakiem czy coś?

Taa, dokładnie.

- Chłopakiem, mężczyzną, kochankiem, jakkolwiek etykietę lubisz, możesz ją użyć, ale mam na myśli to, że troszczymy się o siebie w sypialni i poza nią. I część mnie, troszczącego się o ciebie, znaczy to, że oferuję ci pieniądze, które spełnią twoje marzenia. - Mam nadzieję, że to rozjaśni dla niej rzeczy. Zdaję sobie sprawę z tego, że wykazuję tendencję do przejmowania kontroli w stosunku z Evie. Nie jestem całkiem pewny czym jest ta dynamika między nami, ale zawsze tam była, kiedy dorastaliśmy, i coś w tym zawsze wydawało się być dla nas dobre, to uspokajałoby ją i mnie. Musiałem to kontrolować i może ona musiała oddać komuś kontrolę. Cokolwiek to było - wtedy dla nas działało i wracam do tego teraz, zwłaszcza kiedy ona musi mnie naprawdę wysłuchać.

- Tylko o tym pomyśl, okej?

Patrzy się na mnie przez kilka sekund.

- Okej.

- Okej.

Jemy w ciszy przez parę minut, kiedy nachodzi mnie kolejna myśl - i od kiedy to ja przejmuję dowodzenie...

- Również musisz iść na kontrolę do lekarza. Nie chcę używać z tobą prezerwatyw.

Mruga i mówi cicho:

- Jestem na tabletkach. Mam nieregularny okres. Ona go reguluje. Jestem na niej przez lata.

Tak naprawdę to pamiętam. Pamiętam jak każdego miesiąca chodziła do pielęgniarki, wyglądając blado jak duch.

- Okej, dobrze. Teraz dokończ kolację.

Jest cicho przez minutę.

- Um, Jake, jeśli nie będziemy używać prezerwatyw, powinnam spytać...

- Jestem czysty. Zawsze używałem prezerwatyw i regularnie się sprawdzałem. Mogę pokazać ci papiery, jeśli chcesz. - Dzięki Bogu, że zawsze mnie to obchodziło. Jako dziecko, które dorastało w domu, w którym nikt mnie nie chciał, nie zaryzykowałbym nigdy niechcianej ciąży. Przenigdy.

Jest cicho, studiując mnie, i zastanawiam się o czym myśli.

- Nie, ufam ci.

Kiwam głowę i biorę jej rękę przez stół, uśmiechając się w jej piękne, brązowe oczy.

Podwożę ją do domu po kolacji i całujemy się przez parę minut w samochodzie, nim odsuwam się, mamrocząc „*Zabija mnie*”. Chcę jęknąć we frustracji. Daje mi jeszcze jednego całusa przed drzwiami budynku, a potem odwraca się i wchodzi do środka, rzucając mi uśmiech przez ramię. Nie mogę nic poradzić na odwzajemnienie uśmiechu, mimo tego, że nie jestem szczęśliwy, wracając samemu do domu.

Rozdział 19

Wracam do pokoju z terapii fizycznej, czując się, jakby miał upaść. Jednak to dobre uczucie. Każdy mięsień w moim ciele pracował i naprawdę mogę wyczuć dzisiaj różnicę. Czuję się silniejszy i pewniejszy, a nie wracający do normalności po długim zastrzyku. Ale po raz pierwszy, czuję się, jakbym złapał przebłysk mojego starego, fizycznego ja.

Parę dni temu zostałem przeniesiony do sekcji rehabilitacyjnej i wiem, że to oznacza, że nie będzie mnie tu dłużej. Ta myśl sprawia, że czuję się podenerwowany, by się stąd wydostać i przerażony, by odejść. To miejsce stało się dla mnie bezpieczną strefą, na tyle sposobów.

Zerkam na siebie w lustrze, kiedy wchodzę do łazienki. Przywykłem już do niewielkich zmian, które operacje zrobiły mi na twarzy. Są całkiem subtelne, prawda musi być powiedziana, ale zastanawiam się, czy te zmiany, połączone z wszystkimi, innymi rzeczami, które się we mnie zmieniły, sprawią, że trudno będzie dla Evie mnie poznać. Zastanawiam się, jak ona zmieniła się po tych wszystkich latach.

Biorę długi, gorący prysznic i kiedy już wychodzę z łazienki, doktor Fox wchodzi do sali.

- Hej, doktorku. - Uśmiecham się.

Uśmiecha się, siadając na swoim krześle.

- Jak leci, dzieciaku? Jak tam trening fizyczny?

- Prawdę mówiąc, dobrze. O wiele lepiej i wyrzucą mnie z tego więzienia. - Uśmiecham się.

Odwzajemnia uśmiech, ale wygląda na zamyślonego.

- Jak idą plany z wyprowadzeniem się?

- Dobrze. Mam mieszkanie zarezerwowane w centrum miasta, w Cincinnati, a Preston przygotowuje dla mnie biuro.

- Dobrze, dzieciaku. A Evie?

- Zamierzam jej poszukać, kiedy już tam dotrę. Ja tylko... nie jestem jeszcze gotowy. Nie wiem, co zamierzam powiedzieć, jak zamierzam powiedzieć jej, co się stało... - Przesuwam ręką przez moje wilgotne włosy, marszcząc brwi.

- Mówiąc o tym wszystkim, synu, chcę porozmawiać dzisiaj z tobą o czymś, co być może jest trochę poza moim normalnym zakresem terapii. - Marszczy brwi i jest cicho przez minutę. Czekam, aż coś powie. Jestem całkiem pewny, że wiem, co zamierza powiedzieć. Powiedziałem mu wszystko o Lauren, na sesji po znikowaniu. Było to ciężkie, ale wiedziałem, że pewnie domyślał się co się stało, świadcząc po tym, co zobaczył, kiedy wszedł, a następnie po tym, co powiedziałem, niszcząc salę.

- Myślę, że musisz wnieść oskarżenie przeciwko Lauren.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Cóż, po pierwsze, przepisy o przedawnieniu działają, jeśli chodzi o nielegalne stosunki seksualne z nieletnimi. Nie zadziała. Sprawdziłem to raz, jako sposób, by spróbować... zmobilizować ją, aby trzymała się ode mnie z daleka. Po drugie, nie zrobiłbym tego dla firmy Phil'a... mojego ojca. Wiesz jaki rodzaj złego napięcia to by wniosło? Zwłaszcza teraz, kiedy nią zarządzam? Wszystko związane z moim nazwiskiem, jest związane z nazwą firmy. Media zrobiłyby z tego główną pieprzoną operę mydlaną. Phil pracował praktycznie przez całe swoje życie, sprawiając, że ta firma jest czym jest. To było jego marzenie. Po wszystkim, co mu zrobiłem, nie mógłbym żyć ze sobą, jeśli to także bym zrobił. Oczerniać jego dobre imię? Bo to dokładnie zrobiłyby media, mimo że on nie miał z tym nic wspólnego. To nie tylko Lauren mnie zaadoptowała. Jeśli jej moralny charakter jest kwestionowany razem z tym, jego również by był, czy trzyma się to kupy czy nie. Nie.

Jest cicho przez minutę, rozważając to. Potem mówi cicho:

- Nie wiem, czy wiesz, że to, co się tobie stało, nie było zwyczajnym przypadkiem nielegalnych stosunków seksualnych z nieletnim, synu. Ta... kobieta cię zaadoptowała, uszkodzone dziecko z serwisu opieki społecznej, z wyłącznym zamiarem molestowania cię. Widzisz to? Widzisz w tym chore zboczenie? Że obiecała ci nadzieję, a potem, zamiast tego, przez jej chore akcje, umocniła przesłanie, że nie zasługiwałeś na bycie kochanym lub kimś, o kogo można się troszczyć? Widzisz, że jej przestępstwo wychodzi poza nielegalne stosunki?

Patrzę przez okno. Ma rację, nie mam w tym punkcie wątplenia, jeśli chodzi o to, że sprowadziła mnie do domu z zamiarem zaczęcia ze mną seksualnego związku, kiedy miałem piętnaście lat. Wiem, bo mi powiedziała. Ale co się stało, to się nie odstanie. Ubieganie się o śledztwo w jej sprawie, nie cofnie tego, co się stało.

- Nadal, nie. Nie zrobię tego mojemu ojcu. To ostateczne. Nie mogę tego zrobić mojemu ojcu.

- Jake, nad czym dokładnie nosisz tyle winy, jeśli chodzi o twojego ojca?

Śmieję się bez humoru.

- Cóż, pieprzenie jego żony nie było zbyt miłe.

- To ty, będący chamskim, jako sposób odparcia czegoś. I to nie jest to, co się stało. Starsza kobieta, która zabrała cię do swojego domu i zmanipulowała tobą. Byłeś...

- Okej, doktorku, łapię to. Obmyślam to, okej? Rozmawialiśmy o tym na ostatniej sesji. Staram się pozwolić odejść winie. Nie całej, tego nie zrobię, pomimo tego, co mówisz. Ale trochę, wystarczająco, aby być w stanie sobie wybaczyć, dobrze? Ale mój ojciec, on nigdy nie był więcej, jak dobry dla mnie, a ja nie tylko pieprzyłem jego żonę za plecami, przez trzy lata, ale też traktowałem go jak gówno. Byłem tak cholernie na nich zły i myślałem, że może on wiedział i pozwalał jej bawić się ze mną w tą jej małą grę. Albo może przekonywałem siebie o tym, żebym mógł nienawidzić kogoś innego, obwiniać kogoś innego. Ale pod koniec, nasz sekret go zabił. Umarł przeze mnie, przez nas.

- Dzieciaku, zmienił swój testament, żeby zostawić tobie firmę, tą samą firmę, którą właśnie mi powiedziałeś, że była jego marzeniem, jego życiową pracą. Zostawił ją jedynie tobie. Nie sądzisz, że to wymownie o czymś świadczy?

Znowu przesuвам ręką po włosach.

- Taa, tak myślę. Ale to tylko wzmacnia moją decyzję, by skupić energię na sprawieniu, żeby był dumny ze sposobu, w którym zajmuję się tym prezentem.

- Więc po prostu pozwolisz odejść Lauren z tym, co zrobiła? Z nękaniami cię, nawet teraz?

- Wyprowadzam się do innego miasta, doktorku.

- Ludzie, którzy mają obsesję na czyimś punkcie, zazwyczaj nie pozwalają temu ich zatrzymać.

Jestem cicho przez minutę, gapiąc się przez okno, rozważając to, co mi mówi.

- Mogę powiedzieć ci trochę o psychologii kobiet, które robią to, co ona zrobiła?

Wzdycham.

- Jeśli musisz. To niczego nie zmieni, ale posłucham.

Jest cicho przez minutę.

- Większość starszych kobiet, które podejmują się seksu z młodymi, nastoletnimi chłopcami, zatrzymało się w rozwoju. Psychicznie, widzą siebie jako nastolatki, dlatego nie

czują winy w związku i zwykle go usprawiedliwiają, mówiąc, że się zakochały. Są chore, Jake. Ekstremalnie chore.

To wszystko brzmi zbyt znajomo.

- Męskie ofiary mogą wykazać taką samą traumę, co żeńskie ofiary - depresję, lęki, nieokazywanie uczuć, problemy w związkach... Zachwianie kontroli oraz fakt, że ciało chłopca zazwyczaj współdziała, są ogromnie dezorientujące, ogromnie traumatyczne.

Okej, więc jestem pieprzonym studium przypadku. To nadal niczego nie zmienia. Biorę głęboki wdech.

- To wszystko jest interesujące, ale mogę sobie na razie z nią poradzić, doktorku. Nie mam już piętnastu lat.

Wzdycha, wyglądając na zbolatego. Jest cicho przez kilka minut i mogę praktycznie zobaczyć jak o czymś myśli, ale o czym, nie wiem. Nie ważne. Nie zamierzam zmienić zdania.

Wstaje, kładzie rękę na moim ramieniu i ściska delikatnie, a potem odwraca się i idzie w stronę drzwi.

- Żadnych słów mądrości na pożegnanie, Konfucjuszu? - żartuję.

Odwraca się, uśmiecha, ale nadal wygląda na strapionego.

- Taa, radzisz sobie dobrze, dzieciaku.

Wychodzi przez drzwi, a ja krzyczę za nim:

- To wszystko? To jak wycinek z ciasteczka z wróżbą.

Ale nie słyszę, żeby się śmiał, kiedy odchodzi od drzwi, wzdłuż korytarza.

Rozdział 20

Następne kilka dni ciągnęły się z trudem, mimo że jestem zavalony pracą. Dzwonię do Evie przy każdej okazji między spotkaniami oraz jej dwoma pracami. Nienawidzę tego, że nadal jeździ autobusem po mieście, ale kiedy zaoferowałem jej firmowego kierowcę, odmówiła. Chciałbym nalegać i myśle, że jeżeli wystarczająco bym ponaciskał, ona by ustąpiła, ale wiem, że niezależność jest dla niej ważna, a ja nie chcę zabierać od niej tego kim jest, żeby tylko było po mojemu. Nie w tym aspekcie. Nie chcę do tego doprowadzić. Więc moja dziewczyna jeździ transportem publicznym po mieście. Nie jestem zadowolony. Ale akceptuję to. Na razie.

Poniedziałek jest szalonym dniem, kiedy szykuję się na podróż do biura w San Diego, żeby spotkać się z inwestorami i uczestniczyć w kolacji, którą sponsoruje moja firma.

W środku spotkania na mojej komórce pojawia się imię Evie, więc przepraszam na chwilę i idę odebrać w holu.

- Hej, kochanie.

- Hej. - Mogę usłyszeć uśmiech w jej głosie. - Co robisz?

- Jestem na spotkaniu... - Preston wysuwa głowę i wskazuje na schemat w jego ręce. Unosi kciuk i mówi bezgłośnie „Okej?”. Kiwam głową, wiedząc, że pyta się czy to okej, żeby pokazać to grupie. - Przepraszam, Evie, mogę rozmawiać tylko przez minutę. Tęsknie za tobą. Wszystko dobrze?

- Taa, dobrze. Też za tobą tęsknię.

- Moje łóżko było zimne... i nie ma tu nic dobrego do obwąchania.

Śmieje się.

- Może powinieneś wziąć ciepłą porcję ciasteczek do łóżka.

- Mmmm... perwersyjne. Będziemy musieli tego spróbować.

Znowu się śmieje.

- Okej, Jake, wiem, że musisz wracać do pracy. Zadzwoń we wtorek, kiedy wrócę do domu, okej?

- Będę czekał. Pa, kochanie.

- Pa.

Wracam na spotkanie, uśmiechając się i zastanawiając, jak przeżyłem bez niej przez te wszystkie lata. Jak to zrobiłem? Potem zdaję sobie sprawę z tego, że *nie* żyłem. Istniałem. Umieszczałem jedną stopę przed drugą i zwyczajnie dawałem sobie radę. W moich najlepszych dniach odrętwiałały, a w najgorszych przygnębiony.

Lecę do biura w San Diego we wtorek. Lecenie nad wodą zawsze przypomina mi o Evie i o pierwszym planie pojechania do Kalifornii. Wstrzymywałem gulę w gardle, która groziła przez całą, pięciogodzinną podróż. Tęskniłem za nią już tak desperacko. Ale byłem również wypełniony nadzieją, której nigdy wcześniej nie miałem - nadzieją, że w końcu będę miał *rodzinę*, ludzi, którzy mi pomogą oraz Evie, z którą zacznę życie, kiedy nadejdzie czas. Byłoby teraz o wiele łatwiej. Zgniataam te wspomnienia. Ciemność, która unosi się nad krawędzią tych wspomnień, nie jest miejscem, do którego chcę teraz iść.

Spędzam dzień spotykając się z inwestorami, obok sali konferencyjnej, w hotelu przy zatoce. Widok zapiera dech, żadnej chmury na niebie, błyszcząca woda oraz żaglówki pojawiające się na horyzoncie. Ale to nie jest dom. Dom jest tam, gdzie jest *ona*, i nie mogę się doczekać, aby wrócić do zimnego, pokrytego szarym niebem - kiedy wylatywałem - środkowo-zachodniego miasta. Uśmiecham się do siebie. Dom. Cały czas myślałem, że dom jest miejscem, a wychodzi na to, że dom jest osobą. Dom jest Evie.

Chciałbym wrócić dzisiaj, ale mam tą kolację, którą sponsoruje firma. Jest ona dla organizacji, która pomaga dla dzieci w San Diego, żyjących w złych warunkach, sprawa ważna dla Phil'a, dla której pracowałem latami i być może inspiracja, by chcieć mnie zaadoptować. W każdym razie, czuję potrzebę, by go dzisiaj reprezentować. Więc niechętnie ubieram smoking i udaję się tam.

Przyłączam się do paru dyrektorów z San Diego, a kiedy odwracam się, żeby udać się do stolika, widzę Gwen idącą w moją stronę. Próbowwała porozmawiać ze mną dzisiaj kilka razy, ale jak na razie udało mi się jej unikać. Najwidoczniej, ja mówiący jej, żeby znowu się do mnie nie zbliżała, wszedłem jednym uchem, a wyszedłem drugim. Co jest ze mną i kobietami, które mnie nie słuchają? Zaciskam szczękę i zmuszam ją, by odwróciła się w drugą stronę. Nie robi tego.

- Jake! - woła.

Odwracam się powoli.

- Gwen. Co ty tutaj robisz?

- Och, mama nie mogła przyjść. Tatuś mnie wpisał, żebym była dzisiaj jego randką. - Uśmiecha się dużym, oślepiającym uśmiechem.

Właśnie w tym momencie, fotograf, który robił zdjęcia dla gości, podchodzi do nas i prosi o zdjęcie. Przez chwilę rozważam powiedzenie mu, żeby się odpierdolił, ale nie chcę wywoływać sceny, więc pochylam się do Gwen i mówię ze sztucznym uśmiechem:

- Jeśli bylibyśmy gdzie indziej, niż przed kamerą na firmowym przyjęciu w tej chwili, obserwowałabyś jak odchodzę w drugą stronę. - Ona śmieje się, jakbym żartował. Nie żartuję. Tak szybko jak błyska aparat, odwracam się i odchodzę w przeciwnym kierunku. Po paru krokach, słyszę jak Gwen za mną woła:

- To przez *nią*, prawda?

Zatrzymuję się, powoli się odwracając.

- *Nią*?

Gwen ma wysunięte biodro, z jedną ręką spoczywającą na nim.

- Dziewczynę na twoich plecach. Nie możesz dać jej odejść, prawda?

Rozglądam się, ale nikt nie jest na tyle blisko, żeby usłyszeć o czym mówimy. Potrząsam powoli głową.

- Nie. Nigdy nie mogłem. Nigdy tego nie zrobię.

Uśmiecha się ironicznie i krzyżuje ramiona pod piersiami.

- Cóż, dobrze wiedzieć, że to nie jestem tylko ja.

Patrzę się na nią przez minutę.

- Jeśli to pomoże ci zasnąć w nocy, niech tak będzie. - Odwracam się i odchodzę.

Opuszczam przyjęcie tak szybko, jak to możliwe, bez wyglądania na niemiłego. Jest wcześnie, ale nie mogę się doczekać na powrót do pokoju hotelowego i oczekiwanie na telefon od Evie. Wchodzę do pokoju, rzucam rzeczy na komodę i zaczynam ściągać kurtkę, kiedy słyszę puknięcie w drzwi. Kto to może być, do diabła? Myśląc, że to pewnie sprzątaczką z jakimiś pytaniami albo czymś, otwieram drzwi i widzę stojącą tam Lauren.

- Jake, nim zamkniesz mi te drzwi przed nosem, proszę, możemy porozmawiać przez minutę?

Gapię się na nią.

- Lauren, nie ma tu o czym rozmawiać...

- Proszę. Chciałam cię tylko przez minutę zobaczyć. Czekałam na korytarzu przez godzinę. Proszę.

- Lauren, powiedz szybko to, co musisz powiedzieć, stojąc tam. Masz trzydzieści sekund. I jestem z tym hojny.

Marszczy usta, przed mówieniem.

- Nie widzisz! To jest teraz NASZ czas, Jake. Phil'a nie ma i możemy być teraz razem. Możemy mieć teraz *wszystko*, Jake. My...

Krzywię się i biorę krok w tył.

- O mój Boże. Z tobą jest naprawdę coś złego.

Robi krok do przodu.

- Nie, jedyną złą rzeczą jest to, że ciebie nie mam, Jake, potrzebuję...

- Potrzebujesz profesjonalnej pomocy. Chcę, żebyś teraz odeszła, Lauren. Dlaczego kiedykolwiek pomyślałaś, że to zadziała? - Próbuję zamknąć drzwi, ale ona przytrzymuje je, odmawiając odejścia.

Mówię przez zaciśnięte zęby:

- Dobra. Miej to po swojemu. Nie zamierzam siłować się z tobą w drzwiach. Zamierzam pójść pod prysznic i ZAMKNAĆ drzwi. Do czasu kiedy wyjdę, jeśli ty nadal tu będziesz, zadzwonię po ochronę, żeby ciebie stąd wynieśli. Rozumiesz mnie?

- Jake, proszę...

Ale odchodzę do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą głośno drzwi i zamykam je na klucz. Stoję, opierając się o zlew przez kilka minut, z zamkniętymi oczami. Boże, sam widok tamtej kobiety przywraca wspomnienia z bycia słabym, piętnastoletnim dzieciakiem, którego kontrola została całkowicie odebrana. Przesuwam rękami w dół twarzy, a potem włączam prysznic, przekręcając na taką gorącą wodę, jak tylko można. Zdejmuję smoking i zostawiam go na podłodze, a potem wchodzę pod wrzącą wodę, stojąc tam tak długo, jak tylko wytrzymam, a następnie wychodzę i suszę czerwoną, szczypiącą skórę.

Kiedy wychodzę z łazienki, pokój jest opuszczony. Kładę się na łóżku, przez chwilę rozważając dzwonienie do Evie, ale powiedziała, że zamierza odwiedzić dzisiaj przyjaciółkę, a ja nie chcę jej przeszkadzać. Powiedziała, że zadzwoni, kiedy wróci do domu. Zamykam oczy, czując, jakbym musiał przez minutę odpocząć. Emocje, które zawsze przynosi ze sobą Lauren, sprawiają, że czuję się tak cholernie zmęczony. Chcę tylko odciąć się na chwilę od świata.

Budzę się, przestraszony. Co do cholery? Siadam prosto, przeciągając ręką po twarzy. Myślę, że nawet nie poruszyłem się z pozycji, w której się położyłem. Zegar wskazuje 2:58 w nocy. W Ohio jest prawie szósta. Evie w ogóle do mnie nie dzwoniła. *Cholera!* Co, jeśli coś się jej stało? Ten jebany autobus. Wiedziałem, że powinienem nalegać, co do kierowcy. Wybieram jej numer na opcji szybkiego wybierania, nim w ogóle podnoszę komórkę ze stolika.

Serce pędzi mi w piersi, kiedy jej telefon dzwoni raz, drugi, trzeci. Potem, w końcu, dzięki Bogu.

- Halo. - Najwyraźniej ją obudziłem. Moje serce zwalnia, ale teraz jestem wkurzony. Dlaczego do mnie nie zadzwoniła?

- Evie.

Waha się.

- Hej. - Coś jest nie tak.

- Hej, nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem. Sam bym do ciebie zadzwonił, ale zasnąłem, czekając na ciebie. Właśnie się obudziłem. Martwiłem się.

Jest cisza przez sekundę, nim mówi:

- Jake, dzwoniłam do ciebie. Jakaś kobieta odebrała. Powiedziała, że byłeś pod prysznicem. - Mogę wyraźnie usłyszeć ból w jej głosie. Mrugam, zdezorientowany przez sekundę, nim to do mnie dochodzi. *Pieprzona Lauren!*

Musiła odebrać mój telefon, nim opuściła pokój. Spieprzone wycucie czasu. Kłamstwo, które wypada z moich ust, o tym, że miałem w pokoju współpracowników na drinki i kobieta odebrała mój telefon, sprawia, że czuję się gównianie, przez łatwość, z jaką to wychodzi. To jak natychmiastowy refleks w kłamstwie, kiedy chodzi o Lauren. Spędziłem tak wiele lat, ukrywając sekrety, kiedy chodzi o nią. Boże, nienawidzę tego. Jednak nie jestem gotowy, żeby Evie wzięła to brzemię. Ledwo mogę znieść widzenie Lauren przez pięć minut, a wiem, co działo się przez lata. *Co to robi dla Evie?*

Pytam, czy jest zła, a ona jest cicho przez sekundę.

- Jeśli to prawda, Jake, wtedy nie, nie jestem zła. Po prostu nie rozumiem, dlaczego odebrała twój telefon i nie przekazała ci wiadomości. - Zamykam oczy na chwilę i krzywię się, nienawidząc siebie.

- Też tego nie rozumiem, ale pili, więc to moje jedyne podejrzenie. Przepraszam, kochanie. Musiałśś czuć się zraniona - mówię cicho.

Nie chcę nawet myśleć o tym, co zrobiłbym, jeśli mężczyzna odebrałby jej telefon, kiedy ona by była pod prysznicem. Sam pomysł tego sprawia, że czuję się morderczy.

Wzdycha, ale w końcu mówi:

- Byłam zdezorientowana, Jake. Jest okej. Jeśli to jest to, co się stało, to nie jest twoja wina.

Czuję ulgę, ale gorąca strzała wstydu sunie po moim kręgosłupie. Tak mocno chcę się tym z nią podzielić, ale wiem, że to jest ta duża rzecz, która zrujnowała nas wtedy i może zrujnować teraz.

Oczyszczam gardło.

- Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać, by cię zobaczyć. Dalej odbieram cię dzisiaj po pracy?

- Tak. Do zobaczenia więc, okej?

- Okej. Evie, ja... naprawdę za tobą tęskniłem. Wiem, że minęło tylko kilka dni, ale, naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. - Po prostu ją chcę. Potrzeba płynnie przez moje żyły.

- Ja też, Jake. Do zobaczenia dzisiaj. - Jej głos jest teraz cieplejszy.

Rozłączam się i kładę z powrotem, gapiąc się na sufit, zastanawiając się, czy Evie będzie w stanie mi wybaczyć, kiedy dowie się prawdy.

Poranne spotkanie przebiega szybko i jestem w stanie wziąć szybki lot z powrotem do Cincinnati, który jest godzinę wcześniej, niż mój ustalony lot. Po odebraniu samochodu z długoterminowego parkingu, mam dużo czasu, żeby udać się do centrum handlowego. Zamierzam kupić dla Evie laptopa. Będzie się o niego kłócić, ale i tak to zrobię. Potrzeba, żeby sprawić, aby jej życie było lepsze w każdy, możliwy sposób, w jaki mogę, pali się we mnie. Może to przezorne zabezpieczenie, bo mój czas w jej życiu jest

chwilowy. Modlę się do Boga, żeby nie, a jedynie myśl o tym, wysyła panikę do mojego żołądka. Będę zawzięcie walczył, ale jeżeli spełni się ten scenariusz nie do pomyślenia, będę wiedział, że zrobiłem co mogłem, żeby ułożyć ją w pozycji do spełnienia jej marzeń.

Podrzucam go do mieszkania, a potem jadę odebrać Evie z pracy. Czekam na nią przed samochodem, a kiedy wychodzi, zauważa mnie i zatrzymuje się, piękny uśmiech rozprzestrzenia się po jej twarzy. Moje całe ciało się rozluźnia. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak napięty byłem, dopóki jej nie zobaczyłem. A teraz mój puls jest mocny i równomierny w jej obecności.

- Hej - mówi.

- Hej - odpowiadam, nadal szczerząc się głupkowato. Obydwoje wybuchamy śmiechem i nie mogę jej nie dotykać przez kolejną minutę. Przyciągam ją i wdycham jej zapach.

- Boże, tęskniłem za tobą. Tęskniłem za twoim uśmiechem i - wsadzam nos w słodkie zgięcie jej szyi - twoim zapachem, twoim ciałem obok mojego w nocy.

- Też za tobą tęskniłam - szepcze w odpowiedzi.

- Jesteś głodna?

- Taa, umieram z głodu.

- Lubisz sushi? - pytam.

- Lubię sushi, ale nie mogę wyjść ubrana w mój uniform.

- To może pojedziemy po nie i przyniesiemy do domu?

- Brzmi świetnie.

Jadę do małego miejsca, gdzie serwują sushi, niedaleko mojego mieszkania, wbiegam do środka i zamawiam kolację, kiedy ona czeka na mnie w samochodzie.

Kiedy wchodzimy do mojego mieszkania, Evie zatrzymuje się, natychmiast dostrzegając MacBook'a, którego zostawiłem otwartego na stole, z czerwoną wstążką na nim.

Serce mi przyspiesza, kiedy obserwuję jak patrzy na komputer, w końcu patrząc na mnie z ostrożnym wyrazem twarzy.

- Jake, ty nie... - wykrztusza.

- Evie - mówię, unosząc rękę w zatrzymującym geście. - Nie mów nic, dopóki mnie nie wysłuchasz. Wiem, że twoją pierwszą myślą będzie odmówienie tego prezentu, ale proszę, tylko posłuchaj.

Unosi brew, ale nic nie mówi.

- Chciałem to zrobić, ale nie tylko dlatego, że to dla ciebie, ale ponieważ myślę, że jesteś niesamowita i myślę, że sprawienie, że twoje marzenia się spełnią, nie wpłynie tylko na ciebie, ale również na mnie i na wielu, wielu ludzi. Proszę, pozwól mi to dla ciebie zrobić, Evie, i dla wszystkich ludzi, którzy zmieniają się, kiedy przeczytają te piękne słowa, które są w twojej duszy.

Bierze głęboki wdech, jej oczy napływają łzami i mówi na małym śmiechu.

- Żadnej presji, prawda?

Kiedy podchodzi do komputera i zaczyna go oglądać, wiem, że go zaakceptuje. Nie mogę nic poradzić na uśmiech, który rozprzestrzenia się po mojej twarzy.

- Sprawiasz, że bardzo, bardzo ciężko jest ci odmówić, wiesz o tym, Jake'u Madsen'ie? - Bierze głęboki wdech i wiem co czuje. Też tam byłem. To może być uderzenie dla twojego poczucia własnej wartości, by zaakceptować prezent od tych, którzy mają więcej od ciebie. Mam nadzieję, że to, że ona to ode mnie akceptuje, znaczy, że rozumie ile mi daje w zamian. Oczywiście nie pieniądze, ale w każdy sposób, który naprawdę się liczy. Sprawia, że jestem szczęśliwy. Niewiarygodnie szczęśliwy. A to jest warte wszystkich MacBoook'ów w siedzibach Apple.

- Dziękuję - mówi w końcu, patrząc mi w oczy. Uśmiecham się w zamian.

Jest chłodna noc, więc włączam kominek, nalewam wino do kieliszków i kładę je na stoliku, a potem kładę nasze jedzenie na kocu, na podłodze.

- Sushi piknik? - pyta, uśmiechając się i siadając.

- Tak. Kiedy jesz sushi, jedz jak Japończyk. - Uśmiecham się, klękając na kocu, naprzeciwko niej. Składam przed sobą dłonie i pochylam się do niej lekko. Ona chichocze i również się pochyla. Potem chwytam nasze kieliszki i podaję jednego dla niej.

- Za co? - pyta.

Myślę.

- Za marzenia - mówię, stukając moim kieliszkiem o jej.

Bierze łyk, a potem mówi:

- Jeszcze raz dziękuję ci za laptopa, Jake. - Uśmiecham się do niej. To nie jest marzenie, o którym mówiłem, ale pozwolę jej myśleć, że jest.

Otwieram wszystkie pojemniki - wziąłem trochę wszystkiego, od kiedy powiedziała mi, żebym ją zaskoczył. Podnosi swoje pałeczki, a ja rozwijam widelec.

- Naprawdę, Jake? - pyta, pochylając głowę w stronę mojego widelca. - Kiedy jesz sushi, *jedz* jak Japończyk.

- Kochanie, nie jem pałeczkami. Chcę dostarczyć jedzenie do buzi.

Marszczy brwi.

- Och, no weź, co jest łatwiejszego, niż podniesienie dużego kawałka sushi? To nie tak, że próbujesz podnieść pojedynczy kawałek ryżu. Spójrz. - Sięga w dół swoimi pałeczkami i eksperymentalnie podnosi kawałek Alaska-roll¹⁰, wkładając go do buzi.

Patrzę w dół, na jedzenie przed nami, a potem na widelec, i wzdycham. Potem podnoszę pałeczki, łamię je na pół i układam w palcach. Sięgam w dół i biorę między nie kawałek sushi, a potem przysuwam do twarzy. Milimetry dalej, wypada i ląduje na moim kroczu.

Moje brwi strzelają w dół i słyszę jak Evie wypuszcza bardzo niegodne damy parsknięcie.

- Och, to jest śmieszne, prawda?

Patrzy w dół, wyraźnie wstrzymując śmiech, kiedy bierze kolejny kawałek sushi pałeczkami i wrzuca go do buzi, przeżuwając i połykając, a potem mówi:

- Neeee, w ogóle nie śmieszne. Potrzeba trochę praktyki. Spróbuj znowu.

Udaję piorunujące spojrzenie, ale podnoszę pałeczki i tym razem podnoszę kawałek krewetki z tempury.¹¹ Mam ją w połowie drogi, między pojemnikiem, a moimi ustami, kiedy ta również upada na moje krocze.

Evie wypuszcza głośny chichot.

- Okej, to tyle. Widelec. - Usuwam jedzenie z krocza, dostrzegając, że ubrudziłem spodnie od garnituru, i wyrzucam je do serwetki obok pojemników.

¹⁰ Nie ma chyba polskiego tłumaczenia, bynajmniej ja nie znalazłam. Taki rodzaj sushi po prostu ☺

¹¹ Japońska gorąca potrawa z ryb i warzyw.

- Och, no weź, to tak jak złe szczęście czy coś, żeby jeść japońskie jedzenie widelcem. Okej, jeśli nie będziesz jadł pałeczkami, ja cię nakarmię. Otwórz buzię. - Podnosi inny kawałek Alaska-roll i przysuwa go w moją stronę. Otwieram usta, a ona karmi mnie nim, jej oczy przesuwiają się do moich ust, kiedy go od niej biorę. Moje serce przyspiesza.

Jej oczy przesuwiają się do moich i widzę tam pragnienie. W jednym momencie, atmosfera się zmieniła, szumiąc czymś mocnym i elektrycznym. Patrzy szybko w dół, podnosząc kawałek krewetki i ją również przysuwa do moich ust. Tym razem, ociąga się z pałeczkami, wysuwając je powoli, po tym, jak wziąłem jedzenie. Czuję podniecenie wirujące w moim brzuchu. Kto wiedział, że sushi może być takie seksowne?

Karmi mnie paroma kawałkami, a potem bierze kilka dla siebie i obserwuję jak przeżuwa. Skupianie się na jej ustach jest niewiarygodnie erotyczne i nie mogę nic poradzić na pochylenie się i spróbowanie jej ust.

- Smakujesz słonawo, jak sos sojowy - mówię, uśmiechając się przy jej ustach. - Słodko i słono.

- Mmmm... - mruczy, odwzajemniając uśmiech i pochylając się bliżej po więcej.

Lizemy i próbujemy swoich ust przez kilka minut, a potem odsuwam się, opierając się na kolanach i poruszając się wokół jedzenia, tam, gdzie ona klęczy. Biorę jej dłoń i przesuwam nas w stronę kominka, kilka stóp od pikniku z sushi. Możemy dokończyć tamto za jakiś czas. Teraz, pragnę czegoś innego.

Pochylam się w jej stronę, całując ją miękko, a potem odchylam się i rozpinam jej uniform. Żadne z nas nie przebierało się jeszcze. Utrzymuję kontakt wzrokowy, kiedy zsuwam go w dół jej ramion. Jej ciemne oczy są rozszerzone i przeszukują moje. Uśmiecha się lekko, jakby była zadowolona tym, co się do niej odbija.

Zsuwam jej ramiączka od stanika w dół ramion i sięgam za nią, aby go odpiąć, całując ją po szyi. Wzdycha z przyjemności.

- Jesteś taka piękna.

Patrzy w dół nieśmiało.

- Tak myślisz?

- Taa. Tak myślę.

Biorę jej twarz w moje dłonie i wracam do jej ust, wsuwając do środka język, całując ją głęboko, aż obydwójce odsuwamy się, dysząc.

Kiedy owija dłoń wokół mojej erekcji, zasysam urywany oddech. Patrzę jej w oczy, a pragnienie w nich prawie mnie niszczy.

Wstaje i pozwala jej ubraniu spaść na ziemię. Nie ma na sobie nic, poza małą parą białej, bawełnianej bielizny, z koronką na krawędziach. Coś w niej jest takie czyste, a jednak tak seksowne, że czuję jak niewiarygodnie, staję się jeszcze twardszy. Ona odwraca się i zaczyna odchodzić.

- Gdzie idziesz?

Patrzy przez ramię, uśmiechając się lekko.

- Przypomniało mi się właśnie, że muszę gdzieś być. Do zobaczenia?

Chichoczę, kiedy wyłącza światło i wraca do mnie.

Kłęczy przede mną i kładzie dłoń na moim policzku. Pochyliam się do niej.

- Chciałam, żebyś to był ty, ja i światło kominka - szepcze.

Kiwam głową, pochylając się do niej, żeby znowu ją pocałować. Nie mogę nacieszyć się jej ustami. Nie mogę nacieszyć się *nią*.

Odpinam koszulę i ściągam ją, odrzucając na bok. Migocące światło kominka sprawia, że tańczą wokół nas cienie, dołączając się do uczucia bycia z nią samemu w innym świecie.

Kładę się na dywan, ona również się kładzie, zwracając się do mnie twarzą. Nasze przody są przyciśnięte do siebie, kiedy dalej się całujemy, ogień migocze za nią.

Przysuwam jedną rękę do jej piersi, szczypię i drażnię jej twarde sutki, kiedy ona jęczy i ociera się o mnie ciałem.

Odsuwam się, kiedy czuję jak odpina mi spodnie i kładę się na plecy, żebym mógł je zsunąć, i skopuję je, w czasie, gdy ona robi to samo ze swoimi. Obydwoje znowu leżymy twarzą w twarz, teraz kompletnie nago.

Patrzymy się na siebie w ciszy przez kilka chwil, coś czułego i pięknego w jej spojrzeniu. Przysuwa rękę znowu do mojej twarzy i śledzi moje usta kciukiem, szepcząc:

- Mogę ciebie o coś spytać?

Kiwam głową.

- Powiedziałaś, że nigdy się nie umawiałaś, nigdy z nikim nie byłaś. - Jest cicho przez chwilę. - Dlaczego ja?

Patrzę jej w oczy, przeszukując je, tak bardzo chcąc powiedzieć jej o wszystkich powodach, przez które nigdy nie kochałem nikogo oprócz niej, ale wiedząc, że nie mogę, *jeszcze*.

- Bo jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek chciałem - szepczę. - Bo dla mnie, jesteś idealna.

Patrzy się na mnie cicho, a potem uśmiecha się i szepcze:

- Nawet ten pieprzyk na moim ramieniu?

Patrzę w dół, ledwo mogąc zobaczyć mały, piękny ślad, na który wskazuje w przyciemnionym świetle.

- Zwłaszcza ten pieprzyk. Nie byłem co do ciebie pewny, nim tego nie zobaczyłem. Ten pieprzyk przypieczętował dla mnie umowę.

Śmieje się lekko.

- Okej, dobrze. Dziękuję, mały pieprzyku.

Uśmiecham się i przysuwam z powrotem moje usta do jej. Sięgam w dół, między nas, i wsuwam palec między jej nogi. *Och, Jezu, jest taka mokra*. Jęczę w jej usta, a ona przyciska się do mnie, chcąc więcej mojej ręki. Wsuwam palec głębiej w jej ciepłą wilgoć i używam kciuka, żeby tańczyć nim delikatnie po nabrzmiałym guziku nerwów. Ona drga lekko i skomli w moje usta.

Przysuwa rękę w dół, do mojej twardej jak skała erekcji i przesuwa dłonią delikatnie w górę i w dół. Odsuwam się od jej ust, jęcząc jej imię, kiedy dalej mnie głaszczesz. Patrzymy sobie w oczy, jej, rozszerzone z pragnienia, usta rozchylone, kiedy nasze ręce dają sobie przyjemność przez kilka minut. Obserwujemy jak nasz wyraz zmienia się, kiedy podniecenie rośnie. Jest to intymne i intensywne, i mogę poczuć jak orgazm wiruje w moim brzuchu. Zamykam oczy i zaciskam mięśnie, aż czuję, że to odchodzi. Na chwilę.

- Jake - dyszy - jestem blisko. Chcę dojść z tobą we mnie. - Kiedy to mówi, ściska mnie lekko i ociera kciukiem z czubka trochę spermy.

- Achhhhh.

- Czy to się tłumaczy jako 'Okej, Evie?' - Śmieje się miękko.

- Tak - mówię, usuwając rękę z miejsca pomiędzy jej udami i zarzucając jej nogę na moje biodra, przysuwając się do niej jeszcze bliżej.

Pochyliam się nad nią, żeby ułożyć się przed jej wejściem i pcham do środka. Jej ciasne ciepło mnie otacza, a uczucie jej bez prezerwatywy jest nie do opisania. Boję się poruszyć. Ale moje ciało najwidoczniej nie, kiedy moje biodra zaczynają pchać z własnej woli. Jęczę.

- O Boże, kochanie, czuć cię tak dobrze.

Jęczy w odpowiedzi, chwytając mnie ciaśniej. Poruszamy się razem, jęcząc i dysząc, i obserwując swoje twarze w przyćmionym świetle ognia. Jest coś prymitywnego i pięknego w kochaniu się w płomieniach, tak jak byśmy byli w zupełnie innej erze, i to nadal byłbym ja i ona, złączeni w tym trwającym wiecznie tańcu pasji.

Kiedy jej oddech staje się szybszy, sięgam dłonią w dół, między jej nogi i poruszam palcem po łechtaczce. Wiszę na włosku i potrzebuję, żeby doszła.

Po jedynie paru sekundach, wygina plecy w łuk i dociska się do mnie, dysząc przez orgazm. Obserwowanie jej i czucie jak zaciska się wokół mnie, pcha mnie ponad krawędź i wytryskuję w nią, kiedy ogarnia mnie fala po fali przyjemności. Dochodzimy razem.

Po tym jak się wyczyściliśmy i przebraliśmy, kończymy kolację. Smakuje teraz jeszcze lepiej, po naszym mini ćwiczeniu. Evie nawet pozwala mi użyć widelca.

Zbieramy nasz piknik, a potem przenoszę się na kanapę i włączam telewizję. Czuję się usatysfakcjonowany i szczęśliwy, i jakaś bezsensowna telewizja brzmi dobrze.

Evie podchodzi do Mac'a i go włącza, siadając obok stołu jadalnego.

- Sprawdzasz go? Kiedykolwiek używałaś Mac'a? - pytam, spoglądając przez ramię.

- Nie, ale zawsze radziłam sobie z komputerami. Pewnie poradzę sobie z nim bardzo szybko.

Jestem zainteresowany programem, jakieś prawdziwe, kryminalne wiadomości o kobiecie, która zniknęła i...

Dźwięk zatrzaskiwanego komputera Evie wyszarpuje mnie z historii i patrzę na Evie, której twarz stała się blada. Natychmiast wstaję.

- Co jest, kochanie? - pytam. *Cholera, co się stało?*

Ignoruje mnie, podchodząc do drzwi i zaczynając nakładać buty.

Co do diabła?

- Evie! Co się stało? Dlaczego wychodzisz? - Moje serce zaczyna walić.

- Tą kobietą, która była w twoim pokoju hotelowym, była Gwen, prawda, Jake?

- Co? - Jestem zaskoczony. Skąd to się wzięło? Mój umysł wraca do kłamstwa, które powiedziałem dla Evie, po tym jak Lauren odebrała mój telefon. - Nie. Oczywiście, że nie. Myślisz, że zaprosiłbym Gwen do mojego pokoju na drinka, po tym, jak cię potraktowała?

- Cóż, nie myślałam dokładnie, że zaprosiłeś ją do pokoju na *drinka*, Jake. Wiem, że wyglądałaś komfortowo szepcząc jej coś do ucha, na zdjęciu z przyjęcia, które miałeś we wtorkowy wieczór.

Zajęło mi jedynie sekundy, by połączyć kropki. Ach, Boże, wygooglowała mnie i zobaczyła te cholerne zdjęcie Gwen i mnie, na kolacji w San Diego. Jebane Google. Nie myślałem o tamtym zdjęciu, odkąd zostało zrobione. Przesuwam ręką po włosach. Jak to jest, że Gwen, ze wszystkich ludzi, wciąż wraca między mnie a Evie? To jest takie absurdalne, śmiałybym się, jeśli Evie nie miałyby na sobie tego zranionego wyrazu.

- Evie, to było firmowe przyjęcie. Gwen była tam ze swoim ojcem. Próbowała ze mną parę razy pogadać i nie bardzo mogłem coś na nią poradzić. Kiedy postawiła mnie w trudnej sytuacji przed fotografem, pochylałem się i powiedziałem jej, że ma szczęście, że nie jestem typem osoby, która pokazuje niechęć przed kamerami. Roześmiała się jakbym żartował, ale nie żartowałem. To było to. Nie rozmawiałem z nią potem.

Ona tylko dalej na mnie patrzy, przeszukując moją twarz. W końcu, bierze głęboki wdech.

- Chcę ci wierzyć, Jake, ja tylko... nie chcę...

- Evie, posłuchaj, Boże, jeśli tylko byś wiedziała... - Śmieję się bez humoru.

- Jeśli wiedziałabym co?

- Jeśli wiedziałabyś jak niedorzeczne jest to, żebyś myślała, że kiedykolwiek bym cię zdradził, zwłaszcza z Gwen. Naprawdę, jeśli mogłabyś dostać się do mojego umysłu, to też byś się śmiała.

- Jake...

- Proszę, po prostu mi zaufaj. Proszę nie odchodź.

Dalej przeszukuje moją twarz, w końcu dając bardzo małe kiwnięcie głową. Uwalniam oddech i prowadzę ją z dala od drzwi, rzucając jej kurtkę z powrotem na ławkę w przedpokoju.

Rozdział 21

Evie pracuje następnej nocy w cateringu i mówi mi, że będzie miała podwózkę do domu. Chcę, żeby przysłała do mnie, ale staram się sprawić, żeby poczuła się wygodnie w naszym „nowym” związku. To jest dla mnie trudna część, ponieważ jestem o wiele ponad nią emocjonalnie, tak myślę, ale czasami widzę ten wyraz na jej twarzy, który mówi mi, że jej uczucia, co do mnie, są bardziej intensywne, niż miałyby to sens dla nowego związku. Zastanawiam się, czy ona uważa to za dziwne. Zastanawiam się, czy w ogóle to kwestionowała. Potem znowu, ona nie ma za dużo doświadczenia w związkach, więc może nie.

Tego dnia, po spotkaniu w pracy, Preston bierze mnie na stronę, wyraz zmartwienia widoczny jest na jego twarzy.

- Co jest? Wszystko okej? - pytam.

- Cóż, taa, ale myślę, że powinieneś wiedzieć, że Lauren dzwoniła do zarządu. Prosiła o ustawienie spotkania, ale nie mówiła dlaczego.

Ach, cholera.

Zatrzymuję się na minutę, zastanawiając się, co mogła chcieć od zarządu i myśląc, czy to dlatego, że wyrzuciłem ją z pokoju parę nocy temu. *Czy to jej nowa taktyka, by mnie zastraszyć?* Mam na oku większość akcji, więc praktycznie, nie za dużo mogłaby zrobić. Ale dlatego, że jestem dyrektorem zarządu, nie byłbym częścią spotkania i nie wiedziałbym czego ona chce, do czasu, gdy będzie po spotkaniu.

- Okej, cóż, dzięki za to, że dałeś mi znać, Preston. Przepraszam, że dramat rodzinny wpływa na firmę.

- To nie robi wielkiej sprawy. Firma radzi sobie świetnie. To o ciebie się martwię.

Pauzuje na minutę, patrząc na mnie, wydając się rozważać czy mówić dalej.

- Wiesz, pracowałem bardzo blisko z twoim ojcem. Kiedy odwiedziłem go w szpitalu po jego ataku, oczywiście nie wiedział, że przejmiesz firmę tak szybko, jak to zrobiłeś, ale sprawił, że było to bardzo, bardzo dla mnie wyraźne, że kiedy tamten czas przyjdzie, nie chciał, aby Lauren miała cokolwiek wspólnego z jego firmą. Spytał, czy kiedy przyjdzie czas, kiedy ja nadal tu będę, a on nie, czy będę miał na ciebie oko. Mam nadzieję, że to nie brzmi protekcyjnie. Nie miał tego na myśli w ten sposób. Myślę tylko, że czuł jakby cię zawiódł w jakiś sposób i chciał się upewnić, że będziesz wiedział, że masz kogoś po twojej stronie, przy każdym, przyszłych okolicznościach.

Cholera. Czuję emocje wzbierające się we mnie, ale odpycham je na bok, na później.

- Dzięki, Preston. Doceniam...

- Nie musisz mi dziękować. Chciałem tylko, abyś wiedział, że mam na oku sytuację z zarządem, okej? - I z tym, klepnął mnie w plecy i odszedł.

Proszę Evie, żeby została ze mną w piątkową noc. Mam pomysł, który mam nadzieję, że sprawi, że będzie szczęśliwa. Nie tylko nigdy nie mieliśmy szansy, aby robić normalne rzeczy, które robią *dzieci*, ale też nigdy nie dostaliśmy szansy, by robić rzeczy, które robią *młode pary* - wszystkie rzeczy, które moglibyśmy zrobić tylko dla zabawy, jeśli dostalibyśmy szansę do umawiania się, kiedy byliśmy młodzi i beztroscy. *Jeśli* kiedykolwiek byśmy byli młodzi i beztroscy. Również zamierzam usatysfakcjonować coś we mnie od długiego, długiego czasu. Zamierzam kupić jej sukienkę i zabrać ją na tańce. To nadal nie pobije tańczenia z nią pod gwiazdami, w pustym parku, co, mimo trzęsienia się z nerwów i deptania po jej stopach, było najlepszym tańcem w moim życiu. Dwoje przybranych dzieci, tańczących razem w parku, bo nie mieli właściwych ubrań na tańce. Kompletnie żałosne. Ale kompletnie magiczne.

Mój umysł wraca do tego tańca tak wiele lat temu i nie mogę nic poradzić na uśmiech. To było takie niezręczne, ale takie intensywne, jedno z tych wspomnień, które wydaje się być wyryte w każdym moim włóknie. Zabawne, nie pamiętam piosenek, które wtedy leciały, moja głowa była tak bardzo wypełniona zakłóceniami z jej bliskości, tego jak dobrze pachniała, jak poruszała się obok mnie. Jeśli zapytałbym ją, zastanawiam się, czy pamiętała piosenki. To są rzeczy o które chciałbym ją zapytać, powspominać. *Nasze wspomnienia*. Te z jedynych dobrych, które mam.

Kiedy otwieram dla niej drzwi w piątek, wygląda pięknie, ale na zmęczoną. Tak nie będzie. Przyciągam ją i mówię, że przygotuję jej kąpiel, żeby mogła wziąć drugi oddech, ponieważ zabieram ją na tańce.

Walczy ze mną trochę nad planem z tańcami i daje mi rozdrażnione spojrzenie, kiedy mówię jej, że kupiłem jej strój. Ale idzie do sypialni, żeby zobaczyć, co dla niej wybrałem, więc myślę, że to dobry znak.

Podążam za nią do sypialni i patrzę jak przesuwa w palcach jedwabisty materiał sukienki i sprawdza buty od Jimmy'ego Choo. Sprzedawczyni w centrum handlowym położyła przede mną kilka, które zaproponowała do sukienki, którą wybrałem, i zauważyłem, że jedna para kosztowała więcej, niż ta za czternaście tysięcy dolarów, nad którymi piszcziała Gwen, po tym jak Evie upuściła na nie kawior. Automatycznie tamte

wybrałem. To było błahe i powierzchowne, wiedziałem to, ale wiedza, że Evie będzie nosić lepsze buty od tamtej zadzierającej nosa suki, sprawiła, że się uśmiechnąłem.

W końcu, odwraca się do mnie z uśmiechem.

- Uwielbiam ją. Dziękuję. Naprawdę to wybrałeś?

- Cóż, pomogła mi trochę sprzedawczyni. Ale podałem jej kolor jaki chciałem i zerknąłem na rozmiar ciuchów, które tu zostawiłaś.

- Pawi kolor, huh? - Unosi brew.

Wzruszam ramionami, uśmiechając się.

- Lubię ten kolor. Tylko nie proś mnie, żebym cię zabrał gdzieś niedaleko zoo.

Śmieje się i udaje do łazienki, żeby zacząć kąpiel.

Robię jej jakiś makaron, kiedy się szykuje, a kiedy wraca z łazienki, prawie zaczynam się ślinić. Jasna cholera, jest olśniewająca. Widziałem jej ciało w niczym i wiem, że jest idealne, ale ta sukienka podkreśla jej najlepsze atuty, żwawe piersi, płaski brzuch i jędrny, mały tyłek, bez pokazywania za dużo skóry.

- Jesteś oszałamiająca. - *Nie jestem pewny, czy chcę cię zabrać w tym publicznie.* Chwilowo żałuję, że nie wybrałem tego czarnego, za dużego swetra, obok którego przechodziłem w drodze do działu z kreacjami wieczornymi.

- Dziękuję. Mam osobistego kupującego, który jest dobrze zaznajomiony z moją figurą. - Unosi brwi, ale się uśmiecha.

Kiedy już usiadła, żeby zjeść, decyduję się ujawnić koszulkę, którą kupiłem w pasażu, kiedy kupowałem jej laptopa, tylko po to, żeby doprowadzić ją do śmiechu. Zdejmuję sweter na długi rękaw i nonszalancko odwracam się do niej, żeby zobaczyła, co napisane jest śmiałym, czarnym drukiem, *Najlepszy na Świecie*.

Prawie dławi się jedzeniem, które właśnie przeżuwa i przysuwa serwetkę do ust, zwalczając śmiech.

- Co? - pytam, niewinnie.

Wskazuje na moją koszulkę.

- *Najlepszy na Świecie co?*

- Och, to? - Wskazuję na moją koszulkę. - To wszystko naraz. *Najlepszy Facet na Świecie, Najlepszy Kochanek na Świecie, Najlepszy Kucharz na Świecie*. Sama wybierasz, jestem najlepszy.

- Ach. Cóż, doceniam twoją pewność siebie. Ale wiesz, otworzyłeś się teraz dla krytyków, aby cię wypróbowali i przetestowali. - Unosi brew.

- Obchodzi mnie tylko jeden krytyk. I nie mogę się doczekać, aby być przetestowanym. Im więcej testowania, tym lepiej. Dużo testowania będzie dobre. - Mrugam.

- Jesteś kompletnie niedorzeczny, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? - mówi, potrząsając głowę, ale uśmiechając się szeroko.

Śmieję się.

- Dokończ to. Przebiorę się, kiedy będziesz jadła i możemy iść.

- Nie zamierzasz mieć na sobie twojej *Najlepszej na Świecie* koszulki w klubie? - krzyczy za mną.

- Nie chcesz, żebym reklamował się po mieście, prawda? - krzyczę w odpowiedzi. Mogę usłyszeć jak śmieje się, kiedy otwieram szafę.

Przebieram się w jakieś szykowne ubrania, a dziesięć minut później, uderzamy w centrum miasta.

Zabieram Evie do klubu pod nazwą Igby, który jest relatywnie nowy i słyszałem, że ma niesamowite wnętrza, które było całkowicie wywrócone do góry nogami i odnowione oraz przypomina widok Nowego Jorku.

Po tym, jak zamówiliśmy drinki, wspomniała, że pisze z przyjacielem Landon'em, koleśkiem, który strzelał we mnie śmiertelnymi spojrzeniami, po incydencie z Gwen, na przyjęciu zorganizowanym dla autyzmu. Wiem, że jest kimś ważnym dla Evie i chciałbym mieć możliwość, by wywrzeć lepsze wrażenie, więc sugeruję, żeby spytała go, czy nie chciałby się tutaj z nami spotkać. Wygląda przez minutę jakby się wahała, ale potem zgadza się i około godziny później, on i jego kolega, Jeff, dołączają do nas.

Kupuję rundkę drinków i wszyscy ściskamy się przy małym stoliku. Nie przeszkadza mi to, że Evie praktycznie musi siedzieć na moich kolanach. Witam wymówkę, by być z nią blisko, tak bardzo jak to możliwe, zwłaszcza publicznie. Już i tak złapałem kilku mężczyzn gapiących się na nią trochę dłużej, niż było mi z tym wygodnie, a ja chcę sprawić, żeby było to bardzo wyraźne, że ona jest tu ze mną.

Landon pochyla się w moją stronę i pyta:

- Więc, Jake, jesteś z Cincinnati?

Zatrzymuję się na chwilę, osłupiałym, ale potem myślę, że Evie pewnie nie miała szansy, aby mu o mnie opowiedzieć, a on po prostu zadaje zwykłe pytanie. Więc zamiast mówić, *Taa, dorastałem na północy, tak jak Evie*. Mówię:

- Nie, aktualnie, San Diego.

- Kalifornia? Naprawdę? Kocham San Diego. Byłem tam dwa razy. Zatrzymałem się niedaleko Oceanu Spokojnego u znajomego. Gdzie mieszkasz?

- La Jolla¹². - Biorę łyk wody, żując kawałek lodu.

Od zrujnowanego, zastępczego domu na Północy, w Cincinnati, do rezydencji na klifie Pacyfiku. I każdy był innym rodzajem piekła.

Patrzy się na mnie przez minutę. Pewnie zna okolice. Gwiżdże.

- Niezła część miasta. Co przynosi cię tutaj?

- Firma mojego ojca ma tutaj biuro. Zacząłem prowadzić rzeczy jakieś sześć miesięcy temu.

Landon kiwa głową, unosząc brwi i zerkając na Evie.

- Musi ci brakować słońca - mówi Jeff.

Patrzę na Evie.

- Tutaj też jest mnóstwo słońca.

- Tandetne. - Śmieje się, ale przyciąga moją twarz do swojej i całuje mnie szybko w usta.

Patrzymy na siebie, szczerząc się przez minutę, a kiedy patrzę na Landon'a i Jeff'a, obydwójce patrzą się między naszą dwójką, z dużymi uśmiechami na twarzach.

Przyciągam Evie do siebie i spoglądam na nich.

- Więc, Landon, Evie powiedziała mi, że jesteś w szkole na U.C.¹³ Co studiujesz?

¹² Dzielnica San Diego.

¹³ University of California (Uniwersytet Kalifornijski)

- Zarządzanie - mówi Landon.

Kiwam głową.

- Super. Kiedy kończysz szkołę?

- Nadal jeszcze pare lat. Jestem na wolnej ścieżce - mówi, uśmiechając się i biorąc drinka.

Znowu kiwam głową, również się uśmiechając.

- A ty, Jeff? Co robisz?

- Jestem inżynierem - mówi Jeff.

- Och, naprawdę? Jakim typem inżyniera?

Mówi mi, że jest inżynierem mechaniki i rozmawiamy przez kilka minut o jego pracy oraz o tym, co robi moja firma.

Po paru minutach, słyszę dobrą piosenkę i wstaję, ciągnąc za sobą Evie, i szepczę:

- Chcę ciebie na parkiecie. - Muszę ją przy sobie poczuć. Wygląda, jakby się wahała, ale macha lekko do chłopaków i podąża za mną.

Kiedy dochodzimy do środka parkietu, owija ręce wokół mojej szyi i zaczynamy ruszać się do bitu. Kombinacja naszych ruszających się ciał oraz intensywnego bitu muzyki jest seksowna jak diabli. Patrzę na nią, a jej oczy wypełnione są tym samym, co ja właśnie czuję.

- Powinnam wiedzieć, że będziesz dobrym tancerzem - szepcze do mnie, a uczucie jej oddechu na moim uchu, wysyła świetlistą strzałę podniecenia przez moje ciało. Przyciskam się do niej bliżej.

Landon pojawia się za Evie, kiedy piosenka się zmienia i biorę okazję, by iść do łazienki.

- Dbaj o nią - mówię do Landona, podając mu Evie.

Kiedy wracam parę minut później, widzę dużego, nazbyt napakowanego mięśniaka, który przyciąga do siebie Evie, a Landon stara się odciągnąć ją w innym kierunku. Czerwona mgła przesłania mi widok i nagle mam znowu czternaście lat, a ktoś popycha Evie w szkole. Tylko że teraz jest seksualny element dołączony do łobuzowych czynów. Powstrzymuję się, by nie zaatakować dupka i zacząć okładać pięściami jego twarz na ziemi. Zamiast tego, chwytam go za kołnierz koszuli i przyciągam do siebie.

Przysuwam się do niego blisko i mówię:

- Hej, dupku, musisz się nauczyć, co oznacza nie. - Ocenia mnie przez ułamek sekundy. Jest większy, ale ja jestem wyższy i mój wyraz twarzy musi mu mówić do czego jestem zdolny, bo mówi:

- Cokolwiek, człowieku. - Unosi dłoń w geście poddania i odpycha mnie od niego, a potem obok mnie przechodzi. *Głupi mięśniak*. Patrzę na Evie i na sekundę nasze oczy się blokują, a reszta klubu odchodzi gdzie indziej, kiedy ona pochyła głowę i patrzy na mnie marzycielsko. *Ona wie*. Ale równie szybko potrząsa głową lekko i uśmiecha się do mnie promiennie, zginając palec, żebym do niej podszedł. Robię to. Kiedy do niej dochodzę, patrzy na mnie i szepcze:

- Mój bohater.

Patrzę w dół, na jej podpitą ekspresję, trzęsąc głową i uśmiechając się do niej, na jej zdolność rozbijania mnie. Słodka, piękna pogromczyni lwów.

Tańczymy obok chłopaków przez kolejne czterdzieści minut lub coś. Landon jest zabawny jak diabli i widzę dlaczego Evie go lubi. Troublemaker Olly'ego Murs'a zaczyna lecieć, a Landon wykonuje ruchy taneczne, których, przysięgam, nigdy wcześniej nie widziałem. Wszyscy śmiejemy się na jego pokaz, kiedy ludzie zaczynają odsuwać się, żeby go obserwować i dopingować. Patrzę na Evie i nie mogę przestać się uśmiechać, obserwując jak się śmieje i bawi, żyjąc chwilą. Czas wydaje się zwalniać, a muzyka cichnie. Jest tylko ona, i myślę, że to, to sprawia, że moja dusza czuje się pełna.

Muzyka wraca, przebijając się do mojej głowy, a czas zaczyna dalej lecieć, kiedy Landon przyciąga Jeff'a i teraz wszyscy klaszczą na ich dwójkę. Jeff nie jest takim tancerzem jak Landon, ale udaje mu się jakoś trzymać. Jest zabawnie, ale jestem gotów zabrać Evie do domu, do łóżka. Adrenalina pędzi przeze mnie, przez oderwanie od niej dużego kolesia, i całe te spocone tańce podniosły moje emocje. Mogę jedynie myśleć o położeniu jej pode mną w łóżku i zanurzeniu się w jej ciasne, mokre ciepło.

Kiedy tłum się znowu zapełnia, a Landon tańczy obok nas, pochylam się do niego i mówię, że zabieram Evie do domu. Kiwa głową, mówiąc:

- Było naprawdę świetnie ciebie poznać. - Uśmiecham się i kiwam głową do Jeffa, który stoi parę stóp dalej, a Evie wysyła mu całusa i macha do Jeff'a, kiedy prowadzę ją z parkietu.

Evie udaje się do łazienki, a kiedy na nią czekam, patrzę dwa razy na kobietę, która do mnie zmierza. *Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie?* Wielki wzrost adrenaliny wyzwała się z mojego ciała. *Lauren*. Szła za mną tutaj? Zerkam szybko w stronę łazienek i podchodzę prosto do Lauren, chwytając jej ramie i odwracając ją tak, że jest zmuszona

iść ze mną w stronę frontowych drzwi baru. Pochyliła się do mnie, przytulając mnie, kiedy ja praktycznie zaciągnąłem ją do przodu. Strzepuję ją.

- Skończyłem. Przysięgam do pieprzonego Boga, Lauren.

- Jake... przestań! Poczekaj, jestem w mieście, żeby spotkać się jutro z twoim zarządem. Nie pozwoliłeś mi porozmawiać z tobą w San Diego! Poszłam do twojego budynku, żeby cię zobaczyć, a twój portier powiedział, że udałeś się tutaj. Myślałam, że nie będziesz miał nic przeciwko...

- Taa, mam, kurwa, coś *przeciwko*. Dlaczego żadne z moich słów albo czynów w przeszłości, przez pięć jebanych *lat*, nie dało ci myśli, że nie miałbym nic przeciwko? I dlaczego, kurwa, spotykasz się z zarządem? - Zaciskam zęby tak mocno, że ledwo poruszam szczęką, kiedy wypływam każde słowo do tej stukniętej wariatki. Musi żyć w świecie fantazji, w jej własnej głowie. To jedyne wyjaśnienie.

Zerkam znowu w stronę łazienek, serce pędzi mi w piersi. Evie wyjdzie w każdej sekundzie. Za cholerę nie ma mowy, że pozwolę Lauren wiedzieć, że jestem tu z kobietą. Będzie próbowała wywołać znaczną scenę - jestem zbyt zaznajomiony ze sposobem, w jakim traktowała dziewczyny, które przyprowadzałem, kiedy nadal mieszkalem w jej domu. *Okropnie*. Jeśli zobaczę, że próbuje trochę tego gówna z Evie, to mogę ją zabić. A posiadanie Evie z powrotem w moim życiu sprawia, że więzienie nie brzmi zbyt kusząco.

- Powiem ci, Jake. Proszę, ja...

- Dobra, zadzwoń do mnie w ten weekend i pogadamy. Jeśli teraz wyjdiesz, odbiorę twój telefon i pogadamy, dobra? Jestem tutaj z kilkoma znajomymi i to nie jest czas ani miejsce.

Marszczy brew i patrzy na mnie podejrzanie przez minutę, ale potem rozgląda się i kiedy wraca spojrzeniem do mnie, mówi:

- Dobra. I tak chcę się spotkać osobiście - zadzwonię po spotkaniu. Upewnij się, że odbierzesz, Jake.

I z tym, odwraca się i wychodzi z klubu. Wypuszczam powietrze i odwracam się, żeby znowu spojrzeć w stronę łazienki, ale nadal żadnego znaku Evie.

Podchodzę do bramkarza i pytam czy jest na zewnątrz kolejka. Mówi, że tak, co sprawia, że czuję się lepiej. Jeśli Lauren będzie próbowała wrócić, nim wyjdziemy, będzie musiała poczekać.

Kiedy patrzę w górę, Evie prawie pokonała całą drogę tam, gdzie stałem. Cholera, nie widziałem jak podchodzi. Uśmiecham się, mając nadzieję, że to nie wygląda na wymuszony uśmiech, i biorę jej rękę.

- Gotowa? - pytam.

- Z kim rozmawiałeś? - pyta, marszcząc brwi.

Cholera, widziała mnie z Lauren. Więcej kłamstw. Nienawidzę, kurwa, tego. Czuję jak depresja mnie zmiata.

- Jakaś kobieta, która była pijana, robiła scenę. Bramkarz zamówił jej taksówkę i tylko zaprowadziłem ją do wyjścia. Trzymaj się, wezmę dla ciebie szklankę wody w barze, nim wyjdziemy - mówię, próbując ją rozproszyć.

- Czuję się dobrze - mówi. - Wyglądałeś na złego.

- Nie bardzo. Była tylko trochę agresywna. Chciała się przystawiać. Odmówiłem. To wszystko. - Nie wiem co widziała, więc pomijam szczegóły.

Mówię jej, żeby zaufała mi co do wody, i prowadzę ją do baru. Patrzę jak ją pije, próbując uspokoić moje postrzępione nerwy. Ta noc zamieniła się w gówno.

Kładzie szklankę na barze, uśmiechając się do mnie flirciarsko i mówiąc:

- Zabierz mnie do domu. Nim będę musiała pobić jakąś kobietę.

Śmieję się, mając nadzieję, że nie wygląda to na wymuszony śmiech. Wewnątrz się wzdrygam.

Zatrzymujemy się w garażu, piętnaście minut później. Przez te parę krótkich minut, Evie udało się mnie trochę rozluźnić, kiedy gawędziła i wspominała o naszej nocy, i to wydawało się takie entuzjastyczne i *szczęśliwe*.

Nie wiem co teraz czuję. Czuję się cały podekscytowany, intensywność biegnie przez moje ciało i nie wiem, czy to dobrze, czy źle, albo może obydwa. Jestem na haju przez sprawienie, że Evie była dzisiaj szczęśliwa, przez intensywne uczucia, dzięki trzymaniu jej ciała obok mojego przez godziny, od muzyki, ale jestem również gotowy, by wybuchnąć gniewem, którego czuję przez to, że Lauren nie zostawi mnie do cholery w spokoju, przez całą winę za kłamanie dla Evie. Kłamstwa się budują i stają się to gorsze i gorsze. To wszystko wiruje we mnie i nie wiem co z tym zrobić. W przeszłości, to wszystko było negatywne i byłem chory z przyćmiewania tego jakąś substancją, ale teraz, jest rzeka radości płynąca przez to wszystko, mieszająca w moich myślach. Czuję się łagodny, agresywny i tak cholernie zdezorientowany.

Gaszę silnik i przyciągam do siebie Evie, biorę jej twarz w moje dłonie, wlewając całe moje emocje w całowanie jej. Całujemy się żarliwie w samochodzie przez parę minut, nim ona wspina się na mnie i *kurwa!* To przedstawienie musi pójść teraz na górę, żebym mógł przelecieć ją właściwie.

Już mam to zasugerować, kiedy dźwięk przerywanej tkaniny wypełnia samochód. Co do diabła? Odchyła się ode mnie, a szew w moich spodniach jest porwany na środku. Cóż, to jest interesujące.

- O mój Boże - dyszy. - Twoja chłopięca część jest jak Niesamowity Hulk.

Chłopięca część?

- Chłopięca część?

Kiwa głową, jej oczy są rozszerzone.

- Jest zły?

Bardzo staram się nie roześmiać.

- Jeszcze nie. Ale jeśli będziesz go nazywać jako 'chłopięca część', może być. Jest cały męski. Nie chcesz widzieć jak jest zły.

- Och, z pewnością chcę zobaczyć jak jest zły.

Nie mogę teraz nic na to poradzić. Śmieję się głośno.

- Chodź, zabierzmy cię na górę.

Evie idzie przede mną, żeby zakryć moje porwane spodnie, kiedy przechodzimy obok Joe'go, który stoi przy biurku. Porozmawiam z nim później, jeśli chodzi o Lauren. Myślenie o tej całej dzisiejszej sytuacji, wysłała przede mnie strzałę zaborczości - moim pierwszym priorytetem jest ochrona Evie. Lauren tego nie zniszczy. *Nie. Ma. Kurwa. Mowy.*

Wchodzimy do mojego mieszkania, objając się o ścianę, nadal śmiejąc się z moich spodni. Dociskam ją do ściany, testosteron zaczyna pompować przez moje żyły. Moje pragnienie jej unosi się o kilka stopni i krew pędzi w dół. Jest tak cholernie piękna. Patrzę na nią, a jej twarz staje się poważna, kiedy odwzajemnia spojrzenie.

- Jake, nigdy nie byłam bardziej dziecinna w całym moim życiu, i chcę ci za to podziękować. Wiem, że to brzmi trochę szalenie i może nawet trochę głupio, ale naprawdę, to dla mnie coś dużego, naprawdę, dziękuję ci za dzisiaj.

To jest najlepsza rzecz, jaką mogła do mnie powiedzieć, ponieważ o to właśnie chodziło.

- Nie mogę się doczekać, aby spędzić więcej dziecinnych momentów z tobą, piękna - odpowiadam, uśmiechając się.

Przyciskam ją mocniej do ściany i obniżam usta do jej. Całujemy się przez długie minuty, nasze języki się siłują, liżąc i ssąc wzajemnie usta. Smakuje jak Evie i białe wino. Jęczę na tą kombinację, kochając to, czując jak pozostałość alkoholu w jej oddechu sprawia, że jestem pijany, ale wiem, że w rzeczywistości, to po prostu *ona* mnie odurza. Wraz z podnieceniem, uczucia, które przepływały przeze mnie w samochodzie, rzucają się do przodu, a moje ciało reaguje, mój język plądruje, a biodra zataczają kółka przy niej, kiedy ona jęczy i skomli, kompletnie mnie rozpalając. Czuję się poza kontrolą, pijany pożądaniem, bardziej agresywny niż kiedykolwiek, potrzebujący, by się w niej zatracić i osiąść ją całkowicie w tym samym czasie.

Unoszę ją, więc jest zmuszona owinąć wokół mnie nogi, i przyciskam ją bardziej stanowczo do ściany. Sięga w dół, do moich spodni, i głaszcze mnie, wysyłając mnie chwiejącego się na krawędzi zdrowego rozsądku. Wszystko, o czym mogę myśleć, to uderzenie w niej. Całkowicie straciłem kontrolę i nie dbam o to. Rozkoszuję się tym.

Słyszę kolejny dźwięk rozrywania i ledwo zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie porwałem jej stringi. Cholerna rzecz stała na mojej drodze. Jej oddech się urywa, a potem jęczy głośno, kiedy poruszam palcami po jej mokrym wejściu, nie penetrując, tylko rozprzestrzeniając wilgoć w powolnych kółkach. Czuję jak warkot dochodzi z mojej piersi na uczucie jej gładkości.

- Zawsze taka mokra dla mnie - wykrztuszam.

Owija wokół mnie ramiona, żeby trzymać się mocno, i opiera głowę o ścianę, dając mi idealny dostęp do spróbowania słodkiej skóry jej szyi. Dalej pracuję palcem, rozprzestrzeniając jej soki wokół łechtaczki. Ona jęczy i skomli, co popędza moje pragnienie do pochłonięcia jej. Mam nadzieję, że jest gotowa na ostrą jazdę, bo jedynie to jestem w stanie teraz zrobić.

Odsuwam biodra i czuję jak wydobywa się ze mnie trochę spermy, kiedy Evie jęczy w proteście.

- Wyjmij mi fiuta, Evie - mówię, czując, jakby mój głos był napięty i oddalony.

Sięga przez rozerwanie w moich spodniach, do bokserek, i bierze mnie w rękę. Uczucie jej ręki na mnie jest prawie zbyt duże. Ale puszcza szybko i chwytam jej tyłek jedną ręką, i ustawiam siebie w jej wejściu drugą, a potem wbijam się w nią, ani trochę delikatnie. Krzyczy i chwilowo wracam do siebie, jestem w bezruchu przez kilka sekund,

kiedy patrzę w jej wypełnione pożądaniem oczy, upewniając się, że z nią wszystko okej. Kiedy widzę, że tak, odsuwam się bardzo wolno, a potem wbijam w nią z powrotem. Tarcie jej ciasnych mięśni owiniętych wokół mnie jest takie dobre, że wypuszczam mimowolny syk. Evie zamyka oczy i jęczy głęboko, rozchylając usta, i znowu się zatracam, moje ciało przejmuje kontrolę, a umysł zajmuje tylne miejsce w przejażdżce przyjemności, na której jadę.

Zgniatam ustami jej i zaczynam wbijać się w nią dziko, mocno i głęboko, obijając ją o ścianę. Chcę ją posiąść, mieć na własność i potwierdzić, że jest moja. Przekonać siebie, że coś pięknego na tym świecie jest moje i tylko moje.

Czuję kolejny wyciek spermy i przytłaczająca przyjemność pulsuje przez mój brzuch. Sięgam między nas i owijam palcem jej słodkie miejsce, a ona zaczyna dyszeć i jęczeć w moje usta, kiedy jej orgazm przez nią przechodzi.

Odrywam od niej usta i obserwuję jak przyjemność przelewa się przez jej rysy, i to jest tak niesamowicie piękne, że słowa:

- Moja. Tylko Moja. Zawsze. Tylko. Moja - wylewają się nieproszone z mojego umysłu do ust, kiedy dalej wbijam się w nią bez przerwy.

Mój własny orgazm wiruje w dół i moja głowa automatycznie opada do tyłu, intensywna przyjemność przejmuje kontrolę i gwiazdy buchają przed moimi oczami, kiedy nabrzmięgam i wytryskuję w nią.

Kiedy gwiazdy znikają powoli, kontrola wraca, i zastanawiam się, co się właśnie stało. Tak, jak niewiarygodnie niesamowite to było dla mnie, mam nadzieję, że jej nie skrzywdziłem. Ściany nie są zbyt miękkie. Ale kiedy unoszę głowę i patrzę jej w oczy, nadal wsuwając się i wysuwając powoli, wyraz na jej twarzy mnie uspokaja. Wygląda na oniemiałą i usatysfakcjonowaną, i bardzo gruntownie wypieprzoną. Duma mnie wypełnia oraz ostre uczucie własności.

- Jesteś taki piękny - mówi leniwie.

Uśmiecham się, opuszczając ją bardzo powoli na ziemię.

- To ty jesteś piękna - szepczę.

Pochyliła się i całuje mnie słodko, a ja prowadzę ją do sypialni.

Potem, po wyczyszczeniu się trochę i opadnięciu na łóżko, Evie jest wtulona we mnie ciasno, oddychając głęboko. Wiem, że śpi.

- Kocham cię - szepczę, potrzebując to powiedzieć, mimo wiedzy, że ona tego nie słyszy.

- Mmm, Leo... - mruczy w zamyśleniu. Moje całe ciało zastyga, stabilne bicie mojego serca zatrzymuje się, a następnie powraca, kiedy jej słowa we mnie uderzają. *O mój Boże. Jasna cholera.* Moje serce teraz pędzi jak szalone, a umysł jest zamglony, oczy rozszerzone w ciemności. Nie wiem co mam czuć, ale zajmuję mi kilka godzin, nim zapadam w niespokojny sen.

Rozdział 22

Evie wychodzi do pracy następnego ranka, a ja leżę jeszcze przez jakiś czas, przed podniesieniem się z łóżka i udaniem się do siłowni. Wciąż słyszę głos Evie w mojej głowie, szepczący we śnie *Leo*. Nadal nie wiem co o tym myśleć. Czy ona nadal o mnie śni? Co to oznaczało? Czy jest coś w niej, co nadal trzyma się chłopca, którym kiedyś byłem? Czy to sprawi, że będzie jej łatwiej czy ciężiej, aby usłyszeć o mnie prawdę?

Ćwiczę przez parę godzin, a potem wracam do domu. Jestem też niespokojny, bo wiem, że Lauren spotyka się dzisiaj z zarządem - i nie wiem po co. Cokolwiek to jest, mogę zagwarantować, że jej jedyną motywacją jest mieć coś, czym będzie mogła mnie kontrolować, a ta wiedza wypełnia mnie okropnym gniewem. Jak długo będę musiał mieć do czynienia z jej szalonym gównem? Jak mogę prosić Evie, żeby miała do czynienia z czymkolwiek z tego? To się nigdy, kurwa, nie skończy. I wiem na pewno, że jeśli Lauren uświadomi sobie, że Evie jest z powrotem w moim życiu, to tylko się pogorszy. O wiele pogorszy.

Radzenie sobie z Lauren dzisiaj albo jakiegokolwiek dnia, jest ostatnią rzeczą jakiej chcę. Ale muszę wiedzieć co ona knuje. Moje osobiste uczucia na bok, jestem winny firmie wiedzę na temat tego co ona planuje. Najlepiej jest spotkać ją publicznie, nim wyjdę, żeby odebrać Evie. Jeśli nie chciałbym wiedzieć jakie jej zdaniem ma sprawy z zarządem, to myślę, że mógłbym uniknąć jej telefonu, tak jak zawsze. Ale potem ona będzie próbowała się pokazać, kiedy będzie tu Evie i, *och Chryste*, teraz tylko mnie boli głowa. Siedzę w kuchni z głową w dłoniach przez kilka minut, jedynie rozpatrując ten bałagan. Potem wstaję, biorę prysznic, golę się, i pracuję przy biurku w spodniach i koszulce przez resztę popołudnia.

Mam numer Lauren zaprogramowany, by kierowało go prosto na pocztę głosową, więc sprawdzam telefon do czasu, gdy widzę, że mam wiadomość. Kiedy ją odsłuchuję, to Lauren, i oddzwaniem do niej.

- Jake, właśnie idę na górę. - Nie czeka nawet, żebym powiedział cześć.

- Co do cholery, Lauren. Nie mówiłem ci, żebyś przyszła do mojego mieszkania. W każdym razie, kto cię wpuścił?

- Portier przy wejściu mnie wpuścił - powiedziałam mu kim jestem. Oczywiście, że to zrobił.

Ach cholera - zapomniałem pogadać z Joe'm. Zamierzam opierdolić jego tyłek, kiedy tam zejdę.

Wychodzę na korytarz, kiedy dzwoni winda. Lauren wychodzi, posyłając mi wielki uśmiech. Nie odwzajemniam uśmiechu.

- Nadal humorzasty nastolatek, jak widzę - mówi, przechodząc obok mnie do mieszkania.

Rozgląda się dookoła.

- Uwielbiam je, Jake. - Podchodzi do okna i patrzy na widok. - Wiesz, że wprowadziłabym się tutaj, jeżeli byś chciał. Wolałabym, żebyś przeprowadził się z powrotem do San Diego ze mną, ale...

- Lauren, dlaczego spotykasz się z zarządem? Dlaczego muszą poświęcać dla ciebie sobotę?

Wzdycha, podchodząc bliżej.

- Jake, spotkałam się dzisiaj z zarządem, żeby dać im znać, że walczę o testament. Phil nie był o zdrowych zmysłach, kiedy zostawił większość udziału dla ciebie. Mój prawnik powiedział, że mam bardzo dobre szanse. Złożyłam apelację do zarządu, by przerwali finansowe decyzje, dopóki nie odzyskam własności firmy, co zrobię.

Gapię się na nią przez chwilę. Zastanawiam się czy starała się, żeby to wyszło.

- To się nie stanie. Testament Phil'a był pewny, i był bardzo o zdrowych zmysłach. Masz wszystkie pieniądze, których będziesz kiedykolwiek potrzebowała. Wiesz, że jedynym powodem dla którego to robisz, jest to, że chcesz mnie kontrolować. Życie było całkiem dobre dla ciebie, kiedy miałaś nade mną kontrolę, prawda? - mówię przez zaciśnięte zęby.

- Och, Jake - wzdycha. - O co tu chodzi, to ja, odzyskująca to, co prawnie jest moje. Byłam w związku małżeńskim z tamtym pracoholikiem przez dwadzieścia lat. Wiesz ile poświęciłam? Dopóki się nie pojawiłeś, byłam cały czas samotna. Musisz pozwolić odejść niepotrzebnej winie. Nieobecność Phil'a sprawia, że łatwiej nam być razem. Taka jest prawda. Tak po prostu się stało. Nie musisz się z tego powodu czuć źle. Nie jest możliwe, żeby dwójka ludzi czuła do siebie taki pociąg jak my i żeby to nie było właściwe.

- Lauren, to strata mojego czasu, bo słyszysz to, co chcesz słyszeć, ale ty mnie nigdy nie pociągałaś - przynajmniej nie przez więcej niż dwadzieścia, bardzo dezorientujących, przerażających minut, osiem lat temu, podczas zdarzenia, które było początkiem mojego końca. Najbardziej spieprzona część tego, co się między nami stało to, że część mnie odpowiadała tobie, bo nie chciałem ciebie rozczarować. Byłem rozczarowaniem przez całe moje życie i myślałem... myślałem, że w końcu będę miał rodzinę, która będzie o mnie dbała. Bardzo spieprzona, bardzo zdezorientowana część

mnie, chciała tylko, żebyś mnie lubiła, w jakichkolwiek okolicznościach. I jakoś, myślę, że o tym wiedziałaś, nawet żerowałaś na tym. Kiedy mówisz o tym, co jest „prawnie twoje”, mam przeczucie, że odwołujesz się bardziej do *mnie*, niż do firmy, Lauren. - Praktycznie wypływam do niej słowa, moja szczęka jest napięta. Ona mnie nie usłyszy, ale może i tak potrzebowałem to powiedzieć, nie dla niej, ale dla siebie.

Wygląda na urażoną przez jedynie sekundę i zastanawiam się, czy może moje słowa się przebiły, ale potem podchodzi do mnie bliżej i próbuje położyć rękę na moim policzku. Blokuję ją, odsuwając się.

- Nie musisz się tak zachowywać. Pozwól mi sprawić, że będzie lepiej, kochanie. - Potem unosi się na palcach i próbuje przycisnąć swoje usta do moich. Robię krok w tył i unoszę rękę przed sobą. *Załatwione*. Zawsze do tego dochodzi.

- Nie zaczynaj tego gówna. Wyjaśniłem ci w San Diego naturę naszej znajomości i ona po prostu nie istnieje, okej?

- Okłamujesz siebie, Jake. Nie możesz sprawić, że to odejdzie. Nie możesz sprawić, że *ja* odejdę.

- Jak cholera mogę. Wynoś się.

Znowu do mnie podchodzi i próbuje owinąć wokół mnie ramiona.

- Wynoś się, kurwa, STĄD! - krzyczę, gniew teraz we mnie pulsuje. Dlaczego nawet marnuję na nią swój oddech? Przysięgam na Boga, jest chora psychicznie.

Patrzy w dół i szepcze tak cicho, że ledwo ją słyszę.

- Nigdy ciebie nie odzyskam, prawda?

Nawet nie odpowiadam. Jaki jest tego sens? To, że ona to mówi, nic nie zmieni - po prostu przyjdzie do mnie w jakiś inny sposób, kiedy pozbiera myśli.

Podchodzę zamasyście do drzwi, otwierając je. Jasna *cholera*, Evie stoi tam, mrugając do mnie z korytarza. Adrenalina pulsuje przez moje żyły, to jest najgorszy możliwy scenariusz, o którym mogę pomyśleć. Ile słyszała? Nawet nie pamiętam tego, co ona mówiła, jestem tak bardzo wypełniony złością, a teraz strachem.

- Cholera. Evie. Co ty tutaj, *kurwa*, robisz?

Jej twarz robi się biała, jej usta otwierają się, by coś powiedzieć, a potem zamykają, kiedy jej duże, wyraziste oczy wypełniają się bólem. Kurwa, kurwa, KURWA! Chcę wrzeszczeć i coś rozwalić.

Zaciskam szczękę, starając się utrzymać kontrolę, kiedy Lauren wychodzi przez moje drzwi i zatrzymuje się, kiedy widzi Evie. Patrzy między nami, a potem wyrzuca:

- Naprawdę, Jake? Już?

To jest koszmar. Evie *nie może* dowiedzieć się o Lauren w ten sposób. Zamykam na chwilę oczy, walcząc o siłę, i mówię tak spokojnie, jak tylko mogę.

- Wynoś się.

Lauren jak zwykle mnie ignoruje i podchodzi do Evie.

- Jestem Lauren - mówi w sukowaty, protekcyjny sposób, który oznacza, że nadchodzi coś złego.

Evie mruga i zaczyna wyciągać rękę, szepcząc:

- Miło mi cię poznać, jestem...

- Mamo! - krzyczę. Evie nie może powiedzieć swojego imienia. Lauren nigdy jej nie poznała, ale to pewne jak diabli, że zna jej imię, odkąd mówiłem o niej jakieś tysiąc razy w drodze do San Diego. Wie, że Evie to imię dziewczyny na moich plecach. Wątpię, że poznaje, że *ta* kobieta jest *tamtą* dziewczyną, zwłaszcza że widziała mój tatuaż tylko parę razy, ale nie może usłyszeć jej imienia. Wiem, że nazywanie Lauren 'mamą' zdobędzie jej uwagę. Zawsze tego nienawidziła.

- Jeśli nie wyniesiesz się stąd, przysięgam na Boga, że wezwę ochronę, by sprowadzili cię na dół. - Moje ręce zaciskają się i rozluźniają po bokach.

Lauren chwilowo wydyma wargi, ale otrząsa się i mówi:

- Dobra, Jake, niech będzie po twojemu.

Nigdy nie było po mojemu, nie z tobą, ty walnięta suko.

Potem wchodzi do otwartej windy, odwraca się i patrzy dokładnie na Evie.

- Jesteś tylko jedną z wielu. Powinnaś to wiedzieć.

Evie wypuszcza mały dźwięk, jednak mimo tego, że jest cichy, to uderza w moją pierś jak kula ważąca dziesięć ton. Przerażony szok biegnie po moim kręgosłupie.

Stoję tam, gdzie jestem, przez parę długich sekund, starając się utrzymać kontrolę, starając się mieć kontrolę nad wirującą furią, chcąc zakrzusić się przytłaczającym obrzydzeniem w posiadaniu Lauren i Evie w tym samym korytarzu.

Evie rusza się pierwsza, podchodząc do windy i wciskając przycisk. Jej ruchy otrząsają mnie z wściekłego transu i teraz czuję napływ paniki. *Zamierza mnie teraz opuścić.*

- Evie! Gdzie idziesz?

- Wychodzę, Jake. Najwyraźniej mnie tu nie chcesz. Przepraszam, skończyłam szybciej pracę i myślałam, to znaczy pomyślałam, że tak będzie w porządku. Dzwoniłam do ciebie... - urywa, jej oczy zapełniają się łzami, niszcząc mnie.

- Evie, kochanie, proszę. Pozwól mi wyjaśnić. Tak bardzo przepraszam. Tak cholernie przepraszam. Ciągłe nawalam. - Przeciągam ręką przez włosy, próbując wymyślić jak sprawić, żeby Evie zrozumiała. Ciągnę ją za rękę bardzo, bardzo lekko, mając nadzieję, że podaży za mną do mieszkania. Pozostaje bez ruchu przez minutę, studiując moją twarz, a potem pozwala mi wprowadzić ją do środka. Nie omija mnie to, że zostawiła swoje rzeczy obok drzwi. Pozwoli mi wyjaśnić, ale jest gotowa szybko uciec, nie powinno to być konieczne.

Siadamy w salonie i zaczynam.

- Po pierwsze, bardzo cię przepraszam za poczucie się źle, że tu przyszaś. Możesz pokazywać się kiedy tylko chcesz. Nigdy nie spodziewałem się, że moja mama... - Wzdycham. - Jesteśmy... odseparowani, między nami rzeczy nie są dobre, co zgaduję, możesz sama powiedzieć. - Śmieję się bez humoru. Nie ma nic śmiesznego w tej sytuacji.

Mówię Evie o tym, że Lauren była w mieście, żeby spotkać się z zarządem, i mimo tego, że powiedziałem jej, że nie chcę mieć z nią nic do czynienia, muszę poradzić sobie z tym problemem.

Wyjaśniam dla niej mój skomplikowany związek z mamą, jedynie zostawiając szczegóły dlaczego tak jest. Samo gadanie o Lauren jest dla mnie trudne. Spędziłem tyle lat starając się udawać, że ta sytuacja nie istnieje, starając się odepchnąć uczucia i uśmierzyć ból z tego, co stało się w tamtym domu. To oczywiście nie działało, ale to był dla mnie sposób, aby spróbować ruszyć dalej. Zdaję sobie sprawę z tego, że nawet opowiadanie dla Evie o naturze mojego związku z Lauren i o tym, że była powodem takiego zachowania w liceum oraz mojego nienaturalnego związku z tatą, jest bardzo trudne.

Pomijając to, że nie daję dla Evie wielu szczegółów, to jest o sto razy gorsze, niż opowiadanie dla doktora o wszystkich moich mrocznych sekretach. Ponieważ doktor był moim psychologiem, a Evie jest... Evie jest dla mnie wszystkim. Strach z tego, że ona się

odwróci, kiedy usłyszy chociażby część prawdy, jest dla mnie przerażająca w bardzo dużym stopniu.

Chcę, żeby zrozumiała skąd się wziął mój naskok na nią. To nie było właściwe. Wiem o tym. Ale to wyszło z miejsca, które nie miało nic wspólnego z Evie.

- Kiedy zobaczyłem jak tam stoisz, nie mogłem uwierzyć, że w ogóle dzieliłaś jej *powietrze*. Jest bezwzględna suką i zrobi lub powie cokolwiek, co będzie uważała, że rozwiąże jej własne problemy. Nie byłem zły za to, że tu byłaś, byłem zły, że byłaś w *otoczeniu* tej zmi. I to nie była twoja wina, ale straciłem to i bardzo przepraszam. - Błagam ją o zrozumienie moimi oczami.

- Jake - mówi. - Czuję, że kiedy mówisz o sobie, mówisz do mnie jakimś szyfrem. Rozumiem istotę sprawy, ale ty tak naprawdę nie powiedziałaś mi nic.

Oczywiście ma całkowitą rację i czuję się z tym gównianie, ale to wszystko, co mogę jej teraz dać. Powiedzenie jej wszystkiego o mojej nienawiści do Lauren, oznacza powiedzenie jej tego kim jestem, a ja po prostu nie mogę zebrać odwagi, żeby to teraz zrobić. Jestem tchórzem. Kiedy chodzi o nią, jestem tchórzem. Ale, jeśli cokolwiek, chcę, żeby wiedziała, jak mi przykro.

Obydwoje jesteśmy cicho przez kolejną minutę, nim ściskam jej rękę i mówię:

- Wybaczysz mi za mówienie do ciebie w ten sposób, za sprawienie, żebyś tak się czuła? Boże, za tą całą popierdoloną sytuację?

Bierze głęboki wdech i patrzy na mnie przez kilka chwil, marszcząc lekko brwi.

- Tak, wybaczę ci. I nie musisz przepraszać za twoją mamę, Jake. Wiem lepiej, niż inni, że nie możesz nic poradzić na to, kim są twoi rodzice.

- Dziękuję - mówię cicho, przysuwając jej rękę do ust i całując jej knykcie. - Nigdy nie chcę robić czegoś, co cię zrani, Evie. Wszystko co robię, to dlatego, że moje uczucia co do ciebie są bardzo silne... ja... Chryste, jestem teraz tak wytrącony z równowagi, i są jeszcze te wszystkie popieprzone rzeczy... Po prostu, bądź cierpliwa?

A potem moja słodka Evie robi jedną rzecz, której nikt nie zrobił dla mnie od ośmiu lat, jedyną rzecz, o którą nie mogłem nawet prosić, bo nie wiedziałem jak bardzo jej potrzebuję. Owija wokół mnie ramiona i trzyma mnie blisko.

Rozdział 23

Zamawiam kolację w czasie, gdy Evie bierze prysznic. Nawaliłem i wiem o tym. Mówienie do Evie w sposób, w jaki to zrobiłem, ciąży w moim umyśle. Moja złość była wymierzona w Lauren, a skierowałem ją do niej. I nadal proszę ją, żeby była ze mną cierpliwa. Jak długo będzie w stanie to robić? Wie, że się przed nią wstrzymuję, a nadal mi ufa. Myślę, że ona wyczuwa, że moje uczucia co do niej są uczciwe, ale musi wiedzieć, że to, co przed nią wstrzymuję, może zmienić jej zdanie co do mnie. I tak ją zranię. Oraz i tak ją stracę. Patrę się na miasto niewidząco, nieszczęście mąci mi w żołądku.

Czuję jak ramiona Evie owijają mnie od tyłu i wzdycham, pochylając się do tyłu w jej ciepło. Kładzie głowę na moich plecach, a ja biorę jej ręce w swoje. Chcę jej dobrego samopoczucia. *Łaknę* jej dobrego samopoczucia. Stoimy w ciszy przez kilka minut, ja znajdujący spokój w jej ciepłe i słodczy. Bycie trzymanym w jej ramionach jest jak balsam dla mojego serca.

Oddycham głęboko, pozwalając magii Evie przeze mnie przepływać - nic w tym szalonym, popapranym świecie, nie jest takie złe, kiedy stoję w jej objęciach. Nic nie wydaje się, jakby nie można było tego pokonać, kiedy czuję jak jej miłość mnie otacza. Chcę się odwrócić, upaść na kolana u jej stóp i wyznać moją dozgonną miłość, powiedzieć jej, że uczestniczyłbym dla niej w walce, zrobiłbym cokolwiek i wszystko, żeby ją zatrzymać. *Powiesz jej prawdę? Zaryzykujesz jej utratę?* Mały szept odbija się echem z tyłu mojego umysłu. Trzymam się jej jeszcze mocniej.

Po jakimś czasie, ściska mnie i wsuwa ciepłe dłonie pod dół mojej koszulki. Czuję jak schodzi na dół, a potem czuję jak jej usta całują i liżą mnie w górę kręgosłupa. Mogę poczuć jak uśmiecha się przy mojej skórze. Kiedy porusza się wyżej, napinam się. Moje plecy są zakazane, na razie. Wkrótce, któregoś dnia, kochanie, powiem ci o tym jak cholernie mocno za tobą tęskniłem, potrzebowałem ciebie wyrytą na stałe na mojej skórze, żeby chociaż dotrzeć do kolejnego oddechu.

Odwracam się tak, że mój brzuch jest przed jej twarzą, a ona spogląda na mnie w górę i przyciska do niego usta.

- Evie - szepczę. Nadal czuję się winny o wcześniejsze słowa, i czuję jakbym powinien podciągnąć ją do mnie i zatrzymać od kontynuowania tego, co widzę w jej oczach, ale próbować a móc, nie mogę się na to zdobyć. Kiedy nawiązujemy kontakt wzrokowy, iskry lecą między nami, a krew pędzi w dół, natychmiast mnie usztywniając. Muszę się upewnić, że jej to pasuje.

Ale kiedy uśmiecha się do mnie i kuca, odpinając mi dżinsy, mój umysł pustoszeje, i to słodka ulga. Zsuwa zamek i ściąga dżinsy oraz bokserki w dół moich nóg, uwalniając mnie. Czuję zimne powietrze na erekcji i tak bardzo chcę na sobie jej ust, że to boli.

- Umieść na mnie usta, proszę, Evie - błagam, wszystkie racjonalne myśli znikną.

Patrzy na mnie dużymi, ciemnymi oczami, a potem pochyla się i liże spód mojej erekcji. *O Boże, o Boże.*

Bierze mnie w usta, poruszając językiem przez spód mojego penisa, a potem ssie delikatnie i nie mogę nic poradzić na mimowolne pchnięcie biodrami. Posiada mnie w tej chwili, i kocham całkowite oddawanie się dla niej. Ulga z bycia w stanie stracić dla niej kontrolę jest nieprzeparta.

Jej włosy spadają na jej twarz, a ja przesuwam je na bok i trzymam je tam, chcąc obserwować. Fizyczne uczucia są niesamowite, ale wizja ust Evie rozciągniętych wokół mojego penisa jest taka ekscytująca, już czuję igły przyjemności pędzące przez mój brzuch, zaciskając moje jajka i sprawiając, że mimowolnie jęczę.

Kiedy bierze mnie całkowicie w usta, patrzy na mnie, i czuję przyływ przedwytrysku. Chwyta podstawę mojej erekcji w jedną dłoń i zaczyna ssać mnie rytmicznie, i jestem całkowicie na jej łasce.

- Och, kurwa! Evie... twoje usta... Właśnie tak! - wykrztuszam, mój głos jest ciężki od pożądania.

Wsuwam całe dłonie w jej włosy, ciągnąc przy górze, trzymając je z dala od jej twarzy, żebym mógł zobaczyć więcej. Ona jęczy i dalej ssie oraz głaszcze mnie ustami, jej oczy są teraz zamknięte.

Czuję jak podskakuję w jej ustach, i nie mogę nic poradzić na pchanie bioder w stronę jej twarzy, jestem poza kontrolą z przyjemności przez widok jej, biorącej mnie do środka, jej usta rozciągnięte wokół mojej długości.

Nie chcę, żeby to się kończyło, ale jestem tak stracony, że nie mogę się powstrzymać.

- O Boże! Dojdę, kochanie - ostrzegam ją, ale ona nie zabiera ze mnie ust, co sprawia, że orgazm, który się budował, uderza mnie mocno i szybko, przyjemność wybucha, kiedy podskakuję wciąż w uchwycie jej ciepłych ust.

Jęczę przez to, obserwując jak wszystko połyka, wyciągając ze mnie wszystko, do czasu, gdy moje ciało zastyga.

- Jasna cholera.

Wsadza mnie z powrotem do spodni, uśmiechając się do mnie. Mam zaczerwienione oczy i jestem zdezorientowany. Co się właśnie stało? Rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. Och racja, nasze jedzenie. Obydwoje równocześnie patrzymy na drzwi, a potem z powrotem na siebie, i wybuchamy śmiechem.

Po tym, jak zjedliśmy, a ja wziąłem prysznic, zabieram ją do sypialni i zwracam przysługę z wcześniej. Jest tylko ona i ja - i na dzisiaj, nic z innego gówna się nie liczy. Jesteśmy tylko Evie i Jake'm, zakochującą się parą, albo w moim przypadku, już głęboko zakochany, ciesząc się z komfortu i przyjemności, które dają nasze ciała. Po wszystkim, leżę usatysfakcjonowany i szczęśliwy w łóżku, po kolejnym odurzającym orgazmie.

Uśmiecham się do sufitu, rozmyślając o warstwach mojej miłości do tej dziewczyny.

- Za co to? - pyta, uśmiechając się do mnie.

- Wiedziałem, że tak między nami będzie - mówię, teraz szeroko się uśmiechając.

- Wiedziałeś, prawda?

- Yup. Wiedziałem to, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem. - *Na naszym dachu, osiem lat temu.*

Tamten pocałunek mnie wtedy oszołomił. Długo czekałem, aby ją pocałować, ale nadal, sposób w jaki powietrze zdawało się między nami iskrzyć, kiedy nasze usta się spotkały, wziął mnie z zaskoczenia. Zrozumiałem wtedy, że moje przywiązanie do Evie podążyło za moją miłością do niej. Kochałem ją głęboko, tak, ale było również tam coś czysto fizycznego i elektrycznego, co zaskwierczało do życia, kiedy nasze ciała się dotknęły. Nie wiedziałem wtedy jakie to rzadkie, ale wiem to teraz.

Uśmiecha się do mnie, podnosi się, i całuje mnie delikatnie w usta.

- Pójdę się umyć. Zaraz wracam.

Kończy w łazience, a ja zakładam bokserki i koszulkę, i wchodzę pod kołdrę.

Kiedy wraca, nakłada bieliznę i top, i wsuwa się obok mnie, zajmując swoje miejsce w moim łóżku. Obracam ją tak, że łyżeczujemy, i owijam wokół niej ramię, chwytając zaborczo jej pierś, co stało się naszą pozycją do snu. Spogląda przez ramię i uśmiecha się, a ja pochylam się i całuję ją, a potem odchylam się i kładę nogę wokół jej uda.

Popycha mnie.

- Twoja noga jest za ciężka. Sprawia, że czuję się uwięziona.

- *Jesteś* uwięziona. Zamierzam trzymać cię tutaj bez końca, uwięzioną pod moim ciałem, robiąc z tobą to, co chcę.

Chichocze.

- Bez końca? Będziemy musieli w końcu zjeść.

- Mam połowę paczki gum, w stoliku obok łóżka. Potniemy każdy kawałek w małe porcje i podzielimy.

- Byś żył na podzielonych gumach, żeby uprawiać ze mną bezgraniczny seks?

- Nie tylko seks. Lubię wszystko, co robimy w moim łóżku... przytulanie się, rozmawianie, obwąchiwanie. - Wsuwam nos w jej szyję, wdycham ją, a ona chichocze. - Chcę tylko cię ze mną, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Właśnie tutaj.

- Aw, to takie słodkie.

Zatrzymuję się.

- Ale w większości seks. W większości dla seksu.

Śmieje się i spycha z siebie moją nogę, a potem odwraca się, nadal się uśmiechając. Wtula się w mnie, a ja owijam wokół niej ramiona, całując ją w czubek jej słodko pachnącej głowy. Nie wiem dokładnie ile zajmuje mi zaśnięcie, ale wiem, że robię to uśmiechając się.

Rozdział 24

Właśnie skończyłem mój trening fizyczny, kiedy doktor wchodzi do siłowni. Mój fizyczny terapeuta, Mark, już pracuje z kimś innym, i jestem sam, robiąc parę ekstra ćwiczeń, żeby pomóc mojemu zakresowi ruchów.

- Wygląda, jakbyś właśnie miał tu wrócić do normalności.

Wstaję, układając mały ręcznik wokół szyi i biorąc łyka z butelki z wodą.

- Taa, wracam. Czuję się dobrze. Połatany w środku i na zewnątrz. - Uśmiecham się.

Odwzajemnia uśmiech.

- Wszystko spakowane?

- Taa. - Przeciągam ręką przez włosy, lądując na bliźnie z tyłu głowy. - To będzie dziwne uczucie, opuścić to miejsce. Prawie czuję, jakbym zaczął tu nowe życie. A teraz muszę tam wyjść i zacząć od nowa.

- Nie zacząć od nowa. Tylko kontynuować. Nie martwię się o ciebie. - Uśmiecha się i klepie mnie w ramię, ściskając je przed odsunięciem się.

Wypuszczam małe dmuchnięcie.

- JA się o siebie martwię. Co jeśli to spieprzę, doktorku? - A przez „to”, mam na myśli wszystko - firmę, Evie, resztę mojego życia.

Potrząsa głową.

- Nie zrobisz tego. Wiesz dlaczego?

- Dlaczego? - Zaczęliśmy wychodzić z siłowni i kierować się holem, do mojej sali.

- Ponieważ kiedy jakaś osoba jest na właściwej ścieżce, to wie o tym. I, Jake, jesteś ocalałą osobą, wojownikiem. Będziesz walczył, aby pozostać na ścieżce, na której jesteś teraz. Na ścieżce, na której wiesz, że POWINIENIEŚ być. Czy cokolwiek odnośnie ostatnich ośmiu lat wydaje się dla ciebie prawidłowe?

Biorę głęboki wdech.

- Nie. Ani jedna rzecz.

- Znowu będziesz miał to uczucie, pójdziesz w inną stronę, okej?

- Taa. Okej, doktorku.

Kiedy idziemy, wracam pamięcią do ostatnich ośmiu lat... przyjeździe do San Diego, dużej nadziei... o tym pierwszym, okropnym tygodniu, nienawidzeniu siebie każdego, pieprzonego dnia później.

Wizja siebie skręcającego ze ścieżki przechodzi przez mój umysł.

Myślę o liceum. Myślę o tym, jak inaczej byłem przyjęty w tamtej szkole w Kalifornii, niż kiedykolwiek byłem w jakiegokolwiek szkole wcześniej - najpierw jako dziecko, które dostawało darmowe posiłki, a później jako przybrane dziecko. Myślę o lubieniu tego jak się wtedy czułem i nienawidzeniu siebie przez to. Myślę o próbowaniu swoich sił w sporcie i bycie w nim dobrym, o stawaniu się popularnym, o dziewczynach, które mnie lubiły. Miałem tysiące tak zwanych „przyjaciół”, ale mimo to żaden z nich mnie tak naprawdę nie znał. Zawsze ze smugą nędzy przechodzącą przez moje serce. Zawsze z samotnością, której nie mogłem całkowicie odciąć, zawsze z tęsknotą, której nie mogłem nigdy wypełnić. Myślę o piciu na imprezach, braniu narkotyków, jeśli tam były. Myślę o tym, że kiedy chodziło o seks, każdy mógł mnie mieć, co w jakiś popieprzony sposób oznaczało, że nikt mnie nie miał. Wszystkie te bogate dzieciaki również wydawały się lubić żyć w ten sposób, wymijając każdego wokół, żyjąc dla następnej imprezy. Ale byłem z nich wszystkich najgorszy, bo wiedziałem lepiej, bo byłem pieprzonym zdrajcą. Wiem teraz, że mimo tego, że nie miałem za dużo w Ohio, jedyną rzeczą jaką miałem była nadzieja, i kiedy zniknęła, pomijając to, że w końcu miałem każdą materialną własność, jaką można by było sobie wyobrazić, nie miałem niczego. Zupełnie niczego.

Myślę o wyprowadzeniu się od Lauren i Phil'a, pójściu na uniwersytet, ale nadal nosząc ze sobą tą nienawiść do samego siebie, która nigdy nie dawała mi chociażby palca, którego mógłbym się przytrzymać, żeby wydostać się z dziury rozpacz, w której stale się znajdowałem. Więc popełniałem wszystkie te błędy, które popełniałem w liceum. Byłem w nic nieznaczących związkach, które jedynie sprawiały, że czułem się bardziej przygnębiony, zawsze starając się żądać zwrotu czegoś, ale nigdy nie wiedząc czego dokładnie. Piłem, kiedy stało się tak źle, że nie wiedziałem co innego robić, i w końcu, kropla przepełniająca czarę goryczy - Seth. Poruszający się głośno po drodze, na misji śmierci. I Evie, Boże, Evie. Tęsknota za nią każdej sekundy, każdego dnia, i tak cholernie mocne cierpienie, przez wiedzę, że ona nigdy mi nie wybaczy. Ale może, tylko może się myliłem. Zamierzam się dowiedzieć. Byłem w końcu wystarczająco silny, aby się dowiedzieć. Proszę, proszę niech nie będzie za późno.

Zatrzymujemy się przed drzwiami do sali.

- Wiesz, że jestem pod telefonem, prawda? Jeśli potrzebujesz czegokolwiek - zupełnie czegokolwiek, podnosisz telefon i dzwonisz do mnie.

Czuję jak emocje wzbierają mi się w piersi. Pożegnania są beznadziejne. A ten mężczyzna zmienił moje życie w przemożny sposób.

- Taa.

Uśmiecha się.

- Okej.

Paauzuję na minutę, a potem mówię:

- Doktoru, ja tylko... Cholera, to jest trudne. - Zatrzymuję się i przeciągam ręką przez włosy, kiedy emocje mnie przytłaczają. Czeka, aż będę mówił dalej. Zawsze był w tym dobry. - Chciałem powiedzieć, wiesz, nigdy nie miałem ojca. Bynajmniej nie takiego, który nauczył mnie jak być mężczyzną. I wiem, że jesteś moim doktorem, ale byłeś dla mnie kimś więcej. Inni tutejsi doktorzy mnie zszyli, ale ty... ty uratowałeś mi życie.

Oczyszcza gardło i znowu ściska moje ramię.

- Zrobiłeś całą ciężką robotę, dzieciaku.

Kiwam głową, również oczyszczając gardło.

- Idź dokończ się pakować. I Jake?

- Taa?

- Idź zdobądź tą swoją dziewczynę. - Uśmiecha się do mnie szeroko i odchodzi.

Rozdział 25

Planuję podróż do San Diego, żeby spotkać się z prawnikami od firmy, odnośnie tego, czemu nadała bieg Lauren. Ogarnia mnie złość, kiedy myślę o tym, co próbuje zrobić. Nie ma żadnego interesu w prowadzeniu firmy. Nigdy nie wykazała zainteresowania przez wszystkie lata, przez które ją znam - nie, dopóki to nie było czymś, dzięki czemu mogła mieć nade mną kontrolę. Jej motywacje są zrozumiałe. Ale niestety, jej manipulujące powody nie będą miały znaczenia w sądzie. Muszę porozmawiać z moimi prawnikami i dowiedzieć się, czy ona wyszła z czymś, co może trzymać się kupy. Wątpię w to, ale jestem to winien wszystkim pracownikom i członkom zarządu, aby być w pełni poinformowany w tej sytuacji.

Nie widziałem Evie od dwóch dni, i pragnę jej, więc ta podróż wkurza mnie bardziej niż z jednego powodu. Wspomniała dla mnie, że w tym tygodniu sprząta apartament na ostatnim piętrze, więc od razu we wtorkowy rano mam pomysł, i kontaktuję się z Hiltonem w drodze na lotnisko, by wynająć ten apartament do środowego popołudnia.

Spotkałem się z prawnikami we wtorek, i przeszliśmy przez testament Phil'a, włączając w to czas na jego zmianę. Prawnicy byli pewni, że Lauren nie ma podstaw, aby go zmieniać, ale faktem pozostaje to, że jego obrona będzie kosztować i może jakiś czas potrwać. Zaciskam szczękę, myśląc o całym, niepotrzebnym czasie, który będę musiał spędzić w San Diego, z dala od Evie, pracując z tym całym gównem. Myślę o czasie, który będę musiał spędzić z Lauren w sali sądowej, naprzeciwko niej i jej prawników. To jest dokładnie to, czego ona chce. Myślę o walnięciu ręką w ścianę, na myśl o jej manipulacji. Czy mogę ruszyć w końcu z moim pieprzonym życiem?

Nie przekazałem dla biura tym razem nazwy hotelu, więc przynajmniej wiem, że Lauren nie ma jak złożyć mi niespodziewanej wizyty. Jedynie wziąłem sobie pokój, bo nie czuję się dobrze na walenie się po lotnisku do północy, kiedy jest mój lot. Muszę zjeść jakąś kolację i pospać przez kilka godzin, jeśli mam być wystarczająco obudzony, by zaskoczyć Evie. Uśmiecham się na tą myśl.

Evie jest w pracy, ale piszę do niej i daję znać, że skończyłem już ze spotkaniami i zameldowałem się w hotelu. Zamawiam obsługę hotelową i biorę długie, gorące prysznice. Jest puknięcie w moje drzwi, kiedy nakładam jakieś ubrania. Zastygam, moja koszulka jest w połowie drogi przez głowę. Nie ma mowy... Podchodzę do drzwi i patrzę przez wizjer. To znowu obsługa hotelowa. Kiedy otwieram drzwi, nastoletni kelner zaczyna wjeżdżać wózkami, z zakrytym talerzem na środku.

- Ach, nie zamawiałem nic. Musiałeś pomylić pokój.

Patrzy na swój bilet.

- Jake Madsen, pokój osiemset czterdzieści dwa?

- Taa. Ale naprawdę niczego nie zamawiałem.

- Ktoś inny to zamówił, proszę pana.

Marszczę brew.

- Okej. Ach, cóż, dzięki. - Wyciągam dwudziestkę z portfela i podaję mu ją.

- Dzięki! - mówi, patrząc na rachunek i cofając się za drzwi.

Unoszę pokrycie od talerza i jest tam stos ciepłych, czekoladowych ciasteczek. *Evie*. Szeroki uśmiech ogarnia moją twarz. Kiedy odkładam pokrywkę, dzwoni mój telefon, i widzę imię *Evie* na ekranie.

- Hej, kochanie - odbieram.

- Hej. - Mogę usłyszeć uśmiech w jej głosie. - Co robisz?

- Tęsknię za tobą.

- Dostałeś moją przesyłkę?

Uśmiecham się.

- Taa. Prześcieradło jest całe usmarowane czekoladą i okruchami. I nadal jestem niezadowolony.

Śmieje się.

- Przepraszam. Pomyślałam, że będą zadowalającą zamianą za mnie.

- Uch uch. Nawet nie blisko. Jest szansa, że następnym razem wózek wjedzie z tobą?

Znowu się śmieje.

- Chciałabym. O której jutro wrócisz?

- Późno.

- Och. Okej. - Brzmi na rozczarowaną. Uśmiecham się do siebie.

- Jak poszły spotkania?

- Całkiem dobrze. - Wzdycham. - Nie wspomniałem o tym, bo to tylko kolejny przykład mojego zaburzonego związku z mamą ale... ma jakieś problemy z testamentem mojego ojca. Przez to spotkała się z zarządem w Cincy. Spotkałem się dzisiaj z prawnikami z firmy, żeby dowiedzieć się, czy ma w ogóle jakieś szanse, i co trzeba będzie zrobić, żeby wygrać tą sprawę w sądzie.

- Och. Jake. To... przykro mi. Co ona z tego chce?

- Zasadniczo chce mieć kontrolę nad firmą, nade mną. Ale moi prawnicy są pewni, że do tego nie dojdzie. Ale nadal, będę musiał być tutaj więcej, niż bym chciał. - Nie udaje mi się ukryć rozgoryczenia w moim głosie.

Nie mówi nic przez chwilę.

- Może będę mogła udać się tam z tobą raz albo dwa, jeśli nie będę pracowała podczas twojej podróży. Wiesz, żeby cię wesprzeć. Jeśli myślisz, że to by pomogło... - urywa, brzmiąc niepewnie.

Emocje wzbierają się w mojej piersi i jestem cicho przez chwilę.

- Jake? - pyta cicho.

- Zrobiłabyś to?

- Czy zrobiłabym to? Tak, oczywiście, że poleciałabym z tobą...

- Wesprzyj mnie.

Jest cicho przez minutę.

- Oczywiście, że cię wesprę.

Wypuszczam chropowato powietrze, coś głęboko w środku ociepla się i mięknie, wydając się rozluźniać, jak mięsień, który był w stałym skurczu.

- Nie zasługuję na ciębie, Evelyn Cruise.

- Pewnie nie. Te ciasteczka były również ostrzeżeniem, że utkniesz z nimi, jeżeli nie będziesz mnie dobrze traktował. Całe życie poplamionej czekoladą pościeli i niezadowolenia.

Śmieję się i kontynuujemy rozmawianie o tym, co robiła przez ostatnie parę dni, włączając plany na kolację z jej przyjaciółmi, Nicole i Mike'm. Po jakimś czasie, mogę usłyszeć w jej głosie, że odpływa, więc żegnamy się.

W środę rano, kiedy przybywam do Cincinnati, ledwo mam czas, żeby zatrzymać się w domu i wziąć prysznic, przed przebraniem się i pojechaniem prosto do Hiltonu. Używam karty, którą dostałem wczoraj, żeby wejść do apartamentu.

Kiedy słyszę trzy głośnie puknięcia w drzwi, nie odpowiadam. Stoję w przejściu między sypialnią i łazienką, i czekam. Moje serce przyspiesza w ekscytacji, kiedy oczekuję pojawienia się Evie w sypialni. Robię trochę cichych hałasów, żeby wiedziała, że ktoś tu jest.

- Halo? - woła, a ja się tylko uśmiecham, nie odpowiadając.

Minuty mijają, kiedy słyszę jak Evie robi coś w innym pokoju. Wyciągam szyję, nasłuchując jej cichych kroków na miękkim dywanie, wsuwając ręce w kieszenie i czekając, nagle czując się trochę nerwowo. Jak ona zareaguje na tę niespodziankę?

Widzę jak wyłania się zza przejścia, z krótkofalówką w jednej ręce i butelką jakiegoś środka czyszczącego w drugiej.

Nadal uśmiecham się, kiedy mnie dostrzega, najpierw z wyrazem zaskoczenia, a potem czysta radość wypełnia jej twarz.

Upuszcza rzeczy, które miała w dłoniach, i rzuca się na mnie, wypuszczając mały pisk szczęścia, kiedy ją łapię. Śmieję się w zaskoczeniu i obracam ją dookoła, kiedy obydwójce śmiejemy się i całujemy. *Evie, Evie, moja dziewczyna, moje serce.* Wyobrażam sobie, że tak by było, jeśli bym po nią przyszedł, kiedy skończyła osiemnaście lat. Przez minutę udaję, że jesteśmy tylko dwójką dzieciaków, którzy mieli ciężkie dzieciństwo, ale mieli wystarczająco szczęścia, żeby siebie odnaleźć, i teraz jest tylko ona i ja przeciw światu, zaczynając od nowa. Nasze całe życie jest przed nami - żadnych sekretów, żadnego poczucia winy, żadnego wstydu.

Bierze moją twarz w dłonie, śmiejąc się przy moich ustach, kiedy całuje mnie raz po raz. Odwzajemniam pocałunki z taką samą pasją, obracając ją jeszcze raz. Wszystko w niej wydaje się jak dom. Jedyne dom, jaki kiedykolwiek naprawdę miałem.

Po kilku minutach nasz śmiech umiera i zastygamy, zwyczajnie trzymając się siebie, chłonąc chwilę.

W końcu, mój uścisk rozluźnia się, a ona osuwa się na podłogę, patrząc w górę na mnie.

- Co tutaj robisz, Jake?

- Chciałem cię zaskoczyć. Kiedy rozmawialiśmy w niedzielę, powiedziałaś mi, że będziesz czyścić ten luksusowy apartament przez cały tydzień, jeśli będzie zajęty, więc moje nikczemne myśli zaczęły się obracać. Wynająłem go we wtorek rano, przed wyjazdem z miasta. Jak długo zazwyczaj trzeba go sprzątać?

- Wynająłeś ten pokój, żeby spędzić ze mną czas, który zajmuje mi sprzątanie go?
- mówi, marszcząc brew.

- Tak.

Patrzy na mnie w ciszy przez sekundę.

- Um, jak długo trzeba go sprzątać? Jeśli goście są bałaganiarzami, półtorej godziny?

- Są brudnymi leniuchami.

- Och, okej, więc może powinnam to przesunąć do dwóch godzin.

Nie ma czasu do stracenia. Zaczynam rozpinąć jej ubranie.

- Co robisz, Jake? - pyta.

- Nie marnuję czasu.

- Um, Jake - zaczyna, ale nie dokańcza myśli, bo zaczynam całować ją po szyi. W porządku. Będzie dużo czasu, żeby porozmawiać później.

Patrzy na mnie rozpalonymi oczami i małym uśmiechem na ustach, kiedy bierze moją rękę i prowadzi mnie do tapicerowanego krzesła w pokoju. Popycha mnie w dół, a ja obserwuję ją, zastanawiając się, co ma na myśli. Miałem *nadzieję*, że rzeczy pójdą w szczególnym kierunku. Ja, Evie, łóżko... kilka dni cholernej tęsknoty za nią. Ale nie wiedziałem, czy będzie dobrze się z tym czuła, kiedy powinna pracować. Najwidoczniej, czuje się dobrze. *Dzięki Bogu.*

Wspina się na mnie, siadając na mnie okrakiem, i bierze moją twarz w swoje dłonie, patrząc w moje oczy przez chwilę, a następnie obniżając usta do moich, szczypiąc mnie, a potem wsuwając język do środka. Uśmiecham się przy jej ustach. Moja Evie znajduje w sobie boginię seksu. Coś we mnie się ożywia - gwałtowna, zaborcza duma z faktu, że ona jedynie zna *moje kochanie się*, jedynie nauczyła się tego, co zna, ode *mnie*. Przejmuję kontrolę nad naszym pocałunkiem, pochylając jej głowę tak, że mogę zagłębić się w jej słodkość, jej smak eksploduje na moim języku i sprawia, że jestem twardszy. Moje ciało jest atakowane przez pożądanie, erekcja nabrzmiwa maksymalnie pod

rdzeniem Evie. Jestem obolały z chęci bycia w niej, by zanurzyć się w nią tak głęboko, że nie będziemy wiedzieli gdzie ona się zaczyna a ja kończę.

Szarpię suwak jej ubrania w dół, obniżając je, aż odkrywam delikatną skórę jej ramion. Wracam ustami z powrotem do jej, a potem obniżam je w dół jej ramion. Kiedy wypukłość jej bioder zatrzymuje materiał od dalszego zsuwania się, przerywa pocałunek i wstaje, utrzymując kontakt wzrokowy, kiedy pozwala mu opaść na podłogę.

Moje oczy są ciężkie, potrzeba biegnie przez mnie, kiedy opieram się na krześle, przerzucając przez nie jedną rękę i obserwując występ, który zagraża kontroli, którą ledwo utrzymuje.

Evie powoli odpina stanik i pozwala mu zsunąć się w dół jej ramion, do podłogi. Jej majtki są następne i wsadza kciuki za gumkę, i tak samo wolno zsuwa je w dół nóg, żeby wylądowały na podłodze, obok stanika. Moje oczy podążały za materiałem, kiedy opadał w dół jej ciała, a teraz powędrowały przez nią, stojącą przede mną w całej nagiej perfekcji. Moje spojrzenie spotyka jej i widzę wahanie połączenie z pożądaniem. Jakoś fakt, że jest trochę zdenerwowana, sprawia, że to, co właśnie robi, jest seksowniejsze.

Sięgam w dół i odpinam spodnie oraz zsuwam suwak, nie urywając kontaktu wzrokowego. Chcę uspokoić ją przez pokazanie jej tego, co ze mną robi. Kiedy wyjmuję erekcję, w końcu zrywa kontakt wzrokowy i podąża za moją ręką oczami. Jej oczy robią się szkliste i głaszczą siebie. O Boże, to nie jest dobry pomysł. Ledwo się trzymam. Mały jęk, który dochodzi z gardła Evie, rozpala mnie.

- Dotknij się, Evie - wykrztuszam.

Wahanie, które widziałem w jej oczach, wydaje się zanikać. Natychmiast robi to, co mówię, dotykając lekko swoich sutków, a potem przynosząc jedną rękę w dół między kształt V pokryty krótkimi, ciemnymi lokami, i dotykając się, jęcząc, jej usta się rozdzielają. Ta nić kontroli, której się trzymałem, urywa się.

- *Kurwa!* Muszę być w tobie teraz, kochanie - udaje mi się powiedzieć, chwytając jej biodra i kierując, żeby znowu siedziała na mnie okrakiem, jej kolana są na krześle, obok moich bioder. Poruszam nią w dół, na mnie, pchając biodrami z siłą, która wbija się w nią całkowicie. Jej wewnętrzne mięśnie zaciskają się przelotnie, nim podciąga się, a potem opada znowu na mnie. Gwiazdy migoczą w mojej głowie. *O Boże, to jest dobre.* Jęczę na napływ przyjemności, która mknie w dół mojego kręgosłupa.

Obserwuję ją, jak eksperymentuje z tą nową pozycją, ujeżdżając mnie, biorąc swoją przyjemność od mojego ciała, i jest to tak cholernie gorące, że nie wiem, czy wytrzymam dłużej.

Kiedy rusza się na mnie w górę i w dół, kierując nas w stronę orgazmu, przynoszę usta do jej piersi, zasysając sutek do ust. W czasie, gdy liżę stwardniały szczyt, roluję drugi między kciukiem a palcem wskazującym, a potem zamieniam strony. Kiedy odchylam się, warkot dochodzi z mojego gardła, kiedy widzę, że jej sutki są ciemne i mokre od moich ust, a jej usta są czerwone i opuchnięte od moich pocałunków. Z jakiegoś powodu ten widok mnie rozpala, pierwotna satysfakcja we mnie rośnie, na dowody mojego kochania jej ciała.

Kiedy czuję, jak orgazm we mnie rośnie, chwytam jej biodra, prowadząc ją mocniej i szybciej, biorąc, co potrzebuję.

- Chryste! Kurwa! - wykrztuszam, kiedy przyjemność we mnie eksploduje.

Biorę jej usta, kiedy ona zaczyna szczytować, całując ją namiętnie, gdy oboje jęczymy i chwytamy się siebie.

Nadal jesteśmy w swoich ramionach przez kilka minut, dopóki nasze oddechy są znowu stabilne.

- Co ty ze mną robisz? - pyta w końcu.

Uśmiecham się do niej szeroko, chichocząc cicho.

- Co ty robisz ze *mną*?

Czyścimy się, a potem opadamy na łóżko, Evie wtula się we mnie i ścisza mocno, kiedy owijam wokół niej ramiona.

- Leciałeś samolotem w nocy? - pyta. - Musisz być wykończony.

- Taa. Myślałem, że pośpię trochę w samolocie, ale siedziałem obok kolesia, który nie przestawał rozmawiać przez całą noc. Bał się latać i pomyślałem, że rozmowa utrzyma go od panikowania.

- O Boże, to straszne - dla was obojga!

- Taa. Za każdym razem, gdy był chociaż mały podskok, on chwycił się mojego uda. Tylko że w jego spanikowanym stanie, jego celowanie nie było za każdym razem świetne, i zadrasnął moje 'chłopięce części' więcej niż raz.

Śmieje się.

- To jest pewnie bliskie temu, że możesz wykreślić dołączenie do mile high club¹⁴ z twojej listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

Również się śmieję.

- Prawdopodobnie.

- Poważnie - czy to jest *na* twojej liście? - pyta, podnosząc głowę i unosząc brew.

- Nie. Ale jeśli jest na twojej, to mogę się poświęcić. - Uśmiecham się do niej.

- Nie wiem. Nigdy nawet nie latałam. Dam ci znać.

- Okej.

Przyciągam ją blisko i całuję ją w czubek głowy.

- Co jest na twojej liście, kochanie?

Jest cicho przez minutę, nim mówi cicho:

- Posiadanie rodziny.

Moja ręka, poruszająca się powoli w dół i w górę jej ramienia, zatrzymuje się, kiedy jej słowa się wokół mnie owijają. To jest jedyna rzecz, której też kiedykolwiek chciałem. Z nią. Tylko z nią.

Musiała wziąć moją ciszę jako skrępowanie, bo mówi:

- To znaczy, kiedyś. W przyszłości. Jeśli tak się stanie. Nie, że...

- Evie, przestań. Nie musisz uściślać twojej odpowiedzi. Chęć rodziny, zwłaszcza kiedy nigdy żadnej nie miałaś, jest całkowicie zrozumiała.

Unosi głowę i patrzy mi w oczy, a w końcu kiwa głową.

- Po prostu nie chciałam, żebyś pomyślał, że coś ci proponowałam czy coś - mówi, uśmiechając się teraz i opierając z powrotem głowę na mojej piersi.

Śmieję się.

- Powiedziałbym tak. Jakby co.

- Dobrze wiedzieć - mówi, z uśmiechem w głosie.

¹⁴ Zrzeszenie osób, które uprawiały seks lecąc samolotem.

- Ale nie dla mniej niż trzech karatów.

Śmieje się.

- Wiedziałam, że jesteś naciągaczem.

- Hej, facet musi mieć standardy.

Unosi głowę i patrzy mi w oczy.

- Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek byłabym dobra w byciu mamą. To nie tak, że ktoś kiedykolwiek pokazał mi jak.

Patrzę na nią w ciszy przez minutę.

- Myślę, że niektórzy ludzie wiedzą o czymś w sercu, Evie. Będziesz świetną mamą - mówię, będąc pewien, że to prawda.

Jesteśmy cicho przez pare minut, kiedy powtarzam ruchy ręką w górę i w dół jej ramienia, i czuję komfort z jej serca bijącego przy moim boku, gdzie jest skulona.

Wizje jej noszącej dziecko w ramionach, *moje dziecko*, przewijają się przez mój umysł. Przyciągam ją do siebie mocniej.

- Och, hej, mam coś dla ciebie.

- Co? - pyta, podnosząc się trochę.

Pochyliam się i chwytam kurtkę, którą położyłem na końcu łóżka, kiedy tu przyszedłem. Sięgam do kieszeni i wyciągam małą rzecz, owiniętą w bibułkę, i podaję ją dla Evie.

Bierze to, zerkając na mnie z małym uśmiechem na ustach. Otwiera to i wyciąga małą, delikatną muszelkę, uśmiech pojawia się na jej twarzy.

- Muszelka! Nigdy nie miałam muszli! Dziękuję. Znalazłeś ją czy kupiłeś?

- Znalazłem. Na pierwszy rzut oka, nie jest to najlepsza muszelka, ale widzisz spiralę na tej stronie? Nazywa się to wzorem wirowym. Widzisz. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent takich wzorów idzie zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Ten idzie w przeciwnym kierunku. - Pauzuję, kiedy ona ją ogląda.

- Wczoraj, między spotkaniami, przeszedłem się po plaży, a kiedy zobaczyłem muszelkę, podniosłem ją dla ciebie. Potem dostrzegłem, że ma ten wzór. Nigdy wcześniej takiej nie znalazłem.

Patrzy w dół na muszelkę i śledzi spirale palcem.

Spogląda na mnie i uśmiecha się.

- Czytałeś książkę o muszelkach? Skąd tyle wiesz o wzorach wirowych? - Unosi brew.

Śmieję się.

- Nie. Nie wiem. Po prostu gdzieś wychwyciłem tę informację. Nawet nie pamiętam gdzie.

Obserwuję ją z małym uśmiechem na twarzy, kiedy ona z powrotem patrzy na muszelkę, badając ją.

- Rzecz w ślimakach morskich, które mają wzory wirowe idące zgodnie z ruchem wskazówek zegara, jest taka, że mogą jedynie połączyć się z innymi ślimakami morskimi, których muszle zwijają się w tym samym kierunku.

Jej oczy spotykają moje i marszczy brwi.

- Jak kiedykolwiek znajdą samicę, jeśli ich rodzaj to jedynie jeden procent populacji ślimaków? Wydaje się niemożliwe.

Kiwam głową.

- Cóż, na szczęście dla takich ślimaków, ich drapieżnicy używają techniki, która działa jedynie na ich przeciwnościach, bardziej powszechnych dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Jeśli ich drapieżnicy spróbują je zjeść, zdadzą sobie sprawę z tego, że nie mogą, i skończą odrzucając je zamiast tego. Ten mały gość, jego wzór, *sposób, w jaki jest zrobiony*, pozwala mu przetrwać kolejny dzień. A to kolejny dzień, by znaleźć samicę. Jest rzadki, ale jest ocalały, tak jak inny ślimak morski, którego szuka.

Patrzy na mnie marzycielsko, kiedy mówię, mały uśmiech gra na jej ustach, a ja czuję się zahipnotyzowany przez jej piękne, ciemne oczy. Patrzy w dół na muszelkę w dłoni i mówi cicho:

- Hmm... zastanawiam się, czy ten tutaj umarł nim znalazł swoją samicę. Biedny, mały gość.

Uśmiecham się.

- Lubię myśleć, że również była gdzieś zmyta na tamtej plaży oraz, że żyli razem długim, szczęśliwym życiem ślimaków morskich.

Uśmiecha się do mnie, a potem z powrotem patrzy na muszelkę, znowu śledząc spirale. Gdy patrzy na mnie, mówi:

- To była miła niespodzianka, Jake. Dziękuję.

Trzymam ją w łóżku przez jakiś czas, nim jest czas, by wstać, uporządkować pokój i pozwolić jej wrócić do pracy. Dzisiejszy dzień będzie długi. Jestem wykończony. Ale to było całkowicie tego warte. Kompletnie.

Rozdział 26

Po naszej rozmowie w apartamencie, w Hiltonie, nie mogę pozbyć się z głowy obrazów o tym, jakby to było mieć rodzinę z Evie. Nie myślałem dużo o tym, jakby to wyglądało, gdy miałem czternaście i piętnaście lat, mimo tego, że brałem za pewnik to, że to się stanie - i nigdy nie pozwoliłem sobie potem tam iść. To byłoby zbędne i torturujące. W moich myślach, mogłem jej już nigdy nie mieć. Jaki byłby sens wyobrażania sobie mnie i małych, brązowookich dzieci Evie, biegających wokoło, kiedy one nigdy by nie istniały? Ale teraz... samo mówienie o marzeniu posiadania rodziny z Evie, sprowadziło to dla mnie do życia. Nie tylko zamglone, odległe marzenie, ale również szczególną wizję. Nie mogę pozbyć się tego z głowy. Nie powiedziała nawet, że chce tego ze *mną*, ale chcę dać jej znać, że chcę tego z *nią*. A nie mogę tego zrobić bez powiedzenia jej o tym, kim jestem.

Tak bardzo chcę poruszyć się naprzód, ledwo mogę myśleć. Ale, aby poruszyć się naprzód, muszę powiedzieć jej prawdę. Teraz wie, kim możemy razem być. *To nie może dalej się dziać.*

Jeśli zdecyduje, że nie chce ze mną być, po tym, jak dowie się prawdy, to i tak ustawię ją na ścieżce do sprawienia, że spełnią się jej własne marzenia. Nie mogę jej tego robić przez kolejny dzień. Kocham ją. Chcę, żeby miała wszystko, czego chce, nawet jeśli nie ze mną. Przebłysk strachu pędzi w dół mojego kręgosłupa na tą myśl, ale uspokajam się. *Zrób to, co wiesz, że jest właściwe.*

Upewniłem się, że jest do mnie tak przywiązana, że mniej prawdopodobne jest to, że by chciała odejść. Jezu, jak bardziej samolubny mógłbym być? Jestem chłopcem, którego zdjęcie jest użyte do kampanii o kłamliwych dupkach. Jeśli teraz znienawidzi mnie bardziej, nie będę jej obwiniał. Nie tylko ją stracę, pójdę również do piekła. Strach i wstyd, który czuję, kręci się ociężale w moim żołądku.

Tak bardzo chcę powiedzieć jej, że ją kocham, ale jak mogę to zrobić, kiedy jestem taki samolubny? Miłość nie jest samolubna. Kochałem ją przez cały czas, ale odmawiam *powiedzenia* jej tego, dopóki nie pozna mojego imienia.

Tydzień po zaskoczeniu jej w pracy, dzwonię do doktora, kiedy ona jest w pracy.

- Jake! - wita mnie. - Jak się masz?

- W porządku, doktoru. Praca jest dobra.

- A Evie? Jak idą sprawy z Evie?

Nie rozmawiałem osobiście z doktorciem, odkąd Evie mnie zaskoczyła tamtego dnia. Wysłałem mu emaila i napisałem, że się z nią skontaktowałem, ale nic poza tym.

- Dobrze. Ale doktorcu - pauzuję, przed kontynuowaniem. - ona mnie nie rozpoznała. Skłamałem i powiedziałem, że Leo zmarł, a ja jestem kimś, kto go znał.

Jest minuta całkowitej ciszy. Przysięgam, że po drugiej stronie linii jest cicho jak makiem zasiał.

- Jake. - Brzmi na rozczarowanego. *Kurwa.*

- Wiem, doktorcu. Wiem. Uwierz mi, wiem.

- I nadal nie powiedziałaś jej prawdy? Dlaczego?

- Bo jestem bezwartościowym tchórzem, który wziął to, co chciał. A chciałem jej i myślałem, że to był jedyny sposób, dzięki któremu mogłem utrzymać ją od odejścia. Spanikowałem i skłamałem, a teraz... Wiem, że muszę jej powiedzieć, ale tak cholernie się boję. Widzisz, bezwartościowy tchórz.

Wzdycha.

- Synu, nie jesteś bezwartościowym czymkolwiek. Ale wiesz, że musisz powiedzieć jej prawdę, żebyś mógł dać jej wybór. Daj jej wybór, by cię wybrać albo nie, *prawdziwego* ciebie.

- A co jeśli mnie nie wybierze? - Mój głos prawie się załamuje, ale zbieram się.

- Wtedy będziesz wiedział, że postąpiłeś właściwie i pokazałeś jej swoją miłość przez danie jej odejść. Uszanujesz ją przez pozwolenie, aby wybrała życie, którego pragnie, oraz pozwalając *jej* zdecydować, co może wybaczyć.

Jesteśmy cicho przez parę sekund, kiedy on pyta:

- Jesteś na właściwej ścieżce, dzieciaku? Czujesz w środku spokój?

Jestem cicho przez sekundę.

- Nie. - Wzdycham, przeciągając ręką przez włosy. *Jednak jestem tak blisko...*

- Więc weź krok do tyłu. Powiedz jej prawdę.

Wypuszczam powietrze.

- Okej. Wiem o tym, wiem. Tylko zrobienie tego...

- Właściwa rzecz nie zawsze jest najłatwiejszą. Ale wierzę w ciebie. Wierzę, że jesteś silniejszy, niż sobie na to pozwalasz. Ale ty już o tym wiesz. - Słyszę uśmiech w jego głosie.

- Okej, doktorku. Hej, muszę uciekać - dzięki, okej? - Muszę się rozłączyć, nim gula w moim gardle jeszcze bardziej się wzniesie.

- Okej, Jake. Możesz to zrobić.

- Okej. Pa doktorku.

- Pa, synu.

Tej piątkowej nocy kocham się z nią po ciemku, wlewając wszystkie emocje w wielbienie jej ciała. Przyznaję, że próbuję uczyć się na pamięć każdej jej części, w razie gdybym musiał użyć wspomnień, by przeżyć. Zamierzam powiedzieć jej jutro. Zaplanowała na jutro kolację z jej przyjaciółmi i nie mogę pozwolić, aby to zaszło dalej.

Trzymam ją tej nocy w ramionach, dopóki nie zaśnie, a potem leżę w ciemności, pozwalając, by jej zapach oraz samo czucie jej, wsiąknęły do mojej duszy. Czy to będzie ostatni raz, kiedy będę to robił? Czy będę w stanie sprawić, żeby zrozumiała? Czy ona będzie w stanie mi wybaczyć?

W końcu, wychodzę spod jej śpiącego ciała i idę do kuchni nalać sobie drinka i zabrać go ze sobą na balkon. Świeże powietrze oczyszcza moją głowę, a alkohol po chwili zaczyna sprawiać, że robię się śpiący. Jestem już gotowy, żeby powrócić do łóżka, kiedy czuję jak ramiona Evie owijają mnie od tyłu.

- Nie możesz spać? - pyta, zaspanym głosem.

- Taa. Pomyślałem, że nocny drink pomoże. Wracaj do łóżka, kochanie, dołączę do ciebie za minutę.

- Okej - zgadza się, ściskając mnie lekko i wracając do łóżka.

Zaaranżowałem dla Evie dzień w Spa, tydzień wcześniej, myśląc, że miło będzie dla niej, aby się zrelaksowała, nim pójdziemy na kolację. Nie odwołałem tego następnego ranka. Chcę, żeby czerpała z tego przyjemność, i zdaję sobie sprawę z tego, że kupuję sobie kilka godzin więcej. *Kilka godzin więcej, kiedy nadal mogę nazywać ją moją.*

Wstajemy i jemy śniadanie, a potem ona wychodzi do Spa. Biorę prysznic i nakładam dżinsy oraz koszulkę, a potem wracam do salonu, żeby na nią poczekać. Pracuję trochę na laptopie przez kilka godzin, ale ciężko jest się skupić, więc ostatecznie odkładam go i zwyczajnie siedzę. Nie staram się myśleć o tym, co powiem, kiedy wróci - dokładna kolejność słów nie ma znaczenia. Nie wiem nawet, czy pozwoli mi wyjaśnić coś

więcej, poza tym kim jestem oraz, że okłamywałem ją przez ten cały czas. Będzie płakać? Będzie zła? Uderzy mnie? Mam nadzieję, że tak. Zasługuję na to. Czuję mdłości i boję się, ale wiem, co muszę zrobić, i zrobię to. Jestem przestraszony, ale zdeterminowany.

Dzwonek z recepcji mnie zaskakuje i otrząsam się z transu, w którym byłem przez ostatnią godzinę. Odbieram i inny portier, Carl, mówi do telefonu:

- Panie Madsen, pani Cruise jest na dole. Wygląda... niedobrze. Mam ją wysłać na górę?

- Tak, oczywiście - mówię, odkładając na bok własne emocje, kiedy chwytam mnie niepokój o nią. Miała napisać do mnie, żebym mógł wysłać po nią samochód. Coś poszło źle w Spa?

Kiedy otwierają się drzwi do windy, Evie wychodzi, wyglądając blado i na wstrząśniętą.

Moje serce się zatrzymuje.

- Evie, kochanie, co się stało? - pytam, owijając wokół niej ramiona i prowadząc w głąb mieszkania.

Zamykam za nami drzwi i obracam ją do mnie, biorąc jej twarz w dłonie.

- Evie, mów do mnie, najdroższa, co się stało? - Moje oczy wędrują po jej ciele, szukając jakiegokolwiek uszkodzenia, coś, co by tłumaczyło wyraz na jej twarzy.

- Zdejmij koszulkę, Jake - mówi, bez emocji. Przez minutę tylko na nią patrzę, nie pojmując. Co moja koszulka ma z tym wspólnego?

- Co? Kochanie, nie rozumiem.

- Pozwól mi zobaczyć twoje plecy, Jake - mówi, teraz wpatrując się intensywnie mi w oczy, strach, mocny i ostry, przemywa się przez nią.

Gapię się na nią przez długą chwilę, zrozumienie ześlizguje się po moim kręgosłupie, panika mnie chwytą. Ktoś powiedział jej o moim tatuażu. Kto? Co innego jej powiedzieli? Muszę być jedynym, który to wytłumaczy. Muszę być jedynym, który sprawi, że zrozumie. Nie tak chciałem zacząć. Zamykam oczy, pragnąc, żeby czas się zatrzymał. Kiedy otwieram oczy, wpatruję się w jej, pełne bólu i zmieszania. Wyraz na jej twarzy mnie rozrywa.

- Evie, z kim rozmawiałaś? Kochanie, pozwól mi najpierw wytłumaczyć.

- Nie! - krzyczy, jej głos jest roztrzęsiony. - Pokaż mi plecy, Jake!

Proszę, nie pozwól, żeby to się działo. Znowu zamykam oczy, teraz zrezygnowany, pochylam głowę, a potem unoszę ją, żeby spojrzeć jej w oczy. Nie ważne kto jej powiedział. Chciałem to zrobić delikatnie, ale przeznaczenie się wtrąciło i to jest sposób, w jaki to się teraz stanie. Sięgam w dół i unoszę rąbek koszulki, przeciągając ją przez głowę. Stoję przed nią, z gołą piersią, tak jak dużo razy wcześniej. Znowu patrzę jej w oczy, błagając, aby zrozumiała. Jej duże, spanikowane oczy również się na mnie patrzą, czekając, abym w jakiś sposób wytłumaczył.

Powoli, odwracam się i daję jej widok na moje gołe plecy. Opuszczam głowę, kiedy jej spojrzenie wypala mnie od tyłu. Krew pompuje przez mój mózg, dźwięk własnego bicia serca rozbrzmiewa echem głośno w mojej głowie.

Słyszę jak zasysa oddech, ale nie ruszam się. Kilka długich sekund się rozciąga, a ja nadal się nie ruszam, kiedy słyszę dławiący szloch i jej stopy potykające się do tyłu.

Mój umysł jest pusty i nagle jestem z powrotem w San Diego, miesiące przed osiemnastymi urodzinami Evie. Ta data czekała na mnie boleśnie w kalendarzu, myśl o tej dacie wywoływała cierpienie, którego nigdy wcześniej nie znałem, nawet pierwszego tygodnia, kiedy wiedziałem, że to, co stało się z Lauren, oznaczało, że straciłem ją na zawsze. Czułem, jakbym umarł w środku, jakbym był cieniem człowieka, pusty, ciężko rozczarowany. Nie przyznawałem się do tego wtedy, ale patrząc wstecz, wiem o tym, bardziej niż kiedykolwiek, że potrzebowałem tylko, aby ból się skończył. Miałem dosyć. Cierpiałem. Nie mogłem się trzymać. Życie wydawało się palącym budynkiem, i jedyna rzecz, o jakiej mogłem myśleć, to skoczyć. Dusiłem się z miejsca, w którym byłem, płomienie uderzały we mnie z każdej strony. Śmierć wydawała się, jakby mogła dostarczyć świeże, czyste powietrze do którego nie miałem dojścia, z piekła, w którym byłem uwięziony. To nie wydawało się opcją - to wydawało się przetrwaniem.

Chciałem umrzeć, ale chciałem, żeby była ze mną, kiedy odejdę. Musiałem się jej trzymać, zabrać ze mną część jej. Coś we mnie czekało, aby opowiedzieć moją własną historię, *historię o nas*, historię o tym, jak zniszczyłem każde piękno, jakie kiedykolwiek miałem, a potem zniszczyłem siebie.

Więc poszukałem tatuażystę. Pomógł mi zaprojektować sztukę, którą mu opisywałem, pozostając cicho, kiedy szkicował podstawy, patrząc na mnie w końcu, kiedy wszystko było zrobione, i mówiąc cicho:

- To jest twoja historia, człowieku?

Patrzyłem na to przez długie minuty, w końcu patrząc na niego i odpowiadając zwyczajnie.

- Tak.

Willow tam była, chodząc na linie, prawdopodobieństwo upadku zawsze obecne - żadnej bezpiecznej siatki pod nią, jedynie wciąż obecna twardość pustej ziemi poniżej. To była Willow, ale tak dużo reprezentowała. Zawsze żyjąc ze strachem i samotnością, z żadnym miękkim miejscem do wylądowania.

A potem klauny. Wszyscy ludzie bez serca, którzy mieli nas chronić, doprowadzać do śmiechu - być ucieczką od surowości życia. Ale zamiast tego, okazali się być niczym, jak najgorszymi z najgorszych, sypiąc okrutnymi żartami.

I ja, pół lew, pół chłopiec, dokładnie tak, jak Evie w to wierzyła. I pomyślałem, że pewnie miała rację, ponieważ przez połowę czasu czułem się pełen gniewu, dziki, nieoswojony, a przez drugą połowę czułem się nazbyt delikatny, zbyt wrażliwy dla tego spięprzonego świata. Nie wiedziałem, jak scalić te dwie osoby w jedną, sprawną - nie wiedziałem, jak być obydwojoma, a nie jednym albo drugim.

Ona próbowała mi pokazać, moja Evie, moja pogromczyni lwów, ale ja nie byłem wystarczający. Nawet dla niej, dla osoby, którą kochałem najbardziej na tym świecie, nie byłem wystarczający. *Nigdy nie będę wystarczający.*

W tle mistrz ceremonii. Nadzorując wszystko, kierując pokazem. Ustawił klaunów na scenę, *tylu* z nich. Ustawił Willow na linie, z żadną siatką poniżej niej. Sprawił, że stałem się w połowie zniszczony, w połowie dziki. Ale... *ale*, dał mi piękną pogromczynię lwów, z oczami głębokimi jak wieczność, przyjaciół Willow, którzy chcieli ją złapać, jeśli by spadła, i sprawił, że byłem wystarczająco odważny, by pokochać je obydwie pewnego razu. Jak wyciągałem z tego jakikolwiek sens? Jak mogłem go zrozumieć, jeśli nie mogłem zrozumieć niczego z pokazu, w którym mnie umieścić? Był miły czy okrutny? Nie wiedziałem. Wydawało się to niemożliwym pytaniem, aby na nie odpowiedzieć.

Zapłaciłem dla tatuażysty coś ekstra, żeby wykonał mój tatuaż w jeden dzień, a kiedy powiedział, że za bardzo będzie bolało, aby zrobić taki duży kawał sztuki na raz, powiedziałem mu, że nie dbam o to. I kiedy igła dryfowała tam i z powrotem na mojej skórze, rozkoszowałem się bólem. *Zasługiwałem na ból.* Fizyczny ból sprawiał, że emocjonalne cierpienie zajmowało tylne miejsce, i w końcu czułem tamtego dnia spokój, którego nie czułem od długiego czasu.

Później tamtej nocy, sam oraz w upojeniu alkoholowym, patrzyłem się na zdjęcie tej sztuki na kawałku papieru, który został użyty, jako szablon na historię, teraz wrytej na mojej skórze. Patrzyłem się na obraz oczu Evie, i nawet kopia kopii dużych, ciemnych okien do jej duszy, sprawiała, że czułem jakby moje serce wróciło do życia i zaczęło bić mi w piersi. Patrząc się w jej piękną twarz, coś we mnie zdecydowało, że chcę żyć. Nie wiedziałem, co to było, ale coś wyszeptało do mojego ucha by się *trzymać*. Więc tak robiłem. Przez jakiś czas.

Wracam do siebie, kiedy Evie wypuszcza cichy, zdławiony szloch, i wzdrygam się na ten dźwięk, ale poza tym, pozostaję bez ruchu.

Obchodzi mnie teraz, aby przede mną ustać, i bierze mój policzek w trzęsącą się dłoń, unosząc moją twarz tak, że jestem zmuszony spojrzeć w jej wypełnione bólem oczy.

- Dlaczego na mnie patrzysz? - pyta, w jej głosie nie ma nic, ale oczy szerokie są od paniki.

Jednak wiem, czego ode mnie chce, więc daję jej to.

- Bo lubię twoją twarz.

Potyka się do tyłu, wypuszczając zdławiony szloch, kiedy zrozumienie wypełnia jej oczy. Potem, tak jak wiedziałem, że zrobi, odwraca się i ucieka.

Myślę, że jestem zmrożony, ale nawet bez myślenia o tym, podążam za nią, wykrztuszając jej imię, kiedy potyka się do windy i drzwi się między nami zasuwiają.

I tak, jak myślałem, że zrobi, kiedy pozna prawdę, zniknęła. I robię jedyną rzecz, jaką mogę - upadam na kolana przed zamkniętą windą, głowę mam w rękach, a serce zdruzgotane.

Rozdział 27

Nie wiem jak długo zostaję w tej pozycji, do czasu, aż znajduję siłę, żeby wrócić do środka. Jestem teraz całkowicie odrętwiały. Zakładam z powrotem koszulkę i stoję przy oknach, dających widok na miasto, i stawiam czoła prawdzie, odnośnie tego, co zrobiłem. Myślę o tym, jak ona teraz musi się czuć. Płacze? Cierpi? Nienawidzi mnie? Tak, prawdopodobnie. Wyraz na jej twarzy, kiedy drzwi windy zasunęły się między nami, powiedział mi, że tak. Zdradziłem jej zaufanie, *znowu*. Porzuciłem ją, a potem okłamałem. *Nienawidzi mnie*. Ale nie tak bardzo, jak ja nienawidzę siebie.

Gdzie ona jest? Jest sama w mieszkaniu? Będąc pocieszana przez przyjaciół z którymi mieliśmy dzisiaj zjeść kolację? Tak bardzo chcę być tym, który ją pocieszy. Ale ona mnie nie chce. Ja to zrobiłem.

Co jeśli cierpi? Uciekła i nawet nie wiem gdzie. Muszę wiedzieć, że wszystko z nią w porządku. Biorę telefon i piszę do niej, prosząc ją, żeby dała mi znać, czy z nią wszystko w porządku. Panika mnie chwyta, kiedy myślę o stanie, w którym się znajdowała, kiedy wybiegła ode mnie, i o miejscach, w których mogła skończyć, kiedy pobieglaby w złym kierunku.

Nie mogę siedzieć bez ruchu, więc chwytam klucze i opuszczam mieszkanie. Jeżdżę dookoła przez jakiś czas, wybierając jej numer parę razy, próbując udawać, że nie mam celu podróży. Ale ostatecznie, kończę tam, gdzie wiedziałem, że skończę. Parkuję przed jej budynkiem i znowu piszę, a potem dzwonię na jej numer. Nadal żadnej odpowiedzi. Wsiadam z samochodu i dzwonię do jej mieszkania. Żadnej odpowiedzi. Może tam być, ignorując dzwonek. Chcę tylko wiedzieć, czy jest bezpieczna.

Wsiadam z powrotem do samochodu i jeżdżę przez jakiś czas, dzwoniąc do niej jeszcze kilka razy, wysyłając jeszcze parę wiadomości. W końcu, zostawiam jej wiadomość na poczcie głosowej.

- Evie, Boże, ja... proszę zadzwoń do mnie. Odchodzę tu od zmysłów. Uciekłaś i nawet nie wiem, czy wszystko z tobą w porządku. Kochanie, proszę daj mi tylko znać, czy z tobą wszystko w porządku. Przynajmniej to. Nawet jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać... albo nawet jeśli nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, proszę tylko daj mi znać, czy jesteś bezpieczna. Poszedłem do ciebie, ale nie było cię tam i jest późno, i... proszę, niech wszystko będzie z tobą w porządku.

Biorę roztrzęsiony oddech i rozłączam się. Pewnie jest z nią wszystko w porządku - albo w mieszkaniu, nie odpowiadając, albo z przyjaciółmi. *Musi być z nią wszystko w porządku*. Jeżdżę jeszcze przez jakiś czas, niebo jest teraz ciemne, kolejny raz

żadnego, konkretnego celu podróży. Jestem prawie zszokowany, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że jadę wzdłuż bloku, w którym dorastałem, zatrzymując się przed domem, gdzie spędziłem pierwsze jedenaście lat życia. Dlaczego nieświadomie przyjechałem tutaj, ze wszystkich miejsc? Co poprowadziło mnie do miejsca, którego nigdy nie chciałem już zobaczyć?

Kiedy parkuję, przychodzi mi do głowy myśl, że to miejsce jest jedynie kilka krótkich kilometrów od mieszkania Evie. Nasze zastępcze domy również były jedynie parę kilometrów dalej. Tak blisko w fizycznym sąsiedztwie, a jednak ona przebyła milion kilometrów. Obydwoje to zrobiliśmy w jakiś sposób, tak myślę, ale ona zrobiła to wszystko sama.

Siedzę tam, patrząc się na dom z dzieciństwa, w świetle latarni, chore wspomnienia przelatują przez mój umysł. Kładę głowę w dłoniach i pozwalam najazdowi wizji robić, co najgorsze - dużo złych rzeczy stało się pod tamtym dachem, dużo rzeczy spieprzyło mnie na zawsze, pomiędzy tamtymi ścianami. Ale jakoś, siedząc tu, złe wspomnienia nie wydają się mieć mocy, którą oczekiwałem, że będą miały. Zamiast tego, najsilniejsze wspomnienie, które do mnie dochodzi, to siedzenie w małej łazience, na drugim piętrze, z Seth'em. Z jakiegoś powodu on wydawał się lubić tamte małe miejsce, i zabierałem go tam, kiedy wracałem ze szkoły, czasami na godziny, i robiłem prace domowe na podłodze oraz próbowałem nauczyć go rzeczy, które tamtego dnia robiłem w szkole. W większości, to nie wydawało się do niego docierać, ale od czasu do czasu, i jedynie tam, jego oczy wydawały się oczyszczać, i przez minutę lub dwie był obecny. To była rzecz, która zapierała dech w piersi.

Dźwięk zatraskających się drzwi wydobywa mnie z przeszłości i patrzę w górę, a jakiś starszy, czarny mężczyzna wychodzi na ganek i odpala papierosa.

Wiedziałem, że oni już tu nie mieszkają. Nie mam pojęcia gdzie mieszkają albo czy w ogóle nadal żyją. Nie chcę tego wiedzieć. Ale widzenie, jak ktoś inny wychodzi przez te drzwi, nadal mnie trochę szokuje. Odpalam samochód i odjeżdżam.

Pomyślałem, że dzisiaj, ze wszystkich dni, widzenie tamtego domu mnie zniszczy. Ale z jakiegoś powodu tak nie jest. Właściwie, wręcz przeciwnie, czuję się lepiej, że przyjechałem tu i go zobaczyłem. *Silniej*. Tak jakby nie trzymał on nade mną mocy, którą myślałem, że trzyma. Nie jestem pewny co z tym zrobić, ale jestem wdzięczny.

Zatrzymuję się przed domem zastępczym, w którym mieszkała Evie, kiedy się z nią żegnałem. Wygląda na opuszczony, trawnik przerośnięty chwastami, budynek zniszczony. Parkuję przy ulicy i spoglądam na dach, na który wspinałem się, aby się z nią spotkać, tak wiele razy. *Miejsce, gdzie się zakochaliśmy... pokazaliśmy sobie nasze serca, marzyliśmy razem*. Gula formuje mi się w gardle. *Proszę, nie pozwól, aby było za późno*.

Po paru minutach, odjeżdżam i udaję się na cmentarz, gdzie pochowany jest Seth. Tym razem idę prosto do jego grobu, gdzie stoi teraz nagrobek, który dla niego zamówiłem. Siadam na wilgotnej trawie, ale nic nie mówię, muszę po prostu pobyc z bratem. Po jakimś czasie, dzwoni mój telefon i wyciągam go z kieszeni. To Evie, z wiadomością, zawierającą dwa słowa. *Jestem bezpieczna.*

Wypuszczam powietrze i siedzę jeszcze przez jakiś czas. *Walcz.* Moja głowa podskakuje. Nie wiem, czy to słowo było moją myślą czy coś sobie wyobraziłem, ale nagle, to jest jedyna rzecz, powtarzająca się w mojej głowie, wypełniająca mój umysł, dająca mi siłę. *Walcz.* Po jakimś czasie, wstaję, wracam do samochodu i jadę do domu.

Budzę się wcześniej. Spałem jak gówno, ale czuję odnowioną energię. Zamierzam o nią walczyć. Spieprzyłem. Mocno. Byłem samolubny i oszukańczy, i wiszę jej tak dużo, przeprosiny, wytłumaczenie. Będę płaszczył się przed nią przez całe życie, jeśli będzie tego ode mnie chciała. Zrobię wszystko, by zrozumiała. A potem, jeśli znajdzie w sercu wybaczenie, spędzę resztę życia udowadniając jej, że nie popełniła błędu.

Biorę prysznic i ubieram się, a potem jadę do jej mieszkania. Dzwonię w dzwonek, i kiedy tak stoję, Maurice wychodzi ze swojego mieszkania i przez frontowe drzwi.

- Widziałem jak wyszła prawie godzinę temu. - Potem przechodzi obok mnie i znika. Znowu, mężczyzna o kilku słowach.

Opieram się o budynek i decyduję zaczekać przez chwilę, mając nadzieję, że niedługo wróci. Parę minut później, widzę jak pojawia się z za rogu, z kubkiem kawy w jednej ręce oraz małą torbą papierową w drugiej.

Widzę jak dostrzega mój samochód i zaczyna wolniej iść. Idę, żeby się z nią spotkać, z rękami w kieszeniach, a kiedy mnie widzi, zatrzymuje się.

Niezliczona ilość emocji przechodzi przez jej twarz z prędkością światła, zaskoczenie, ból, *miłość*. Widzę to i daje mi to nadzieję. Kończy marszcząc brwi, jej oczy nadal są lekko spanikowane, kiedy patrzymy się na siebie na ulicy. A potem stara się uciec obok mnie, unikając mnie, kiedy się odwracam. Ale jestem szybszy i sięgam po nią z łatwością, unosząc ją od tyłu. Nie musi mi wybaczyć, ale wysłucha mnie. Ta chwila ciągnęła się przez osiem lat, przez niczyją winę, jak moją, ale nie może ona trwać ani jednej minuty dłużej. Szarpie się ze mną z trudem, ale przytrzymuję ją mocniej. Docieramy do drzwi.

- Daj mi klucz, Evie - warczę jej do ucha. Podaje go, piorunując mnie wzrokiem. To też jest w porządku. Ale wysłucha.

Otwieram drzwi do jej mieszkania i wnoszę ją do środka, mimo tego, że już się nie opiera. Stawiam ją i zamykam za nami drzwi. Patrzymy się na siebie, moje oczy są zmrużone, a jej gniewne, przez dobrą, długą minutę. Pierwszy odrywam oczy, łamiąc kontakt wzrokowy i przeciągając ręką przez włosy.

- Evie, musimy porozmawiać i musimy porozmawiać teraz.

- Dlaczego decydujesz, kiedy musimy porozmawiać? To nie jest moja decyzja, *Jake*? Czy powinnam nazywać cię *Leo*? Używasz obu? Proszę, uświadom mnie w tym.

Zamykam oczy, zbierając cierpliwość. Rozumiem jej złość, ale musi wiedzieć, że musimy porozmawiać. Może mnie nienawidzić później. *Boże, mam nadzieję, że nie znienawidzi mnie później.*

- Evie. Proszę. Możemy porozmawiać? Wysłuchasz mnie? To było dla mnie piekłem. Proszę. Chcę tylko, żebyś powiedziała, że mnie *wysłuchasz* - naprawdę wysłuchasz.

- Piekłem dla *ciebie*? Och, proszę, *Jake*. Nie chcę sprawiać, żeby było *tobie* ciężiej. Proszę, usiądź. Może dać ci coś picia? A może masaż stóp? - Patrzy się na mnie jeszcze bardziej gniewnie.

Wzdycham.

- Usiądź, Evie. Teraz.

Patrzy się na mnie jeszcze przez chwilę, nim opada na kanapę, wyglądając na zrezygnowaną, w czasie gdy ja stoję nad nią.

Również siadam na kanapie, ale upewniam się, żeby zostawić jej dużo miejsca. Jesteśmy praktycznie na przeciwnych końcach.

- Jeśli czegoś potrzebujesz, idź po to teraz. Zamierzamy porozmawiać i to może zająć jakiś czas. Weź, co potrzebujesz, spraw, żeby było ci wygodnie, a potem usiądź na kanapie.

Marszczy brwi, ale w końcu wypuszcza powietrze, mówiąc:

- W porządku, *Jake*... *Leo*. Proszę, miejmy to za sobą. - Ścisła grzbiet nosa, jakby nadchodził do niej ból głowy.

Waham się przez sekundę. Wiem, że musimy porozmawiać, że muszę jej powiedzieć *dlaczego*, ale serce bije mi głośno w uszach, na myśl o tym, co przyjdzie następne.

Przybliżam się do niej, i przez kilka krótkich sekund, patrzy się przed siebie z opanowaniem, a potem jej wyraz się załamuje, chowa twarz w dłoniach i zaczyna płakać. *Och, kurwa, Evie, kochanie. Tak bardzo przepraszam. Tak bardzo, bardzo przepraszam.* Chwytam ją w ramiona i kołyszę ją, kiedy płacze. Nie mogę sprawić, że będzie lepiej. *Ja to zrobiłem.* Zakopuję głowę w jej włosach i staram się zebrać cały jej smutek do własnego serca. Przyjąłbym go z wdzięcznością, jeśli bym mógł. Tylko, że to nie działa w ten sposób. Wiedziałem o tym osiem lat temu i wiem o tym teraz.

Jej ręce odsuwają się od jej twarzy i wykrztusza:

- *Czekałam* na ciebie! Czekałam i czekałam, a ty po prostu zniknąłeś. Nie wiedziałam, czy byłeś martwy czy żywy. Nie wiedziałam, czy może zdecydowałeś zacząć nowe życie i nie pisać do mnie czy *co!* A ja nadal czekałam. I prawdę mówiąc, mimo tego, że nawet nie przyznawałam się sama sobie, *nadal* czekałam, do dnia, gdy wszedłeś znowu w moje życie, nazywając siebie innym imieniem! Nigdy nie przestałam czekać na chłopca, który odrzucił mnie, jakbym była niczym!

Jej łkanie staje się mocniejsze, całkowicie mnie patrosząc. Przyciągam ją mocno i kołyszę, i mimo że myślę, że mnie odepchnie, wtula się we mnie, pozwalając mi ją pocieszać.

Jej łkanie po chwili ucicha, a potem unosi głowę i patrzy na mnie, tak niesamowicie piękna, nawet w smutku. Obserwuje mnie przez kilka minut, a potem unosi kciuki i przeciąga nimi po moich policzkach, rozprzestrzeniając wilgoć. Też płakałem? Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Jej ręce przestają się ruszać, ale oczy nadal skanują moją twarz, biorąc każdą część. Potem używa dłoni, by zbadać każdą rysę, przeciągając palcami po czole i policzkach, po nosie i szczęce. Jej oczy podążają za ruchem jej własnych dłoni. Nic nie mówię. Zastanawiam się tylko o czym myśli, zastanawiając się, czy widzi mnie jako chłopca, którego kiedyś znała. Jej oczy spotykają moje i przechodzi między nami ta żywa iskra. Nie jestem pewny, co robić. Nie jestem pewny, czego ona teraz potrzebuje. Więc pozostaję w bezruchu.

Ale kiedy jej oczy umieszczają się na moich ustach i przysuwa bliżej twarz, spotykam ją w połowie drogi. Wydaje się dzika, potrzebująca, i wciągu paru minut obydwójce jęczymy w swoje usta. Ściągam jej przez głowę sweter i obniżam stanik, tak, żebym mógł lizać i ssać jej sutki.

- Leo! - dyszy, i nie mogę nic poradzić na usatysfakcjonowany warkot, który wychodzi nieproszony z mojej przepony. Nikt nie nazywał mnie Leo od ośmiu lat i coś w tym dodaje paliwa do pożądania. Coś w tym wydaje się jak zaczynanie od początku, jakbym w końcu mógł być sobą, ale skrępowany przez emocjonalny bagaż, który

zebrałem w San Diego. Z tym jednym słowem, niepewny chłopiec zajął tylne miejsce. Jestem teraz bestią i jest to cholernie dobre uczucie.

- Powiedz to jeszcze raz - rozkazuję, i ona wie dokładnie co mam na myśli, skandując 'Leo, Leo, Leo', kiedy kładę ją i owija wokół mnie nogi.

- Kochaj się ze mną, Leo - mówi, jej oczy patrzą głęboko w moje.

Zatrzymuję się na chwilę, kiedy widzę jej wyraz twarzy. Chce tego, ale nie z powodu tego, że wie, że może mi wybaczyć. Chce tego dlatego, że może nie być w stanie.

Obniżam z powrotem głowę do jej piersi, całując je i ssąc, do czasu, gdy wije się i pociera o mnie. Znam jej ciało prawie tak dobrze, jak znam własne, i daję jej to, co wiem, że kocha. Skomli, wyginając plecy i oferując się dla mnie, kiedy nadal czczę różowe czubki, skupiając się na jednym, a następnie przemieszczając się do drugiego.

- Proszę - błaga. - Potrzebuję cię.

- Moja Evie - dyszę, odsuwając się od niej i odpinając jej spodnie, tak, żeby mogła mi pomóc, kiedy je ściagam, a potem jej majtki, w dół jej nóg. Potem wsuwam dłoń między jej nogi i poruszam palcem powoli po opuchniętej grudce, gdy wracam ustami do piersi. Poruszam palcem w takim samym rytmie, co do ruchów na piersiach, i bardzo szybko zaczyna dyszeć i mówić w kółko moje imię 'Leo'.

Czyste podniecenie dochodzi prosto do mojego penisa i podryguję na jego siłę, czując jak jajka podjeżdżają ciasno do mojego ciała. Jestem w poważnym niebezpieczeństwie dochodzenia od samego dotykania jej, słyszenia dźwięków, które wydaje. Rozmawiamy w najłatwiejszym języku, bez używania słów.

Umieszczam jeden palec w środku jej i jest śliska z pragnienia, praktycznie ociekająca. Przysuwam z powrotem kciuk do opuchniętej łechtaczki, a jej nogi opadają na boki, upewniając się, że mam wiele miejsca, by ją zadowolić.

Otwiera oczy, żeby obserwować mnie spod ciężkich powiek i znowu jęczy, kiedy nadal poruszam palcami, wykonując kciukiem kółka. Obserwowanie jej twarzy to prawie za dużo i czuję jak niemożliwie staję się twardszy.

Pocieram i pcham palcami, obserwując jej twarz i zmieniając tempo, kiedy myślę, że właśnie ma spaść z krawędzi. Przeciagam przyjemność, tak, że kiedy dojdzie, dojdzie mocniej, niż kiedykolwiek wcześniej.

- Leo! - błaga, kiedy znowu zwalniam tempo. Unosi biodra, aby domagać się własnej przyjemności.

Dodaję kolejnego palca i obracając nimi, tak, jak wiem, że lubi, pocierając i pchając teraz rytmicznie. Jęczy, i na ten dźwięk, ja również. Mogę stwierdzić po wyrazie na jej twarzy, że tam jest.

- Dojdz dla mnie, Evie - warczę, a jej ciało napina się, kiedy unosi się z kanapy, krzycząc w kółko moje imię.

Zdejmuję spodnie i kiedy otwiera oczy, przerzucam ją. Potrzeba, by ją osiąść, jest prymitywna, prawie zwierzęca. Nie myślę, jedynie czuję, zachowując się teraz na zasadzie instynktu.

Podciągam ją i umieszczam siebie w jej wejściu, a następnie wchodzę do środka i obydwójce jęczymy. Zaczynam pchać, najpierw powoli, ale potem szybciej, gdy wymawiam jej imię, a ona odpowiada 'Leo, Leo, Leo'.

Trzymam ją za biodra dla równowagi i obserwuję siebie, poruszającego się do środka i na zewnątrz, pośliskującego jej sokami.

Stękam z każdym pchnięciem. Evie jest w tej chwili moim światem - jej zapach, nasze zmieszane dźwięki, uczucie jej ciasnego ciepła wokół mnie.

Słyszę, jak jej oddechy stają się dyszeniem, i sięgam dookoła, by przycisnąć palec do łechtaczki. Drga pode mną, odrzucając do tyłu głowę i pchając we mnie tyłkiem, żebym mógł wchodzić tak głęboko, jak mogę. Mój własny orgazm eksploduje, taki intensywny, wygląda to tak, jakby gwiazdy z czwartego lipca zaczęły świecić za moimi powiekami.

Ruszam się jeszcze kilka razy, przeciągając przyjemność, a potem zatrzymuję się, kładąc głowę na jej plecach, gdy obydwójce łapiemy oddech.

Po minucie, zaczyna opadać na kanapę, i łapię ją, przyciągając i obracając ją, gdy jesteśmy siebie uczepieni.

Siadam, przyciągając ją ze mną i umieszczając na kolanach, nasza naga, lepka skóra przy sobie, nasze oddechy teraz wolne i równomierne.

Odchylam się i biorę jej twarz w dłonie, w końcu będąc w stanie powiedzieć jedyną rzecz, którą chciałem powiedzieć przez osiem, długich lat.

- Kocham cię, Evie.

Patrzy na mnie i mówię dalej.

- Cokolwiek pomyślisz o tym, co mam zamiar powiedzieć, musisz to wiedzieć. Zawsze cię kochałem. Nigdy nie przestałem. Nawet przez sekundę w ciągu ośmiu lat.

Rozdział 28

Oczyszczamy się szybko i ona jest z powrotem na kanapie, obok mnie. Obydwoje wydajemy się trochę oszołomieni, po tym, co się stało. To było tak, jakby nasze ciała przejęły kontrolę, biorąc od siebie coś, co nie było potrzebne, ale coś, co obydwójce wiedzieliśmy, że nie zmieni od tak sytuacji. To nadal jest przed nami. Pierwsze pytanie, które mi zadała, to dlaczego zmieniłem imię. Pauzuję, przed zaczęciem. *No to idziemy.*

- Lauren spytała, czy pomogłoby, gdybym zaczął nowe życie używając drugiego imienia i oczywiście nowego nazwiska. Na początku powiedziałem, że nie, ale po pierwszym tygodniu się zgodziłem. Chciałem zostać kimś innym – szczerze, chciałem od siebie uciec. Oczywiście zmiana imienia nie mogła tego zrobić, ale wtedy wydawało się to jakimś początkiem. Zapisalem się do szkoły jako Jake Madsen i nikt nie mówił do mnie Leo, aż do teraz. - I to wydaje się właściwe, że Evie jest pierwszą osobą, która używa mojego prawdziwego imienia, które chowałem za Jake'm Madsen'em przez osiem lat. Może jakoś nieświadomie próbując utrzymać *prawdziwego* mnie w bezpiecznym miejscu, schowanego. Teraz jednak zdaję sobie sprawę z tego, że Evie jest jedyną, przed którą *muszę* być pokazany, i jedyną, przed którą jestem najbardziej *przerażony*, aby być pokazanym. To nie usprawiedliwia mojego kłamstwa, ale to była motywacja za nieuczciwością. *Strach*. Jej, jest jedynym osądem. Na którym naprawdę, prawdziwie mi zależy, jedyny osąd, który może mnie całkowicie zrównać z ziemią. Zaczynam myśleć, że może jest szansa, że będzie ze mną w porządku, kiedy dojdzie do mojej przeszłości i do wszystkich demonów, które nosiłem przez tak długo, jak pamiętam. Ale czy przeżyję, kiedy Evie uzna, że mi nie wybaczy? *Boże, nie wiem.*

Z lękiem w oczach pyta mnie, co stało się pierwszego tygodnia. I tak zaczynam opowiadać moją historię, wypełnioną sekretami i wstydem, błędami i może, tylko może, odkupieniem. Od pierwszego lotu do San Diego, do powrotu do Cincinnati.

Słucha każdego słowa, które mówię, jej wyraz zmienia się od przerażenia do bólu, złości, żalu - moja Evie, jej emocje tam są, bym je zobaczył. Nie wie jak je ukrywać, albo może nawet nie próbuje. Ale tak czy inaczej, piękno tego oraz siła są dla mnie nawet bardziej widoczne, niż środek własnej historii. Ukrywałem to w każdy możliwy sposób. Ale pod koniec, demony i tak mnie znalazły - są pilne.

Mówię jej o tym okropnym dniu w piwnicy mojego nowego domu w San Diego. Przerażenie na jej twarzy jest niszczące i prawie decyduję, by nie iść dalej. Ale zbieram się i mówię dalej. Jestem jej to winien. Ale własny wstyd parzy mnie od środka, paląc mnie żywcem. Przeżywam to na nowo, kiedy opowiadam dla Evie o chwili, która wpłynęła na nas obojga, chwili, która zmieniła nasz kurs, może na zawsze. W tamtej chwili nie chodziło tylko o mnie. O nią też. Biorę za to odpowiedzialność. Nazywa Lauren

pedofilem i może ma racje. Ale współdziałałem. Mimo tego, że mną manipulowała, ja wpadłem prosto w jej sieć. Akceptuję to. Muszę.

Dużo się nauczyłem, i patrzyłem na akcje Lauren w innym świetle, od rozmowy z doktorem Fox'em. I pomógł mi zrozumieć, dlaczego brałem w tamtym udział. Ale nadal nie byłem w stanie dać odejść temu piekącemu wstydzie, który przynosiły wspomnienia. Może to ostatni kawałek moich puzzli. Wprowadziłem trochę pokoju do mojej przeszłości, pozwalając na odejście bólowi, i powiedziałem teraz dla Evie prawdę. Może Lauren jest jedyną rzeczą, której muszę dać odejść, nim będę mógł się w pełni uleczyć i być tym kompletnym mężczyzną, o którym mówił doktor Fox. Dlaczego to nadal wydaje się jak bardzo niemożliwy wyczyn?

- Nie pomyślałeś, że możesz mi na tyle zaufać, aby mi powiedzieć? - pyta łagodnie, szloch sprawia, że jej głos jest słaby, a moje serce zaciska się boleśnie.

- Milion razy myślałem o tym, jak mógłbym wyjaśnić tobie to, co się stało. Potrzebowałem ciebie tak desperacko, myślałem, że umrę z tęsknoty. Ale co miałem powiedzieć? Nie mogłem nawet sam ogarnąć w tym sensu, a co dopiero wyjaśnić tobie. Byłem po prostu głęboko zawstydzony.

- I koniec końców, uważałem tęsknotę jako pokutę za bycie mną, kimś, kto zniszczył ludzi, których kochał. Rzeczą, z którą nie mogłem się pogodzić, było to, co moje milczenie musi tobie robić.

Zatrzymuję się na minutę, rozważając moje słowa, słuchając własnego serca.

- Jednak ostatecznie się przekonałem, że będąc rozdzielonym ma się szansę na walkę. Zauważyłem, że byłem zniszczony, i że niektórzy nie mogą być naprawieni, a jeśli mogą, to tylko przez miłość. Nie mogłem zniszczyć cię bardziej, niż myślałem, że już zniszczyłem, Evie. Przekonałem się, że jeśli znałabyś o mnie prawdę, to zraniłoby cię to bardziej, niż zostawienie ciebie.

Kiedy Evie patrzy na mnie ze współczuciem w oczach i utrzymuje siebie od dotykania mnie, wiem, że to jest bardziej świadectwo jej wrodzonej uprzejmości, niż to, że jestem wart jej wybaczenia.

Mówienie dla Evie całej prawdy jest najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem. To jest najtrudniejsza rzecz, jaką *kiedykolwiek* zrobię. By siedzieć i patrzeć Evie w oczy oraz tłumaczyć jaką nieszczęsną osobą byłem. Stałem się wszystkim tym, czym zawsze obiecałem sobie, że nie będę - tchórzem, narkomanem, kłamcą. Stałem się rzeczą, która raniła mnie tak bardzo jako chłopca, faszerując siebie substancjami, zamiast stawić czoła własnemu bólowi. I kiedy się dla niej ujawniam, zastanawiam się, jak ona będzie w stanie kiedykolwiek mnie znowu pokochać, *jeśli* kiedykolwiek będzie w stanie mnie znowu pokochać.

Kiedy mówię jej o wypadku, chwyta moją dłoń i ją ściska, i to prawie za dużo. Kładę rękę z powrotem na kolanie, wiedząc, że nie zasługuję na pocieszenie.

Mówię o zawale serca mojego taty, o doktorze Fox'ie, o wszystkich miesiącach leżenia tam, rozmyślając, chcąc jej tak mocno w moim życiu, że to był fizyczny ból.

Mówię o podążaniu za nią, o wygadaniu mojego kłamstwa, a potem pozwoleniu, by szło dalej. Wzdrygam się. Moje oszustwo napawa mnie obrzydzeniem, ale w tym samym czasie, części mnie nie jest przykro za to, że dało to nam szansę, by dowiedzieć się, kim razem jesteśmy, przed radzeniem sobie z wszystkimi problemami, które wprowadziłaby natychmiast moja osoba. Nie jestem pewny, jak pogodzić się z tymi sprzecznymi uczuciami, więc nie staram się. Po prostu się spowiadam. Spowiadam się ze wszystkiego i nie wstrzymuję się.

- Prawie powiedziałem ci tyle razy. Byłem niemalże pewny, że zdałaś sobie sprawę z tego kim jestem, tej nocy, kiedy odwoziłem cię do domu z naszej pierwszej randki i siedzieliśmy w samochodzie twarzą w twarz, dokładnie tak jak tamtej nocy, kiedy pierwszy raz pocałowałem cię na dachu.

Obserwuje mnie w ciszy, wyglądając smutno i na zamyśloną przez parę minut, nim mówi:

- Zawsze byłem dobra w odpychaniu rzeczy na bok, tak, że nie musiałam o nich myśleć, byłem dobra w zatracaniu się we własnej głowie. To dlatego jestem dobra w wymyślaniu historii, tak myślę. Bycie zdolną do ucieczki do świata marzeń było dla mnie czymś, dzięki czemu mogłam przetrwać. Może zrobiłam to też z tobą. W środku wiedziałam, że coś było, ale nie pozwalałam sobie o tym myśleć. *Pozwoliłam* tobie mnie okłamać, bo kłamstwo było dobre. Teraz to przyznaję.

Boże, to właśnie jak Evie, próbująca wziąć odpowiedzialność za odpychanie wiedzy o tym, kim jestem, na tył umysłu, ale nie zgadzam się na to. Może tak zrobiła, może nie, ale to nie ona. To ja skłamałem.

- Nie pozwolę ci wziąć za to jakiegokolwiek odpowiedzialności. Może popełniłaś parę nieświadomych wyborów, ale nie możesz siebie za to obwiniać. Ja podjąłem wszystkie decyzje świadomie. Jediną osobą winną w tej sytuacji jestem ja. Rozumiem, że potrzebujesz przestrzeni, by to przetrwać. Ale proszę, proszę, Evie, nie mogę cię znowu stracić. Nie przeżyję tego drugi raz. Czy możesz chociaż postarać się mi wybaczyć? Zrozumieć dlaczego? - wykrztuszam.

Pauzuje, a potem mówi cicho:

- Nie wiem. Potrzebuję trochę czasu, Leo. Właśnie nadrobiłeś zaległości odnośnie ośmiu lat życia... naprawdę spieprzonego życia... dla nas obojga. - Śmieje się bez humoru.
- Czy możemy... czy ja mogę mieć trochę przestrzeni, by pomyśleć? Proszę?

Siedziała tam i wysłuchiwała mojej całej spieprzonej historii, przeszła przez każdą emocję, którą to przynosiło, wraz ze mną. Dam jej cokolwiek potrzebuje.

Czuję się emocjonalnie wykończony, otępiały, przerażony, że nie będzie w stanie mi wybaczyć. Ale wkroczyłem z powrotem na właściwą ścieżkę - *wiem, że to zrobiłem*. Czuję to. Teraz, muszę tylko modlić się, że ona dołączy do mnie, że to także jej ścieżka.

Kiedy mam właśnie otworzyć drzwi i wyjść, być może po raz ostatni, mówię cicho:

- Twój dar z opowiadaniem historii, Evie? Tu nie chodzi o ciebie, zatracającą się w myślach albo życiu w krainie marzeń. Chodzi o piękno twojego serca. O bycie w stanie wznieść się ponad najgorsze sytuacje. To jeden z powodów, przez który kochałem cię każdego dnia, odkąd miałem jedenaście lat. - Chcę, aby ostatnie słowa, które do niej mówię, były słowami miłości.

Otwieram drzwi i wychodzę, zamykając je za sobą cicho.

Rozdział 29

Następne kilka dni spędzam w stanie cichej rozpacz. Ale przechodzę przez dni, bez starania się otepienia bólu w jakiś sposób. Zamiast tego, żyję z tym i przetwarzam to najlepiej, jak umiem.

Idę na siłownię, zakopuję się w pracy, i przychodzę do domu pod koniec dnia, wykończony wszystkimi emocjami, z którymi mam do czynienia, ale czując przebłysk satysfakcji za *utrzymanie tego razem*. Biorę to jako znak, że jestem zdrowszy, niż byłem, i pozwalam sobie czuć mały strzep dumy. Nie wiem dokładnie jaka jest teraz różnica. Może to czas, który spędziłem z doktorem Fox'em, może to, że jest gdzieś spokój, bo w końcu powiedziałem prawdę. Może to, że Evie, czy by chciała poruszyć się ze mną do przodu, czy nie, nie patrzyła na mnie z obrzydzeniem lub nienawiścią. Bólem, tak. Obrzydzeniem, nie. Ulga z tej wiedzy jest pokorna.

Mój plan się nie zmienił. Zamierzam walczyć o moją dziewczynę. Ale wiem instynktownie, że walka o nią, znaczy ofiarowanie jej przestrzeni, by przetrwać wszystko, co jej powiedziałem.

Parę dni po rozmowie z Evie, udaję się wcześniej na lotnisko, na jakieś interesy w San Diego. Preston i ja, zatrudniliśmy nowego wiceprezesa operacji do biura w Kalifornii, i chcę tam być, aby go powitać. To nie jest obowiązkowa podróż, ale wydostanie się z miasta pomoże mi rozproszyć się na dzień, i przestać chodzić przed drzwiami, chcąc pobiec do Evie.

Kiedy czekam na samolot, odsłuchuję wiadomości. Jest jedna od numeru, którego nie poznaję, i kiedy odsłuchuję, to Lauren.

- Jake. Potrzebuję cię. Zostałam aresztowana. Niesłusznie, oczywiście. Ci niekompetentni ludzie zabrali mnie do *aresztu*, Jake. To niewiarygodne! Musisz mnie wyciągnąć... - Zszokowany, słucham, gdy ona wydaje się kłaść rękę na ustniku i rozmawiać z kimś. Potem wraca do telefonu. - Jake. Proszę tylko, zabierz mnie stąd. Postępowanie jest w poniedziałek rano. Zarezerwuj lot! Nie mogę nawet pojąć tego, że muszę tu spędzić noc. Przygotuj pieniądze, kochanie. Jestem w więzieniu w San Diego.

Wsadzam telefon z powrotem do kieszeni, marszcząc brwi, kompletnie zdezorientowany. Aresztowana? Za co? Nie mogę uwierzyć, że zadzwoniła do mnie ze wszystkich ludzi. Albo, myślę, że mogę. Patrzę w górę, nagle zdając sobie sprawę z tego, że pierwszy kurs lotu się zaczął. Chwytam torbę i idę na pokład.

Kiedy jestem w San Diego, idę do wypożyczalni samochodów i jestem szybko w samochodzie, wykręcając z parkingu. Wygooglowałem posterunek, kiedy czekałem, i teraz wybieram numer. Po przejściu przez kilka linii, jestem połączony z detektywem Petersonem.

- Detektywie, tu Jake Madsen. Lauren Madsen to moja matka. Dostałem od niej wiadomość, że została aresztowana...

- Tak, panie Madsen - mówi poważnie. - Jestem głównym detektywem, który jest odpowiedzialny za zakup kontrolowany¹⁵, który doprowadził do aresztowania twojej matki.

- Zakup kontrolowany? - pytam z niedowierzaniem, śmiejąc się bez humoru. - To zabrzmiało poważnie. Pomyślałem, że może wypita trochę za dużo kieliszków wina i wsiadła do samochodu.

- Nie, panie Madsen. Naprawdę nie mogę dać więcej informacji przez telefon, ale jeśli jesteś blisko, będę zadowolony mogąc się z tobą teraz spotkać i wyjaśnić szczegóły sprawy twojej matki.

Pauzuję.

- Właściwie, jestem. Nie mieszkam już w mieście, ale akurat jestem tu dzisiaj. Mogę udać się tam teraz, jeśli to dla ciebie pasuje. - *O co tu chodzi? Czy nawet się przejmuję?* Nie, nie o Lauren. Ale ciekawość mnie teraz zżera. Plus, co jeśli to jakoś wpłynie na sprawę w sądzie, którą ma przeciwko mnie?

- Teraz będzie w porządku. - Przekazuje mi, że jest teraz w siedzibie dowodzenia policji oraz daje mi wskazówki, i się rozłączamy.

Dzwonię do biura i mówię im, że będę trochę później, niż myślałem, i udaję się na spotkanie z detektywem Petersonem. O co do diabła może tu chodzić? *Zakup kontrolowany?* Jedyne takie operacje, o których słyszałem, to te związane z narkotykami, albo takie, które widziałem w telewizji, gdzie reporter zaskakuje faceta, który ustawił randkę z niepełnoletnią dziewczyną, którą poznał online - kierownica szarpie się w moich dłoniach i trochę za bardzo zmieniam kierunek, na pas obok, gdzieś rozbrzmiewa klakson i sprowadza mnie z powrotem. Zimny lęk przechodzi przeze mnie. *Och, kurwa. Nie. Nie ma mowy. Nie ma, kurwa, mowy. Nie może być, prawda?* Oczyszczam umysł i przejeżdżam resztę drogi na posterunek.

Kiedy już tam jestem, pytam o detektywa Petersona i po pięciu minutach, wysoki mężczyzna w średnim wieku, z rozrzedzonymi blond włosami i zmęczonymi oczami, wychodzi i potrząsa moją ręką.

¹⁵ Forma czynności operacyjno-rozpoznawczych wprowadzona przez ustawę o Policji.

Kiwam głową i podążam za nim przez posterunek, myśląc, że miałem szczęście omijając to miejsce w tylu okazjach, podczas nastoletnich lat, ale nie z braku starania się. Całe to picie, jeżdżenie ze zbyt wieloma drinkami we mnie, głupi, głupi bałagan. Czuję wstyd przechodzący przeze mnie, na pobłyski pamięci.

Prowadzi mnie do małego biura, w odległej części posterunku, jasnoniebieskie Kalifornijskie niebo za małym oknem jest zdumiewającym kontrastem do nudnego pudła, w którym siedzimy.

Siada za biurkiem, a ja siadam na brązowym, winylowym krześle przed nim. Jest tu znany plakat kotka z podtytułem „Trzymaj się”.¹⁶ Coś w tym uderza we mnie jako śmieszne i prawie się śmieję, ale powstrzymuję się.

- Panie Madsen, twoja matka została wczoraj aresztowana w zakupie kontrolowanym, który został ustawiony, aby złapać ją, planującą seksualny kontakt z nieletnim chłopcem. Zarzuty przeciw niej to kuszenie niepełnoletniego do seksu oraz podróżowanie, by spotkać się z nieletnim dla seksualnych celów.

Wszystko wokół mnie wydaje się zamykać, aż jedyną rzeczą, jaką widzę, to jasny punkt światła. Zamykam powoli oczy, zbierając się, próbując trzymać pod kontrolą pędzące serce.

Biorę głęboki wdech i otwieram oczy, kiedy detektyw Peterson mówi dalej.

- Panie Madsen, bardzo mi przykro, że muszę to tobie przekazywać. Wiem, że to o twojej matce tu rozmawiamy. - Pauzuje chwilowo, przed kontynuowaniem. - To musi być szok i mogę sobie wyobrazić, że to bardzo, bardzo zasmucające. Ale musisz zrozumieć, że taki typ przestępców jest bardzo dobry w utrzymywaniu sekretów. I w większości, kobiety nie *tylko* wykazują zainteresowanie w nastoletnich chłopcach. Często są mężatkami, mają własne dzieci... To powszechne, że ludzie, którzy je znają, nawet ci, którzy znają je najlepiej, nadal są zszokowani, kiedy się o tym dowiadują.

Przesuwam ręką przez włosy, a detektyw Peterson kontynuuje.

- Pracujemy z psychologiem, który pomaga nam przy wielu przestępstwach zawierających element seksualny. Jeśli chcesz z nim o tym porozmawiać, mogę dać do niego namiary. Jest w tym temacie ekspertem. Mógłby rzucić trochę światła. Czasami to pomaga.

Kiwam głową, ale tylko na pokaz. Już i tak jestem zaznajomiony z tematem. Niestety.

Pozostaję cicho, detektyw Peterson obserwuje mnie, kiedy zbieram myśli.

¹⁶ Jeżeli ktoś nie wie o co chodzi, to wystarczy wpisać w Google „Hang in There Kitty” :3

- Więc ona po prostu pojawiła się na stronie, na której ustawiliście operację?

Nadal obserwuje mnie przez minutę.

- Nie. Właściwie to jakiś anonimowy informator dał nam znać, że takie rozmowy występują między starszą kobietą i nieletnimi chłopcami. Możemy jedynie myśleć, że to ktoś, kto znał panią Madsen, skoro był w stanie zidentyfikować ją po nazwisku, i mieli specyficzne informacje o jej aktywności w Internecie. Prowadziła niestosowne seksualne rozmowy z pięcioma chłopcami, w wieku od trzynastu do szesnastu lat. Mieliśmy szczęście, że ta osoba dokładnie wiedziała, jakich informacji potrzebujemy, by spojrzeć w rozmowy, jakie prowadzili. Kiedy już zweryfikowaliśmy informacje, skontaktowaliśmy się z chłopcami, włączając w to ich rodziców, a potem jeden z naszych policjantów podał się w internecie za nastolatka i zaaranżował spotkanie. Kiedy została aresztowana, przeszukaliśmy jej telefon i komputer, i znaleźliśmy wszystkie dowody, których potrzebowaliśmy do oskarżenia, nie tylko za przestępstwa, za które została aresztowana, ale także za dziecięcą pornografię znaną na jej twardym dysku.

- Och, Jezu. - Czuję śniadanie zagrażające podejściem mi do gardła.

- Jake, przykro mi, że muszę ci powiedzieć, że twoja matka *będzie* musiała pobyć w więzieniu. I będzie musiała zarejestrować się jako przestępca seksualny, kiedy wyjdzie. Na szczęście została złapana, nim cokolwiek fizycznego stało się z chłopcami, ale nadal będzie oskarżona za to, co zrobiła. - Patrzy na mnie z doświadczonym spojrzeniem kogoś, kto przywykł do dostarczania złych informacji - zmiksowaniem współczucia i rezygnacji.

- Szukacie anonimowego informatora? - pytam.

Kręci głową.

- Nie. Nie ma co szukać. Wszystkie informacje, jakich potrzebowaliśmy, zostały napisane do nas mailem, wraz z listem. Wielu ludzi nie dałoby nam wskazówek, jeśli nie mogliby być anonimowi. Nie mamy powodu, by to badać.

Kiwam głową, a potem zaczynam wstawać. On również wstaje.

- Detektywie, doceniam to, że spotkałeś się ze mną osobiście. Nie chcę stąd szybko wychodzić, ale to dużo do poradzenia sobie. - Wyciągam rękę nad biurkiem, by ucisnąć jego, a on chwyta moją w stanowczym uścisku, potrząsając dwa razy i puszczając.

- Wiem, że to szok, i jeśli później pomyślisz o pytaniach, proszę, nie wahaj się, żeby do mnie zadzwonić. Jeśli planujesz ją stąd wyciągnąć, możesz zadzwonić do gmachu sądu, żeby dostać od nich instrukcje, jak to zrobić. Jej sprawa odbywa się w

poniedziałek rano. Ale, Jake, mogę ci powiedzieć, dowody, jakie na nią mamy, są pełnymi dowodami.

Kiwam głową, ale nie mam zamiaru jej wyciągać, więc nie pytam o więcej szczegółów.

- Dziękuję jeszcze raz, detektywie. - Podaje mi wizytówkę, znowu kiwając głową, i wychodzę.

Wychodzę z biura, przechodząc przez posterunek, emocje walczą we mnie ze sobą. Czuję nudności i obrzydzenie na wiedzę tego, co Lauren starała się zrobić, zacząć związek z kolejnym piętnastolatkiem? Albo trzynastolatkiem? Jezu. Grożą mi wymioty, ale je połykam. Ale coś głęboko we mnie czuje *potwierdzenie*. Tak jakbym nie mógł do końca uwierzyć, że była chora, do tego momentu. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że mój udział *pozwalat* jej być chorą, nie to, że była chora *pomimo* mojego udziału. Przechodzenie przez siedzibę policji w San Diego, jest jakby waga, która była na mojej piersi przez osiem lat, stała się trochę lżejsza.

Wchodzę do samochodu i siedzę tam, gapiąc się beznamiętnie przez szybę. Otwieram szybę i biorę głęboki wdech świeżego, ciepłego, rannego powietrza.

Po raz kolejny myślę o wszystkim, co powiedział mi detektyw, przechodząc w głowie przez wszystkie informacje. Kurwa, co jeśli ten anonimowy informator nie miałby albo miałyby dowodów? Przesuwam ręką po twarzy. Wyobrażam sobie innego nastolatka, spotykającego się z nią... *Och, Chryste*. Jeśli mógłbym zadzwonić do tego informatora i podziękować jemu albo jej, zrobiłbym to. *Ale, anonimowy informator? Naprawdę? Zastanawiam się, jak ktoś mógł zidentyfikować ją po nazwisku i wiedzieć o tamtych rozmowach. Za cholerę nie ma mowy, że Lauren o tym komuś powiedziała. To nie było tak, że ona upijała się i przechwalała gdzieś w barze o ostatniej niepełnoletniej, seksualnej zdobyczy. Siedzę tam, rozważając to przez kilka minut, myśli pędzą przez mój umysł, idąc w każdym kierunku.*

Możesz być zdziwiony, że kiedy byłem młodszy, to pracowałem na komputerach. Też byłem w tym dobry. Dalej czasami robię to tam i tu.

Zastygam. *Nie, nie, to zbyt szalone*. Nie może być. Potrząsam głową, by ją oczyścić, prawie śmiejąc się z niedorzecznej myśli. Ale jeśli ktoś dobry w komputerach jej nie nakrył, jak ta informacja dostała się do policji? I kto chciałby mieć na oku internetową aktywność Lauren?

Detektyw Peterson powiedział, że mieli szczęście, że informator dokładnie wiedział jakiej informacji potrzebują, aby być w stanie spojrzeć w internetowe rozmowy, które prowadzili.

Więc, informator jest kimś, kto nie tylko jest dobry w komputerach, ale też jest ekspertem w seksualnych przestępstwach i pracuje z policją, dlatego wiedział, jakich informacji potrzebowali, by ruszyć ze śledztwem?

Chwytam telefon i wizytówkę, którą dał mi detektyw Peterson. Wybieram jego numer i kiedy odbiera, mówię mu, kto dzwoni, a potem:

- Detektywie, wspomniałeś, że psycholog, z którym pracujecie, może być w stanie rzucić trochę światła na przestępstwo mojej matki. Mogę dostać od ciebie jego numer, w razie gdybym zdecydował, by do niego zadzwonić?

- Och, jasne. Poczekaj, mam tu jego wizytówkę. - Słyszę jak przetrząsa coś, co wydaje się stertą papierów. - Okej, mam. Nazywa się doktor Fox, a to jego numer. - Dyktuje go, ale nawet go nie zapisuję. Już mam ten numer.

Dziękuję mu i się rozłączam, nie wiedząc, co czuć. Nic z tego nie jest przypadkiem.

Kiedy siedzę w bezruchu, mój umysł pędzi, widzę dwie znajome sylwetki wychodzące z samochodu. *Preston i Christine*. Zamykają drzwi do samochodu i zaczynają przechodzić przez ulicę, w stronę posterunku. Wychodzę z samochodu i wołam ich.

- Jake! - Christine pędzi do mnie i chwyta moje ręce, jej oczy przeszukują moją twarz, jakbym miał pokazywać im jakieś fizyczne rany. - Wszystko w porządku? Lauren zadzwoniła rano do Preston'a, żeby ją wyciągnął, a potem zadzwoniliśmy na posterunek, żeby porozmawiać z detektywem o sprawie. Jeden z policjantów powiedział, że spotkałeś się z nim. Przyjechaliśmy prosto z lotniska.

Preston przyleciał rano z tego samego powodu, co ja, i wziął ze sobą Christine, żeby pomogła z jakimiś prezentacjami, które dzisiaj mamy.

- Taa. Właśnie się spotkałem. Możemy gdzieś iść i o tym porozmawiać? Iść na kawę czy coś?

Podszedł do nas Preston i mówi:

- Taa, pewnie, Jake. Ale nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz. Jesteśmy tutaj, aby upewnić się, że z tobą wszystko w porządku. O ciebie się martwimy.

Powietrze pędzi przeze mnie i oczyszczam gardło, czując nagle, jakby dawali mi coś, czego nie wiedziałem jak bardzo potrzebuję, dopóki nie zostało to zaoferowane. *Wsparcie*.

- Dzięki. Doceniam to. Zamierzasz wyciągnąć Lauren z więzienia? - *Proszę, powiedz nie*.

- Nie. Nie zamierzam. Nie musimy rozmawiać o tym dlaczego. Ale, Jake, chcę, żebyś wiedział, że nie. Nie. Zamierzam. - Patrzy na mnie znacząco, a potem odwraca wzrok i kontynuuje. - Może ostatecznie wyjdzie, ale za cholerę nie wiem kto jej pomoże. - Coś w jego wyrazie wygląda na zadowolenie.

Wszyscy jesteśmy cicho przez minutę, a potem wskazuję na mój samochód.

- Mogę podjechać gdzieś blisko, a potem odstawię was przy samochodzie.

Wszyscy wchodzimy do mojego wypożyczonego samochodu i zatrzymujemy się przy pierwszej kawiarni, jaką widzimy. Zamawiamy kawę i siadamy.

Po wzięciu paru łyków naszych napojów, opowiadam im o wszystkim, co powiedział mi detektyw. Preston siedzi tam, kręcąc głową, z zasmuconym wyrazem twarzy, a Christine wygląda tylko na przerażoną. Zastanawiam się, czy myśli o własnym synu.

- To nie odbije się źle na firmie, prawda? Na Phil'u? - Kieruję pytanie do Preston'a.

- Nie widzę dlaczego miałoby, Jake. Phil'a nie ma przez ponad rok. Najwyraźniej, on nie był zamieszany w żaden aspekt tego, co robiła Lauren. Tak naprawdę, jeśli cokolwiek, to wygląda tak, jak coś, co zdecydowała się robić, kiedy odszedł. Nie ma powodu, żeby to kwestionować. Również, teraz ty prowadzisz firmę. I oczywiście, również nie masz z tym nic wspólnego. Jednakże, jeśli to sprawi, że lepiej się poczujesz, mogę sprawić, żeby prawnicy byli świadomi tej sytuacji. Jeśli ktokolwiek wydrukuje słowo, które nam się nie spodoba, wniesiemy pozew o oszczerstwo. I wygramy.

Kiwam głową.

- Nie oczekuje, że to wpłynie jakoś na firmę. Ale, Jake, jeśli tak, stawimy temu czoła razem, okej?

Jestem cicho przez minutę, myśli znowu przelatują przez mój umysł.

- Przynajmniej nie musimy się martwić o jej podważanie testamentu Phil'a - mówi Preston. - Będzie musiała dać spokój temu pozwowi. - Śmieje się płytko.

Preston, Christine i ja, rozmawialiśmy o tej sytuacji przez czas, jaki zabrało nam dokończenie kawy, a potem Preston mówi mi, bym złapał wczesny lot i poleciał do domu. Najwyraźniej, nie jestem w nastroju, by być dzisiaj w biurze. Przyjmuję to od niego. Dziękuję obojgu, mając nadzieję, że widzą, ile ich wsparcie dla mnie znaczy, a potem podrzucam ich do ich samochodu.

Kiedy odchodzą, Christine się zatrzymuje i słyszę jak mówi do Preston'a, że spotka się z nim w samochodzie za sekundę. Potem wraca tam, gdzie stoję i mówi:

- Jake, nie zapytałam cię jak idą sprawy z Evie? Przypomniałeś jej już? - Uśmiecha się.

Mówi o naszej rozmowie po bałaganie na przyjęciu, gdzie Gwen zaczęła pazurki w Evie. Biorę głęboki wdech, patrząc Christine w oczy.

- Spieprzyłem, Christine. Nie wiem. Nadal nad tym pracuję.

Przechyla głowę, studiując mnie.

- Cóż, więc, masz więcej niż jeden powód, żeby wrócić szybko do Cincinnati, prawda? - Kładzie ręce na biodrach. - I taka wskazówka, jeśli nie będzie ciebie słuchać, zapisz swoje uczucia. Dziewczyny lubią listy. - Mruga i nie mogę nic poradzić na uśmiechnięcie się do niej. Ścisza mnie szybko, a potem wraca, by dołączyć do Preston'a.

Wracam na lotnisko i na szczęście jest lot za godzinę. Siadam, żeby poczekać, i wyjmuję telefon. Wybieram numer doktorka. Nie odbiera, ale zostawiam szybką wiadomość, dając mu znać, że właśnie spotkałem się z detektywem Peterson'em, z którym widocznie pracuje, i poprosiłem, żeby do mnie zadzwonił.

Godzinę później, siedzę na miejscu w samolocie, kiedy słyszę jak mój telefon dzwoni z nowym emailem. Wyciągam go, dzwonek przypomina mi, że muszę go wyłączyć, nim wystartujemy.

Kiedy otwieram emaila, widzę, że jest on od doktorka.

Leo,

Dostałem Twoją wiadomość i rozumiem powód, dla którego zadzwoniłeś. Chciałbym, żebyś usłyszał to, co mam do powiedzenia, bez konieczności odpowiadania.

Czasami ludzie są nieprzewidywalni. Ale często nie są. Przez lata, stałem się dobry w wiedzy, kto prawdopodobnie mnie zaskoczy, a kto nie. Ludzie, którzy mają pewne skłonności, zazwyczaj nie dają im odejść, zwłaszcza, kiedy to staje się wyraźne, że związek z obiektem ich obsesji staje się coraz bardziej i bardziej wątpliwy. Tacy ludzie zazwyczaj szukają zastępstwa takiej osoby. Nie miałeś jak tego wiedzieć i nie chciałem kłaść tego na Twoich barkach. Ale mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nie mogłem pozwolić, aby to się stało. Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego monitorowałem sytuację i użyłem mojej wiedzy, aby zainterweniować.

Walczyłeś o innych ludzi przez całe Twoje życie, Leo. Pomimo tego, że nikt nigdy nie pokazał Ci jak to robić, albo nikt nie nauczył Cię dlaczego to było szlachetne i odważne. A potem, kiedy Ty potrzebowałeś tego najbardziej, nie było tam nikogo, aby o Ciebie walczyć.

Mam nadzieję, że rozumiesz moje powody za zrobienie tego teraz, pomijając to, że przekroczyłem granice.

I mam nadzieję, że zrozumiesz, że walczyłem o Ciebie, ponieważ jesteś warty walki.

Doktorek.

Dziesięć minut później, kiedy samolot wznosi się w niebo, patrzę przez okno na błyszczącą, niebieską wodę, znikającą między chmurami. Emocje grożą podejściem mi do gardła, chęć walki mocniejsza niż kiedykolwiek. Kiedy opieram się o siedzenie, biorąc głęboki wdech i zamykając oczy, zauważam, że po raz pierwszy doktorek nazwał mnie Leo. Z jakiegoś powodu wiedział, że byłem gotowy.

Rozdział 30

Kiedy wracam do domu bardzo późno, zakładam jedynie parę spodni dresowych i wychodzę na balkon. Siadam na jednym z dwóch krzeseł i kładę stopę na murku, patrząc się na światła miasta. Siedzę tylko i pozwalam wędrować myślom. Myślę o tym skąd przyszedłem, wszystkich nieszczęśliwych rzeczach, przez które przeszedłem, żeby skończyć w opiece zastępczej. Myślę przez długi czas o mojej mamie, coś, czego nigdy nie pozwalałem sobie robić.

Próbowała być czasami obecna. Nigdy nie trwało to długo, ale kiedy próbowała, miałem przebłyski tego, kim mogłaby być, jeśli jej życie byłoby inne, albo może, jeśli byłaby wystarczająco silna, aby unieść się poza jej okolicznościami, chociaż trochę. Próbowała piec ciastka z Seth'em i ze mną jednego razu, kiedy ojca nie było. Miałem przecucie, że starała się zrobić coś „w stylu mamy”, próbując być osobą, w której byciu zawiodła. Starła się za mocno, śpiewając i gawędząc. Ale nie przejmowałem się. Przynajmniej w końcu *starła się*. Kiedy ciastka się piekły, ona wyjęła karty i spytała mnie, czy chciałbym nauczyć się jak grać w pokera. Więc nauczyła mnie podstawowych zasad i usiedliśmy przy naszym małym, kuchennym stole, i graliśmy na wykałaczki, w czasie, gdy Seth obserwował. To była jedna z jedynych chwil, kiedy moja mama poświęcała nam uwagę, i byłem taki szczęśliwy, nie mogłem przestać się uśmiechać. Ale potem coś poczuliśmy i czarny dym zaczął wydobywać się z kuchenki. Ciastka się paliły. Wyjęła je, piszcząc i rzucając je na kuchenkę. A potem było tak, jakby właśnie coś umarło w jej oczach i wycofała się do miejsca, w którym zazwyczaj żyła, pustego, niedostępnego.

- Zawsze wszystko niszcę - powiedziała, beznamiętnie. - Nigdy nie robię nic dobrze. - A potem poszła na kanapę i siedziała tam, oglądając telewizję i pijąc przez resztę popołudnia.

Jednak ona w ogóle tego nie łapała. Ominęła cały, pieprzony, cel. Nie obchodziły nas ciasteczka. Chcieliśmy *jej*. Tak bardzo, to było jak wewnętrzny ból, który nigdy, przenigdy się nie leczył. Posiadanie jej przez tamten krótki czas sprawiło, że bolało to jeszcze bardziej, kiedy znowu się od nas odwróciła. I nienawidziłem siebie, bo czułem, jakbym nie był wystarczający, aby sprawić, żeby chciała zostać.

Zawsze była taka wymeldowana, nieobecna, tak pozornie niezainteresowana horrorem, w którym żyli jej synowie pod jej nosem. Zawsze mówiłem sobie, że jej nie kocham, bo ona nigdy nie pokazała żadnej miłości dla mnie. Ale prawda była taka, że kochałem ją. Mogę to teraz przyznać. Tak bardzo chciałem, żeby również mnie kochała, a nigdy tego nie zrobiła. Po raz pierwszy się zastanawiam, co się dla niej stało, że całkowicie się poddała, poddała się do samej duszy. Pozwalam sobie czuć ból, który

przechodził przede mną, kiedy przypominam sobie obojętny wyraz na jej twarzy, gdy mój ojciec na mnie narzekał, dzień po dniu.

Ale siedząc samemu tutaj na balkonie, nagle wydaje się wyraźne, że to nie chodziło o nas. Nie mogliśmy zrobić nic, co byłoby wystarczające dla niej, ponieważ ona się już poddała. Tak całkowicie się poddała, że była pusta w środku, tak jak Evie powiedziała mi w jej opowieści, lata temu. Ale teraz rozumiem, że ta pustka miała wszystko do czynienia z nią, a nie ze mną. Siedząc tu w środku nocy, patrząc się w niebo, czuję jak uczucie spokoju przemija się przede mną i mogę łatwiej oddychać.

Myślę o moim ojcu, moim ojczymie, mimo tego, że on zawsze *nazywał* siebie moim ojcem. Roszcząc sobie do mnie prawo, ale potem nigdy nie pomijając okazji do przypomnienia mi, że istnieję tylko dlatego, że moja matka była dziwką. Wziąłem to do siebie i stworzyłem moją prawdę, powtarzając w kółko jego słowa, ilekroć czułem się słaby, dążąc do jakiegoś powodu, żeby zapewnić się, że byłem bezwartościowy. Myślę o tym przez długi czas i zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam już wypalającego pragnienia, aby udowodnić, że się mylił. Nie potrzebuję już tego. Jediną osobą, dla której chcę coś udowodnić, to Evie. Ona jest jedyną, która na to zasługuje.

Dużo myślę o Evie. Myślę o tym, jak zawsze byłem świadomy tego, że była kimś więcej, niż tym skąd przybyła. Ale może ja też. Może *obydwoje* skończyliśmy będąc lepszymi ludźmi, niż ci, którzy nas wychowali, albo nie wychowali, jak było.

A to jest rzadkie. Prawie tak rzadkie, jak te ślimaki z wzorami wirowymi w odwrotną stronę do wskazówek zegara. Ta myśl sprawia, że się uśmiecham.

Powiedziałem jej, że niektórzy ludzie po prostu wiedzą rzeczy w swoim sercu. Może ja również wiem parę rzeczy w moim. Nie tyle, co ona, nie jednorazowo. Ale może mam coś do zaoferowania, jeśli pracuję nad tym naprawdę ciężko. Tak bardzo chcę dostać tę szansę. Pewnego razu, ocaliła mnie przez kochanie mnie, przez wiarę we mnie. Będzie w stanie zrobić to znowu? Nawet po tym wszystkim? Mam nadzieję, że odpowiedzią jest tak.

Myślę o niewiarygodnym obrocie spraw z Lauren, nadal uczucie mdłości rośnie mi w piersi, kiedy myślę o tym, jak blisko doszła do umieszczenia kogoś w tej samej pozycji, co umieściła mnie. I doktorek... co on dla mnie zrobił. Nadal nie mogę owinąć wokół tego myśli.

...mam nadzieję, że zrozumiesz, że walczyłem o Ciebie, ponieważ jesteś warty walki.

Kiedy słońce pojawia się na niebie, idę i biorę jakiś papier, długopis oraz książkę jako podstawkę, potem wracam na balkon i piszę do Evie list, wylewając wszystkie moje myśli na papier. Wylewając wszystko o tym kim dla mnie była, wszystko o tym kim dla

mnie jest, i wszystko o tym kim tak bardzo chcę dla niej być, prosząc ją, by proszę, proszę wybrała mnie znowu.

Po tym jak złożyłem list i włożyłem do koperty, coś przychodzi mi do głowy. Idę do sypialni i sięgam z tyłu szuflady, wyciągając list, który zacząłem pisać do niej lata temu - list, którego zawsze używałem, by przypomnieć sobie jakim podłym człowiekiem byłem, kiedy zaczynałem zapominać. Idealny instrument do samoudręki, idealne przypomnienie tego, co zrobiłem, żeby ją zdradzić. Myślę, że nie zrobię już tego dla siebie. Ale mam nadzieję, że to sprawi, że zrozumie lepiej.

Idę do pracy późno następnego ranka, w końcu zasypiając na parę godzin wczesnym rankiem. W drodze zatrzymuję się obok mieszkania Evie, dzwoniąc do Maurice'a. Wychodzi ociężałe, patrząc na mnie podejrzenie. Uśmiecham się moim najbardziej czarującym uśmiechem i pytam go, czy mógłby umieścić kopertę, do której włożyłem listy, pod drzwiami Evie. Chcę, żeby je przeczytała, ale nie chcę, żeby musiała stawać ze mną twarzą w twarz, dopóki nie będzie gotowa. Dopóki to nie będzie jej wybór. Maurice kiwa głową i zamyka drzwi.

Zamykam się w biurze. Kilka razy w ciągu dnia, słowa doktorka przechodzą mi przez głowę *...mam nadzieję, że zrozumiesz, że walczyłem o Ciebie, ponieważ jesteś warty walki.*

Czy Evie tak teraz pomyśli, skoro zna prawdę?

Później tego południa, wychodzę, żeby kupić sobie kawę, potrzebując świeżego powietrza i kofeiny, aby utrzymać siebie od przysypiania nad ostatnimi paroma emailami, które miałem wysłać.

Gdy wychodzę z windy na korytarz, widzę Gwen idącą w moją stronę. Wzdrygam się wewnętrznie, ale utrzymuję obojętność, kiedy skręca do mnie. Wyraz na jej twarzy jest tym samym, którego wyobraziłbym sobie jako ten rekina, przed tym, jak zatopi swoje zęby w morświnie. *Ruszając na zabójstwo.*

- Hej, Jake - mówi, ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

- Gwen - odpowiadam, przechodząc obok niej.

- Spotkałam Evie w Spa - mówi szybko.

Zatrzymuję się i odwracam do niej. To ona powiedziała Evie o moim tatuażu. Nie, że to się liczy. Tak naprawdę, może ten sposób, w jaki to się stało, był najlepszy. Pomijając to, że Evie była pewnie publicznie zaczepiona przez Gwen, rekina, który pożera wszystko na swojej drodze, by było w jej sposób.

Patrzę na nią przez sekundę zamyślony.

- Więc powinienem ci prawdopodobnie podziękować, Gwen. Evie musiała zobaczyć mój tatuaż, a ja wahałem się za długo. Musiała go zobaczyć, ponieważ to *ona*. To nasza historia.

Gwen cofa się, jej brwi strzelają w dół.

- Co? *Ona* jest dziewczyną, którą wytatuowałeś sobie na plecach? - Nadal marszczy brwi, pauzując na kilka sekund. - Zawsze zakładałam, że ta dziewczyna nie żyje.

Potrząsam głową.

- Nie, żyje. Bardzo żywa. I bardzo kochana. I modłę się do Boga, że bardzo moja. Miłego życia, Gwen. - Odwracam się i odchodzę.

Wracam do budynku piętnaście minut później, pełen kofeiny i bardziej żywy. Zastanawiam się, czy Evie przeczytała już mój list. Zastanawiam się o czym myśli, po raz setny, odkąd wybiegła z mojego mieszkania. Zastanawiam się, czy mi odpowie, i czy jeśli tak, to kiedy. *Walcz o nią*. Och, zamierzam.

Jesteś warty walki.

Może tam dochodzę. Może nie jestem złym zakładem, którym wierzyłem, że jestem, przez tak długi, długi czas.

Wchodzę do windy i czekam, kiedy mała grupka ludzi wchodzi ze mną. Kiedy czekam, aż drzwi się zasuną, mężczyzna obok mnie klepie mnie w ramię, a kiedy patrzę na niego, wskazuje na szybę za mną. Odwracam się i oto jest. *Moja pogromczyni lwów, moja Evie, moja miłość*. Przez sekundę, nie rozumiem. Uśmiecha się do mnie i mówi bezgłośnie:

- Wybieram ciebie. - Czas wydaje się zwalniać, a głosy z otoczenia zanikają wokół mnie. Zasysam ogromny oddech, nagła gula w gardle zagraża zakrztuszeniem mnie.

Jesteś warty walki.

- Zatrzymać windę! - krzyczę i przepycham się przez ludzi przede mną, drzwi rozsuwają się na drugim piętrze, więc mogę wyjść.

Biegnę do ruchomych schodów na lewo, i mimo tego, że jadą w złym kierunku, to jest droga do Evie, więc biorę ją, przeskakując po trzy i cztery schodki na raz, ignorując ludzi przeklinających na mnie i posyłających mi spojrzenia, kiedy przepycham się obok nich.

Jesteś warty walki.

Ona jest jedyną rzeczą, jaką widzę, jedyną rzeczą, na której się skupiam, kiedy przeskakuję przez poręcz, gdy już jestem blisko na dole.

Wbiegamy w swoje ramiona i podnoszę ją, obracając, przyciskając twarz w jej włosy, desperacko próbując kontrolować emocje, które przeze mnie przechodzą - radość, wdzięczność, nadzieja, miłość.

- Wybieram ciebie. Wybieram ciebie, Leo. Zawsze.

Jesteś warty walki.

Dźwięki klaszczących oraz gwizdzących ludzi przebijają się przez mgłę radości wokół mnie, i patrzę dookoła, by zobaczyć jak ludzie się na nas patrzą. Śmieję się, niewiarygodnym śmiechem, patrzę z powrotem na Evie, która uśmiecha się szeroko, jej twarz jest pełna miłości.

- Kocham cię, Evie - mówię, mój głos jest głęboki od emocji, nawet dla własnych uszu.

- Kocham cię, Leo, mój lojalny lwie.

- Nadal w to wierzysz, po tym wszystkim? - Patrzę jej głęboko w oczy i widzę, że wierzy.

Jesteś warty walki.

Kiwa głową.

- Nawet bardziej. Znalazłeś odwagę, by wskoczyć dla mnie w ogień. Znalazłeś siebie po drugiej stronie, prawda?

Patrzę na nią, myśląc, że tak, myślę, że ma rację. Myślę, że ogień stał się moim własnym strachem, moim sensem bezwartościowości.

- Zgaduję, że tak. Ale to ty byłaś tą, która trzymała obręcz. - *Ty byłaś tą, która zawsze we mnie wierzyła. Ty byłaś tą, która zawsze myślała, że byłem wystarczający.*

- To jest ta łatwiejsza część, mój piękny chłopcu. Wiara w ciebie jest naturalna. Zawsze była.

Boże, kocham tą piękną, piękną dziewczynę. Uśmiecham się szeroko.

- Zamierzam zabrać cię do mojego legowiska i pokiereszować.

Również uśmiecha się szeroko.

- Tak, proszę.

Biorę jej dłoń w swoją, nasza przyszłość przed nami, obietnica, by dać jej piękne życie, jest przysięgą wyrytą w moim sercu.

Epilog

Dwa miesiące później

Leo chwyta moją rękę między siedzeniami, przysuwając ją do ust i całując. Uśmiecha się do mnie, a ja opieram głowę o zagłówek i również się uśmiecham. Kiedy odwraca się w stronę drogi, spijam piękno jego profilu.

Minęły dwa miesiące od tego dnia w budynku jego firmy, najpiękniejsze dwa miesiące mojego życia. Spędziliśmy je wspominając dobre oraz złe czasy, zakochując się jeszcze bardziej, tylko będąc *nami*, żadnych sekretów, żadnego strachu, żadnej winy czy wstydu. Drocę się z nim, że *Jake* jest moim lwem, a *Leo* moim chłopcem. Kocham obojga, *potrzebuję* obojga - tylko jeden albo drugi nie odda całkowitej osoby, którą się stał. Mój dziki, lojalny mężczyzna oraz mój uroczy, czuły, opiekuńczy chłopiec. Obydwoje przestraszeni, ale obydwójce w końcu zdolni do znalezienia siły, żeby zaakceptować to, że nawet najgorsze doświadczenia z życia, mogą być cennymi prezentami.

Och i również, obydwójce lubią mnie kiereszować, *często*, a to dobra rzecz. Bardzo, bardzo dobra rzecz. Uśmiecham się do niego.

- Co? - pyta.

- Właśnie myślałam o dzisiejszym poranku - mówię, uśmiechając się szerzej.

Chichocze w zamian.

- Taa. Naprawdę opuściliśmy branie razem prysznic na początku, prawda? Cieszę się, że nadrabiamy stracony czas. - Mruga i odwzajemnia uśmiech.

Śmieję się.

- Definitywnie. Więc gdzie mnie zabierasz? - Przechyliłam głowę i patrzę na niego podejrzenie. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, powiedział, że chciałby mi coś pokazać, ale nie powiedział co.

- Zobaczysz za minutę.

Obydwójce patrzymy przed siebie, kiedy skręca, i wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy na ulicy, gdzie mieszkałam, na ulicy mojego starego domu zastępczego. Marszczę lekko brwi. *Co my tu robimy?*

Kiedy zatrzymuje się przed domem, patrzę na Leo, a on ma nerwowy wyraz na twarzy, kiedy mnie obserwuje.

- Ufasz mi? - pyta.

Nie korzystam nawet z sekundy, by o tym pomyśleć, nim szepczę:

- Tak. Całkowicie.

Uśmiecha się, wyłącza silnik, a potem pochyła się i całuje mnie delikatnie.

- Więc chodź.

Wychodzi i obchodzi samochód, żeby mnie wypuścić. Bierze moją rękę, kiedy wychodzę, i przyciąga mnie do siebie, przed zamknięciem drzwi.

Jest zimny, grudniowy dzień i jego oddech unosi się w powietrzu, kiedy mówi:

- Kocham cię, Evie.

Patrzę w jego ciepłe, brązowe oczy i szepczę:

- Też cię kocham.

Całuje moje czoło i mówi łagodnie:

- Nigdy, przenigdy nie będę miał dosyć słuchania tego.

Potem ciągnie mnie lekko i idziemy w stronę domu. Jest w okropnym stanie, śmieci porzucane po całym podwórku, farba wszędzie odpryskuje, okna są pobite. Najwyraźniej jest opuszczony przez długi czas.

Gdy otwiera drzwi, a ja wchodzę do środka, wspomnienia mnie nachodzą. Przez minutę, czuję się znowu jak przerażona, młoda dziewczyna, pustka mnie pochłania. Ale potem Leo ściska moją dłoń i spoglądam w jego wypełnione miłością oczy, i jest w porządku. *Ale dlaczego mnie tu przyprowadził?*

Znowu mnie lekko ciągnie i podążam za nim, gdy wspinamy się po schodach, na drugie piętro. Teraz wiem, gdzie mnie zabiera, i nagle moje serce unosi się, a uśmiech podnosi kąciki moich ust. *Nasz dach.*

Przechodzimy ostrożnie przez pobite okno i pocieram razem dłonie, kiedy wychodzimy na zewnątrz. Owija wokół mnie ramiona i zwyczajnie stoimy tam, trzymając się siebie przez kilka minut, na lekko pochyłej powierzchni.

Kiedy mnie puszcza, poruszam się, aby usiąść, ale mnie zatrzymuje, mówiąc łagodnie:

- Nie. Zostań tu. Proszę. - Patrzę na niego w zmieszaniu, ale kiedy opada na jedno kolano, rozumiem i oddech więźnie mi w gardle.

Mój Leo sięga do kieszeni i wyciąga pudełko, otwiera je, by pokazać mi najpiękniejszy platynowy pierścionek w zabytkowym stylu, jaki kiedykolwiek widziałam. Patrzę się na niego, zauroczona przez parę sekund, nim moje oczy poruszają się z powrotem do jego. Mój wzrok rozmywa się, kiedy widzę emocje na jego twarzy.

- Evelyn Cruise - mówi, pauzując przed wzięciem roztrzęsionego wdechu i kontynuowaniem. - Chciałem ciebie tutaj przyprowadzić, żeby spytać, czy spędzisz ze mną życie, ponieważ to jest miejsce, w którym po raz pierwszy wiedziałem, że będę zawsze cię kochał. To jest miejsce, w którym nauczyłem się, jakie to uczucie *być* kochanym. I to jest miejsce, w którym moje usta po raz pierwszy dotknęły twoich. - Uśmiecha się do mnie i wydaję w połowie śmiech/w połowie szloch, i przysuwam rękę do jego policzka. Opiera się o nią i znowu się uśmiecha, a potem patrzy mi w oczy i mówi: - Czy uczynisz mi ten wspaniały zaszczyt bycia moją żoną? Wyjdziesz za mnie?

Łzy spływają teraz po moich policzkach i jest taka duża gula w moim gardle, że nie mogę mówić. Więc wciąż kiwam głową, opadając na kolana z Leo, żebym mogła pocałować go przez łzy i energiczne kiwanie. Całujemy się, a on śmieje się przy moich ustach, i w końcu, zbieram się w sobie wystarczająco, by też się roześmiać. Odsuwa się trochę, uśmiechając się, ale potem poważnieje.

- Muszę to usłyszeć, kochanie. Pozwól mi usłyszeć, jak to mówisz.

- Tak, tak, tak - szepczę, między pocałunkami. - Milion razy tak. Nieskończenie razy tak. - Uśmiecham się przez łzy, gdy wsuwa pierścionek na mojego palca.

Biorę jego piękną twarz w dłonie i znowu przysuwam swoje usta do jego. Ten pocałunek staje się głębszy, nasze języki flirtują, głaszczą się. Czuję jak powietrze wokół nas migocze i pochylam głowę, żeby mógł wejść głębiej. Jęczy i przysuwa mnie bliżej, i uczuję z jego smaku, uczucia jego ciała przyciśniętego do mojego.

Nagle, dostrzegam, że coś zimnego i mokrego uderza w moje policzki. Odrywam się od Leo, obydwójce ciężko oddychamy. Patrzymy w tym samym czasie w górę i zasysam oddech, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że pada śnieg! Patrzymy na siebie i obydwójce wybuchamy śmiechem. Naprawdę pada śnieg! Tak jak za pierwszym razem, kiedy się całowaliśmy. Tylko, że tym razem, nie żegnamy się. Tym razem, zaczynamy razem życie. Magiczna cecha tej chwili uderza we mnie i znowu zaczynam płakać, a Leo przyciąga mnie bliżej, ścierając moje łzy. Trzymamy się siebie przez parę minut, nim dochodzi do mnie, że stoimy na dachu czyjejś posiadłości.

Spoglądam na niego.

- Um, Leo, powinniśmy iść. To nie jest wtargnięcie?

Uśmiecha się, biorąc mnie za rękę i ciągnąc do domu.

- Właściwie to nie. Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Podążam za nim na dół, zdezorientowana. Prowadzi mnie do czegoś, co było salonem, a o ścianę opiera się coś pod prześcieradłem. Ściąga prześcieradło i patrzę na to przez kilka sekund, przez zakryciem ust rękami, żeby powstrzymać się *znowu* od płaczu.

To napis, i mówi „Dom Willow” oraz ma piękne drzewo Willow, otoczone przez dzieci biegające i bawiące się pod nim.

- Kupiłem tę posiadłość, Evie, tak samo jak pustą działkę obok - mówi łagodnie, obserwując z bliska moją reakcję i owijając wokół mnie ramiona. - Pomyślałem, że moglibyśmy otworzyć dom społeczny dla dzieci, które są w systemie opieki zastępczej i mogliby tu przychodzić po szkole i w weekendy. Miejsce, które będzie dla nich czymś stałym i niezmiennym. Miałem nadzieję, że to poprowadzisz.

Spoglądam w jego ciepłe, brązowe oczy i w tym momencie, zakochuję się w nim jeszcze bardziej, coś, co myślałam, że nie jest możliwe.

Dziewięć lat później

Układam ostatniego chryzantema w doniczce i zamiatam brud wokół niej rękami, wypełniam ją, a potem ustawiam bluszcz między jasnożółtymi i ciemnoczerwonymi kwiatami, upewniając się, że wszystko się pokrywa. Odsuwam się i uśmiecham, podziwiając piękno jesiennych roślin. Wycieram ręce, a potem zbieram narzędzia ogrodnicze. Dzieci i ja spędziliśmy dzień sadząc i czyszcząc podwórko, a ta doniczka była jedyną rzeczą, której nie zrobiliśmy. Obiecałam im, że dokończę to dzisiaj.

Wchodzę do środka i kiedy suszę ręce, słyszę głos Leo, wołający moje imię. Z podekscytowaniem do niego ruszam.

- Hej, kochanie. - Uśmiecha się, kiedy mnie widzi, z dużymi dyniami w każdej ręce.

- Hej. - Szczerzę się, podchodząc do niego i unosząc głowę, żeby go pocałować w usta, a on pochyła się, żeby mnie spotkać.

- Znalazłeś wystarczająco?

- Taa. Musieliśmy udać się do pięciu innych sklepów, ale myślę, że mamy przynajmniej po jednej dla każdego. Jest ponad pięćdziesiąt w furgonetce.

- Dziękuję. - Uśmiecham się, kładąc rękę na jego policzku i spoglądając mu w oczy, tak łatwo w nich się zatracić.

- Nie ma za co. Ale kochanie? Te dynie nie są zbyt lekkie. Gdzie mam je położyć? - Jednak uśmiecha się do mnie.

Mrugam.

- Och! Przepraszam. Tutaj. Połóż je tutaj. - Wskazuję duży stół, który udekorowałam plastikowym obrusem w kolorze pomarańczowym. Idealnym dla bałaganu z wnętrza dyni.

Leo kładzie dwie dynie.

- Chłopcy są z panem Cooper'em? - pytam.

- Taa. Podrzuciłem ich do niego po tym, jak odebraliśmy ostatnią partię dyń. Powiedziałem mu, że odbierzemy ich w drodze do domu. Pomagali z dyniami, nawet Cole.

Kiwam głową i uśmiecham się, szczęśliwa, że nasi chłopcy spędzają czas z mężczyzną, który jest dla nich jak dziadek.

Robię ostatnie porządki, kiedy Leo wnosi do środka dynie. Gdy wracam z powrotem do głównego pokoju, stół jest zapchany dyniami wszystkich rozmiarów. Będziemy mieli zabawny dzień, rzeźbiąc je jutro.

Nicole i Kaylee oraz jej młodszy brat, Mikey, przyjdą, żeby pomóc. Nicole jest w ciąży z trzecim dzieckiem jej oraz Mike'a, szczęśliwa niespodzianka. Wiem, że widzenie jej tutaj zataczającą się w szalonych szpilkach i z dużym, ciężowym brzuchem, przyprawi mnie o zawał serca. I wiem, że powie mi, abym przestała być niemądra, że tylko dlatego, że jest w ciąży, to nie ma powodu, aby nosiła nudne, ortopedyczne buty, które bym jej dała, jeśli poszłoby po mojej myśli.

Leo chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę schodów, i idę za nim, wiedząc, gdzie mnie zabiera. Wchodzimy do małego pokoju z tyłu, a on otwiera okno i pomaga mi przez nie przejść, na dach. Idę na bok i siadam. Siada obok mnie i kładę głowę na jego ramieniu, a on przyciąga mnie bliżej, żeby było mi ciepło.

- To jest moje ulubione miejsce na całym świecie - szepczę mu do ucha.

Uśmiecha się i unosi moje ramiona w górę, wokół niego.

- *To jest moje ulubione miejsce na całym świecie* - odpowiada, uśmiechając się.

Wtulam się w jego szyję i uśmiecham się przy jego skórze, całując go tam, a potem znowu opierając głowę o jego ramię, gdy obydwójce patrzymy na niebo.

Dziewięć lat temu, Leo oświadczył mi się na tym dachu. Wzięliśmy ślub dwa miesiące później, podczas małej ceremonii z najbliższymi przyjaciółmi, *rodziną, którą wybraliśmy*.

Po naszym ślubie, Leo zatrudnił firmę budowlaną, żeby przyszli tu i odbudowali całą posiadłość, to było dla nas ważne, aby to naprawić, a nie wyburzać i zaczynać od początku. Dach od domu dostał nową płytę dachową, ale oprócz tego, pozostał niezmienny, *nasz*.

Kilka miesięcy po tym, kiedy projekt Domu Willow zaczął dobrze działać, wzięłam męża za rękę i poprowadziłam go na dach, i pod ciepłym, słonecznym niebem, powiedziałam mu, że spodziewam się jego dziecka. Patrzył mi się w oczy, przez chwilę zamrożony, a potem ten piękny uśmiech, który tak bardzo kocham, rozprzestrzenił się po jego twarzy, podwinął moją koszulkę i całował raz za razem mój brzuch, gdy ja się śmiałam. Potem przycisnął policzek tam i spojrzał na mnie, i zobaczyłam mojego pięknego, niepewnego chłopca. Przesunęłam palcami przez jego włosy i wyszeptałam:

- Tak, Leo, będziesz niesamowitym tatą. Niektórzy ludzie po prostu wiedzą rzeczy w swoim sercu.

Uśmiechnął się do mnie, a potem nagle wyglądał na spanikowanego i praktycznie zaciągnął mnie z powrotem do okna.

- Co robisz? - Roześmiałam się.

- Nie ma mowy, że moja ciężarna żona będzie wychodzić na ten dach - powiedział.
- Nie obchodzi mnie, jak bezpieczny jest ten.

Potem, dziecko o imieniu Seth, spało w łóżeczku i bawiło się w cichym kąciku na górze, tam gdzie był mój stary pokój.

Kiedy Landon otrzymał stopień rok po tym, jak tu otworzyliśmy, zaoferowaliśmy mu pracę dyrektora i przyjął ją. Byłam tu tak często, jak mogłam, ale byłam zajęta, nową mamą i wiedziałam, że będę potrzebowała pomocy. Przyniósł życie, entuzjazm i zabawę do tego miejsca i wszyscy go kochali. Jak mogliby nie? Jest bardzo uroczy.

Kilka lat po tamtym, kiedy byłam w dziewiątym miesiącu ciąży z Cole'm, wody mi odeszły w pokoju, kiedy wieszalałam sztukę, którą zaprojektowałam z dziećmi. Potem, Cole postawił pierwsze kroki w Domu Willow, gdy dzieci go dopingowały.

Mamy duży ogród z tyłu, gdzie dzieci pomagają sadzić warzywa, a potem je zbierać. To, co było kiedyś pustą działką obok, teraz jest boiskiem do koszykówki i ma dużo trawiastej przestrzeni z tyłu dla dzieci, żeby biegały i bawiły się. Zasadziliśmy drzewo Willow na środku oraz ustawiliśmy wokół niego kilka stołów do pikniku. Nadal było małe, ale pewnego dnia urośnie duże i silne, jego gałęzie będą zginać się i kołysać na wietrze. Czasami wiatr będzie zimny, czasami ciepły. Myślę, że to wytrzymałe drzewo i tak da sobie radę.

W środku stworzyliśmy centra sztuki, pokój muzyczny oraz całą bibliotekę przeznaczoną na książki i czytanie. Tam opowiadam historie, kiedy proszą o to dzieci. Kiedy moja własna książka została wydana, Leo kupił do tego pokoju około dwudziestu kopii. Ja tylko pokręciłam głową i roześmiałam się. Ale kiedy zobaczyłam sposób, w jaki niektóre dzieci patrzyły na tą książkę i pytały, czy naprawdę dorastałam w opiece zastępczej, tak jak oni, zdecydowałam, że zostaną. Chciałam, żeby dzieci wiedziały, że ich sytuacja ich nie ogranicza - że skoro ja znalazłam odwagę, by sięgnąć po swoje marzenia, oni też mogą.

Mamy również komputery i nauczycieli, którzy pomagają z nauką. Mamy dużą kuchnię, gdzie wolontariusze uczą dzieci jak gotować i przygotowywać posiłki.

Preston tworzy co roku targi nauki dla Domu Willow, a zwycięzca otrzymuje stypendium, które może być użyte dla nauki lub głównej inżynierii. Christine wcześniej odeszła na emeryturę, żeby być pełnoetatową mamą, gdy jej dzieci zaczęły liceum. Ona i jej rodzina często pomagają, i staliśmy się sobie bardzo bliscy. Christine jest dla mnie jak matka. Dla nas.

Mieliśmy plany, marzenia oraz miłość na naszym dachu. Nie wiedzieliśmy, że podróż, która w końcu przyniesie nas do naszego długo i szczęśliwie, będzie pełna okrężnej drogi, pułapek i bólu. Nie wiedzieliśmy, ile miłości, wybaczenia i zrozumienia, będzie wymagane, by powrócić na ścieżkę, na której mieliśmy razem być. Ale to, co wiedzieliśmy, to że byliśmy tutaj, ponieważ obydwójce byliśmy gotowi walczyć; walczyć o siebie wzajemnie, walczyć o *nas*, walczyć o dzieci, którzy potrzebowali miejsca, by gdzieś należeć, walczyć o miłość. A to oznacza, że pomijając cały ból, który znosiliśmy, by znaleźć się tam, gdzie jesteśmy, pod koniec, *miłość wygrała*.